

Krzysztof Kąkolewski

UMARŁY CMENTARZ

Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem
przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach
w Kielcach dnia 4 lipca 1946 roku.

Współpraca przy ankiecie Joanna Kąkolewska

WYDAWNICTWO
von borowiecky

© Copyright by Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 1996

Wydawnictwo *von borowiecky*

Płocka 8/132

01 - 231 Warszawa

tel./fax 675 - 36 - 81

Dystrybucja:

Hurtownia Codex s.c.

01 - 401 Warszawa

Górczewska 97

tel. 632 - 02 - 61 w. 383, 311

ISBN 83 - 904286 - 1 - X

skład i łamanie: Firma ACTIS, Egejska 6/67, Warszawa, tel. 42 - 72 - 29

druk: Drukarnia EFEKT, Lubelska 30/32, Warszawa, tel. 618 - 57 - 07

Sprawa podtytułu

Podtytuł „Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach w Kielcach dn. 4.7.1946 roku” umieszczony został dlatego, że autor zdaje sobie sprawę, iż o wydarzeniach tamtych wiemy mniej niż 50 lat temu, zaraz po ich zaistnieniu.

Za pierwszą publikację o pogromie po 35 latach utajenia można uznać artykuł Krystyny Kersten w „Tygodniku Solidarność” z dn. 8.12.81 pod tytułem „Kielce, 4 lipca 1946 r”. Ci, którzy uważają się za badaczy pogromu - wyłączwszy Michaela Chęcińskiego („Poland. Communism. Nationalism. Antysemitism”, New York 1983) i Bożeną Szajnok („Pogrom kielecki, znaki zapytania”), uważają sprawę za wyjaśnioną przez proces przygotowany przez UB i winnych ukaranych przez zastrzelenie.

Pionierską pracę wykonał reportażysta Jerzy Sławomir Mac w szkicu „Kto to zrobił”, zamieszczonym w listopadowym numerze białostockiego pisma „Kontrasty” w 1986 roku. Wadą jego tekstu jest, że mimo dotarcia do wielu osób - być może dlatego, że jego publikacja zależała od decyzji cenzury - materiał tam zebrany nie jest spójny z wnioskami, które nie odbiegają od nakazanych przez propagandę, a współwinnych pogromu autor dopuszcza do głosu jako świadków, nie przepytując ich na najważniejsze okoliczności.

Po pięćdziesięciu latach postkomunistyczne władze w Warszawie wracają do wersji ogłoszonej przez propagandę PPR, a przygotowanej przez NKWD i UB. Świēci się pięćdziesiątą rocznicę zbrodni nie wiedząc, a przede wszystkim nie chcąc wiedzieć o podłożu zbrodni, daleko idącej zimnej obojętności na to, kto był mordercą i odebrał życie ofiarom. Używa się zamordowanych jako swego taranu propagandowego, czy atutu w grze, na którą, nie wiemy czy zabici by przystali, bo chwilę przed śmiercią mieli świadomość z czyjej ręki spotkała ich zagłada. Akcja propagandowa w sprawie pogromu kieleckiego jest zjawiskiem towarzyszącym od dawna prowadzonym usiłowaniom, by winę za zagładę Żydów przygotowaną i dokonaną przez niemieckich nazistów przerzucić na Polaków. Zabici w Kielcach, w ostatnim okresie stali się „trupami przetargowymi” w sprawach własności pożydowskiej, która została zawłaszczona przez rządy komunistyczne lub osoby przez te rządy popierane, podobnie zresztą jak własność Polaków, która nie mieściła się w ograniczeniach i rygorach wywłaszczeniowych.

Wstrząsające jest to, że w ciągu pięćdziesięciu lat nie przeprowadzono prawdziwego śledztwa w sprawie pogromu, nie skazano ani nie aresztowano winnych. Jest to jakby dalszy ciąg pogromu, trwający, a obecnie, gdy propaganda stała się nauką historii, także zaważa na ocenie narodu polskiego.

Leszek Żebrowski zauważa w swoim referacie na temat „band pozorowanych”, wygłoszonym na sympozjum naukowym w parafii św. Katarzyny: „Mimo upływu siedmiu już lat od uwolnienia nauki z gorsetu ideologicznego, podczas których formalnie nie ma przeszkód w prowadzenie swobodnych i wolnych badań, historycy w Polsce nie zrewidowali dogłębnie ocen (...)”

Zdanie to Żebrowski poświęca bezkrytyczności i bezradności historyków dziejów najnowszych nawet wobec takiego faktu jak liczebność GL - AL, jej domniemanych zwycięstw a pomijanych zbrodni. A właśnie w pogromie kieleckim krzyżują się wszystkie potworności, które przyniósł ustrój komunistyczny do Polski. Nienawiść klasową połączoną z rasową, zanegowanie własności aż po jawny rabunek i ludobójstwo. Nie ma nikogo, kto przeciwstawiłby się manipulowaniu zabitymi Żydami, przez różne grupy polityczne, dla swoich celów przez pół wieku. A doszło tam do ludobójstwa, najcięższej zbrodni przeciwko ludzkości, zmierzającej do zniszczenia całości lub części grup ludności ze względu na ich rasę, narodowość lub religię. Negowanie ludobójczego charakteru pogromu kieleckiego przez komunistycznych prawników i historyków w Polsce wynika z tego, iż nie mogą oni przyznać, że akcja przeciwko Żydom miała charakter policyjno - militarny i pod pewnymi względami podobna była do akcji (rewizji, wybiórki, selekcji, którym towarzyszyły zabijanie i rabunek), przeprowadzonych przez niemieckie służby porządkowe i SS.

Terminologia

Używając określenia „partia” czyli KPP, WKPb, PPR lub PZPR nie będziemy mieli na myśli partii w ogólnie przyjętym rozumieniu, wynikającym ze stosunków demokracji. Sami komuniści (bolszewicy) twierdzili, że „nie są partią tradycyjną”, że „są partią nowego typu” - w domyśle jakiej nigdy nie było. Będąc konsekwentni nie powinni byli nazywać siebie partią jednak ta nazwa miała znaczenie dezinformujące i osłonowe. Partie te były szeroko rozumianymi zmwami o utajnionych celach i sposobach działania, nawet wtedy gdy działały jawnie, nawet wtedy gdy stały u władzy. Wtedy może były w głębszej konspiracji przed zniewolonym społeczeństwem radzieckim, czy podbitymi narodami.

Nie będąc partią, taka partia nie mogła też być partią robotniczą. Kształtowanie się składu osobowego tych ściśle zorganizowanych grup musi być przedmiotem osobnych badań. Występuje tu pewna prawidłowość: partie komunistyczne składały się z trzech grup osób: mas członkowskich, tzw. aktywu (niezawodowego) oraz aparatu (zawodowi rewolucjoniści). Mimo sprzeczności zawartej w tym sformułowaniu, absurdalności, właśnie komuniści z

najściślejszego kręgu zarządzania partią tak siebie określili.

Na terenie Polski w latach 1944 - 45 do PPR wstępowały ludzie z najniższych nizin, lumpenproletariat, szczególnie wiejski, do czego zachęciło ich wcielenie do sił GL - AL - NKWD ludzi zrzeszonych w ugrupowaniach nie podległych nikomu a trudniących się „rekwizycją” czyli rabunkiem dworów, bogatego chłopstwa, młynarzy, ukrywających się Żydów. Także ludzie, którzy nie mieli odwagi wstąpić do AK lub którzy znajdowali się pod jej inwigilacją z powodu niewłaściwego zachowania wobec okupantów szukali ochrony w PPR. Aparat jednak składał się z wyszkolonych i wyspecjalizowanych osób przybyłych z armią radziecką z Rosji lub grup partyjno - dowódczych GL - AL.

Również władze bezpieczeństwa powołane przez komunistów nie mogą być w dalszej części rozważań traktowane jako tajna czy jawna policja zorganizowana w obronie społeczeństwa i przeciwstawiająca się jego zagrożeniom. Przeciwnie: OGPU, NKWD, CzeKa, UB, nie były nawet tajną policją polityczną, która chroni władzę, np. autorytarną - zaznaczył się tu postęp w stosunku do carskiej Ochrany ale siłą terroryzującą większość społeczeństwa, która wyniszczała fizycznie przeciwników, a także osoby uważane za potencjalnych przeciwników.

Jak bolszewicy (komuniści) odrzucili tradycyjne środki dla osiągnięcia celów, które nie były celami politycznymi, a były zamiarem osiągnięcia pełnej i niekontrolowanej władzy, tak i badanie wydarzeń w których uczestniczyli, wywoływali, prowokowali komuniści i tajne policje polityczne musi uwzględniać odmienny w stosunku do dotychczasowych dziejów ludzkości - wyłączywszy nazizm - nowy, niespotykany sposób działania i łączący się z nim sposób kamuflowania jego przebiegu i celów.

Zbrodnia była celowo zawikłana już przez planistów i jej wykonawców, a potem przez tych, którzy specjalnie zaciemniali jej przebieg, przez specjalne oddziały propagandowe powołane do ostatecznej dezinformacji na ten temat - dlatego stajemy wobec szczególnie zawikłanych splotów zdarzeń. Niektóre z nich są dokładnie zaplanowanymi przypadkami, inne wynikają naturalnie ze sprowokowanego przebiegu zdarzeń.

Nieprawdą jest, co twierdzi część „miękkiej” opozycji przeciw rządowi komunistycznym w Polsce po 1956 roku oraz związanych z nią historyków i publicystów, że ujawnieniu prawdy stała na przeszkodzie tylko cenzura (GUKPPiW). W rzeczywistości cenzura była wymierzona nie w pisarzy i historyków, i uderzała ich pośrednio, rykoszetem, a wymierzona była w poddane komunistom społeczeństwo, by uczynić je zdeinformowanym a przez to posłusznym.

Znajdowała się ona tylko na samym wierzchołku, prawie widocznym, choć specjalnie

nie chwalono się jej istnieniem i wiedzieli o niej zainteresowani ale nie masy. Była na zewnątrz skomplikowanego i brutalnego zarazem systemu. W rzeczywistości bowiem terror utrzymywał w niewiedzy społeczeństwo, terror służył kłamstwu, a kłamstwo podtrzymywało siłę terroru. Głoszenie, rozpowszechnianie, przekazywanie i powielanie informacji ustnych lub na piśmie, jeśli były prawdziwe, zagrożone było wysokimi wyrokami do kary śmierci włącznie.

Pojedynczy człowiek był poddany terrorowi podwójnie: nie mógł otrzymać prawdziwej informacji, a jeśli by taka do niego dotarła bał się jej w ogóle przyjąć i słuchać, gdyż zgodnie z prawem wprowadzonym przez komunistów, był zobowiązany zawiadomić władze bezpieczeństwa o fakcie zaistnienia „wrogiej propagandy” i stać się delatorem swojego informatora. Po drugie sam znając ważne fakty które byłyby niezbędne historykom lub publicystom utrzymywał je w tajemnicy, bał się zdradzać, że je zna, ba - jest to udowodnione - starał się o nich zapomnieć. Czuł się nosicielem tajemnicy, a jako taki zagrożony był więzieniem lub śmiercią, jeśli tajemnica ta dotyczyła działania komunistów, ich szpiegów, tajnych służb lub propagandy w latach 1918 - 1991. Podaję tu datę nieudanego puczu moskiewskiego jako graniczną, po której pewne informacje na temat przedwojennego KPP, okresu okupacji hitlerowskiej czy pogromu, można było otrzymać. Okres ten skończył się z chwilą dostania się pełnej władzy w ręce komunistów w latach 1993 - 95 (wybory do parlamentu i prezydenckie), kiedy to np. w sprawie pogromu, informatorzy mieszkający w Kielcach powtórnie poczuli się zagrożeni.

Człowiek, który zna prawdę i boi się tego faktu łatwo stanie się fałszywym świadkiem pod wpływem gróźb, różnych metod przekupstwa i innych metod nacisku.

Rewizja pojęcia „wojsko polskie”

nazywane potem Ludowym Wojskiem Polskim. Należy rozróżnić okres od 1943 roku, gdy powstała tzw. Armia Berlingowska, aż do maja 1945 roku, gdy jej oddziały wysyłane na pewną śmierć, by się wykrwawiły, ponosiły ogromne straty pod Lenino, na Wale Pomorskim i Nysie Łużyckiej. Od końca wojny ich przeznaczenie zmieniło się, a liczebność niewiele zmalała. Były nastawione nie na obronę przed wrogiem zewnętrznym, z których najgroźniejszym był Związek Radziecki, ale właśnie jemu podporządkowane, także w formie nasłania dowódców z ZSRR. Przystawiono je na walkę z wrogiem wewnętrznym, którym były siły niepodległościowe sprzeciwiające się podbiciu Polski przez ZSRR. Były to więc oddziały złożone z tubylców, dowodzone przez najeźdźców i przypominały zarówno

kolonialne armie złożone z kolorowych ludów, które służyły podbijającemu je imperium, jak i mają wiele cech wojsk najemnych. Żołnierze ci byli brani do wojska pod przymusem. Wielu dezercerowało. Niektóre dezercje były masowe, całymi plutonami. Za ukrywanie się przed „obowiązkiem służby wojskowej” była kara do śmierci włącznie. Żołnierze nie z własnej woli wcielani do walki ze współbraćmi, z czasem, gdy w walce sami poczuli zagrożenie i ginęli ich koledzy, pod wpływem swoich własnych okrutnych czynów dokonanych na rozkaz, a także oficerów politycznych - stawali się żołnierzami socjalizmu. Charakter LWP przejawiał się ze szczególną siłą w chwilach walk Polaków o wolność i polepszenie bytu w latach 1956 w Poznaniu, 1970 na Wybrzeżu i w 1981 w całej Polsce.

Pojęcie tzw. wojny domowej

Po długim okresie, gdy podziemie niepodległościowe, a w szczególności oddziały WiN nazywano „bandami” czerpiąc terminologię z propagandy hitlerowskiej i dokumentów gestapo, które jednak rozróżniały „bandy londyńskie” i „bandy moskiewskie” - stratedzy propagandy komunistycznej, dla której zarówno literatura jak i historia jest tylko posłusznym narzędziem, przeszli do nazywania walk lat 1944 - 1956 w Polsce „wojną domową”. W rzeczywistości takowej nie było: armia sowiecka po raz trzeci po 1920, 1939 - w latach 1944 - 1945 weszła na ziemie polskie, tym razem nie opuszczając ich do 1993 roku. Walka podziemna była walką z nowym okupantem, a jeśli po jego stronie - inaczej niż było to podczas poprzedniej okupacji (niemieckiej) stanęły siły, składające się z Polaków, często wcielonych do sił pacyfikacyjnych siłą, było to tylko szafowanie przez sztaby radzieckie obcą krwią i oszczędzaniem, o ile można swojej. Zarazem było to tworzeniem pozorów, że to Polacy walczą z Polakami, co dziś jak widzimy zaowocowało hasłem komunistycznej propagandy o „wojnie domowej”. Nie znaczy to, że oddziały sowieckie nie brały czynnego udziału w pacyfikacjach polskich wsi i miasteczek. W omawianej dalej teczce Stalina znajduje się dokument określający siły interwencyjne w Polsce: „Obecnie na terytorium polskim rozmieszczone są: 64 Dywizja Wojsk Wewnętrznych MWD, licząca 4119 ludzi, która wykorzystywana jest do walki z bandytyzmem i wykonywania rozmaitych zadań operacyjnych; Zarząd Wojsk MWD Ochrony Tyłów Północnej Grupy Wojsk Radzieckich, z dwoma pułkami wojsk pogranicznych, razem 2897 ludzi; Wojska MWD Łączności Rządowej „WCz”, w składzie dwóch brygad o łącznej liczebności 6434 osób, ochraniające linie łączności „WCz”, przebiegające przez Polskę, linie Północnej Grupy Wojsk, a także linie łączności „WCz” „Rządu Polskiego”.

Płk Władysław Tkaczew w pracy „Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943 - 1948. Kontrwywiad wojskowy” (Warszawa, 1994), pisze: „(...) organa Informacji Wojska Polskiego były od podstaw stworzone przez kontrwywiad wojskowy Armii Czerwonej - „Smiersz” i ściśle przez niego w latach 1944 - 1948 kontrolowane. Oficerowie „Smierszy” w pierwszych dwu latach istnienia tych organów stanowili 100% ich obsady etatowej, a w kolejnych dwu latach prawie 50% i zajmowali do końca 1947 roku większość kluczowych stanowisk”.

Według potwierdzonych danych właśnie Humer, który przedstawi się na łamach tej książki jako zwierzchnik Sobczyńskiego był funkcjonariuszem „Smierszy”, która w systemie tajnych służb radzieckich stała bodaj najwyżej, przeplatając się czasem personalnie, a często dublując się funkcjami z NKWD i Wydziałem Wojskowym. Pierwsza informacja jaką otrzymałem o działalności „Smierszy” na Kielecczyźnie od emerytowanego podpułkownika opatrzona była zastrzeżeniem: „Niech pan nigdy nie wymawia przy nikim i do nikogo słowa „Smiersz”. Poczucie wyższości nad Sobczyńskim z racji uprzywilejowanych powiązań wywiadowczych wiąże się u Humera z zawiścią. Humer bowiem w latach 1944 - 1956 odsłonił się całkowicie i jako taki w późniejszym okresie wyłączony został z poważnych zadań tajnych służb. Tymczasem Sobczyński awansował doganiając Humera stopniem, a także ciągle otrzymując wyższe stanowiska i to właśnie od pogromu kieleckiego.

W Kielcach, w samym centrum Kielc miała swoje miejsce postoju silna jednostka, tzw. gwardyjska ZSRR. W czasie gdy „Szary” zajął w nocy z 5 na 6 sierpnia 1945 Kielce, jednostka ta nie otrzymała rozkazu kontrataku. Podobnie twierdzą historycy marksistowscy, co do pogromu, że jednostka ta nie wymaszerowała ze swoich koszar. Jak potem się przekonamy wcale nie było to takie pewne, bowiem jeden z radzieckich dowódców wspomniał, że nie ma już u siebie polskich mundurów. Gdzie więc byli wtedy żołnierze radzieccy w te mundury ubrani? Przy okazji należy stwierdzić, że od początku istnienia tzw. władzy ludowej doświadczenia sowieckie z lat 1917 - 1941, jako gotowe i sprawdzone zostały przeniesione do tajnych służb ówczesnej Polski. Także specyficzny rodzaj kamuflażu, co w języku potocznym nazywa się „przebierankami”; niejednokrotnie w okresie komunistycznym był stosowany szczególny zabieg, który nazwałbym kostiumologicznym. Były specjalne składy - czy garderoby odzieży - w budynkach UB a potem SB, a ostatni przejaw tego typu rozwiązań stwierdzono ujawniając niektóre szczegóły zbrodni na księdzu Jerzym. Okazało się wtedy, że w kostiumowym wydziale IV Departamentu MSW znajdował się duży wybór sutann, habitów różnych zgromadzeń, w tym żeńskich.

Marksizm - leninizm

Pod koniec swojego panowania w Imperium Radzieckim przybrał charakter antyreligijnej religii, a w okresie panowania Stalina bezbożnego kultu bożka - jego osoby, obecnie nazywany jest ideologią. W rzeczywistości jest to zespół silnie powiązanych ze sobą haseł, nakazów, zakazów, będący przede wszystkim uzasadnieniem wszechprzemocy tajnej policji komunistycznej i konieczności rozszerzenia przez ZSRR obszaru jego imperium.

Neoheglizm

Marksieści obecnie nie tylko zapierają się jakoby byli stalinistami - co jest nieuchronną konsekwencją przyjęcia nauk Marksa w drugiej połowie XX wieku, ale działają pod przykrywką neoheglizmu i ogłaszają „heglowskie ukąszenie”. W samym systemacie Hegla, który rościł sobie prawo do wszechwyjaśnienia świata jest wiele generalizacji, ale neohegliści, szczególnie ci, którzy głoszą tzw. historyzm twierdzą że każda rzecz podlega nieustannemu rozwojowi - z czego dla neoheglistów wynika, że rzecz późniejsza jest lepsza od wcześniejszej, że historia jest w rozwoju, a nie jakby można odpowiedzieć w „zwoju”.

Jak Hegel uważał monarchię pruską za najwyższy twór historii, a każdą postać bytu za niezbędne ogniwo rozwoju, a całą rzeczywistość za logiczną, konieczną i rozumną, tak neomarksieści doszli do wniosku, że ustrój socjalistyczny, jako później stworzony niż kapitalizm musi od niego stać wyżej. Idąc za Tatarkiewiczem - który powiedział, iż Hegel dzieje „pojmował nie jako mozaikę przypadkowych wydarzeń, lecz jako jednolity i konieczny rozwój idei, jako stopniowe kształtowanie się «ducha świata» w czynach i losach narodów i państwa” (Historia Filozofii, tom II, s. 298) - ukąszeni heglizmem historycy poszukują idei, a nie faktów.

W tej książce uważamy, że socjalizm realny i jego zbrodnie nie były „koniecznością historyczną”, a tylko wolą tej części społeczeństwa radzieckiego, która pragnęła takiego właśnie kierunku dla rozwoju swojego kraju, a potem kierunek ten narzucała podbitym narodom. Krytycy Hegla mówią o uniwersalizmie dającym przewagę ogółowi nad jednostką. My uważamy, że nie ma dowolnego wyboru: wybitne jednostki czy ogół, ale wybitne jednostki wpływają na ogół jawnie lub w sposób ukryty i podporządkowują go sobie czyniąc z niego ową potęgę, od której czynów i decyzji nie ma odwołania.

Odrzucam tu wynikające z neoheglizmu i neomarksizmu dzielenie zjawisk historycznych, a w tym społecznych, ekonomicznych i kulturowych, na „postępowe” i

„zachowawcze” czy „wsteczne”. Właśnie ten z góry, a priori przyjęty podział ułatwił propagandzistom uzasadnienie tez wypracowanych przez NKWD, UB i KC PPR w sprawie pogromu. Rzekomo skazane na zagładę i niebyt religie, reprezentują - jak się przekonamy - czterej księża biegnący na pomoc Żydom. Tymczasem członkowie najbardziej postępowej i przewodzącej w marszu ludzkości Partii Komunistycznej ubrani w mundury wojskowe i policyjne, i po cywilnemu, byli mordercami, a PPR podżęgała do zbrodni, i zorganizowała grupę swoich członków, którym wydano rozkaz zabijania niewinnych Żydów.

Tak zwana „spiskowa teoria dziejów”

Spiskowa teoria dziejów powstała w czasach gdy Rosja radziecka czuła się osaczona jako „pierwsze państwo socjalizmu na świecie” lub taką udawała w propagandzie wobec swoich poddanych i wobec świata. Pierwszym wyraźnym zaakcentowaniem tej teorii przez Stalina było oskarżenie Trockiego i Tuchaczewskiego o celowe, będące rezultatem zмовы przegranie bitwy na południowym froncie w czasie wojny z Polską w 1920 roku. „Niepojęty, niczym nieuzasadniony odwrót ku ucieczce jaśnie panów polskich”. Dopiero potem miało się okazać w propagandzie, że stał za tym spisek Ententy, którego upostaciowieniem był Józef Piłsudski, a w którym to spisku uczestniczyły grupy Trockiego, Bucharina i innych. („Historia wszechzwiązkowej komunistycznej partii bolszewików”, Warszawa 1949 str. 272, 287)

Teorię tego spisku wzbogacono o stwierdzenie współpracy z sabotażystami i szpiegami wewnątrz ZSRR przez „emigranckich milionerów”, którzy „stosowali starannie opracowaną, naukową i systematyczną technikę sabotażu”. „Z chwilą utworzenia III Rzeszy Leon Trocki stał już na czele międzynarodowej antyradzieckiej konspiracji, rozporządzającej potężnymi siłami wewnątrz Związku Radzieckiego. Z wygnania planował obalenie rządu radzieckiego, by po nim uchwycić we własne ręce władzę. „Był moment - pisze Winston Churchill w «Wielkich współczesnych» - kiedy Trocki stał bardzo blisko opróżnionego tronu Romanowych”. („Wielki spisek przeciwko ZSRR”, Michał Sayers i Albert Kann, Warszawa 1949 str. 221).

Spisek trockistowsko - zinowiewowsko - kamieniewowski, „centrum”, „banda nikczemnych terrorystów i inspiratorów spisku”, nabiera w oskarżeniu Andrieja Wyszyńskiego charakterystyki, czy zabarwienia semickiego. Wśród oskarżonych wymienia się przeważającą liczbę nazwisk żydowskich lub rozszyfrowuje nazwiska słowiańskie jako rodzaj pseudonimów podając nie używane już przez oskarżonych nazwiska żydowskie (Andriej Wyszyński, „Przemówienia sądowe”, Warszawa 1953, str. 464 - 577 i dalej).

Dopiero od 1956 roku, od referatu Chruszczowa spiskowa teoria dziejów przyjęła odwrotny niejako kierunek, obwiniając jej twórcę, Stalina, o spisek przeciwko najlepszym komunistom ZSRR. Z czasem nie tylko porzucono tę teorię, ale wszędzie tam, gdzie wśród publicystów i naukowców, także w krajach zachodnich, znajdowały się i znajdują osoby inspirowane przez radzieckich teoretyków tzw. „spiskowa teoria dziejów” jest wyszydzana, a jej głosiciele piętnowani jako antykomuniści, reakcyjniści lub osoby o ograniczonej poczytalności. W Polsce dla takich osób lewicowi politycy wynaleźli w słowniku gwar więziennych specjalne określenie: „oszołom”. Oznacza to chorego psychicznie, a w wachlarzu określeń tzw. kminy (grypsery) jest to najostrejsze potępienie chorego umysłowo i oznaką obrzydzenia wobec niego (istnieją inne łagodniejsze: „szajbus”, „schizol”, „świr”). Polemiści lewicy, przyjmując określenie „oszołom” za naukową kwalifikację przeciwnika, żądają, aby takie osoby „zamykać w rezerwach” (były rzecznik praw obywatelskich, Tadeusz Zieliński). Lewica znajduje się tu pod urokiem niezwykle zręcznego i pomysłowego sposobu zwalczania opozycji w poststalinizmie radzieckim poprzez orzekanie u nich „schizofrenii bezobjawowej”. W okresie postkomunistycznym przeciwników kwalifikuje się raczej do osób cierpiących na manię prześladowczą.

Światopogląd antyspiskowy jest odbiciem teoretycznym nowej fali podbojów dokonanych przez ZSRR w latach 1959 - 1991. Komuniści rosyjscy rozprzestrzeniaли swoje wpływy działając drogą szpiegostwa, konspiracji, przekupstwa i prowokacji. Zwalczeni „spiskowej teorii dziejów” niezbędne jest tym, którzy działali w ramach takich spisków świadomie lub nieświadomie, na terenie swoich krajów lub w skali globalnej.

Wycofanie się neomarksistów z marksistowsko - leninowsko - stalinowskiej teorii spisków służy wojnie psychologicznej, rozbrowieniu narodów lub warstw społecznych przeciwko którym spisek jest uknuty. Ponieważ ten wkład w historiozofię ze strony marksizmu, stworzony został przeciwko Żydom, ktokolwiek próbuje poszukiwać zmywy czy konspiracji automatycznie zaliczany jest do antysemitów. Tymczasem przyjąwszy choćby istniejące w prawie amerykańskim pojęcie konspiracji (zmowy przestępczej) stwierdzamy, że zmowa taka istnieje choćby związana przez mafię, bandy handlarzy narkotyków, czy handlarzy żywym towarem. Również cały proces norymberski, oskarżenie opierało się, jak to określił przewodniczący Trybunału Sir Geoffrey Lawrence, że był to „wspólny plan, czyli spisek, zmierzający do popełnienia tych zbrodni”.

W polityce i historii roi się od tajemnych układów: pakt ZSRR - III Rzesza, który obejmował tajne, będące wynikiem spisku, klauzule; potajemne przygotowania do złamania paktu o nieagresji w ZSRR i Niemczech hitlerowskich; napad na radiostację w Gliwicach w

1939 roku; potajemna narada w Wansee w 1941 roku, na której postanowiono o zagładzie Żydów; konspiracyjne przygotowanie się do złamania umów jałtańskich - także w sprawie polskiej; ciąg skrytobójstw w Afganistanie, które poprzedziły wkroczenie tam wojsk radzieckich; przygotowanie i wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w 1981 roku, itd., itd. Żadne z tych działań nie było ratyfikowane przez parlamenty tych krajów, ani drogą umów międzynarodowych.

Wymordowanie oficerów polskich w Katyniu było spiskiem kilku osób w Biurze Politycznym KC WKP(b) tak utajnionym, że poszukujący 15.000 oficerów Józef Czapski nie mógł w ZSRR trafić na najmniejszy ich ślad. I dopiero wkroczenie Niemców do ZSRR ujawniło zbrodnię radziecką. Ale z kolei Rosjanie sowieccy zawiazali znowę mającą na celu obciążenie tym mordem Niemców. Stworzono fikcyjną wersję, złamano świadków (jak bułgarskiego profesora Markowa), by uwolnić się od zarzutu i w dodatku obciążyć nim pokonanego przeciwnika.

Analogie między spiskiem katyńskim a spiskiem w sprawie pogromu Żydów w Kielcach są liczne i do tego będziemy wracali, już teraz powiemy, że były arcydziełami zbrodni i zarazem propagandy, która tę zbrodnię przypisała nie sprawcom ale wybranym przez spiskowców siłom. Przeczenie istnieniu spisku, znowy, konspiracji czy knowań jest charakterystyczne dla ofensywy lewicowych propagandystów okresu postkomunistycznego i między innymi jej przedmiotem jest pogrom kielecki.

Spiski istnieją, ale tak zwana spiskowa teoria dziejów najpierw wyznawana przez marksistów i Stalina a potem przypisywana niekomunistom, moim zdaniem nie wytrzymuje krytyki. Spisek nie może być motorem dziejów, ponieważ jeden spisek napotyka na drugi spisek, z którym musi się zmierzyć i zmagać. Spisek Hitlera zderzył się ze spiskiem Stalina. Morderców mordują inni mordercy. Szpiegów łamie się i zmusza do szpiegowania własnego kraju. Zdraycy zdradzają tych, dla których zdradzili swój kraj. Wypadkowa działania kilku, a czasem kilkunastu spisków, a także koalicji i związków jawnych skierowanych przeciwko tym spiskom (alianci w czasie II wojny światowej), zmaganie się tych sił dopiero przyobleka historię w nieodwracalny kształt.

Spiskowa teoria dziejów jest więc przywoływana w tych momentach przez komunistów, neokomunistów i lewicę gdy jej własne spiski są odkrywane i piętnowane. Ośmieszanie przeciwnika przez przypisywanie mu absurdalnej teorii, pogardliwe przyrównywanie do chorego psychicznie (przy czym, lewica przypisuje sobie ochronę, a nawet miłość dla niepełnosprawnych, jednocześnie gardząc chorymi psychicznie) - ułatwia sobie atakowanie przeciwnika szkodeniem mu przez piętnowanie go domniemanymi

oznakami choroby, a w rzeczywistości jest to całkowite unikanie polemiki i uniemożliwianie badań opartych na faktach.

Postmarksistowski historyk Bronisław Geremek w książce będącej rozmowami z nim autorstwa Jacka Żakowskiego stwierdza, że od faktów ważniejsza jest interpretacja tychże. Jeśli nie ma faktów, tym łatwiej je interpretować - brzmi moja odpowiedź. Im bardziej komunistyczne spiski były arcydziełami zarówno prowokacji, jak i propagandy, tym silniejszy jest odpór postmarksistów negujących spisek.

Ponieważ spiskowa teoria dziejów miała swoje pierwociny w oskarżeniu Trockiego o spisek kosmopolityczny Żydów (czyli trockistów) przeciwko ZSRR - lewicowe środowiska próbują dziś postawić znak równania między próbami odkrywania spisków przeciwko poszczególnym narodom czy ludzkości i działaniami przeciwko Żydom. Nic błędniejszego. W zakres spisków totalitarnych czy autorytarnych wchodzi zarówno te, które tworzyli naziści, faszyci, jak i sandiniści, czy właśnie trockiści, staliniści i neostaliniści.

Źródła

W wypadku pogromu kieleckiego zagadnienie przemocy i zastraszenia informatorów splata się w niekonwencjonalny i nieznany dotąd historykom sposób z zablokowaniem nie tylko wszelkich źródeł, ale i zakazem jakichkolwiek publikacji na temat tego, że pogrom miał w ogóle miejsce. Tak jak o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski nie można było wspominać w latach 1945 - 1956, mimo iż uważano to za sukces tzw. międzynarodowego ruchu robotniczego, tak samo nawet wspomnienie o pogromie, którym obciążono Polaków, a dokładniej siły prawicy lub ogólnie „polski motłoch”, a więc rzecz, która wydawać by się mogła tryumfem komunistów była ukryta przed społeczeństwem od chwili wykorzystania jej w kłamliwej propagandzie, od końca 1946 roku aż do 1981 roku, kiedy zezwolono w „Tygodniku Solidarność” opublikować szkic Krystyny Kersten na ten temat.

Protokołów z posiedzeń Biura Politycznego KC PPR z lat 1944 - 48 jest 60, ale nie ma ani jednego z 1946 roku. Zapewne dlatego, że odsłaniały zbyt wiele o sfalszowanym referendum, o pogromie w Kielcach, o przygotowaniach do sterroryzowania wyborców w mających się odbyć wyborach w styczniu 1947 r. Protokoły te są albo dalej ukryte, albo uległy zniszczeniu.

Nie tylko w historii oficjalnej Polski powojennej, ale w wychodzących w małych nakładach dziełach o historii partii - tu słowo historia należy też traktować umownie - ale nawet w niezmiernie dokładnej i kompetentnej historii władz bezpieczeństwa na

kielecczyźnie (Stefan Skwarek, „Na wysuniętych posterunkach”, Warszawa, 1977) wydanej w małym nakładzie, opisującej najdrobniejsze starcia sił policyjno - wojskowych z podziemiem i wszystkie pacyfikacje, pomija się całkowicie najważniejsze wydarzenie 1946 roku i domniemany sukces władz UB, które ujęły rzekomych sprawców uzyskując pełną satysfakcję w sądzie, ponieważ wszystkich oskarżono i skazano. Od czerwca do 10 lipca a właściwie do 24 lipca (kiedy autor powraca do swej narracji) następuje przerwa. Jakby nie zabito żadnego Żyda, jakby nie został zabity w walce z Żydami - co się później okaże - żaden funkcjonariusz. Podobna luka jest do zaobserwowania na tzw. starym cmentarzu w Kielcach, gdzie stworzono osobną kwaterę dla „poległych w walce o utrwalenie władzy ludowej”. Na prawie cały okres lipca następuje przerwa. Brakuje nagrobków z prawie całego lipca.

Wokół sprawy pogromu szczególnie zaostrzony terror panował w Kielcach i województwie. Rzecz jasna dzieci i młodzież nie mogły się uczyć o nim na lekcjach historii, a rodzice tak bardzo byli zastraszeni, że bali się wspomnieć o tym wydarzeniu. Mam udokumentowane fakty, że mieszkańcy tego regionu w wieku studenckim dowiadywali się o pogromie przy okazji kontaktów z zagranicznymi kolegami, oczywiście o ile do takich kontaktów byli dopuszczani i znali jakikolwiek język zachodni. Już sama zmowa milczenia, w której brała udział tajna policja, propaganda i pseudohistoria jest wymownym samooskarżeniem się władz komunistycznych.

Wszystkie materiały dotyczące pogromu zostały zgromadzone w archiwach PPR, przejętych potem przez PZPR (nie jest jasne czy znajdowały się w Wydziale Historii Partii, czy w różnych innych archiwach wewnętrznych partii komunistycznej). Druga część zasobów utajnionych najwyższą klauzulą niedostępności (zero zero) znajdowała się w Urzędzie Bezpieczeństwa w Kielcach oraz w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i potem przeszła automatycznie wraz ze zmianami nazw, ale nie charakteru instytucji, do archiwum Służby Bezpieczeństwa w Kielcach oraz do archiwum MSW, z tym, że moim zdaniem część tych archiwów nie znajdowała się w ogólnym archiwum MSW a w wyspecjalizowanych, głębiej utajnionych, mniejszych zespołach archiwalnych dotyczących np.: spraw personalnych - zbrodnie funkcjonariuszy, które zostały zdokumentowane, ale nie wyciągnięto konsekwencji, „sprawy żydowskie”, kiedyś podległe tzw. Jewsekcji NKWD, a bardzo ważne w okresie nawrotu antysemityzmu komunistycznego w latach 1964 - 1970.

Jaką część akt w MSW (SB) dotyczących pogromu zniszczono w latach 1988 - 1990 - a może niszczone są znów, do dzisiaj? Jaka część ich ukrywana jest dalej przed prokuratorem, który wznowił śledztwo w sprawie pogromu, jak i badaczami? Wiadomo, że meldunki WiN i działalność Mikołajczyka, sprawozdania działaczy PSL dotyczące pogromu ze złożonymi w

PSL odpisami relacji Żydów, którzy ocalili w Kielcach, archiwizowane dotąd w Londynie, przywiezione i naiwnie przekazane w ręce PSL - emigracyjni działacze nie zorientowali się, że jest to PSL tylko z nazwy - zaginęły bez wieści, jako jedyny poszyt z całego archiwum. Archiwiści PSL w brutalny i niegrzeczny sposób utracają wszelkie pytania na ten temat.

Zidentyfikowano co najmniej siedem metod pozbywania się i fałszowania zasobów poza ich niszczeniem. Są przenoszone do siedzib SDRP, wykradane przez funkcjonariuszy i ukrywane w domach w celach szantażu lub handlowych, wykradane na zamówienie osób zainteresowanych. Wyrywane są poszczególne kratki i całe poszyty z poszczególnych teczek i na nowo paginowane (lub nawet nie), dawane na przemiał, który odbywał się pod kontrolą specjalnie upoważnionych funkcjonariuszy, wyrzucane na śmietniska lub wysypiska śmieci, gdzie przepadały bezpowrotnie lub mogły być odkupione od pracowników oczyszczania miast, cięte przez specjalne maszyny (niszczarki), palone albo na terenach zamkniętych (w jednostkach wojskowych) i w obszarach kontrolowanych przez służby specjalne, na poligonach lub w kotłach centralnego ogrzewania budynków tajnej policji politycznej lub wojskowej. Zniszczono też książki inwentarzowe archiwów i zaprowadzano nowe z pominięciem zniszczonych lub ukrytych dokumentów. Na przykład Ryszard R., były oficer kontrwywiadu WSW w Opolu, stwierdził, że otrzymał takie polecenie i rozkaz twierdzenia, że stara książka inwentarzowa została zalana. Podczas niszczenia archiwów WSW w 1989 roku do ksiąg inwentarzowych rozmyślnie wpisywano datę o 5 lat wcześniejszą po to, by nikt WSW nie posądził o celowe niszczenie akt.

Pożar archiwów SB w Kielcach w dniach 30.08 - 1.09.1988

Nagranie magnetowidowe rozmów ze strażakami (fragmenty)

„1 września 1988 roku o godzinie 7.40 otrzymaliśmy zgłoszenie z Komendy Wojewódzkiej Milicji, że w pomieszczeniach piwnicznych nastąpiło zadymienie - opowiada wysoki rangą strażak. Dyspozytor skierował tam jeden samochód gaśniczy. Na miejscu stwierdzono, że zadymienie występuje nie w piwnicy tylko w najwyższej kondygnacji (poddaszu budynku). Należało natychmiast zadysponować większą ilość sekcji gaśniczych, bo pożar się rozprzestrzenił i paliło się najprawdopodobniej archiwum wojewódzkie SB. Pożar był na tyle poważny, że zablokowaliśmy ruch w obrębie najprawdopodobniej 2 kilometrów kwadratowych. Do pomieszczeń nie można było wejść, podejrzewam, że było to archiwum, bo znajdowały się tam teczki, które wydzielały specyficzny swąd. Widać było charakterystyczny dym i ogień, który bardzo szybko się rozszerzał. Nastąpił wybuch

spowodowany najprawdopodobniej nagromadzeniem toksycznych materiałów palnych w miejscu pożaru. Zostało poparzonych trzech strażaków. Gdy zawalił się strop i do budynku dostało się świeże powietrze, doszło do przemieszczenia się ognia. Część strażaków zaczęła uciekać...

- Pozwoli pan, że zadam pytanie. Jak długo pożar trwał nim panowie zostali wezwani?

- Ja podejrzewam, że może ten właściciel, czy opiekujący się tym pomieszczeniem nie chciał ujawnić co w tym pomieszczeniu się znajduje. Inspektor, który prowadził akcję w budynku powiedział mi, że on do tego pomieszczenia wstępu nie miał. Nie wie co było w tym pomieszczeniu i mimo że on je gasił, to oprócz paru osób, które były tam zatrudnione, nikt więcej wstępu nie miał. Pułkownik chciał sam gasić i sam gasił, żeby strażacy nie gasili.

- A dlaczego?

- No nie wiem dlaczego. Może była kokaina. Nie wiem.

- Czemu powiedziano, że pali się w piwnicy? Czemu podano nieprawdziwe informacje? (...) Wiadomo było, że spowoduje to taki rezultat, że przyjedzie inny typ pojazdu na skutek ukrycia rozmiaru pożaru i jego umiejscowienia.

- Uważam, że gdyby zadysponowano właściwe siły pożar by takich rozmiarów nie osiągnął, jakie osiągnął.

- Nie sądzi pan, że to było zamierzone? Opóźnienie wezwanie, zdezinformowanie straży?

- Nie, nie wypowiem się. Nie wiem.

- Słyszałem, że nastąpił gwałtowny wybuch, który przewrócił trzech strażaków.

- Był wybuch, trochę paniki; ci ludzie uciekali z miejsca pożaru. Po przeanalizowaniu sytuacji stwierdziliśmy, że tam była nagromadzona duża ilość materiałów papierniczych; pod wpływem palenia się powstało dużo gazów łatwopalnych i na skutek zawalenia się stropu, dostania się tlenu i zmieszania się z tlenkiem węgla wytworzyła się mieszanina wybuchowa i wtedy nastąpił wybuch.

- Ale to jest jednak...

- ...jedna z hipotez. Początkowo mieliśmy też sygnał, że tam gaz też się znajduje... ale niczego takiego nie było. Obok tego pomieszczenia paliło się drugie pomieszczenie, tam były prowadzone prace konserwatorskie dachu. No, były opakowania z farb.

- Ale w tym pomieszczeniu wybuchu nie było?

- W tym pomieszczeniu wybuchu nie było.

- Wybuch był w archiwum?

- Wybuch był w samym pomieszczeniu archiwum. (...)

- A jeśli materiały łatwopalne były rozlane?

- Stwierdziliśmy, wie pan, że na... ja tak podejrzewałem, że mógł powstać w tym pomieszczeniu... nawet określiliśmy w którym miejscu... podejrzewam, mogło być coś pozostawione. Można przypuszczać, ale jedno z (prawdopodobnie odpowiadający na pytania strażak chciał powiedzieć jednoznacznie od dokończenia słowa - przyp. KK)

- ... jakieś grzałki...

- Jednoznacznie nie można powiedzieć (...) ja tak podejrzewałem: w kącie przy tej ścianie, która zwała się z drugiej strony, że tam coś mogło być w pomieszczeniu, tam było najbardziej wypalone, tam pożar mógł powstać (...)

- Co mogło być przyczyną pożaru?

- Nasza rola skończyła się na zgaszeniu pożaru i sporządzeniu meldunku, że miał on miejsce. Żadnej dokumentacji nie wolno nam było prowadzić ani dochodzenia w sprawie przyczyn pożaru, gdyż w obiektach podległych MON i MSW do takich czynności w 1988 roku nie byliśmy dopuszczani (rozmówca wyjmuje książeczkę z regulaminem i kończy): mówi o tym § 13. Dokumentacji się nie sporządza. Dodam, że gdy strażacy leżeli w poliklinice MSW, osoby odwiedzające ich spotkały się z odpowiedzią, że w szpitalu takich osób nie ma i nikt nie był poparzony.”

Były komendant policji w Kielcach: (zdjęcie go z tego stanowiska przez postkomunistów w 1994 roku wywołało ogromne echo w kraju. Uzasadnienie usunięcia go nasuwało wiele wątpliwości. Natomiast sam komendant mówił o tym, że wpadł na trop powiązanej z władzami warszawskimi szajki przemytniczej).

„ - Panie komendancie, kiedy zaczęło się palić archiwum byłego UB?

- Dym zauważyliśmy od wczesnych godzin rannych... odczuwaliśmy smród we wszystkich pokojach. Dało się wyczuć, że pali się papier. Straż przyjechała po 2 - 3 godzinach... Strażacy po drabinie z wozu wdrapywali się do okienka, z którego unosił się dym.

- Czyli z zewnątrz? Do środka ich nie wpuszczono?

- Z zewnątrz, tak, z zewnątrz. Wszyscy - pracowałem wtedy w wydziale kryminalnym - żeśmy wiedzieli, że pali się archiwum. Nie było to żadną tajemnicą, że pomieszczenia, z których wydobywa się dym to pomieszczenia archiwum UB, a podówczas Służby Bezpieczeństwa. Archiwum było wówczas osobnym wydziałem SB i dostępu żaden funkcjonariusz ówczesnej milicji tam nie miał. Ten wydział oznaczony był literą „C”. Tam znajdowały się akta tajne i tajne spec - znaczenia, akta kontrolne, ale obok tego... (rozmówca nie kończy myśli - przyp. KK). Jak już zostałem komendantem wojewódzkim policji

dowiedziałem się co spłonęło. Z przykrością muszę powiedzieć, że spłonęły najcenniejsze z punktu widzenia historycznego akta. Dotyczyły one okresu tuż - powojennego i wszystkich spraw operacyjnych tajnych i nietajnych, przy czym spłonęły tam jeszcze i katalogi tych spraw...

- Czyli nie będzie można, nie mając katalogów, odtworzyć co spłonęło.

- No właśnie, bo spłonęły katalogi.

- A jeśli chodzi o pogrom kielecki? Tylko akta od 1945 do 1958 spłonęły?

- Spłonęła cenna historyczna część archiwum i spraw z procesów wojennych i tuż - powojennych. W przybliżeniu do pięćdziesiątego któregoś tam, czwartego.”

Były strażak SP w Kielcach opowiada: (...)

„ - Pożar zaczął się dużo wcześniej niż wezwano straż mówiąc: „Tu mamy niewielki pożar...” Z tego co wiem od kolegów, paliło się archiwum. W pewnym momencie nastąpił wybuch. Zapalił się gwałtownie zbiornik z jakimś materiałem palnym, nie wiem czy to był rozpuszczalnik czy benzyna, czy coś w tym rodzaju... Później paliło się dosyć długo, podobno były utrudnienia w dostępie strażaków do gaszenia, w ogóle w dostępie do budynku... Ugaszono pożar bodajże w godzinach wieczornych...

- Skąd ten rozpuszczalnik wziął się w archiwum? Materiał łatwopalny w miejscu, które powinno być chronione przed pożarem?

- Tego nie wiem. Wiem tylko tyle, że coś wybuchło. Jakiś materiał łatwopalny. (...) Uważam, że ktoś przez nieuwagę wstawił, czy ja wiem, nie schował, akurat tam postawił. (...) Resztki tego spalonego archiwum, te niedopały spalono później w jakimś dole poza miastem (...) żeby nic nie uległo ujawnieniu i (popioły - przyp. KK) zasypiano to chyba ziemią.”

Autor tej książki, w niezmiernie krótkim okresie udostępniania niektórym osobom akt MSW, a w czasie panowania w tym ministerstwie przedstawiciela Unii Demokratycznej, Krzysztofa Kozłowskiego, otrzymał do wglądu wyselekcjonowaną - nie wiadomo przez kogo, choć domyślamy się w jakim celu - wiązkę przypadkowo zgromadzonych dokumentów. Sposób załatwienia sprawy był następujący: Andrzej Miłosz, filmowiec, który miał zamiar nakręcić film o pogromie według mojego scenariusza, zwrócił się do ministra Kozłowskiego późnym latem 1990 roku z prośbą o udostępnienie mi akt pogromu powołując się na to, że sprawa ma akceptację i błogosławieństwo jego brata, laureata nagrody Nobla, poety, Czesława Miłosza. Rzeczywiście liberalnie, a nawet lewicowo nastawiony pisarz zaniepokoił się zobaczywszy w telewizji amerykańskiej wyświetlany film Marcela Łozińskiego „Świadkowie”. Minister Kozłowski wyraził zgodę, ale jego podwładni pokierowali doborem dokumentów i ograniczyli ich ilość do niecałych stu kartek.

W pokoju, z którego korzystała ankieterka pracująca dla książki i filmu, zauważyła, że po kilku dniach pracy na wewnętrznym telefonie umieszczono wizerunek pejsatego Żyda. Inne spostrzeżenie było o wiele ciekawsze. Były dni kiedy kaloryfery były ciepłe. Zastanawialiśmy się czy ciepło, które otrzymujemy nie jest wydzielane przez płonące akta, tak nam potrzebne?

Po 1989 roku, minio naglącej potrzeby, nie powstała nowa gałąź źródłoznawstwa: jak kwalifikować, jak poznawać, jak rozszyfrowywać te dokumenty, które po stalinizmie i poststalinizmie się zachowały. Pierwsze pytanie: dlaczego je zachowano? Czy właśnie dlatego, że były sporządzone z góry w celu dezinformacji? Czy przygotowywane jako sprawozdania dla władz ukrywały prawdę, gdyż w komunizmie podwładni często fałszowali sprawozdania dla zwierzchników? Czy w ogóle, jak twierdzi większość badaczy okresu totalizmu komunistycznego, najważniejsze polecenia wydawane były ustnie?

Naziści nie tylko nie fałszowali swoich meldunków, sprawozdań, ani analiz, ale byli wręcz pedantyczni jeśli chodzi o odzwierciedlanie swoich działań i czynności służbowych. Nawet jeśli decydowano się torturować więźnia, zwierzchnik stawiał parafę, z czego wynikało, że podwładny miał prawo zeznania wymuszać. Jednak - co różni system nazistowski od komunistycznego - przesłuchujący funkcjonariusze wszystkich policji nazistowskich (SD, Gestapo, policji porządkowej, Genschutz, Abwehra) dbali, by wymuszone torturami zeznania były prawdziwe. Nieprawdziwe samooskarżenia się nie były brane pod uwagę i były karane zesłaniem do obozu koncentracyjnego.

Z tymczasowym rozwiązaniem ZSRR i klęską puczu moskiewskiego nastał odmienny porządek w historii najnowszej. Badając sprawozdanie sądowe z rozprawy, którą prowadził sędzia ulegający nakazom tajnych służb, **podobnie** jak i prokurator, czy czytając zeznania, musimy sobie zadać przede wszystkim pytanie: czy były one wymuszone? Jeśli tak, to jakie środki stosowano? Czy grożono długotrwałym więzieniem, wymordowaniem rodziny, czy też zeznającego torturowano fizycznie? Jeśli tak, to jakich tortur użyto i w jakim stopniu je nasilono? W słynnej analizie Kazimierz Moczarski obliczył, że wobec niego zastosowano 49 rodzajów tortur. Jedną z nich, na przykład, było nieustanne wmawianie uwięzionemu, że żona go zdradza, że go porzuciła i że jest całkowicie samotny.

We współwinnej pogromowi w Kielcach radzieckiej Jewsekcji (Wydział VI NKWD) - wydziałowi żydowskiemu tajnych służb komunistycznych w ogólności odpowiadających służbie Eichmanna stosowano tzw. konwejer. Jeden z torturowanych Arie L. (który miał być koronnym świadkiem w procesie przeciw Żydom - dygnitarzom partii komunistycznej w Polsce, w procesie, do którego nie doszło, gdyż tenże świadek nie załamał się) był

przesłuchiwany tą metodą, a jego świadczenie, że szpieczy syjonistyczni, jak na przykład Slanski, działali w zмовie z Bermanem, Mincem i Zambrowskim, nie zostało na nim wymuszone biciem. Arie L. był przesłuchiwany dzień i noc bez przerwy przez trzy ekipy funkcjonariuszy, którzy jak robotnicy fabryczni pracowali na trzech zmianach nie pozwalając Ariemu L. zasnąć. Ponieważ u źródeł pogromu żydowskiego w Kielcach leżą działania Jewsekcji NKWD, możemy się spodziewać, że ta łagodna, nie zostawiająca śladów bicia metoda była stosowana szczególnie przeciwko Żydom, których chciano zmusić do współpracy lub wymusić na nich zeznania przeciw współplemieńcom lub innym osobom. Żaden z tych Żydów nie mógł poskarżyć się na traktowanie podobne do tego, które stosowali naziści. Wracając do celi upadał na ziemię i zasypiał.

Jeśli chodzi o osoby aresztowane w związku z pogromem Żydów w Kielcach - do tego zagadnienia wrócimy - mamy dane, że były one torturowane, katowane lub tylko bite. W hierarchii tortur to rozróżnienie jest niezbędne.

Jaki jest stopień prawdziwości zeznań osób torturowanych? Czy decyduje o tym odporność poddanego torturom? Natężenie tortur? Ich długotrwałość? W protokole w odróżnieniu od niemieckich notatek służbowych nie notowano jakich grózb i tortur użyto - jak robiono to jeszcze w wiekach średnich. Na przykład zeznanie człowieka, który był powieszony na kajdankach za ręce, będzie się różniło od zeznań człowieka, powieszonego na kajdankach za kostki nóg. Rodzaj tortur przy badaniu danego źródła pisanego musi być ustalony.

Już w samych pierwocinach opracowań na temat pogromu, nawet w cennej skąd inąd pracy pani Szaynok, istnieją poważne błędy. Pani Szaynok nie ustosunkowuje się do prawdziwości zeznań zarówno oskarżonych w procesie, jak i tajnych współpracowników UB zamieszanych w przygotowanie fikcyjnej wersji rzekomego przebiegu pogromu. Cytuje na przykład z dobrą wiarą zeznanie człowieka, który zarówno uczestniczył w instruowaniu chłopca jak i prowadził go na komisariat policji, towarzyszył składaniu fałszywych zeznań, a potem rozpowszechnianiu na ulicach Kielc zmyślonych opowieści.

Straszliwe krzyki torturowanych między 4 lipca - dzień pogromu, a dniem 9 lipca (początek procesu) słyszano w domach znajdujących się na przeciw jednej z siedzib UB przy ulicy Focha, gdzie w piwnicach przesłuchiowano aresztowanych. Dziś nie sposób ustalić ilu ich było. Ewidencja nie była prowadzona, nie zachowała się lub dalej jest utajniona. Waha się ona między około 70 - podawane przez byłych funkcjonariuszy UB - do 200 - jak wynika z relacji rodzin tych, którzy byli aresztowani. Tylko dwie osoby, które wtedy były uwięzione lub internowane w gmachu miałem możliwość przebadać. Jedną był, ów prawie będący

legendą, wcieleniem zła, chłopczyk Henio Błaszczyk, dziś liczący sobie 58 lat. Internowany w gmachu budynku UB wraz z rodzicami i bratem. Pytany przeze mnie o tę sprawę przyznał, że słyszał przejmujące krzyki. Jednak wtedy nie wiedział, a teraz tym bardziej nie chce twierdzić, czy byli to ludzie aresztowani w związku z pogromem, czy z innymi sprawami politycznymi prowadzonymi przez UB w Kielcach.

Nawet po prawie pół wieku osoby torturowane, o ile przeżyły i żyją do teraz, niechętnie przyznają się do tego, że złożyły fałszywe zeznania pod wpływem bólu. Boją się też, że w niepewnych warunkach lat 90 - tych potwierdzenie, że zeznały fałszywie może stać się podstawą do zanegowania ich zeznań i powtórnego ich przesłuchiwania. Potworne sceny, jak na przykład siadanie na nodze krzesła tak aby przeniknęła ona do odbytnicy lub w wypadku kobiet do pochwy niechętnie są przywoływane z pamięci. Kazimierz Moczarski podaje 47 rodzaje tortur, jakie zadawano więźniom do roku 1956. Władysław Tkaczew w książce „Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943 - 1948” (Warszawa, 1994) na stronie 240 wylicza zaledwie 15 rodzajów tortur jakie stosowano w Informacji Wojskowej. Jednak krzyki torturowanych jako tortura dla osób spodziewających się przesłuchania powtarzają się w licznych źródłach i opracowaniach, a także w tym co opowiada Henryk Błaszczyk. Nawet w czasie procesu, tzw. Biskupskiej (kieleckiego) jeden z rozstrzelanych po niej, niesłusznie obwiniony, odważył się powiedzieć, że był torturowany. Torturowanie określił jako „straszne bicie po głowie”. Wyselekcjonowani negatywnie i zwolnieni spośród owych 80 - 200 obawiają się, by nie kazano im teraz świadczyć przeciw torturującym, którzy jeszcze żyją. Zastanawiające jest, że w procesie Humera, w którym współoskarżonym był też Edmund Kwasek, nie wysunięto wobec nich żadnych zarzutów w związku z ich postępowaniem wobec więźniów w dniach 4 - 9 lipca 1946 roku. Wobec tego źródłoznawstwo w historii najnowszej badającej formacje totalitarne musi być, i to jak najprędzej, natychmiast, póki żyją niektórzy winni, ofiary, a źródła pisane są jeszcze dostępne, poddane rewizji i jeśli nie ma powstać nowy jego typ, to chociaż muszą powstać wskazówki jak badać źródła pisane celowo zafałszowane oraz zeznania wymuszone torturami.

Inaczej jednak będziemy traktowali notatkę służbową, telefonogram, a inaczej akta operacyjne. Tym dalibyśmy największą wiarę, gdyby zachowały się lub były udostępnione. W ogóle wewnętrzne materiały, które krążyły między wydziałami i departamentami tajnych służb, mimo zaszyfrowań lub używania enigmatycznego języka, częstego braku podpisów zastępowanych najwyżej parafą, należy uznać za najbliższe poszukiwanej przez nas prawdzie. Najniżej stawiam zeznania obwinionych lub oskarżonych. Przewartościowując i weryfikując

takie określenia jak: oskarżony i świadek w socjalizmie realnym musimy doszukiwać się w oskarżonym — samooskarżyciela, w świadku - sprawcy zbrodni, pozyskanego jako fałszywego oskarżyciela innej osoby o popełnioną przez siebie zbrodnię i przekwalifikowanego na świadka. Instytucje służące celom odwrotnym niż oficjalnie głoszone, inaczej rozumiały rolę świadka. Nie ważne było czy on cokolwiek widział, czy był na miejscu. W razie potrzeby był odpowiednio przeszkolony. Prowadzono go na miejsce wydarzenia, zapoznawano z nim i oznajmiano co widział, po czym kazano mu się uczyć zeznań, a potem egzaminowano. Bardzo dokładny obraz tego rodzaju pracy nad świadkiem udało się ujawnić w czasie drugiego procesu morderców Grzegorza Przemyka. Ale także ten typ świadka występuje w procesie wytoczonym domniemanym sprawcom mordu przy ulicy Planty w lipcu 1946 roku, a potem w propagandzie neokomunistycznej od chwili cofnięcia zakazu pisania o pogromie kieleckim.

W przypadku pogromu należy odrzucić kategorię „świadka”. Mógł on świadczyć i świadczy tylko jedno - co mu nakazano, czego go wyuczono, co pozwolono mu mówić lub co musi mówić.

W związku z pogromem powstała kategoria niejako profesjonalnych świadków tego pogromu, którzy od połowy lat 80. zgłaszają się do wszystkich instytucji, co do których sądzą, że badają one pogrom lub gotowe są występować w masowych środkach przekazu, stwierdzając uroczyście, że w czasie pogromu byli na ulicy Planty. Musimy sobie zadać pytanie: po co tam się znaleźli? W jakim celu - jak jest w przypadku dwóch takich osób - przez 9 godzin stali lub przemieszczali się wokół miejsca zbrodni? Dlaczego nie próbowali powstrzymać domniemanych czy prawdziwych zbrodniarzy? Czemu byli aż tak bardzo obojętni lub niehumanitarni skoro ani nie chcieli pomóc, ani nie opuścili miejsca, gdzie rozgrywały się straszliwe sceny, a dziś są tak oburzeni i miotają oskarżenia?

Te oskarżenia są jednak anonimowe. Mimo, że owi „świadkowie” byli mieszkańcami Kielc przed pogromem lub pozostali w Kielcach po pogromie twierdzą że zabijali „motłoch”. Kto zabijał konkretnie - nie wiedzą. Nie rozpoznali ich wtedy, czy nigdy żadnego z napastników nie spotkali na ulicach Kielc? Jeśli nie wskazują nazwisk, to dlaczego? Czy mają powody by tych osób się obawiać dalej, bo są to sprawcy nieukarani do dziś? Czy też były to osoby w ogóle nie znane w tym mieście przedtem ani potem - przyjechały dla dokonania zbrodni i natychmiast z Kielc wyjechały? W jaki sposób osoba ta znalazła się w gronie tzw. świadków? Czy była zatrzymana w dniach 4 - 6 lipca w Kielcach? Czy była torturowana? Czy wysunięto wobec niej oskarżenie? Jak doszło do zwolnienia jej? Jeśli nie była przesłuchiwana przedtem, to czy sama zgłosiła się na świadka, czy do świadczenia po wielu latach skłoniła ją

tajna policja, czy inna instytucja o charakterze politycznym, czy quasi naukowym? Czy otrzymywała za swoje świadczenia i wystąpienia honoraria?

Jeśli uznano ją za świadka, to czy sprawdzono, i w jaki sposób, czy naprawdę była w czasie wydarzeń na ulicy Planty i w ogóle w Kielcach? Jeśli tak, to jaką rolę spełniała? Inaczej mówiąc, w jakim celu znajdowała się blisko centrum wydarzeń, jakim sposobem została dopuszczona tam (do tej sprawy wrócimy) i kto jej pozwolił tam przebywać? Jeden z tych świadków sam się przyznaje, że wypytywał niektóre osoby: „Co wy chcecie od Żydów?” „A co, bronicie Żydów?” Inny świadek stwierdza, że gdy do budynku wszedł oficer, żołnierz i dwie osoby nieumundorowane „no i nas weszło trzech za nimi (i tu zaznacza: „patrzeć”). Jaką tego mamy gwarancję, poza jego bardzo wymownym, uprzedzającym zarzut oświadczeniem?

Drugi z „żelaznych” świadków przyznaje się, że dotarł aż na drugie piętro wraz - nie pamięta - wojskiem czy Służbą Bezpieczeństwa (tak określa on funkcjonariuszy UB) - bo („leżał Żyd przykryty kołdrą i pod kołdrą podobno miał granaty”).

Poprzedni ze świadków podaje: „Panowie, Żydy zabiły polskiego oficera.” I co znamienne, nazywa jednego z żołnierzy - napastników „chłopakami”. Jeden z nich po 48 latach zeznaje, że w pewnym momencie pogromu „funkcjonariusz MO poprawił pas u munduru”. Można by podziwiać jego pamięć, gdyby nie to, że na przykład wyliczając przedmioty zaklasyfikowane w procesie kieleckim jako narzędzia zbrodni, drogą tajemniczej zbieżności, pamięta tylko te, które zostały zaklasyfikowane w procesie kieleckim przed 48 laty.

Wtargnięcie świadków do budynku, przyczyny tego i okoliczności - to właśnie powinno stać się przedmiotem śledztwa, a dochodzenie w sprawie pogromu nie może się opierać na tym, co chcą mówić samozwańczy świadkowie. Czy byli tam naprawdę? A jeśli byli, to w jakiej roli? Jeśli dodamy, że jeden ze świadków, o których mowa powyżej, działających na niwie propagandy pogromu, był w czasie wojny członkiem Narodowych Sił Zbrojnych i wraz z Brygadą Świętokrzyską NSZ opuścił Polskę pod opieką niemieckich sił zbrojnych, a potem wrócił do kraju i nie tylko nie został uwięziony i skazany za przynależność do wrogiej organizacji i kolaborację z Niemcami, ale swobodnie poruszał się, a nawet jak sam twierdzi jako bierny świadek uczestniczył w pogromie.

Z przykrością muszę stwierdzić, że nasuwa się podejrzenie, iż po powrocie do Polski został on aresztowany, złamany w śledztwie i stał się tajnym współpracownikiem UB. Sądzę, że nie wiedział jak wielka groźba nad nim zawisła, gdy kazano mu się udać na miejsce pogromu, wszystko obserwować, a może i współdziałać z „wojskiem” jak je nazywa, a więc z formacjami, które szturmowały dom przy ulicy Planty.

Według mojej opinii, był on przygotowywany do „wersji NSZ”. Ponieważ, jak wynika z moich badań, władze bezpieczeństwa nadzorowane i kierowane przez Rosjan - doradców na miejscu i przybyłego z Moskwy, specjalnego instruktora do spraw pogromu Michaiła Aleksandra Diomina, z góry nie zakładały kogo obciążyć winą za pogrom. Przyjmowano, że znanych wersji, następujące:

1) generał Anders wydał w Londynie wyrok śmierci na wszystkich Żydów i wysłał swoich żołnierzy do Kielc na Planty, by stamtąd zaczęli wykonanie tego wyroku. Pod Wrocławiem czekał wagon osobowy pełen funkcjonariuszy tajnych służb, ubranych w mundury andersowskie. Jak jednak mieliby dotrzeć, gdyby byli prawdziwymi żołnierzami Andersa? Czy poprzez przerzut? Czy przebiwszy się przez dwie granice radzieckiej strefy okupacyjnej — w Niemczech i ówczesnej RP. Tę wersję w formie zwartej odrzucono.

2) andersowcy, ale już nie przybyli z Zachodu, tylko ci, którzy wrócili do Polski, ale jednak umundurowani w battle dress'y, jawnie mający do pomocy księżę, hufce harcerzy w Kielcach i Skarżysku Kamiennej, dokonali zbrodni.

3) najbardziej niebezpieczna wersja dla naszego świadka, a także dla głównej trójki osób, które przygotowywały Henia Błaszczyka do odegrania roli ofiary żydowskiej.

Ojciec Henia Błaszczyka, Walenty Błaszczyk, był członkiem Narodowych Sił Zbrojnych w jednej z wsi podkieleckich - jego syn Henryk, obecnie temu gorąco zaprzecza twierdząc, że jego ojciec nie był członkiem NSZ, a tylko jako szewc reperował długie buty. Jednak biorąc pod uwagę, że aż dwóch członków NSZ i prawie na pewno agentów UB (o ojcu Henryka wiemy, że miał pseudonim „Przelot”), instruowało małe dziecko jak ma oskarżyć Żydów, by tym wywołać pogrom, z całą jasnością widać, że oskarżenie NSZ - u było bardzo prawdopodobne. Jednak NSZ było organizacją elitarną. Po styczniu 1945 roku miał zbyt nieliczne oddziały i zbyt małe w stosunku do WiN wpływy w społeczeństwie. Odrzucono też inne projekty co do oskarżeń o pogrom.

4) chłopci przybyli na targ do Kielc.

5) drobnomieszczaństwo, rzemieślnicy i drobni przedsiębiorcy Kielc zagrożeni bądź to konkurencją żydowską (w rzeczywistości w Kielcach takowej nie było), bądź to powrotem dawnych właścicieli domów i warsztatów rzemieślniczych, którzy chcieli odebrać swoją własność (żaden z zamordowanych Żydów na ulicy Planty do tej kategorii nie należał). Grupa drobnomieszczańska miała jednak swoich przedstawicieli wśród sądzonych i skazanych w procesie kieleckim - Tadeusz Szczesniak, uosabiający wśród zbieraniny ostatecznie wytypowanych do procesu rzemieślników.

6) restauratorzy. W czasie pogromu restauratorzy z kilku pobliskich restauracji zostali

zmuszeni do wydawania umundurowanym i cywilnym funkcjonariuszom wódki, by dodać im odwagi w wykonaniu zadań. Potem projektowano, by ukarać to rozdawnictwo alkoholu jako formę podburzania funkcjonariuszy do dokonania mordu. Szafując alkoholem mieli wsączyć w uszy oficerów, podoficerów komunistycznych nienawiść do Żydów i popychać ich do mordu.

7) ostatecznie wybrano wersję mieszaną, ponieważ zwyciężyły względy propagandowe, a także trudności ze zgromadzeniem fałszywych dowodów wobec jakiegokolwiek jednolitej grupy. Wybrano formułę „motłochu polskiego”. Pod tę kategorię można było podciągnąć każdego Polaka niekomunistę i nielewicowca.

Motłoch dał nieogranczone możliwości interpretacyjne zarówno prawnikom, jak propagandystom, ponieważ więź łącząca motłoch jest żadna.

Motłoch

Motłoch jako kategoria socjologiczna czy historyczna umyka definicjom. Jedyny dokładny opis motłochu zawdzięczamy Leszkowi Kołakowskiemu, który 27 maja 1956 roku ogłosił w „Po Prostu” esej na ten temat. „Podmiotem głównym antysemityzmu jest motłoch. Słowo dalekie co prawda od jakiegokolwiek jednoznaczności, za to naładowane dynamiczną treścią emocjonalną. (...) Motłoch aktualizuje się w masie, a rozproszony nie zachowuje poczucia solidarności, tylko niejasno uświadomioną gotowość do wznowienia owej więzi, która nie jest ani klasowa, ani narodowa, ani nie jest w ogóle żadną więzią trwałą lecz tylko okazjonalną i mającą treść zmienną. Wiąż jaką motłoch stanowi nie jest zdolna wytworzyć określonego programu; jest często negatywna i destrukcyjna, z konieczności wyzuta ze świadomości klasowej, dająca wyraz zbiorowy niezadowoleniu zdezorientowanemu, a więc nie zdolna do reakcji zrationalizowanych, nie znosząca dyskusji, podległa sugestiom tylko najbardziej prymitywnym, bezwolna wobec demagogii, nieoceniona jako narzędzie zbrodni wykonywanej w cudzym imieniu.

Motłoch jest kulminacją zbiorowego napięcia negatywnego, pozbawionego samowiedzy swoich źródeł (...) Motłoch może działać wbrew najoczywistszym interesom większości swych uczestników, z reguły jednak jest kierowany świadomie z zewnątrz (...) Kiedykolwiek cień antysemityzmu, choćby najbardziej nikły, przemyka pod bramami naszych domów - U w a g a ! - kanalia stoi za rogiem, kontrrewolucja obnaża kły”.

Charakterystyczne jest, że Leszek Kołakowski, marksista, neomarksista, krytyk marksizmu i członek PZPR nie wspomina o innym kierowanym motłochu, który gromadzono

na zebraniach, masówkach i wiecach. Nie byli oni motłochem w oczach Kołakowskiego prawdopodobnie dlatego, że ten motłoch był kierowany świadomie z zewnątrz przez jego kolegów partyjnych. Ten motłoch był skrajnie antysemicki - o ile przypomnimy sobie komunistyczne wiece w 1968 roku będące prawie nazistowskimi parteitagami - skierowany przeciwko Żydom. Słowo motłoch wywodzi się z języka ukraińskiego i przyszło do Polski w latach buntu Chmielnickiego. Nawpółdzikich, oszalałych tłumów Sienkiewicz nie śmie nazwać motłochem, nazywa je czernią, by nie urazić uczuć tych Ukraińców, którzy czczą Chmielnickiego.

Cytuje też Kołakowski, na wszelki wypadek, Anatola France'a i na wszelki wypadek socjalistę, stolarza, Rouparta, który miał stwierdzić: „Gdy przyjdzie do wywłaszczania kapitalistów czemuż nie mielibyśmy zacząć od Żydów.” Do przyzwoitości ze strony eseisty należałoby zacytowanie nie fragmentów powieści, ale autentycznych wypowiedzi Karola Marksa, który stanął u początków zarówno socjalizmu realnego, jak i komunistycznego antysemityzmu. Marks bowiem, jak musiał to wiedzieć jego uczeń i komentator, i jak pisze Leopold Schwartzschild w książce „Czerwony Prusak” (tłumaczenie J. Biernacki), „każdy kto obcował z Marksem wie, co Marks i Engels mówili i pisali o robotnikach prywatnie: «durnie», «motłoch», «tłuszcza», «ludzie bez jakiegokolwiek znaczenia», a chłopstwu przypisywali określenia: «troglodytów» i «barbarzyńców cywilizacji»”.

Antysemityzm komunistyczny

Komuniści o lewicowym, liberalnym zabarwieniu (frakcja reformatorska) w odróżnieniu od prawicowej charakteryzującej się na pseudopatriotyczną i pseudonacjonalistyczną, a w szczególności komuniści - Żydzi, niechętnie przyznają, że komunizm był - a może i jest - antysemicki.

Parafrazując słowa nieżyjącego już premiera Rabina, który mówił o polskim antysemityzmie „wyssanym z mlekiem matki”, musimy stwierdzić, że antysemityzm komunistyczny karmił dwie nabrzmiałe mlekiem piersi: antysemityzm Marksa i tradycyjna rosyjska nienawiść do Żydów, której w niektórych okresach ulegał i jawnie manifestował J. Stalin.

O antysemityzmie komunistycznym wiemy niezmiernie mało. Częściowo właśnie z powodu postawy Żydów - komunistów i lewicowców, a częściowo dlatego, że także wśród Żydów - komunistów - pracujących na przykład w Jewsekcji czy biorących czynnie udział po stronie tzw. sił marcowych 1968 roku w Polsce Ludowej, silnie zakorzeniona była nienawiść

do swojej nacji. O ile nazistowski antysemityzm był piętnowany - choć ostatnio ciężar oskarżeń żydowskich przesuwają się z Niemiec nazistowskich na okupowaną przez Niemcy czy Rosjan Polskę - m.in. jako uzasadnienia używa się sprawy „obozów koncentracyjnych w Polsce” (zamiast w Generalnym Gubernatorstwie), lub pogromu Żydów. Antysemityzm w partii komunistycznej ukrywano także ze względu na nastroje wśród lewicy i liberałów zachodnich w latach 1917 - 1991.

Marks

Będziemy cytowali Marksa, ale nie po to, by czerpać z niego natchnienie, czy by przyswajać sobie jego terminologię. Przeciwnie, całą terminologię włącznie z walką klas, odrzucamy. Jest dla nas nieprzydatna, nie tylko dlatego, że była tworzona, jak dowiódł Paul Johnson, na nieaktualnych i przebrzmiałych danych, ale także dlatego, że badanie jakichkolwiek stosunków społecznych współczesnego kapitalizmu, nazizmu, autorytaryzmu czy socjalizmu realnego przy pomocy marksizmu nie może się powieść. Marks nie tylko „nie przeciwstawiał się antysemityzmowi (Otto - przyp. K.K.) Bauera, wręcz go podzielał, popierał i cytował z aprobatą. (...) Marks odrzucał przekonanie Bauera, że antyspołeczna natura Żyda miała swe źródło w religii i że można by to naprawić odrywając go od wiary.

W przekonaniu Marksa zło było natury społecznej i ekonomicznej. Pisał: „Przypatrzymy się rzeczywistemu świeckiemu Żydowi, nie temu odświętnemu Żydowi dnia sobotniego jak to czyni Bauer, lecz Żydowi dnia powszedniego.

Nie szukajmy tajemnicy Żyda w jego religii, lecz szukajmy tajemnicy religii w rzeczywistym Żydzie.

Jaka jest świecka postawa żydostwa? Praktyczna potrzeba, własna korzyść.

Jaki jest świecki kult Żyda? Handel. Jaki jest jego świecki bóg? Pieniądz.”

Żydzi według Marksa, stopniowo rozszerzali tę praktyczną religię na całe społeczeństwo:

„Pieniądz jest tym żarliwym bogiem Izraela, wobec którego żaden inny bóg ostać się nie może. Pieniądz poniża wszystkich bogów człowieka i zmienia ich w towar. Pieniądz jest ogólną samą w sobie ukonstytuowaną wartością wszystkich rzeczy. Pozbawił on zatem cały świat - tak świat ludzi jak i przyrodę - właściwej wartości. Pieniądz jest wyobcowaną od człowieka istotą jego pracy i jego bytu; ta obca istota ma go w swej mocy, on zaś zanoszą do niej modły. Bóg żydowski stał się świeckim bogiem, stał się bogiem świata”.

Żyd więc zepsuł chrześcijanina i przekonał go, że „nie ma on innego przeznaczenia tu,

na tym padole, jak stać się bogatszym od swego sąsiada”, a „świat jest giełdą”. Władza polityczna stała się „niewolnikiem” siły pieniądza. Stąd rozwiązanie powinno być ekonomiczne. „Żydostwo” stało się „powszechnym współczesnym elementem antyspołecznym”. Cytat za: Paul Johnson „Intelektualiści”. „Żydzi z Polski są najbardziej brudną ze wszystkich ras” (...) „Żyd ze słowiańskiego pogranicza zawsze był gotów wykorzystywać sprawy partyjne do prywatnych celów. Niesmaczne jest obserwowanie jak usiłuje się wepchnąć do arystokratycznego świata. To zatłuszczony Żyd, zamaskowany pod warstwą brylantyny i błyszczącymi klejnotami. (...) wyjście Żydów z Egiptu to nic innego jak opowiedziana przez Manethona historia wyrzucenia z Egiptu „narodu trędowatych”. Na czele tych trędowatych stał egipski kapłan Mojżesz. (...) jak wskazuje kształt jego głowy i sposób w jaki rosną jego włosy, pochodzi on od murzynów, którzy przyłączyli się do ucieczki Mojżesza z Egiptu (chyba że jego matka lub babka ze strony ojca skojarzyła się z czarnuchem). To połączenie Żyda z Niemcem na murzyńskiej bazie musiało wyprodukować nadzwyczajną hybrydę”. Cytat za: Paul Johnson „Historia Żydów”, Kraków 1993, str. 373.

Stalin

Niezliczona jest liczba zbrodni, których komunistyczni antysemita dokonali na Żydach za to, że byli Żydami w krajach socjalizmu realnego. Jeśli spojrzymy na czystki i morderstwa najwyższej postawionych funkcjonariuszy partii komunistycznej w ZSRR, można znaleźć pewien wspólny mianownik: zamordowano Swierdłowa, Zinowiewa, Radka, Kamieniewa, dosięgnięto nawet Trockiego, usunięto Litwinowa, a żonę jego następcy Mołotowa więziono w łagrze, za to że była Żydówką, a po to by szantażować Mołotowa tym hańbiącym w oczach Stalina powiązaniem, z czym Mołotow musiał się zgodzić.

„Stalin - pisze Leopold Tyrmand w znakomitej książce «Cywilizacja komunizmu» - planował i uruchomił prześladowania Żydów o przerażającej intensywności, unikając jednocześnie napiętnowania ich jako antysemityzmu przez pokazną liczbę Żydów na całym świecie.” Była to - dopowiedzmy - walka z „trockistami”.

„Perfidia Stalina w operowaniu antysemityzmem - pisze dalej Tyrmand - budzi zdumienie prostotą pomysłu, głębią historycznych perspektyw oraz zimną morderczością przewyższającą w swej precyzji toporność hitlerowskiej zagłady”. Najstraszliwszą ze śmierci nazywa Leopold Tyrmand śmierć Żyda - komunisty, wydane przez sowieckie NKWD w ręce Gestapo.

Tyrmand analizuje postawę Żydów, podkreślając ich nadgorliwy zapał w sowietyzacji

wschodnioeuropejskich społeczeństwach. „Swym zelanctwem przekreślili największą szansę jaką mieli Żydzi na tych terenach od czasów Średniowiecza. .. Mimo że niemiecka praktyka wobec Polaków nosiła cechy ludobójstwa, a rozstrzeliwanie całych rodzin polskich za ukrywanie Żydów było na porządku dziennym... to antysemityzm dogasał w swoich źródłach. W tych warunkach eksponowany serwilizm Żydów - komunistów w służbie sowieckiego imperializmu sprawiał wrażenie samobójczego obłądu” (strona 211).

Trocki to Żyd. Żyd to trockista. „Partia bolszewicka jedyna z postcarskich partii wrogo odnosiła się do żydowskich dążeń i interesów. W roku 1920 tysiące syjonistów przebywało w obozach, z których niewielu kiedykolwiek wróciło (...) Czy możliwe to, że w naszej partii w Moskwie prowadzi się antysemicką agitację?” - pisał Trocki do Bucharina w 1926 roku.

Z historii Żydów w XX wieku można wyciągnąć wniosek, że korzyści jakie Żydzi uzyskali z przewrotu bolszewickiego i popierania reżimu Lenina i Stalina były odwrotnie proporcjonalne do ich wkładu w rewolucję. Stalin nawiązywał tylko do zakamuflowanych ataków Lenina na „wyzyskiwaczy”, „domokrażców”. Kupcy żydowscy znaleźli się wśród pierwszych ofiar polityki terroru wobec „grup społecznych”. Był to więc rasizm klasyczny w połączeniu z nowym odkrytym przez bolszewików rasizmem socjologicznym Marksa. Żydzi podpadali pod obie kategorie rasizmu. Pomijam tu prześladowania wobec syjonistów. Paul Johnson stwierdza: „Żydzi, szczególnie członkowie partii komunistycznej, mieli stanowić zupełnie nieproporcjonalną część ofiar Stalina. Presja na Żydów wzrosła od momentu przejścia władzy przez głęboko antysemickiego Stalina. Podczas wojny z przyczyn taktycznych, Stalin zawiesił niektóre aspekty polityki antysemickiej. Nie przeszkodziło mu to jednak w wymordowaniu w Katyniu Żydów - oficerów Wojska Polskiego i wszystkich rabinów oddających posługę wiernym w WP. Takiego losu oszczędziły wziętym do niewoli oficerom polskim żydowskiego pochodzenia nawet rasistowskie Niemcy. Aczkolwiek widoczne były wahania co do ich losu, wszyscy przeżyli w oflagach.

Następca zamordowanego naczelnego rabina WP w czasie gdy dopuszczano jeszcze posługę religijną w Ludowym już Wojsku Polskim musiał mieć dobrze w pamięci los swojego poprzednika. W przemówieniu w czasie zorganizowanego przez władze komunistyczne pogrzebu ofiar pogromu wypowiedział słowa potrzebne NKWD i UB nie dotykając ani słowem rzeczywistych sprawców zbrodni, której ofiarą padli tylko Żydzi wierzący, syjoniści i kibucnicy, z ominięciem komunistów i pracowników UB. Niedługo potem urząd naczelnego rabina WP został zlikwidowany.

Przeniesienie antysemityzmu stalinowskiego na teren KPP.

Prawdopodobna przyczyna rozwiązania KPP.

Przełom lat 20. i 30. charakteryzował powolny, a w niektórych rejonach gwałtowny spadek wpływów KPP. Aktywiści niższych szczebli KPP zaczęli - być może nie bez wpływu emisariuszy z Rosji sowieckiej - upatrywać przyczyn tego, co nawet nazywano rozkładem partii, w „nadmiernym zażydzeniu” kierownictwa KPP. W Łodzi piętnowano charakterystyczny dla komunizmu łódzkiego znaczny udział w nim, z jednej strony „bawiących się synków i córeczek zamożnych rodzin żydowskich (Eigerówna, Taich Jachweta, Bernard Cukier - Kowalski, Jaszuński i inni), z drugiej zaś mętów”. Sformułowania te przepisane są z materiałów polskiej DEFY na podstawie badania opinii w środowisku komunistów w centralnej Polsce. Wychwycono tu wiele mówiącą pozorną sprzeczność między komunistycznymi dziećmi burżuazji a mętami społecznymi, które wciągane były do pracy partyjnej i często wykorzystywane w bojówkach, na przykład do wykonywania wyroków śmierci. W czasie okupacji hitlerowskiej i po wojnie ten typ działacza miał odegrać ogromną rolę w tworzeniu PPR, GL i AL. Owo rozdwojenie na wykształconych Żydów i lumpenproletariat będzie miało swoje znaczenie w całej historii PPR i PZPR, a także dla wydarzeń w Kielcach. Jak pisze Jan Alfred Reguła w „Historii Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów” (wydanie II, uzupełnione i rozszerzone, Warszawa, 1934) spory i porachunki wewnętrzne w KPP przyszły z WKP(b), skąd komuniści polscy brali „wszystkie wzory żywcem”. Toczyły się one wśród góry partyjnej, ale tzw. doły partyjne zaczynały zauważać, że ich rolę ograniczono do tego by słuchali i wykonywali rozkazy.

W Warszawie powstała grupa opozycyjna, na czele której stanął funkcjonariusz partyjny, pseudonim „Pietrek”, Piotr Maur (prawdziwy robotnik), absolwent szkoły wojskowej KPP (podkr. KK) w Moskwie. Szkoła ta nie była szkołą partyjną z jakimi stykaliśmy się w PPR i PZPR po wojnie, ale szkołą czysto wojskową kierowaną przez sowieckich sztabowców. Uczono tam zasad walki ulicznej, strategii i taktyki wojskowej, techniki fortyfikacyjnej, sporządzania materiałów wybuchowych, radiofonii, itp. Po przerzuceniu do Polski Pietrka mianowano członkiem Centralnego Wydziału Wojskowego KPP, czyli osławionej wojskówki będącej ekspozyturą wywiadu wojskowego ZSRR. Atakował on Warskiego, Kostrzewę i innych pod różnymi pozorami, ale jak twierdzą niektórzy historycy komunizmu, chodziło tu o wewnętrzną walkę w KPP. Rosjanie bowiem naciskali by obwody partyjne - pozornie organizacji politycznej - KPP pokryły się z obwodami tzw. wojskówki w ramach konspiracji antypolskiej. Było to jawne przyznanie się

do tego, że KPP jest tylko agenturą wywiadu wojskowego obcego mocarstwa. Według niektórych historyków komunizmu, Warski i Kostrzewa dlatego zostali zgładzeni przez Stalina w Moskwie, że byli podejrzewani o co najmniej niesubordynację w związku z programem połączenia sowieckiego systemu szpiegowskiego i ogniw KPP. Historycy ci powołują się na zachowane przypadkiem przemówienie Kostrzewy w Moskwie, w którym ośmiela się ona bezpośrednio kierować swoje słowa do Stalina i zapowiada swoją śmierć.

Istnieje jeszcze inna wersja, wiążąca się z wielkomocarstwowymi planami Stalina rozszerzenia imperium radzieckiego, a choćby powrócenia do granic carskiej Rosji, co zostało zaprzepaszczone przez Lenina i - zdaniem Stalina - Trockiego, w czasie traktatu pokojowego w Rydze w 1921 roku.

Fascynujące wręcz jest śledzenie jak Józef Stalin prowadził swoją nową politykę dwoma oddzielnymi kanałami, utajnionymi wobec siebie i mas członkowskich komunistów na świecie, politykę pozbywania się Żydów z kierownictwa KPP, przy jednoczesnym poszukiwaniu nie tylko kontaktów, bo te były cały czas, ale i wspólnego działania przez jego państwo bolszewickie i nazistowskie Niemcy.

Pierre de Villemarest w: „GRU sowiecki superwywiad 1918 - 1988”, Warszawa 1988, pisze: „...Nikolai, szef wywiadu Rzeszy zorganizował i ochraniał przejazd pociągu, który przewiózł ze Szwajcarii Lenina oraz jego skazanych na wygnanie przyjaciół, poprzez ogarnięte wojną Niemcy, aż do granicy z krajami bałtyckimi skąd mogli dotrzeć do Piotrogradu. Ofiarowywał swoje usługi admirałowi Canarisowi w 1935 roku, gdy ten został mianowany szefem Abwehry, lecz odszedł z kwitkiem, gdyż admirał orientował się w jego tajnych powiązaniach ze Stalinem i tymi ludźmi z jego otoczenia, którzy wraz z nim marzyli o pakcie Moskwa - Berlin. Wkrótce Nikolai oddał się więc do dyspozycji Heydricha i stworzył w Berlinie na Viktoriastrasse biuro do spraw żydowskich, które od sierpnia 1930 roku do czerwca 1941 roku utrzymywało ściśle kontakty z NKWD. W 1945 roku w wieku 72 lat Nikolai przeszedł na stronę radziecką.”

Tajne związki między Niemcami powersalskimi, obłożonymi szeregiem zakazów przez państwa zwycięskie, a ZSRR są ogólnie znane. W ZSRR szkolili się żołnierze i oficerowie Niemieckich Sił Zbrojnych poza kontrolnym okiem aliantów z I wojny. Rosja na wielką skalę sprzedawała surowce, w tym strategiczne, zbrojącym się po cichu Niemcom.

W owym czasie do KC KPP przydzielono oficera IV Oddziału Sztabu Armii Czerwonej (ówcześnie wywiadu), Polaka z pochodzenia, generała Stefana Żbikowskiego, byłego kierownika wymienionej wyżej szkoły wojskowej w Moskwie dla członków KPP.

Rola gen. Stefana Żbikowskiego była jednak o wiele większa. Był jednym z

czołowych strategów radzieckich wtajemniczonym w plany Armii Czerwonej. Właśnie jemu, człowiekowi z wyżyn dowodzenia ZSRR, Stalin zlecił wypuszczenie balonu próbnego w stronę - jeszcze Weimarskich Niemiec. Liczono na narastające w Niemczech tendencje rewizjonistyczne w stosunku do warunków pokoju wersalskiego, odradzanie się wojskowości, floty, lotnictwa oraz nastrojów militarystycznych, a także powolny wzrost wpływów ugrupowań nacjonalistycznych a przede wszystkim Narodowej Robotniczej Partii Socjalistycznej Adolfa Hitlera. Głębia i precyzja tej prowokacji zadziwia. Jan Alfred Reguła publikujący w 1934 roku szczegóły tej gry operacyjnej nie wiedział jeszcze co zdarzy się za pięć lat, 17 września 1939 roku, było to bowiem wręcz odwzorowaniem planu przedstawionego przez Żbikowskiego w 1931 roku.

Dokładny plan rozbioru Polski był wypracowany już wtedy przez sztabowców radzieckich i komunistów polskich. W Niemczech, w Berlinie zaczęto drukować - prawdopodobnie dla nawiązania kontaktu nieoficjalnego z Niemcami, którzy tego typu wydawnictwa śledzili i ścigali - pismo „Żołnierz Rewolucji”. Drukowane było w wyjątkowo małej ilości egzemplarzy, należało do najbardziej zakonspirowanych publikacji komunistycznych, być może tylko w takiej liczbie egzemplarzy, by żadnego nie zabrakło na biurkach szefa Sił Zbrojnych, Abwehry, kierownictwa NSDAP i paramilitarnego jeszcze podówczas SA i SS. Pismo to finansowane było i kierowane przez oddział IV Sztabu Generalnego Armii Czerwonej (wywiad) a prawdopodobnie osobiście przez gen. Żbikowskiego. Poświęcone było specjalnie pracy w armii polskiej (Wojsku Polskim) i omawianiu zagadnień „zbrojnego powstania”, przeciw państwu polskiemu oraz akcji dywersyjno - militarnych. Kluczowy artykuł, który ukazał się na przełomie 1931 i 1932 roku przewidywał: (streszczając) powstanie uciśnionych Ukraińców i Białorusinów na wschodzie przeciwko państwu polskiemu, a na zachodzie mniejszości niemieckiej. Wybuch walk partyzanckich zorganizowanych przez KPP na wschodzie byłby hasłem do wkroczenia Armii Czerwonej do Polski. Jednocześnie w artykule Żbikowskiego otwierano drogę dla Niemieckich Sił Zbrojnych, które - podobnie jak Armia Czerwona wspomogłaby powstańców na wschodzie Polski - uderzyłyby od zachodu, udzielając pomocy zbuntowanym Niemcom.

Nasilenie tych nawet nie zakamuflowanych propozycji Stalina wobec Niemiec, ustami Polaków - komunistów, następuje gdy KPP nazywa obecność polską na Górnym Śląsku okupacją polską, potępia „zbójcecki traktat wersalski, narzucony narodowi niemieckiemu przez koalicję zwycięskich w wojnie imperialistycznej wielkich rabusiów Ententy (...). Zwycięski proletariat polski po obaleniu panowania imperialistycznego burżuazji polskiej (...) zapewni ludności tych ziem (Śląska i Pomorza) - zwanego w rezolucji KPP, zgodnie z тезami

NSDAP «korytarzem» - prawo do samookreślenia się aż do oderwania się od Polski.”

Nasuwa się więc przypuszczenie, że likwidacja KPP miała źródło w antysemityzmie komunistów radzieckich i Stalina, a przede wszystkim w jego planach strategicznych, które były coraz bardziej paralelne do planów Hitlera. Widziano po obu stronach nieuchronność wspólnych działań, których pierwszym etapem byłby rozbiór Polski. W takiej sytuacji - przypadłaby Niemcom - jest to wyraźnie określone w opracowaniach Żbikowskiego - Górny Śląsk, Pomorze, ale także Poznańskie, bo Stalin dążyłby raczej do odzyskania dawnego zaboru rosyjskiego i podzielenie dawnego zaboru austriackiego na część zachodnią która przypadłaby Niemcom i wschodnią ze Lwowem, która przypadłaby Rosjanom. W takim położeniu, które rysowało się wyraźnie, było nie do pomyślenia, by partią komunistyczną skupiającą Polaków, włączonych do ZSRR była partia, w której tak wielki był odsetek Żydów, a w szczególności, żeby zajmowali oni kierownicze stanowiska w partii. W zderzeniu z partią nazistowską która miała wielkie wpływy wśród niemieckiej mniejszości, a po podziale Polski zapanowałaby bez reszty w strefie niemieckiej - utrzymywanie Żydów w ich dotychczasowym znaczeniu w polskim ruchu komunistycznym byłoby dla Stalina niemożliwe. Stąd zapraszanie do Moskwy wyższych funkcjonariuszy aparatu i przywództwa KPP i likwidowanie ich. Likwidowano ich nie tylko jako ludzi nie rozumiejących geostrategii Stalina, ale także jako niewygodnych, kompromitujących go Żydów.

Ostrowiec. Władysław Spychaj. Partia bez Żydów.

Jednocześnie ze zmianami przeprowadzanymi ogólnie przez likwidację fizyczną kierownictwa i wyższego aktywu partyjnego, w większości pochodzenia żydowskiego, Stalin rozpoczął działania oddolne, posługując się, jak się domyślamy, osobą wybitnego - choć wtedy jeszcze nie znanego - i świetnie przeszkolonego w Moskwie Aleksandra Zawadzkiego, późniejszego generała komunistycznego WP, LWP i przewodniczącego Rady Państwa PRL.

W 1934 roku w osłabionym sporami KPP aresztowany został kierownik Centralnego Wydziału Wojskowego - Leszek Krzemień. Według danych dostarczonych mi przez byłych KPP - owców nie cieszył się on zaufaniem jako „jeszcze jeden Żyd”. Twierdzono, że nie jest to jego prawdziwe nazwisko. W świetle wydarzeń w czasie okupacji hitlerowskiej, które wstrząsały Polską Partią Robotniczą łatwiej domyślamy się dlaczego Leszek Krzemień był aresztowany. Na jego miejsce Stalin mógł nareszcie mianować Aleksandra Zawadzkiego. To, że aresztowanie Krzemienia spowodowało rozbicie sieci szpiegowskiej KPP w wojsku sprzyjało Aleksandrowi Zawadzkiemu. Otrzymał zadanie odbudowania jej z nowymi ludźmi

(„niespalonymi” - czytaj „nieżyjącymi”). Aleksander Zawadzki, jak pisze Henryk Rechowicz („Aleksander Zawadzki życie i działalność”, Katowice, Kraków 1969 r.) - zorganizował nie tylko Wydział Centralny, ale powołał Wydziały Obwodowe i Okręgowe. Dla dalszych wydarzeń, które doprowadziły do pogromu w Kielcach jest to bardzo ważne, ponieważ obwód taki powstał również w Ostrowcu.

Jak pisze biograf Zawadzkiego, kierując działalnością CWW, dążył on do powiązania pracy partii w wojsku (szpiegostwa w WP - przyp. KK) z całą działalnością partyjną. W tym celu zgodnie z uchwałą Komitetu Centralnego KPP z sierpnia 1935 r. doprowadził do tego, że obwody tzw. wojskówki pokryły się z obwodami partyjnymi. Dążył, by „obwodowcy” działający w wojsku byli zespoleni z obwodem partyjnym ze względu na szczególną odpowiedzialność za wyniki roboty w wojsku.

Było to całkowite zerwanie z linią Warskiego - Kostrzewy. Zawadzki - w jednym z rękopisów przejętych przez Polską Policję w czasie rewizji w jego mieszkaniu - podkreślał, że robota w wojsku (szpiegostwo - przyp. KK) musi pójść po nowemu. Głosił „gruntowne zerwanie” z dotychczasowymi wąskimi, zasklepionymi metodami pracy. Dotyczyło to przede wszystkim pracy partii w dziedzinie wojskowej.

Niezmiernie ważnym dla głównych ówczesnych przeciwników Polski był teren budowanego pospiesznie dla wzmożenia siły ówczesnej RP Centralnego Okręgu Przemysłowego. Mamy dane niemieckie na temat zaniepokojenia Niemiec rozwojem COP - u wiemy, że Abwehra używała wszystkich dostępnych sobie sposobów penetracji COP. Czyli szerzej to ujmując - tworzącego się w Polsce „krzyża wojskowo - przemysłowego”, który w pionie z północy na południe - szedł od Radomia i Pionek przez Skarżysko do Kielc, a w poziomie - z zachodu na wschód od Końskich przez Skarżysko - Kamienną, Starachowice, Ostrowiec Świętokrzyski, aż po Stalową Wolę. W czasie najazdu hitlerowskiego na Polskę we wrześniu 1939 roku, agenci Abwehry otrzymali zadanie wprowadzania poszczególnych kolumn zmotoryzowanej armii niemieckiej do tych miejscowości.

Działalności Abwehry w COP towarzyszyła równoległa działalność szpiegów radzieckich, bowiem Rosja radziecka była równie, a może nawet bardziej niż Niemcy, zaniepokojona gwałtownym rozwojem przemysłu w sercu Polski. Na centrum szpiegowskie ZSRR w środku COP Aleksander Zawadzki wybrał Ostrowiec. Leżał on w samym COP a nie był tak inwigilowany przez polską policję jak Skarżysko - Kamienna, gdzie rozwijały się fabryki zbrojeniowe. Także Ostrowiec Świętokrzyski był mu bliski dlatego, że od dawna, już od połowy lat dwudziestych, interesując się terenami centralnej Polski, najsilniejszą bazę komunistyczną, w dodatku o odpowiadającym mu profilu klasowym i rasowym - przejdę do

tego później - miał w Ostrowcu. Było nią mieszkanie komunistycznej rodziny Spychajów w Ludwikowie, dzielnicy Ostrowca. Mieszkanie Spychajów wykorzystywał Zawadzki nie tylko gdy pracował na tym terenie ale także używał go - w nomenklaturze KPP nazywało się to „stałą przejazdówką”, czyli etapem w podróży dalej - dla zmylenia polskiej policji lub dla odpoczynku.

Rodzinie Spychajów Aleksander Zawadzki, a więc i radziecki wywiad wojskowy, którego Zawadzki był rezydentem, ufał bezwzględnie. Zaufanie to towarzyszyło rodzinie Spychajów aż do śmierci ostatniego i najbardziej wsławnego dla wywiadu ZSRR, GL - AL, KPP i PZPR Władysława Spychaja, który po wojnie dla odcięcia się od niewygodnej na wysokich stanowiskach w Polsce Ludowej przeszłości szpiegowskiej przybrał nazwisko Sobczyński. Bratem Władysława był Bronisław, który przedostał się w bliżej nieokreślonym czasie do ZSRR, tam był działaczem WKP(b) i tam prawdopodobnie, nie represjonowany, zmarł naturalną śmiercią. Rodzina Spychajów była uboga i to był jeden z motywów, dla których bracia Spychajowie zwrócili się ku komunizmowi i nienawidzili międzywojennej Polski. Gdy Aleksander Zawadzki zatrzymywał się w Ostrowcu, spał w jednym łóżku z braćmi Spychajami: Bronisławem i Władysławem. Aleksander Zawadzki był wśród komunistów bardzo popularny. Jednak widocznie nie ufano mu tak bezgranicznie jak on ufał braciom Spychajom, a być może to centrala w Moskwie miała bezpośrednie kontakty ponad głową Zawadzkiego z Władysławem Spychajem.

Jest jeszcze inna możliwość, że im wyżej w hierarchii szpiegowskiej ZSRR stały poszczególne osoby, tym dokładniej były kontrolowane. Obawa przed „spenetrowaniem” KPP i siatki szpiegowskiej ZSRR przez polską policję przechodziła u Rosjan w obsesję. W końcu przydało się to Stalinowi, który kazał ogłosić, że cała KPP była przeniknięta prowokacją i podać to jako przyczynę jej rozwiązania.

Jeszcze w latach dwudziestych Aleksander Zawadzki wizytował rejon Ostrowca, mając jako bazę mieszkanie Spychajów. Wróciwszy, jak to mówili komuniści z terenu, z miasteczka Staszów, był bardzo głodny, mówił Spychajom, że od 48 godzin nic nie jadł, ponieważ skończyły mu się pieniądze.

Gdy zmęczony położył się i natychmiast usnął, Władysław Spychaj pod pozorem wyczyszczenia przywódcy komunistycznemu zakurzonego ubrania, zrewidował jego marynarkę. W portfelu Spychaj znalazł kilka banknotów. Było tam kilkadziesiąt (lub więcej) złotych, suma jak na owe czasy spora. Dlaczego Zawadzki kłamał - musiał zapytać siebie Spychaj. Gdy podziemny dygnitarz partyjny się obudził, Władysław Spychaj poddał go rodzajowi przesłuchania: „ - Dlaczego towarzysz głoduje, skoro posiada pieniądze” Sądzę, że

nie śmiał bardziej wprost zapytać dlaczego kłamie i ukrywa przed towarzyszami, że ma pieniądze. Zawadzki odpowiedział, że są to pieniądze partyjne i nie może ich przeznaczyć na osobiste potrzeby. Być może czujność Władysława Spychaja spodobała się Zawadzkiemu, bezosobowo i od strony fachowej oceniającego poddanych sobie szpiegów. Wybierając mieszkanie Spychajów za swoją kwaterę wiedział, że są to ludzie godni najwyższego zaufania. Ostrowiec bowiem przodował w pozbywaniu się Żydów z organizacji KPP, KZMP i systemu wywiadowczego.

W 1925 roku stanowili oni 50% osiemnastoosobowego składu komórki KPP. W 1926 roku było ich już tylko 40%. A w roku 1929 już tylko 29,2%. W listopadzie 1932 roku w organizacji ostrowieckiej nie było już ani jednego Żyda (podkr. - KK). Natomiast liczebnie wzrosła ona aż do 26 osób, co przy elitarniej grupie szpiegowskiej, do której nie dopuszczano każdego, jest dużo.

Na Kielecczyźnie KPP była zagrożona od przełomu lat dwudziestych i trzydziestych aż po rok 1938 - rok rozwiązania KPP. Rosły wpływy trockistowskie. Na zebraniach partyjnych i związkowych - jak pisze Józef Ławnik („KPP w woj. kieleckim 1918 - 1938”, Kielce, 1994), ostro krytykowano politykę i osobę Stalina, zarzucano mu, że „w ZSRR stworzył taką samą dyktaturę jak Mussolini we Włoszech, czy Hitler w Niemczech. W środowiskach żydowskich wyrażano pogląd, że represje w ZSRR mają charakter antysemitki i obawiano się wpływu tego kursu na ruch komunistyczny w Polsce.” Trudno odmówić im słuszności skoro zarówno w KPP jak i młodzieżowej jej ekspozyturze w Ostrowcu nie było już żadnego Żyda i żaden nie miał prawa wejść na zebranie partyjne.

Na niebotyczną karierę szpiegowską Władysława Spychaja wpłynęło także to, że aresztowany i skazany za szpiegostwo przez sądy II RP wraz z innymi towarzyszami, komunistami z Ostrowca, znalazł się w elitarnym, z punktu widzenia komunistycznego, więzieniu w Łomży. Tam też znalazł się Aleksander Zawadzki - tu należy dodać, że bracia Spychajowie nie znali jego nazwiska. Na terenie Kielecczyzny występował on pod pseudonimem „Kazik”. Władysław Spychaj dowiedział się (czy wyszpiegował, szpiegując szpiega) jego nazwiska gdy wrzucał na rozkaz Zawadzkiego list do skrzynki adresowany do Wandy Zawadzkiej. Domyślił się, że być może „Kazik” nazywa się Zawadzki. Dopiero w więzieniu, gdzie „Kazik” występował pod swoim nazwiskiem, przypuszczenia Spychaja się potwierdziły. Już wtedy silna grupa z Ostrowca otoczyła opieką Aleksandra Zawadzkiego. Na jego oczach manifestacyjnie dawali przykład właściwej postawy wobec władz więziennych. Autorytet Zawadzkiego w świecie lewicy był tak wielki, że lekarstwa przysyłała mu sama Stefania Sempołowska. W więzieniu łomżyńskim także dały się zauważyć, obserwowane

wcześniej w Łodzi, zjawiska przyciągania przez komunistów więźniów kryminalnych, w ogóle kryminalistów i lumpenproletariatu.

Zawadzki wygłosił polityczne przemówienie do kryminalistów, mówiąc: „że są towarzyszami niedoli komunistów, że jednych i drugich zaprowadziła do więzienia niesprawiedliwość społeczna i nędza”. Tłumaczył, że więźniowie polityczni nie gardzą kryminalnymi, że ich wspólnym wrogiem jest administracja więzienna.

Ten kierunek, przygarnianie świata przestępczego przez KPP, miał być kontynuowany przez PPR, co przyniosło tragiczne rezultaty Polsce od 1944 roku.

Władysław Spychaj awansował — nie bez rekomendacji Zawadzkiego - na gospodarza komuny. Pozyskał on bandytę Liwkego, który współpracował z dyrekcją więzienia informując Sobczyńskiego o przygotowywanych prowokacjach. W więzieniu tym siedzieli też inni dygnitarze komunistyczni, jak np. Marian Buczek, z którym kontakty zbliżały Władysława Spychaja do arystokracji komunistycznej w Polsce.

Okres pomiędzy rozwiązaniem KPP (1938), a w szczególności od zawarcia w sierpniu 1939 r. sojuszu między Hitlerem i Stalinem, aż do wybuchu wojny w czerwcu 1941 roku, był okresem największego zbliżenia między komunistami pozbawionymi już partii, ale nie pozbawionymi radzieckiego kierownictwa centrów szpiegowskich, a nazistami. Korzystając z nieformalnego statusu odwiedzali oficjalnie siedzibę Gestapo i np. w Radomiu otrzymywali po 50 zł na głowę zapomogi.

Było to też zbliżenie ideowe. Odżydzeni komuniści, którzy zerwali kontakt z komunistyczną, a wraz z nią całą społecznością żydowską, w oczach nazistów byli czyści. Sojusz zobowiązywał. Komunistów łączyły więzy duchowe z NSDAP, a szczególnie SA, które (choć straciły wpływy po zabójstwie Roehma i Nocy Długich Noży) były podobnie populistyczne, głoszące nienawiść do imperializmu i kapitalizmu (czytaj: żydowskiego). W tym okresie z nauk Marksa komuniści na Kielecczyźnie brali przede wszystkim antysemityzm stawiając znak równości między Żydem a wyzyskiwaczem.

Drugim wrogiem była Polska, a tryumf, który przeżywali naziści, dzielili z nimi komuniści. Dzielili także obowiązki. Bowiem Polacy mimo porażki w wojnie wrześniowej już od przełomu września i października 1939 roku zaczęli tworzyć tajne organizacje wojskowe. Do Kielc przybył sam Michał Karaszewicz - Tokarzewski, który założył pierwszą grupę Służby Zwycięstwu Polsce jesienią 1939 roku. Fakt, że Polacy nie porzucili myśli o niepodległości niepokoił na równi nazistów i komunistów.

Z Moskwy nadeszły rozkazy by kompletować listy oficerów WP, którzy nie poddali się do niewoli i ukrywają się na terenach Kielecczyzny. Zadanie szpiegowania tych oficerów,

układania list i przekazywania ich do gestapo otrzymał Władysław Spychaj. Jako ideowy komunista, którego ojczyzną był Związek Radziecki nie czuł się zdrajcą, ponieważ dążenie do odrodzenia Polski godziło w interesy ZSRR. Potem przyszły nowe rozkazy: układania i kompletowania list osób tworzących konspiracyjne organizacje niepodległościowe. Wyszkolone w szpiegostwie komunistyczne środowisko ostrowieckie, które w tym okresie wzmocniło się, zaczęło przenikać w okolice Radomia, Iłży, Sandomierza, Starachowic.

Nie wszystkie jednak załączki konspiracji przekazywano do Gestapo, niektóre starano się pozyskać dla siebie. Tak było z początkowo związaną z SZP, ZWZ, ale o nastawieniu radykalno - chłopskim, organizacją „Świt”. Dowódcami tej grupy byli przedwojenni podoficerowie, którym na skutek błędów popełnionych w polityce kadrowej Armii Krajowej komuniści mogli wytłumaczyć, że nie czeka ich żadna przyszłość w wojsku polskim, ponieważ nie mają matury. Uprzedzając fakty trzeba zaznaczyć, iż do takich podoficerów należał późniejszy - mianowany na wzór napoleoński generałem - wysoki oficer LWP Eugeniusz Iwańczyk, ps. Wiślicz. Grupa ta może się poszczycić faktem, że nawiązała kontakt nawet z legendarnym podówczas podchorążym Antonim Hedą, legendarnym komendantem ZWZ, AK i WiN na Kielecczyźnie. Losy komunistów ze „Świtu” i „Szarego” spleją się w Kielcach zarówno w sierpniu 1945 roku, gdy „Szary” rozbił więzienie w Kielcach i uwolnił 700 więźniów politycznych w większości AK - owców i WiN - owców, jak i w lipcu 1946 roku, gdy doszło do pogromu w Kielcach, i potem, gdy w czasie przesłuchań „Szarego” w UB w sąsiednim pokoju przysłuchiwał się im E. Wiślicz - Iwańczyk.

Antoni Heda - Szary pierwszy jednak przejrzał zamiary grupy „Świtu”, ich lewicowość, a także bezideowy, niepatriotyczny stosunek do Niemców. Jeden z przywódców tej grupy, Wiślicz - Iwańczyk nie tylko przyjaźnił się z oficerem Gestapo Krügerem, ale gdy z wyroku polskiego podziemia (ZWZ) ów Niemiec został skazany na śmierć, a wyrok wykonano, Wiślicz - Iwańczyk był jednym z tych, którzy nieśli trumnę Krügera i przemawiał na jego uroczystym pogrzebie zorganizowanym przez Niemców.

Spychaj staje się Sobczyńskim

Jak wykazało to i odsłoniło Powstanie Warszawskie, od 1 sierpnia 1944 roku do 15 stycznia 1945 roku de facto trwało zawieszenie broni między ZSRR a Niemcami hitlerowskimi, które miało na celu - ważnym dla obu stron, mimo iż żadna z nich nie wiedziała, która zwycięży - zdławienie dążeń niepodległościowych Polski.

Władysław Spychaj, rzecz oczywista nie przekazywał wszystkich zdobytych przez

swoją siatkę informacji Niemcom. Pewien typ wiadomości, inaczej mówiąc wiadomości najważniejsze, które mogły i jak się okazało miały się przyczynić do szybkiego umacniania władzy Rosji radzieckiej na terenach Polski po ich zajęciu, przekazywał tylko Moskwie. Pozostaje do dziś zagadką i nikt, ani komendant okręgu kieleckiego „Jodła”, ani żołnierze wywiadu i kontrwywiadu AK, a potem WiN, ani Heda - Szary nie wiedzą w jaki sposób doszło do tak zwanego rozpracowania przez Spychaję szefa pionu wywiadu i kontrwywiadu komendy okręgu AK w Kielcach - „Jodła”, Zygmunta Szewczyka pseudonim „Bartek”. Był to oficer zawodowy i są teorie jak w wypadku wielu szpiegów niemieckich i radzieckich, że zwerbowała ich przed wojną jeszcze Abwehra lub wywiad moskiewski. Również zastępca Szewczyka, pseudonim „Ramzes” nie jest wolny od podejrzeń o współpracę z Rosjanami poprzez Spychaję, który prowadził pod względem wywiadowczym podwójnych agentów Polski podziemnej i ZSRR.

Według innych przypuszczeń major Szewczyk, późniejszy pułkownik Ludowego Wojska Polskiego, prawdopodobnie Informacji, jawnie działał przeciwko WiN - owi - uległ sile perswazji Spychaję, który przekonał go, że wojnę wygra Rosja, że Sowieci zajmą Polskę, Anglię i Amerykę nic w tej sprawie nie robią, a cała przyszłość Polaków, ich kariery i stanowiska będą zależały od Moskwy.

Mamy z innych źródeł dokładny opis stosowanej przez Spychaję perswazji. Czasem dodawał on, że nie będzie kołchozów, będzie poszanowanie religii, a wpływy żydowskie będą zminimalizowane. Obiecywał też Lwów i Wilno. „Związek Radziecki ma tak dużo ziem, że Stalin na pewno nam te miasta pozostawi. To jest dla niego drobiazg, z powodu którego nie będzie robił problemu.” Do zachowanych miast na wschodzie Związek Radziecki doda nam nowe ziemie aż do Odry. Najbardziej jednak przekonującym dla Szewczyka motywem były pieniądze. Miał ich tak wiele, że jeszcze w czasie okupacji niemieckiej padło na niego podejrzenie, że współpracuje z Niemcami. To, że współpracuje z Rosjanami nikomu nie przyszło na myśl nawet po wojnie, gdy zajmował to samo stanowisko co w AK - szefa pionu wywiadu i kontrwywiadu - w Stowarzyszeniu WiN.

Późniejszy pułkownik LWP Szewczyk, pseudonim „Bartek” przekazywał nie tylko dane o Kielecczyźnie, ale szczegóły narad jakie były prowadzone przez oddział wywiadu komendy głównej AK.

W GL - AL Spychaj używał aż trzech pseudonimów: „Marian”, „Jurand”, „Władek”, a przed wojną „Stary” i „Kłys”.

Spychaj wchodząc w posiadanie tych dokumentów zyskiwał nie tylko zasługę u Rosjan, ale nadrzędną wiedzę o województwie z najdrobniejszymi szczegółami włącznie, bo

takie miał wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej. Tajnym służbom radzieckim zależało na wiedzy nie tylko o rozmieszczeniu i siłach organizacji AK, ale także o osobach, które współpracowały z Niemcami hitlerowskimi, a w szczególności były konfidentami Gestapo, szmalcownikami lub przejmowały przy pomocy Niemców mienie żydowskie. Te osoby bowiem miały stać się ofiarami szantażu, tych ludzi przejęło NKWD, „Smiersz” i UB.

Wzmożenie potęgi AL nastąpiło od chwili gdy Rosjanie znaleźli się na tzw. przyczółku sandomierskim, czyli od lipca 1944 roku, a w szczególności od okresu „Burzy”, kiedy wiele oddziałów, placówek i poszczególnych ludzi zakonspirowało się, komuniści usiłowali ich przeciągnąć do Armii Ludowej i często to się udawało. Mając wtyczkę w komendzie okręgu, a także pomoc tzw. Razwietki pod dowództwem Rosjanina występującego jako „Pułkownik Saszka” vel „Saszka”, vel „Porucznik Wasyl Wojczenko”, oficera operacyjnego tajnych służb radzieckich, działającego w ścisłym powiązaniu z Mieczysławem Moczarem i Władysławem Spychajem.

Spychajowi udało się zgromadzić ogromny materiał na temat Armii Krajowej, Delegatur i Ekspozytur Rządu Polskiego w Londynie na terenie województwa kieleckiego. Były to dokumenty tak wielkiej wagi, że Rosjanie przysłali za front niemiecki samolot, który wylądował na polach na wschód od Wisły i zabrał Władysława Spychaję wraz z całym materiałem. Droga dla armii radzieckiej i penetracji NKWD była otwarta.

Zamknęło to drugi, po KPP, ważny okres w życiu Władysława Spychaję. Gdy w 1941 roku zgłosił się do Armii Czerwonej i został skierowany na „specjalne przeszkolenie wywiadowczo - dywersyjne” w Moskwie. Po ukończeniu go z wysoką lokatą został zrzucony jako oficer NKWD na tyły niemieckie w maju 1943 roku z przydziałem do swoich okolic - na Kielecczyznę i z nominacją na szefa służby bezpieczeństwa Obwodu III AL pod dowództwem podpułkownika „Mietka” - Mieczysława Moczara. Szefem sztabu został, wymieniony już wyżej, kapitan Eugeniusz Iwańczyk, pseudonim „Wiślicz”; podczas gdy jednym z sekretarzy III Obwodu PPR (prawdopodobnie pokrywającego się z obwodem AL) był Hilary Chelchowski ps. „Długi Janek”. Tak więc już wtedy zetknęli się trzej wyżsi oficerowie wywiadu radzieckiego jako członkowie AL, którzy mieli odegrać tak poważną rolę w wydarzeniach w Kielcach dnia 4 lipca 1946 roku Sobczyński i Wiślicz - Iwańczyk dbali też o rozwój organizacji partyjnej PPR i AL opartej na dawnej grupie ostrowieckiej KPP. Dawne kontakty, legenda człowieka Moskwy powodowały, że wiele oddziałów - tzw. „wolnych” czyli inaczej mówiąc trudniących się rabunkiem - w obliczu zbliżania się Armii Radzieckiej i coraz większej nadziei, że prawowita władza polska nie powróci, przyłączało się latem i jesienią 1944 roku oraz zimą 1944 - 45 do AL. W ten sposób powstała słynna

„grupa ostrowiecka”.

Na przełomie lat 1944 - 1945 nasiliły się rozbieżności między partyzantami PPR, GL i AL a komunistami przybyłymi z Armią Czerwoną z ZSRR lub których, jak Leona Kasmana, zrzucano na spadochronach w lasy Lubelszczyzny w 1944 roku. Późniejszy konflikt, który rozgorzał szczególnie w latach 60. na szczytach władzy komunistycznej i nazywany był albo „walką chamów z Żydami”, albo „partyzantów (krajowców) ze wschodniakami”, miał początek w czasie ostrego sporu między Mieczysławem Demko - Moczarem ps. „Mietek”, a Leonem Kasmanem. Od początku w tej walce występował podtekst rasowo - narodowościowy. W zajęтым przez Rosjan w letniej ofensywie w 1944 roku Sandomierzu, powstawały władze przyszłego województwa kieleckiego przy udziale przedstawicieli rządu lubelskiego wywodzących się z tzw. Związku Patriotów Polskich, uważanych przez miejscowych komunistów za ludzi narzuconych przez Moskwę - choć oni sami też mogli opierać się tylko o Moskwę - ludzi bez zasług w walce z Niemcami i tzw. rodzimą reakcją.

W lasach ostrowieckich, starachowickich, we wsiach wschodniej Kielecczyzny PPR - owcy i AL - owcy szykowali się do zajęcia przede wszystkim Ostrowca jako swojej stolicy i przejęcia władzy. Poczuli się zagrożeni szykującym się „zalewem” Żydów, którzy byli przez nich utożsamiani z trockistami, których eliminowali z takim wysiłkiem w latach 30. Już w połowie 1945 roku na wiecach organizowanych przez władze komunistyczne zaczęło się pojawiać hasło o „zbliżeniu narodów słowiańskich”.

Nim jednak Rosjanie wkroczyli do Kielc i Ostrowca, z Lublina do Sandomierza przyjechał Mateusz Oks z KC PPR, który wykonał misję pojednawczą. Wszystkie kluczowe stanowiska w Kielcach obsadzono byłymi partyzantami GL - AL: na pierwszego sekretarza KW PPR wyznaczono kapitana Wiślicza - Iwańczyka, wojewodą kieleckim mianowano długoletniego szpiega radzieckiego z grupy ostrowieckiej i najbliższego przyjaciela Władysława Spychaja, który na nowy okres przybrał nazwisko Sobczyński, kapitana Jana Foremniaka ps. „Janek”. Natomiast stanowisko szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa objął sam major Sobczyński. Drugie co do ważności miasto - Radom, objął opieką jako szef PUBP, czwarty zasłużony partyzant z ludzi Sobczyńskiego i Saszki - Wojczenko, Czesław Byk - Borecki ps. „Brzoza”. Resztę stanowisk mieli obsadzić po zajęciu Kielc przez Rosjan. Gdy do tego doszło, grupa ostrowiecka Sobczyńskiego zrozumiała, że została oszukana przez wysłanników rządu lubelskiego. Drugą bowiem, niższą warstwą dygnitarzy w Kielcach znajdującą się formalnie pod kierownictwem byłych partyzantów AL, a w rzeczywistości kontrolującą ich byli „Żydzi rosyjscy” - jak ich nazywano. Nad Sobczyńskim, Brzozą i innymi był Berman, Różański i inni o niewłaściwym, z punktu widzenia

Sobczyńskiego, pochodzeniu. Znaleźli się więc ostrowiaczy jak w przekładańcu czy „między dwoma stalowymi elementami zgniatającej ich prasy”. Zorientowali się też, że mimo ogromnych ambicji, zasług i nadziei jakie żywili, w Kielcach zostali umieszczeni jak na synekurze czy zesłaniu, zgrupowani bez nadziei na stanowiska ministerialne czy w KC PPR. Wśród wysokich urzędników - Żydów w Kielcach byli: prezydent miasta Zarecki, zastępca szefa PUBP Albert Grynbaum, szef sekretariatu WUBP - co musiało najbardziej boleć Sobczyńskiego - Eta Lewkowicz Ajzenman, szef wydziału personalnego WUBP Kwaśniewski.

Ostrowiecka grupa komunistów rządząca Kielecczyzną znalazła się między znienawidzonymi Żydami kierującymi państwem - jak Berman, Minc, Fejgin, Różański, Brystygierowa, a z drugiej strony mieli „podstawionych sobie Żydów”, pozornie podwładnych, ale nie kryjących się z tym, że ich kontrolują.

W wojsku, po doradcach radzieckich w IV pułku piechoty, w dowództwie II Dywizji piechoty najbardziej wpływową osobą był major Konieczny z Rosji. Miary goryczy dopełnił fakt, że nieoczekiwanie majora Władysława Spychaj - Sobczyńskiego zastąpiono na kluczowym stanowisku w Kielcach przez Andrzeja Korneckiego (Dawida Korhendlera). Nastąpił okres „wszechwładzy Żydów”, którym oburzeni byli aktywiści PPR, funkcjonariusze UB i milicjanci, wywodzący się z grupy ostrowieckiej. Wykryli oni szereg poważnych nadużyć dokonanych przez Zareckiego i Korneckiego. Jednak obaj ci ludzie, mimo prób wyrzucenia ich z PPR, a nawet uwięzienia, wychodzili zawsze zwycięsko. Zarecki został wyrzucony z PPR, ale przywróciło go KC PPR.

Komuniści kieleccy nie wiedzieli jednak, że przeniesienie Sobczyńskiego do Rzeszowa nie było degradacją. Miał tam nadzorować z ramienia UB, a może i organizować pogrom Żydów. Pogrom ten, dokonany w czerwcu 1945 roku - można powiedzieć zgodnie z biegiem myśli komunistów - nie udał się, gdyż nie zwrócił niczyjej uwagi. Dało to wiele do myślenia władzom w Warszawie, co będziemy mogli prześledzić analizując przygotowania dyplomatyczne i propagandowe do uczynienia pogromu w Kielcach głośnym wydarzeniem.

Przedtem dokonano jeszcze jednej próby, przenosząc akcję do wielkiego i mającego złą opinię jako antykomunistyczne miasto - Krakowa.

Pogrom w Krakowie

Niewiele, a właściwie nie wiedzieliśmy nic o przebiegu tego pogromu, ponieważ wyznaczony na 11 sierpnia 1945 roku uszedł uwadze i nie był komentowany przez prasę,

gdyż poprzedziły go wydarzenia ważniejsze dla świata - zrzućenie bomby atomowej najpierw na Hiroszimę, a potem Nagasaki. Straszliwe objawienie siły broni atomowej, koniec wojny - bo dla USA dopiero wtedy się ona kończyła, zahamowanie inwazji radzieckiej na Dalekim Wschodzie z powodu kapitulacji Japonii, całkowicie przyćmiły to wydarzenie.

Jeśli dziś cokolwiek o nim wiemy, to tylko dzięki upadkowi puczu moskiewskiego, czasowemu rozwiązaniu ZSRR i ujawnieniu teczek specjalnych Stalina. Jak wielkiej wagi sprawą był dla Stalina pogrom w Krakowie - maleńkie wydarzenie z punktu widzenia rozmiaru imperium i doniosłości toczącej się wojny, zwycięstwa w Niemczech - skoro w teście, która miała jedynego adresata umieszczono 110 - wierszowy raport.

Mamy tu wszystkie elementy pogromu kieleckiego, tylko w formie załączkowej, zminiaturyzowanej, a może próbnej. Agenci (bliżej nieznane osoby) zaczęli rozpowszechniać plotki o tym, że Żydzi w synagodze przy ulicy Szerokiej zabili polskie dzieci i że ich krew oddano Armii Czerwonej. Przerywając streszczenie raportu, otrzymanego przez Stalina dodam, że w Małopolsce, Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku rozpuszczano plotkę, że Żydzi prowadzą obozy koncentracyjne dla Ślązaków, traktowanych jako Niemców oraz funkcjonariusze WUBP w Katowicach, oraz ich żydowscy podwładni z powiatów każą sobie przetaczać krew polskich dzieci, by uzyskać równowagę fizyczną po głodzie w obozach czy tułaczce jaką przeżyli w ZSRR.

W raporcie dla Stalina podane jest, że zarówno milicjanci, jak żołnierze ówczesnego WP, strzelali, a nieznane osoby rozszerzały wiadomość, że strzelaninę prowadzi Żydzi. Sprawozdawca podkreśla: „Nasze wojska (sowieckie - przyp. KK) udziału nie brały. W wyniku śledztwa zatrzymano aż 40 milicjantów i 6 osób z ówczesnego WP. Zatrzymano też dziecko w wieku lat 13, które twierdziło, że ktoś dał mu jakieś zawiniątko „żeby rzucił nim w synagogę i dał mi 20 złotych”. Gdy chłopiec zbliżył się do synagogi - wedle jego słów - podszedł do niego milicjant i powiedział „żeby uciekał i krzyczał, że Żydzi chcą mnie zabić”. Chłopiec zrobił to, przedtem rzuciwszy zawiniątkiem w synagogę. Czy był to materiał wybuchowy, w raporcie nie stwierdza się. Przy innym zatrzymanym znaleziono rewolwer, wręczony mu przez milicjanta z niedwuznaczną zachętą, by użył go przeciwko Żydom.

Pogromy na Węgrzech

Nastąpiły prawie jednocześnie i ich przebieg był prawie identyczny. Hungarysta i specjalista od historii najnowszej, prof. Jerzy Robert Nowak relacjonuje zebrane przez siebie dane: datę przełomową w pojawieniu się tego, co profesor Nowak określa jako nowy

antysemityzm wyznacza on rok 1945, natomiast nasilenie antysemickich manifestacji i pogromów wypada, według jego badań, na trzy pierwsze kwartały 1946 roku. Uczony cytuje badania historyka Marii Schmidt, która stwierdziła, że pogrom na Słowacji w 1946 roku, pogromy w maju 1946 roku na Węgrzech i lipcowy pogrom w Kielcach wykazują zbieżności i wyraźnie wskazują na rękę tajnych służb. Radzieckie kierownictwo chciało się uwolnić od mas żydowskich uważanych za kapitalistyczne, a także od elementów religijnych, które były traktowane jako wsteczne i rodzące kapitalizm. Poza tym Rosjanie chcieli, zdaniem Marii Schmidt, utrudnić sytuację Zachodowi, a szczególnie Wielkiej Brytanii w okupowanej Palestynie.

Profesor Nowak wyprowadza nowy antysemityzm ze starego. Było to, to sam środowisko, które wydawało zarówno faszystowskich zwolenników Hortiego, jak i komunistycznych zwolenników Rakosiego. „Byli to mali faszysci”, określa ich profesor Nowak. Nie byli tak groźni jak naziści, ale mieli wielkie wpływy wśród robotników i lumpenproletariatu. W Miskolcu, 29 lipca 1946 roku manifestacja komunistyczna skierowana przeciw „spekulantom” zmieniła się w zajęcia antyżydowskie i pogrom, w którym zabito prowadzonych przez milicję dwóch „spekulantów” - Żydów; trzeci był Węgrem, którego wypuszczono. Następnego dnia aresztowano szereg podejrzanych, na co robotnicy z pobliskich zakładów zaprotestowali i zażądali wypuszczenia uwięzionych. Zadzwoniono do Rajka, ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych Węgier komunistycznych, który dał rozkaz zwolnienia biorących udział w pogromie. Następnego z kolei dnia, doszło do nowych, a właściwie dalszego ciągu poprzednich zaburzeń, w czasie których porucznika żydowskiego pochodzenia bito młotami, żelaznym drągiem i wrzucono na ciężarówkę. Auto ruszyło do miejsca, gdzie miał być powieszony. Do linczu nie doszło, ale oficer po kilku dniach zmarł. Akcja antysemicka była prowadzona pod przykrywką walki ze spekulacją. Rozprawa sądowa wobec winnych pogromu miała stać się pokazową, początkowo wyznaczona na sierpień 1946 roku, potem przełożona na styczeń 1947 roku i dalej przesuwana z powodu choroby sędziego prowadzącego. Ciągnęło się to do końca lutego, aż Rada Sądu Ludowego zarządziła wypuszczenie na wolność wszystkich oskarżonych, gdyż „nie należy się obawiać ich ucieczki”. Prokuratura nie złożyła apelacji, prasa otrzymała rozkaz przemilczania tajemniczych działań wokół procesu. Na jesieni 1948 roku, pod naciskiem Węgierskiej Partii Komunistycznej całkowicie zaprzestano ścigania winnych pogromu.

W późniejszych badaniach na ten temat stwierdzono, że w okolicach, gdzie doszło później do zajęć antyżydowskich, zjawiała się w karczmie wiejskiej dobrze ubrana i wyondulowana kobieta i mówiła - zawsze to samo - że w Budapeszcie już 130 dzieci

zniknęło, a tylko jedno znaleziono poćwiartowane. Ustalono też personalia drugiego prowokatora: Zsigmont Tóth. Tóth powtarzał: „Jak długo będziecie cierpieć to, że Żydzi robią salami z waszych dzieci”.

Tóth był prowokatorem, który przybywał by wywoływać pogromy, w których nie brał udziału i znikał z wioski po kilku dniach. W końcu, skazany na dożywocie przesiedział 10 lat, a w 1956 roku wyszedł z więzienia i opuścił Węgry. Dalsze jego losy nie są znane. Komentując przekaz profesora Nowaka, stwierdzamy podobieństwa scenariuszowe, choć dostosowane do warunków węgierskich. Partia, opierając się w dużej mierze na przewerbowanych z faszystów na komunistów członkach, miała ułatwione zadanie. W Polsce nie było partii faszystowskiej, a nastawieni antysemicko działacze PPR nie stanowili liczącej się masy, raczej stanowili część aktywu i aparatu partyjnego będąc jego frakcją.

Pogrom w Krakowie (ciąg dalszy)

Już w Krakowie pojawił się wątek NSZ. Jeden z zatrzymanych przyznał się, że „jest członkiem NSZ i brał udział w pobiciu Żydów, jednakże zaprzecza, że otrzymał polecenie od organizacji”.

Jest więc motyw chłopca, a jak dalej podane jest w raporcie, większa ilość dzieci rzucała kamieniami w okna synagogi i uciekała z okrzykami „mordują”. Jak się okaże w czasie zbrodni kieleckiej, przeprowadzono ją według identycznego planu, co w Krakowie. Najpierw do synagogi wdarło się trzech „Polaków w mundurach wojskowych”, którzy zatrzymali czterech Żydów i odstawili ich do komisariatu milicji. Wojskowi, którzy przedstawili się jako żołnierze krakowskiego okręgu wojskowego (przynajmy, że to bardzo ogólna informacja), oświadczyli, że byli świadkami jak przyprowadzeni przez nich czterej Żydzi mordowali polskie dzieci w synagodze.

W raporcie dla Stalina znajduje się też informacja o aresztowaniu 15 sierpnia w Krakowie, Albina Bobrowskiego, który odmawia wszelkich zeznań. Skonfiskowano u niego drukowaną ulotkę, podpisaną przez Związek Obrony Wolności i Demokracji. Jeśli Bobrowski, o którym nie mamy bliższych informacji, był autorem tej ulotki, to należy mu się wieczna pamięć za błyskawiczną reakcję i przenikliwą diagnozę przyczyn wydarzeń w Krakowie. „Kraków - ośrodek i kwiat kultury polskiej - został w sobotę, 11 sierpnia shańbiony podłym, barbarzyńskim wystąpieniem przeciw Żydom. Sobotni incydent przeciwko Żydom jest dziełem prowokatorów. Prowokatorzy zrobili to po to, żeby pokazać światu, iż wojska sowieckie i NKWD wciąż są w Polsce potrzebne do utrzymania porządku i

bezpieczeństwa Żydów. Prowokatorzy wywołali ten incydent w dniu, kiedy w Krakowie przebywali przedstawiciele Anglii i Ameryki; to im chcieli pokazać ten „pogrom”. Uchwała z Poczdamu, w której powiedziano, że w Polsce mają rządzić sami Polacy musi być wykonana. Nikt nie wierzy w tę źle zmontowaną prowokację i nikt nie zgadza się z tym, że Polsce potrzebna jest pomoc sowieckich wojsk i NKWD w celu obrony Żydów. Żydom w naszym mieście nic nie grozi, chroniliśmy ich w czasie okupacji hitlerowskiej i nadal mogą żyć spokojnie, bez obaw.”

W pogromie zabita została jedna osoba, Żydówka o nazwisku Berger, pięć osób ciężko raniono, w tym zastępcę naczelnika (tak w raporcie - przyp. KK) milicji wojewódzkiej, porucznika Ajtańskiego. Raport ten musiał mieć wielkie znaczenie w wykryciu błędów, niedociągnięć przy programowaniu pogromu kieleckiego. Występujące śladowo wątki w Krakowie, w Kielcach zostały rozbudowane do niebywałych rozmiarów. Nie muszę dodawać chyba, że w „teczce Stalina” raportu o pogromie w Kielcach - a musiał taki być, czy musi być, bo Stalin, jak wynika z dokładności opisu krakowskich wydarzeń, przywiązywał do tej serii wydarzeń wyjątkową uwagę - nie ma.

Obszerność raportu dla Stalina, który nie znośił rozwlekłości, a zarazem przywiązywał wagę do detali w ważnych sprawach, mówi nam, jak ważny był dla niego pogrom krakowski.

Gdy byłem w Moskwie, jesienią 1991 roku, rozpocząłem starania w różnych instytucjach i u różnych osób - w niektórych wypadkach nie kryjąc gotowości do „pokrycia kosztów” - by znaleźć dokumenty, jeśli nawet nie główne, to choćby jakieś poboczne w sprawie pogromu kieleckiego. Jak dotąd, bez skutku.

Sytuacja Żydów w bloku sowieckim

jaki powstał po zajęciu Wschodniej Europy, w poszczególnych krajach była różna, a w gruncie rzeczy niepewna, nieustabilizowana, labilna. Im bardziej Żydzi - których zwolniono z łagrów, czy tylko pozwolono opuścić ZSRR za cenę tego, że obejmą w Polsce stanowiska łączące się z terrorem, nienawiścią, a często i zbrodnią - zasługiwali się, tym silniej byli izolowani, także w swojej partii - PPR, w wojsku i UB, i znienawidzeni. W zasadzie tylko trzy lata, przybyli z ZSRR Żydzi przetrwali we względnym spokoju. Już latem i jesienią 1945 roku, na funkcjonariuszy tajnych służb pochodzenia żydowskiego padł pierwszy cień, gdy doszło do masowej ucieczki funkcjonariuszy UB zajmujących wysokie stanowiska w Katowicach i w Gliwicach. Była to pierwsza zdrada funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa pochodzenia żydowskiego i zapowiadała ona późniejsze, groźne dla komunizmu wydarzenia,

jak ucieczka pułkownika Monata z wywiadu wojskowego i pułkownika Józefa Światły - dygnitarza MBP - posiadacza, być może największego w Polsce zbioru tajemnic. Początkowo ludzie ci - według Johna Sacka („Oko za oko”, Warszawa, 1995) - mówili: „Dobrą wróżką był Stalin. Sympatia jaką okazywał Żydom dziwiła ich (...) w Warszawie Jakub (Berman - przyp. KK) był głównym człowiekiem Stalina. Na jego biurku stał telefon, w którego słuchawce - jeśli się ją podniosło, ktoś mówił: «Tutaj Moskwa» - wszelako Jakub nie nosił żadnego tytułu, ponieważ wolał być szarą eminencją.” Wiemy z innych źródeł, że jednocześnie Berman panicznie się bał. Taka była jego reakcja na informację - z którego telefonu? - o pogromie kieleckim. Widział to świadek, który gotów jest to potwierdzić.

Wybitny pisarz i historyk, Marian Brandys, wspominając i analizując ówczesne czasy pisze o Żydach, których przysłano do MBP, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Propagandy, mianowano ich sędziami i prokuratorami, osadzono w centralnych i wojewódzkich władzach partyjnych, a także w wydawnictwach i redakcjach (...), „nie byli to Żydzi zasymilowani, wrośnięci w kulturę Polską, upodobnieni do rdzennie polskiego otoczenia, lecz w większości Żydzi jak najbardziej odmienni od autochtonów, wywodzący się wprost z getta małych miasteczek ukraińskich, białoruskich i litewskich. Obcy polskiej kulturze, często wychowani w nienawiści do «burżuazyjno - szlacheckiej» Polski, aroganczy i o niewyżytych kompleksach, nie zawsze mówiący dobrze po polsku”. (M. Brandys, „Dziennik 1976 - 77”, Warszawa, 1996, strona 235/236)

Można zaryzykować twierdzenie, że im bardziej ci komuniści chcieli się zasłużyć Stalinowi, tym bardziej oddawali się w jego ręce, tym samym zaciskając pętlę na swojej szyi. Fejgin wyznaje pułkownikowi Henrykowi Piecuchowi: „... gdy do Polski zawitała z Moskwy fala antysemityzmu, Berman czuł, że łatwo może stracić grunt pod nogami. Był Żydem, Bierut i Gomułka - nie... Bał się straszliwie...” Diagnozę ową potwierdza nawet lewicowo nastawiona emigrantka z Polski, Żydówka, Alicja Wetz, „Refleksje pewnego życia” (Instytut Literacki, Paryż, 1967): „...W Związku Sowieckim zaczęto prześladować ludzi za ich narodowość.

Zanim więc jad nienawiści do Żydów odrodził się na dobre w polskich umysłach, panika ogarnęła górę partyjną nie wyłączając Jakuba Bermana czy Hilarego Minca.

Neoantysemityzm, który odrodził się w Polsce w latach stalinowskich, płynął z dwóch źródeł: jednym było polecenie odrodzenia rasizmu, wydane odgórnie na Kremlu (podkr. KK), by odwrócić uwagę mas od innych problemów tych czasów. Drugie źródło - to zdrowa reakcja społeczeństwa polskiego na akty gwałtu, bezprawia i terroru, którego wykonawcami, z konieczności czy też przekonania, byli w przeważającej

mierze Żydzi”.

Żydzi - komuniści przysłani do Polski przez Stalina nieustannie spoglądali na Moskwę: jaki tam jest stosunek do Żydów, czy nie przypuszczani są do łask jak w Polsce, czy nie doszło do podobnego zjawiska co w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Rumunii, że Żydom - jak to określił jeden z moich informatorów, syjonista „oddano w pacht” władzę? (Żydzi przywiezieni do Polski ze Związku Radzieckiego, w dużej liczbie wyciągnięci byli z radzieckich obozów koncentracyjnych, gdzie umieszczani byli pod przeróżnymi zarzutami, jak trockizm, kosmopolityzm, niewłaściwy styl życia, syjonizm, religijność. Polscy Żydzi albo ściągnięci podstępem do ZSRR jako KPP - owcy, jeśli nie byli rozstrzelani, to osadzeni byli w obozach. Jednak i tam byli wierni komunizmowi. W jednym z obozów były dwie organizacje partyjne: strażników, którzy na zebraniach partyjnych doskonalili sposoby dręczenia więźniów oraz tajna organizacja WKP(b) wśród uwięzionych, którzy starali się o dotarcie do Stalina, zawiadomienie go o niesprawiedliwości jaka ich spotkała, a także w celu chronienia swojego zdrowia i życia, które uważali za własność partii komunistycznej.

Wśród władz takiej tajnej jacejki znajdowała się m.in. wdowa po zamordowanym w ZSRR polskim pisarzu żydowskiego pochodzenia, komuniście, Brunonie Jasińskim (jej relacja złożona autorowi w listopadzie 1956 roku).

Dzieci KPP - owców z nimi ściągniętych do ZSRR osób osadzone były przymusowo w domach dziecka, gdzie spotykały je prześladowania ze strony wychowawców i kolegów. Dużą część Żydów, która znalazła się w rękach radzieckich po 17 września, wywieziono do odległych republik, m.in. Kazachstanu, gdzie ich los niewiele różnił się od losu rdzennych Polaków, którzy w piramidzie narodowości w ZSRR znaleźli się na samym dole. Późniejszy dygnitarz KC PZPR, Stefan Staszewski, w syberyjskich mrozach wyrąbywał lasy (relacja dla autora, 1957 rok oraz Teresa Torańska „Oni”).

Wyjazd, a raczej wywiezienie do Polski, tym razem wyniesienie ku władzy i zaszczytom, było nie tylko jedyną szansą wyrwania się z ZSRR, ale także okazywało imponujące możliwości stalinizmu, który z dna wynosił na szczyty i uważane było za rodzaj rekompensaty za przebyte cierpienia. Zarazem wszyscy ci ludzie przeszli szkołę lęku w ZSRR. Wiedzieli czym kończy się najmniejsza niesubordynacja. Jeśli nie rozstrzelaniem, to wywiezieniem razem z ofiarami: AK - owcami, WiN - owcami, polskimi inteligentami do ZSRR.

Z Żydowskiego Okręgu Autonomicznego dalej Żydów nie wypuszczano, a poborowych do Armii Czerwonej, którzy wrócili jako zasłużeni kombatanci tzw. wojny ojczyźnianej, kierowano z powrotem do tego okręgu. Przypomnijmy, że pierwszym wielkim

przesiedleniem, w którym nie same masy ludzkie się przesiedlały, a było dokonane pod przymusem, zapowiadające przesiedlenie niemieckie z lat II wojny i sowieckie po wojnie, było przesiedlenie Żydów na odległy teren umownie obecnie nazywany Birabidżan. Było to przesiedlenie, ale i koncentracja jednego narodu na jednym obszarze, getto socjalistyczne, z którego nie wolno było się oddalać bez zezwolenia. W stosunku do restrykcji carskich wobec Żydów - zakaz osiedlania się w wielkich miastach lub nakaz przesiedlania Żydów do Królestwa Kongresowego - był to ogromny krok naprzód w wyodrębnianiu i napiętnowaniu Żydów. Stalin stworzył komunistyczną „ziemię obiecaną” po 2000 lat tułaczki i aspirował do roli Mesjasza, a z Żydów chciał uczynić „zwykły pracowity naród”. Żydowski Okręg Autonomiczny utworzony został przez Stalina w 1934 roku, rok po dojściu do władzy nazistów w Niemczech.

Rozpowszechnienie się pansowietyzmu i zapowiedź podboju świata przez komunistów, co było odrodzoną formą zarówno panjudaizmu jak i - paradoksalnie - idei carskich, tylko bardziej pociągającą dla ludu niż dynastia Romanowów i prawosławie. Zakładało hodowanie małych quasi nacjonalizmów narodów podbitych, będących spotworniała karykaturą patriotyzmu – ponieważ warunkiem „patriotyzmu socjalistycznego” było uznanie ZSRR za wzór i siłę przewodnią dla takich „patriotów”. Grupy te szerzyły nastroje antyniemieckie, antyżydowskie, czy antyamerykańskie, piętnując jednocześnie jako zdradę (np. Polski) krytykowanie Rosji.

Powrócono do słowianofilstwa i, jak się później okazało, większość pilotów wojskowych, oficerów w siłach rakietowych (katiusze) i okrętach podwodnych, to byli Rosjanie, a przynajmniej Słowianie.

Wzajemne oddziaływanie Hitlera i Stalina trwało jeszcze po śmierci Hitlera, z tym że Stalin oficjalnie potępiał rasizm i hitleryzm. Podobne do Muzeum Rasy - jakie tworzył w latach II wojny rasistowski antropolog, profesor Hans Fleischacker, każąc odcinać głowy więźniom Oświęcimia, których czaszki miały potwierdzić rasistowskie teorie Fleischackera - utworzono w Moskwie, choć pozornie postąpiono akurat odwrotnie, gromadząc tylko mózgi rasy „czerwonych panów”. Fleischacker co prawda, nie mógł tak postąpić, bo po pierwsze wojna się skończyła i podobne, absurdałne, pseudonaukowe, a zbrodnicze wyczyny były już w Niemczech Federalnych zakazane, a po drugie - nie miał on dostępu do żadnej z głów przywódców hitleryzmu, a przede wszystkim Hitlera, którego czaszkę - lub, według innych informacji, tylko szczęki - przechowuje się w archiwach moskiewskich. Cemu to ma służyć - nie wiadomo. Natomiast muzeum komunistycznej rasy panów zawiera mózgi: Lenina, Gorkiego, Czajkowskiego, Majakowskiego. Trafił tam nawet mózg wybitnego słowiańskiego

dysydenta - Sacharowa.

Antysemityzm już od Marksa, poprzez leninizm, aż do stalinizmu opierał się na tzw. uczuciach klasowych, czyli zawiści. W czasach Stalina, w Polsce głównym terenem ekspansji antysemityzmu był upokorzony przez domniemany „najazd Żydów z Moskwy” aparat partyjny oraz aparat terroru. Zazdrościli oni Żydom poparcia, jakie mieli w Moskwie, ale także tego, że często byli wyżej wykształceni, pochodzili z bogatszych rodzin, byli lepiej wychowani i błyskawicznie umieli przystosować się do warunków. Tymczasem antysemita antykomunistyczny, którzy rzucili hasło „rewolucji bez Żydów”, byli to przeważnie „wyciągnięci z dołów” lumpenproletariusze - częściej nawet więcej, niż miejscy - posiadający wykształcenie podstawowe lub mniej niż podstawowe. W ich oczach powracający Żydzi, czy Żydzi przysłani z Moskwy byli tym samym. Traktowali ich jako „byłych właścicieli”, „burżujów” i „krwiopiców”. Były przypadki zatrzymywania wracających z kryjówek z Węgier czy Rumunii, Żydów na posterunkach MO, skąd - jeśli nie chcieli natychmiast opuścić okolicy - już nie wychodzili.

Także na terenie województwa kieleckiego, od 1945 roku, zaczęło narastać zjawisko, które można nazwać tajnymi morderstwami na Żydach. Nikt nie wszczynał śledztwa w tej sprawie, a jeśli ktoś zgłosił tego rodzaju wypadek, śledztwo umarzono. Na próżno Żydowski Komitet w Kielcach pod przewodnictwem dr Kahane pisał alarmujące listy do Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. Jego przewodniczący, Adolf Berman, brat Jakuba, mimo niezliczonych interwencji spotykał się u władz - rzekomo opanowanych przez Żydów - z całkowitą obojętnością. Jakaś potężna, niezidentyfikowana siła zakazywała ścigania zbrodni na Żydach - umownie nazwijmy ich - powracających. W województwie kieleckim, na przykład, ani jedna taka sprawa nie została skierowana do sądu. Rzecz ciekawa, że pierwsze zabójstwa Żydów nastąpiły w Ostrowcu i w okolicach, a Ostrowieckie znalazło się - według niepewnych, a często sprzecznych danych - na drugim miejscu w województwie kieleckim.

Zachowała się korespondencja urzędowa władz komunistycznych na temat szczególnych prześladowań „obywateli narodowości żydowskiej” w Ostrowcu Świętokrzyskim. Terenowe władze nie uznawały działalności komitetów żydowskich. Żydzi skarżyli się na „szykany ze strony miejscowej władzy”. W Ostrowcu miejska Rada Narodowa składająca się z ostrowieckich komunistów, nawiązując do tradycji KPP w tym mieście, a także wzorując się na pomysłach nazistowskich lat 1939 - 1942, zażądała skierowania wszystkich Żydów ostrowieckich do pracy w kopalni. Domniemaną podstawą prawną był fakt, że zbyt duży procent Żydów zajmował się rzemiosłem, handlem lub usiłował wykonywać zawody inteligenckie. Nie godziło się to z wyliczeniem procentowym, które

miejscowe władze komunistyczne obliczyły by narzucić Żydom nowy numerus clausus.

Już po pogromie w Kielcach, nawet dwaj mordercy żydowskich partyzantów z okresu okupacji, generał Korczyński i Chełchowski z KC PPR (do ich obecności w Kielcach jeszcze wrócimy) skrytykowali „nadmierny antysemityzm towarzyszy ostrowieckich”. Zaczęła się też, na rozkaz władz komunistycznych, dekompozycja cmentarzy żydowskich. Rozbierano metalowe ogrodzenia, pod pozorem zapotrzebowania na złom dla hut socjalistycznych, a cmentarzy i tak nikt nie odwiedza, ani nikt tam nie grzebie bliskich, bo Żydzi wyginęli. Między innymi w Kielcach, co będzie miało dalszy ciąg, zrabowano ogrodzenie rozległego cmentarza. Nie znaleźliśmy żadnego protestu ze strony Przewodniczącego Gminy żydowskiej, Seweryna Kahanego.

Post factum dorobiono do pogromu kieleckiego ideologię domniemanej zawiści społeczeństwa kieleckiego wobec Żydów. Autorami jej są przede wszystkim major/generał Wiślicz - Iwańczyk - wojewoda i Henryk Urbanowicz - wicewojewoda. Aczkolwiek prawdziwą jest teza Urbanowicza, że Żydzi ze Wschodu nie dzielili z Polakami doświadczeń okupacji, to jednak nieprawdą jest, jakoby zawiść w owych czasach, jeszcze nie będąca częścią psychologii mas w krajach socjalistycznych, mogła powodować niechęć do Żydów. Żydzi byli izolowani w swoim getcie, jeszcze mniejszym niż w czasach okupacji niemieckiej, a Ignacy vel Icek Kahane na przykład - jako jeden z nielicznych kielczan, którzy wrócili do Kielc - znany był już przed wojną jako bogacz. Posiadał przed wojną składy nafty, których nie mógł odzyskać.

Dziś liczbę zabitych Żydów w Polsce w latach czterdziestych światowe Żydostwo szacuje na 300 do 1000. Uderzająca w oczy niedokładność daje pole do najróżniejszych nadużyć. Liczba ta jest nieznana, ponieważ morderstw na Żydach nikt nie ścigał.

Na mocy wyroków wydanych na wszystkich członków aparatu komunistycznego, w czasie, gdy oddziały WiN zatrzymywały w jakimś punkcie — najczęściej w miejscu, gdzie szosa biegła przez las - lub gdy komuniści tworzyli rodzaj kolumn - konwojów, które jednak źle się broniły i często się poddawały. Wyodrębniano funkcjonariuszy MBP, UB, KBW i WSW, a szeregowych żołnierzy i podoficerów ówczesnego WP i KBW, puszczano wolno. Zdarzało się też, że wśród funkcjonariuszy byli wyłącznie lub prawie wyłącznie Żydzi. Stwarzało to wrażenie, że są zabici nie za to, że pomagają Rosji okupować Polskę, a za to, że są Żydami.

Kim byli mordercy Żydów? Możemy na ten temat snuć tylko przypuszczenia. Jeśli zbrodnie te wiązały się z chęcią odebrania majątków zawłaszczonych przez Polaków w okresie wojny - po likwidacji gett lub zaraz po wojnie - stwierdzamy, że był to szczególny

rodzaj Polaków. Był to lumpenproletariat wiejski - tzw. komornicy, ludzie bez ziemi lub mający ziemię, ale zbyt biedni by zbudować najmniejszy nawet domek, wynajmujący poszczególne izby na wsi lub nędza miejska, stłoczona w slumsach, która po wywiezieniu Żydów z małych gett do większych, a z większych do obozów zagłady, rzuciła się na domy i mieszkania żydowskie, zajmując je za zgodą i zachętą niemieckich władz; lub bez ich zgody, zapoczątkowując zjawisko dzikiego lokatorstwa. Ludzie ci często „biegli” do miasta, by w ten sposób polepszyć swój byt i podnieść swój status.

Stosunek władz Polski Podziemnej, Polskiego Państwa Podziemnego (delegatur rządu, podziemnego sądownictwa oraz wywiadu i kontrwywiadu AK) do przejawów przemocy wobec Żydów był jednoznaczny. Tu konieczne jest przypomnienie pewnego zagadnienia z okresu okupacji niemieckiej w Polsce, którego tzw. antypolacy nie biorą pod uwagę lub celowo pomijają. Walka niekomunistycznego podziemia z szantażystami (tzw. szmalcownikami), konfidentami Gestapo lub osobami, które wydawały ukrywających się Żydów w ręce Niemców z przyczyn czysto materialnych - aby zawładnąć ich majątkiem, miała na celu nie tylko chronienie Żydów, którzy jako obywatele polscy musieli być bronieni przez organa polskiej legalnej władzy (podziemnej). Likwidacja fizyczna takich osób należała nawet, nie do taktyki, ale strategii polskiego podziemia, które wyłączało z grona żyjących Polaków tych wszystkich, którzy współpracowali z Niemcami w taki, czy inny sposób przechodząc na stronę wroga i opuszczając w ten sposób sterroryzowane przez tegoż wroga społeczeństwo polskie. Konfidenti Gestapo - jak wynika z danych - na Kielecczyźnie nie tylko zajmowali się tropieniem ukrywających się Żydów, ale na równi, a najczęściej w większym stopniu, trudnili się śledzeniem i wydawaniem w ręce Niemców członków ZWZ - AK, a nawet zwykłych handlarzy przewożących słoninę, boczek, czy inne zakazane Polakom towary. Ochraniano Żydów, ale - powiedzmy otwarcie - przede wszystkim ochraniano polski potencjał ludnościowy i, jako taki, chroniono też innowierców - Żydów - obywateli polskich, a także zabezpieczano przed infiltracją tajnych służb niemieckich społeczeństwo polskie oraz odcinano i likwidowano jego zdemoralizowane części, nie czekając na koniec wojny.

W wielu miejscowościach Niemcy, pod protektorem starostów niemieckich lub niemieckich burmistrzów, organizowali licytację mienia żydowskiego. Pion wywiadu i kontrwywiadu AK był obecny na tych aukcjach i jego funkcjonariusze notowali osoby, które kupowały od Niemców mienie zrabowane Żydom.

Po wojnie, wszyscy ci, którzy obrabowali Żydów i ci, którzy ich mordowali, przyjęli z ulgą fakt, że do władzy nie doszły stronnictwa reprezentowane w Rządzie Londyńskim, a komuniści przywiezieni przez Rosjan.

Rosjanie, jak już pisałem, zawładnęli na Kielecczyźnie już w 1944 roku całym materiałem zebrany przez wywiad i kontrwywiad AK. Były też przypadki, że jeszcze w czasie wojny Żydzi ukrywający się w lesie informowali razwietkę radziecką o wypadkach, gdy Polacy ukrywający Żydów mordowali ich, zawładnąwszy ich mieniem. Zgłaszano też przypadki, gdy mężowie zaufania, którzy mieli wypłacać miesięczne lub kwartalne raty Polakom ukrywającym Żydów, zawiedli, przywłaszczając sobie fundusz powierniczy. Wypadki te były meldowane rzadziej wywiadowi AK, częściej Rosjanom z razwietki lub siłom AL - GL.

Wielkie było zdziwienie tych Żydów, którzy meldowali o przywłaszczeniach i zbrodniach, gdy przekonali się, że sprawcy tych przestępstw nie tylko nie zostali aresztowani, ale doskonale prosperują. Osoby tej kategorii, podobnie jak „szmalcownicy”, konfidenti i osoby, które zajęły domy żydowskie, były przedmiotem silnego zainteresowania tajnych służb komunistycznych. Konfidenti wydający Żydów, z gestapowskich zostali przekwalifikowani na konfidentów UB, natomiast ci wszyscy, którzy czuli się niepewnie i mogli się obawiać kary za kolaborację (w jakiegokolwiek formie) przy zagładzie Żydów, sami, bez wzywania, garnęli się z donosami na AK - owców i NSZ - owców do Urzędu Bezpieczeństwa. Wstępowali też do ORMO, Milicji Obywatelskiej, a także do PPR, co chroniło ich całkowicie przed roszczeniami żydowskimi, czy śledztwem władz prokuratorskich.

W ten sposób odgórnie narzuconemu antysemityzmowi komunistom polskim, czystym rasowo, o słowiańskim pochodzeniu towarzyszyła oddolna nienawiść do Żydów wywołana niebezpieczeństwami, jakie niósł ich powrót. Na Kielecczyźnie szczególną rolę odegrała tu grupa ostrowiecka, która jako pierwsza „odżydzała” KPP na swoim terenie i która czuła się głęboko zawiedziona obsadą najbardziej lukratywnych i dających wpływy w państwie ludowym stanowisk. Bolało też komunistów polskich, partyzantów komunistycznych z okresu wojny, że Stalin nie przejawia wobec nich ufności, na jaką zasłużyli; oraz że mają dodatkowe trudności z wprowadzaniem socjalizmu realnego w życie, ponieważ społeczeństwo przyjmuje władzę ludową jako podwójnie obcą: rosyjską w wykonaniu żydowskim. Stalin jednak był nieufny w stosunku do jakiegokolwiek przejawów autentyzmu, naturalności i oddolności. Podejrzewał, co później ujawniło się w czasie kolejnych plenów PPR i PZPR, że komuniści polscy - nawet oni - nie są wolni od polskiego patriotyzmu (nacjonalizmu według nomenklatury stalinowskiej). Gomułce zarzucono odchylenie prawicowo - nacjonalistyczne.

Jeśli gdziekolwiek w Polsce skupiały się prawdziwe, szczere - że użyję takiego słowa - siły komunistyczne, przepełnione duchem klasowej nienawiści (zawiści), to była to grupa

ostrowiecka, która przeniosła się do Kielc i Kielce można nazwać stolicą antysemityzmu komunistycznego.

Dopiero po śmierci Stalina, plebejski, tak podobny do nazistowskiego, pseudonacjonalizm komunistyczny o zabarwieniu „klasowym” skierowany często w ogóle przeciw inteligencji (przypominającej szeregowym antysemitom Żydów), został wykorzystany jako ważny element w utrzymaniu władzy komunistycznej w Polsce.

Dla wyjaśnienia okoliczności pogromu musimy sięgnąć w lata późniejsze, które wiele wyjaśniły. O tej sprawie Paul Johnson pisze: „... jeśli w ogóle istniała zmowa mająca na celu utworzenie Izraela, to z pewnością jej pierwszorzędnym uczestnikiem był Związek Radziecki. Podczas wojny, z przyczyn taktycznych, Stalin zawiesił niektóre aspekty polityki antysemitowskiej. Stworzył nawet Żydowski Komitet Antyfaszystowski. Począwszy od 1944 roku, na krótki okres czasu, przyjął postawę prosyjonistyczną w polityce zagranicznej (choć nie w polityce wewnętrznej Rosji)... w nadziei na przyspieszenie upadku wpływów brytyjskich na Bliskim Wschodzie”, podczas kiedy w Rosji nie ustawały prześladowania Żydów - wstrzymane tylko na okres: lato 1941 - lato 1945.

Rozwiązano wszystkie szkoły żydowskie i zaczęły się ataki pokrewne nazistowskim z lat 1933 - 1945. Żydom zarzucano „kosmopolityzm bez korzeni”. Już pod koniec wojny pewne ministerstwa, zwłaszcza spraw zagranicznych, niemal oczyszczono z Żydów. Tej groźnej zapowiedzi Żydzi przysłani do Polski nie wzięli do siebie.

Żydzi, którym dano szansę ucieczki z ZSRR otrzymywali w państwach nowo podbitych pełnię władzy. Okres względnego zawieszenia, złagodzenia polityki antyżydowskiej, skończył się w styczniu 1948 roku.

Już w półtora roku po pogromie został zamordowany, z rozkazu Stalina, rosyjski aktor żydowskiego pochodzenia, Salomon Michaelis. W 1949 roku Stalin, na miejsce enigmatycznego określenia Żyda jako trockisty, wprowadził słowo „kosmopolita”. Kazał opublikować listę nazwisk intelektualistów żydowskiego pochodzenia wraz z ich poprzednimi, żydowskimi nazwiskami w nawiasach.

„W ten sposób - komentuje Tyrmand - ogłosił (Stalin - przyp. KK) Żydów w Rosji... obiektem politycznego i cywilnego mordu. Fizyczna hekatomba nastąpiła wkrótce. (...) Żydowski Komitet Antyfaszystowski - jakże potrzebny Stalinowi w czasie wojny - zostaje niemal w całości rozstrzelany bądź zlikwidowany w obozach koncentracyjnych.” To wydarzenie i pogrom kielecki dają nam pojęcie, co stałoby się z Żydami, którym nakazano przejęcie władzy w Polsce. W chwili, gdy przygotowano by nową kadrę w oparciu o czystych rasowo Słowian, tych dumnych i wyniosłych ludzi spotkałaby zagłada.

„Według niekompletnych danych, zginęło 248 pisarzy piszących w języku jidysz, 106 aktorów, 87 malarzy i rzeźbiarzy”. Muzycy, których procentowo było najwięcej, zginęło najmniej, bo byli potrzebni i uważani byli za nieszkodliwych. Ze znanych pisarzy zamordowano Pereza Markisza, Icka Tefera i Dawida Bergesana.

Stalin, jak pisze Johnson, czynił nieżydowskich Żydów wykonawcami swoich antysemickich zarządzeń. Prześladowanie Żydów na początku lat pięćdziesiątych zaczyna rozszerzać się na całe imperium. W Rumunii, Czechosłowacji i na Węgrzech aresztowano przywódców, którym zarzucano żydowskie pochodzenie lub - jak w wypadku Rajka - „otaczanie się” syjonistami”. Rudolf Slansky, który - jak pisze Tyrmand - spędził życie na walce z syjonizmem, oskarżony został o to, że był tajnym agentem międzynarodowego żydostwa w ruchu komunistycznym.

Także w Polsce po trochu przygotowuje się w budynkach rezydentury NKWD, w gabinetach doradców UB i Informacji Wojskowej pracę, która umożliwi wielkie aresztowania i procesy przeciwko Żydom. Nie jest w pełni jasne, czy mieliby być oskarżeni tylko o przynależność do „międzynarodowego spisku syjonistycznego”, czy także wszystkie zbrodnie stalinizmu wobec Polaków i Polski miały być zrzucone na nich przez samego Stalina. Pracami kierują, przybyli z Moskwy, funkcjonariusze specjalnego VI Wydziału NKWD, nazywanego potocznie Jewsekcją.

Próbują oni wymusić torturami na aresztowanych Żydach przyznanie się, że wiedzą o zмовie między Slanskim a przywódcami komunistycznymi żydowskiego pochodzenia w Polsce. Łącznikiem między Bermanem, Mincem, Zambrowskim i innymi miałyby być ambasador Izraela w Polsce, Kubowy, sprawujący funkcję ambasadora także w Czechosłowacji. Torturowany jest m.in. sekretarz Kubowego, Arie L., syjonista, o którym władze komunistyczne wiedzą, że krytycznie nastawiony jest do poczynań Żydów - komunistów w Polsce. Na tym częściowo opierają swoje nadzieje funkcjonariusze Jewsekcji.

Trzymany bez snu wiele dni i nocy, Arie L. nie przyznaje się do niczego. Nie obciąża Kubowego, ani przywódców komunistycznych żydowskiego pochodzenia w Polsce. W ten sposób, a także z tego powodu, że Stalin zmarł w trakcie śledztwa prowadzonego w tej sprawie, do procesu w Polsce nie doszło. Śmierć Stalina nastąpiła w momencie, gdy ujawniono jego plany masowej deportacji Żydów na Syberię - wariant stalinowskiego „ostatecznego rozwiązania” sprawy żydowskiej.

Zaczęła się ta kampania od oskarżenia tzw. żydowskich lekarzy na Kremlu o usiłowanie zamordowania przywódców radzieckich, a przede wszystkim Stalina. We wstrząsający sposób uświadamiano Żydom - komunistom ich żydowskość, jednocześnie

odtrącając ich i wyodrębniając ze społeczeństwa.

„Waszemu ojcu wcale nie było na imię Lew, tylko Szamaj Lejbowicz Joselewicz - prostowali funkcjonariusze WKP(b) i NKWD. Co z tego, że wy Żyd? Czasem i Żyda trzeba zamordować - oświadczała. W organizację antysemickiego gniewu narodu przeciw sowieckiemu żydostwu zaangażowano także Żydów pozostających na wolności (podkr. - KK). (...) Wielkich uczonych, znanych muzyków, kompozytorów, artystów, wojskowych. W liście do „Prawdy” musieli napiętnować swoich pobratymców.” - pisze profesor Rakow Rapaport.

W Polsce w tym czasie przygotowywano jeszcze jeden wariant „rozwiązania sprawy żydowskiej”, oparty częściowo na planie, według którego dokonano pogromu w Kielcach. Sprawa ta jest mało znana, ponieważ śledztwo zostało natychmiast stłumione, organizatora planowanej zbrodni nie pociągnięto do odpowiedzialności, poza usunięciem go z PZPR, a wykonania projektu zaniechano. Wysoki funkcjonariusz komunistyczny w Warszawie, występujący pod dwoma nazwiskami - partyjnym i metrykalnym: Władysław W. oraz Antoni Jan P., przygotowywał przy pomocy tajnych służb spisek, który miał doprowadzić do „wymordowania wśród członków Biura Politycznego KC PZPR tych członków, którzy byli pochodzenia żydowskiego”. Można się tylko domyślać, że zbrodni dokonaliby „robotnicy” przebrani w robocze stroje, z łomami i pistoletami, podobnie jak ucharakteryzowani na robotników byli zarówno niektórzy sprawcy pogromu kieleckiego, jak i późniejsi „robotnicy”, którzy napadli na studentów 8 marca 1968 roku. Także do mieszkania Haliny Mikołajskiej i Marian Brandysa, w okresie ich działalności w KORze, wdzierali się funkcjonariusze służb specjalnych, przebrani w niebieskie kombinezony.

Sądząc po przebiegu prowokacji, na placu przed Politechniką w czasie wiecu 26 października 1956 roku, gdy powiązani z Ambasadą Radziecką prowokatorzy chcieli poprowadzić robotników z Żerania i studentów na „Ambasadę ZSRR” i spalić ją, to po okrzykach antysemickich w tej grupie, która potem została spacyfikowana i uspokojona, można sądzić planowano także powrót do wariantu pogromu i akcji Władysława W. vel Antoniego Jana P. W ten sposób „robotniczy lud Warszawy” wymordowałby tzw. puławian pochodzenia żydowskiego, przeciwnych interwencji Armii Radzieckiej w Polsce, będących za odejściem Rokossowskiego i powrotem Gomułki do władzy.

Tak zwany marzec 1968 powiązany jest nie tylko więzami ideowymi, politycznymi i propagandowymi, ale także osobowymi z pogromem kieleckim. Słynna bowiem „grupa partyzantów” (tzw. chamy lub krajowcy), czyli prawe skrzydło PZPR wywodziło się w całości z GL - AL, NKWD oraz Smierszy, działającej na Kielecczyźnie. Pułkownik,

późniejszy generał Grzegorz Korczyński, który nadzorował, z ramienia władz warszawskich, przebieg pogromu, generał Mieczysław Moczar - Demko ps. „Mietek”, pułkownik Władysław Spychaj - Sobczyński, pułkownik Marian Janic.

Największą stratą, jaką przyniosła naszemu krajowi ta frakcja w PZPR, a także Władysław Gomułka, który został sprowokowany przez tę grupę, czy odwrotnie, posłużył się nią - było to, iż występowała ona przeciw Żydom w imieniu narodu polskiego. Na Zachodzie Żydzi uważali - a podobnie myślało wielu ludzi w krajach demokratycznych - że Polska Ludowa, jako uznany dyplomatycznie kraj, jest wolna i Polacy sami wybierają swoje władze. Komuniści dzięki temu, zarówno zbrodnią kielecką, jak i prowokacją marcową obciążyli naród polski, nie tylko odciążając radzieckich mocodawców, ale w dodatku odwracając uwagę od najbardziej podówczas antysemickiego państwa jakim był ZSRR i czyniąc z Polski kozła ofiarnego.

Rasistowska, skierowana przeciwko Żydom uchwała komunistycznej Rady Państwa w Warszawie, została przyjęta w 1958 roku (w 12 lat po zbrodni w Kielcach, a 10 lat przed wydarzeniami marcowymi). Komunistyczne państwo polskie było zmuszone, by okazać się państwem antysemickim w każdej chwili, gdy będzie to potrzebne Moskwie. Według tej uchwały, każdy kto wyjechał do Izraela na tzw. jednorazowym bilecie podróżnym, był pozbawiany automatycznie obywatelstwa polskiego. W ten sposób przygotowywano formalno - prawne podstawy do „oczyszczenia Polski z syjonistów”. Przez prawie 40 lat państwo PRL odmawiało przywrócenia obywatelstwa Żydom, tylko dlatego, że mieszkali w Izraelu.

Schemat pogromu

Zarówno w czasach carskich, jak i w okresie ZSRR tajne policje usiłowały skierować niezadowolenie społeczeństwa na tor odwetu nie na władzach, a na Żydach. W związku z tym, zarówno w Ochranie, jak i sowieckich tajnych służbach istniał pewien schemat przypisywany myśleniu poddanych. Służby te, panujące nad Rosjanami i Polakami, przenosiły mechanicznie, imputowany Rosjanom i Ukraińcom w szczególności, sposób myślenia. Niezależnie od reakcji, prawie zawsze motywem organizowanych przez Ochronę, a potem NKWD, pogromów - nawet pogromów na Węgrzech, które miały równie zaplanowany charakter, co pogrom rzeszowski, krakowski i kielecki - był motyw, który nazwałbym motywem „Bejlisa”. W 1913 roku w Kijowie, władze z całą powagą oskarżyły Żyda, Mendla Bejlisa o zabójstwo chrześcijańskiego chłopca w celach rytualnych. Oskarżenie, drobiazgowo

przygotowane przez Ochranę, nie ostało się jednak. Założenie, iż chrześcijanie wierzą, że Żydzi wytaczają krew z chrześcijańskich dzieci - rodzaj wampiryzmu rasowego - wbrew przekonaniu Rosjan i Polaków w ich służbie - wcale nie jest zakorzeniony. Większość społeczeństwa - nawet, nazwijmy je za komunistami: ciemnym motłochem - dobrze wie o koszerności, upuszczaniu krwi z rzeźnych zwierząt, którą to krwią Żydzi się brzydzą. To raczej okrucieństwo rzeźników żydowskich budziło sprzeciw w tzw. masach ludowych w Polsce.

Literatura dotycząca pogromów w Rosji, na Ukrainie, na ziemiach polskich włączonych do dawnej Rosji i próbach zorganizowania pogromów w Królestwie Polskim jest bardzo obszerna. Nie tylko gazety od lat 80. zeszłego stulecia, ale i opracowania naukowe - ówczesne i dzisiejsze - o tym wspominają.

Tak się jednak składa, że w Polsce, z powodu konieczności podtrzymywania zmitologizowanego już pogrom kieleckiego, jako dzieła Polaków, opracowania na ten temat są mało znane i bardzo rzadko cytowane. Jak piszą Elżbieta Kaczyńska i Dariusz Drewniak w książce pod tytułem „Ochrana” (Warszawa 1993, strona 84), „Na ziemiach polskich pierwszym takim wydarzeniem był pogrom w okresie świąt Wielkanocy w 1881 roku w Warszawie. Mimo wyraźnej zachęty ze strony przypatrującej się policji, wydarzenia na szczęście nie przybrały tak dramatycznych rozmiarów, jak to miało miejsce w Rosji w tym samym roku, zwłaszcza w Odessie i Kijowie.” Cytowani autorzy twierdzą, iż te równoległe przeprowadzane pogromy były organizowane.

W 11 lat potem doszło do tzw. buntu łódzkiego. Rozruchy robotnicze Ochraa usiłowała zmienić w zaburzenia antysemickie. Stwierdzono, że użyto do tego celu kryminalistów w liczbie około 200. Byli oni przymusowo osiedlani przez Rosjan w dzielnicy łódzkiej, Bałuty. (Przypomina to przesiedlanie elementu kryminalistycznego, np. z Targówka do nowych osiedli warszawskich.) Adam Próchnik, historyk buntu „Bunt łódzki w roku 1892” (Warszawa, 1950, strona 86 - 87, 90 - 91). Próchnik stwierdza, że policja była z kryminalistami osiedlonymi w tej enklawie w zażyłych stosunkach. Próchnik powołuje się na pamiętnikarzy: „Sam osobiście widziałem żandarmów i strażników podburzających śmiechem i żartami do gorliwego uganiania się za Żydami”, rozszerzano plotki, pogłoski. Już wtedy, gdy te słowa pisał Próchnik, w 1932 roku, uskarża się on na to, że brak na cokolwiek dowodów: „Źródła oficjalne takich dowodów nie mogą zawierać”. Jednak wtedy strajkujący robotnicy czynili wysiłki, aby pogromom zapobiec. „Gdy tłuszcza kryminalistów rzuciła się na starego Żyda, robotnik o nazwisku Tadeusiewicz, działacz związkowy, choć bezbronny zasłonił go sobą. W oczach jego była taka stanowczość, że tłum cofnął się. Robotnicy wyrwali

ofiary z kierowanego przez Ochronę tłumu i odprowadzali ich na bezpieczne miejsce”.

Znane są przypadki, gdy konfidenti Ochrany, kryminaliści, przebierani byli w chałaty i jarmułki żydowskie, a nawet otrzymywali peruki z pejsami i tak ucharakteryzowani rozbijali kapliczki lub rzucali kamieniami w kościoły.

Kolejna fala pogromów miała miejsce w Rosji w 1903 roku, między innymi w Kiszyniowie, Żytomierzu, Homlu, a w 1905 i 1906 w Odessie, Kijowie, Aleksandrowsku, Homlu i Tomsku. W Aleksandrowsku, rotmistrz żandarmerii, Budagowski sam wyznał, iż nalegał by ludność zaopatrywała się w widły i kosy. W Homlu żandarmi wydali broń kilkunastu osobom. Władze Wołogdy organizowały zwożenie do tego miasta chłopów z okolicy. Najpierw pojono ich wódką a potem zachęcano do bicia ludności żydowskiej.

W tej trzeciej fali pogromu, która organizowana była w imperium carskim, akcją objęto także polskie miasta: Białystok i Siedlce. Pogromy białostocki i siedlecki były organizowane, niemal w jawny sposób, przez Czarną Sotnię i niemiejskową (podkreślenie - KK) policję. Nawet władze Guberni były niezadowolone i słały apele do władz centralnych o powstrzymanie pogromu, jednak na próżno. Wysocy urzędnicy carsey, jak Aleksander Łopuchin, przyznali, że policja uczestniczyła w pogromach. Raczkowski, wówczas szef oddziału policyjnego jednego z odgałęzień Ochrany, przygotował podburzające proklamacje, które były „drukowane na sprzęcie zarekwirowanym przez policję jednemu z podziemnych kółek” (podkr. KK).

Jak podaje Jerzy Stempowski („Zeszyty Historyczne” nr 110, Paryż, 1994 rok) „Władze carskie przywiozły pogromców (jak ich określa Stempowski - przyp. KK) do Warszawy” w celu przeniesienia zająć. Zająć jednak nie udało się zorganizować lub zmieniono decyzję w tej sprawie.

Jednym z podstawowych tekstów szkoleniowych dla nowych pracowników oddziału brytyjskiego wywiadu MI5 była taśma z wykładem dyrektora kontrwywiadu, Dicka White'a o rosyjskich służbach. Główną przesłanką tej analizy było wyprowadzenie związku i historycznej użyteczności tych służb za czasów caratu i komunizmu. Wskazywał jak KGB czerpie z tradycji carskiej Ochrany. (Peter Wright „Łowca szpiegów”, Warszawa 1991 r., s. 38) Ten motyw przejawia się we wszystkich opracowaniach na temat KGB i GRU oraz ich poprzedników, występujących w czasach pomiędzy nimi a carską Ochroną. Analiza metod działania Ochrany wskazuje, że była ona klasyką dla Czerezwyczajki, OGPU, NKWD. Główne działy prac wywiadu wewnętrznego i zewnętrznego są identyczne. Organizacja zbliżona, typ pozyskiwanych agentów identyczny, sposób rekrutacji podobny. System umieszczania agentów we władzach konspiracji antycarskiej i antybolszewickiej - identyczny.

Pomysł pogromu kieleckiego

Niezależnie od tego, że tu właśnie wyznaczono mu miejsce i niezależnie od wyboru czasu, opierał się na przekonaniu, że większość osób poddanych propagandzie komunistycznej, uwierzy, że kielczanie uwierzyli, iż Żydzi wytoczyli krew z chrześcijańskiego dziecka i w taki czy inny sposób ją spożyli. Związki i bliskość Żydów i Polaków do momentu utworzenia getta, a właściwie wszystkich gett na terenie byłego Generalnego Gubernatorstwa, była tak wielka, że Polacy wyznania katolickiego orientowali się doskonale w obyczajowości, sposobie bycia i nawet w systemie świąt i wierzeń religijnych Żydów. Absolutnie nikt nigdy nie uważał, że maca, powszechnie zresztą kupowana i sprzedawana przed wojną, a także po wojnie w Polsce Polakom, zawiera domieszkę krwi. W czasie okupacji hitlerowskiej Polacy, częściowo z biedy, robili sobie w domach placki z wody, mąki i soli, które przypiekali na blasze paleniska i nazywali je macami.

Żydzi zostali umieszczeni w getcie, zorganizowanym być może celowo, przy ulicy Planty 7 i nikogo specjalnie nie obchodzili, poza tymi, którzy rozpoznawali wśród mieszkańców tej kamienicy Żydów, którzy ich przesłuchiwali, przeprowadzali u nich rewizje w domach, itp. Żydzi ci budzili niechęć i strach i nikt nie ośmielił się podnieść na nich ręki.

Jednak Żydom, którzy naprawdę byli Żydami kieleckimi i którzy wrócili, zezwolono na mieszkanie osobno, powrót do swoich domostw. Właśnie pani Fischowa z dzieckiem była jedyną ofiarą wśród kieleckich Żydów. Choć nie skoszarowana na ulicy Planty, padła ofiarą co było wynikiem nadgorliwości i pomyłki, a może nadmiernej chęci rabunku u milicjanta Mazura z Ostrowca, którą to niesubordynację, wnoszącą zamęt w doskonale zorganizowaną akcję, milicjant ten przypłacił życiem.

W obsesyjnym wręcz uporze, by Żydów przybywających z ZSRR lub z innych miejsc, lub - w swoim mniemaniu - będących tylko przejazdem przez Polskę, skupić w jednym miejscu, ujawniła się inna zagadkowa okoliczność; tzw. „dom żydowski” nazywany też był „domem ubeckim”, co było nieścisłe. W jednej klatce bowiem władze umieszczały Żydów wierzących, syjonistów i przygotowujących się do wyjazdu do Palestyny kibucników, w drugiej klatce zaś, mającej dwa wejścia, pracowników UB i PPR. Większość kielczan nie orientowała się w tym podziale widząc w tym domu jeszcze jeden z domów rządowych, gdzie kwaterowało wojsko i mieściły się różne szczeble Urzędu Bezpieczeństwa, PPR, itp. oraz mieszkania zajęte przez funkcjonariuszy nowej władzy.

Stosunek Polaków, w tym Kielczan, według moich badań, a także z tego co pamiętam, bo mieszkałem w tym mieście w latach 1945 - 1948, przechodził przez różne etapy, których

ślady nawarstwione jawiły się jako sprzeczności i niekonsekwencje. Uciekinierzy z Kielc z września 1939 roku, którzy wracali od końca tego miesiąca, a nawet przez cały październik, przywozili zatrważające wiadomości o radości, jaką wywołało wśród Żydów na wschodzie Polski wkroczenie armii radzieckiej, natychmiastowym akcesie, szczególnie młodych i wyemancypowanych z hasydyzmu Żydów do WKP(b), Komsomołu, a także formacji policyjnych, w tym NKWD. Potem dochodziły wieści o udziale Żydów w organizowaniu masowych wywózek ludności polskiej na Syberię lub w inne rejony ZSRR - co odbywało się z niezwykle brutalnością, a często kończyło się śmiercią, przede wszystkim dzieci.

Jednocześnie byli kompletnie zobojętniali na tragedię swoich braci znajdujących się za sowiecko - niemiecką granicą przyjaźni w Generalnym Gubernatorstwie. Wielu uciekinierów stamtąd dążących do ZSRR, w tym żydowskich komunistów, NKWD przekazywało spowrotem „stronie niemieckiej”, kierując w ręce kompetentnego organu, jakim było gestapo. Polscy komuniści - Żydzi we Lwowie napisali wiele artykułów, prac historycznych i literackich, wydali szereg deklaracji, jak np. tzw. deklaracja Wandy Wasilewskiej - żadnej w obronie Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, którzy doznawali nieopisanych cierpień, krzywd i prześladowań.

Doszło do braterskiej wymiany funkcjonariuszy między NKWD a gestapo. W Kielcach i okolicy zauważono oficera NKWD, który rezydował przy kieleckim gestapo. Wspólnie z gestapowcami zabił on znaną osobistość na Kielecczyźnie, Jana Ostachowskiego. Ten sam oficer NKWD widziany był na Kielecczyźnie po raz drugi w styczniu 1945 r. Wykorzystywał on znajomość terenu i informacje nabyte dzięki uprzejmości gestapo, lub własne kontakty, które niezależnie od gestapo nawiązał z komunistami w 1940 roku.

Na terenach zajętych przez Niemców, przez cały okres początkowy - umowną granicą będzie tu nakaz noszenia przepasek z gwiazdą Dawida, a w jeszcze większym stopniu - przesiedlenie wszystkich Żydów do gett i później zamknięcie gett - Polacy widzieli w społecznościach żydowskich nadzieję, że Niemcy nie zrobią im krzywdy i liczne próby współpracy, na które Niemcy pozornie się godzili. Sojusz niemiecko - radziecki dodatkowo zamącał obraz. W oczach Polaków Żydzi, którzy tak masowo poparli wkroczenie armii rosyjskiej i rozkład Polski, początkowo widziani byli jako siła, która włączywszy się w system ZSRR, była - o paradoksie - sojusznikiem Hitlera. Gdy zaczęły się niewyobrażalne prześladowania Żydów, zmierzające do tego, by zgładzić ich wszystkich, nastroje Polaków zmieniły się, przechodząc we współczucie. Jednocześnie Polacy zaabsorbowani byli własną tragedią, niespotykaną dotąd w dziejach ich kraju, straszliwymi prześladowaniami, które - relatywnie mniejsze od tych, które spotkały Żydów - dla Polaków były zaskoczeniem i

prowadziły do zupełnej zmiany stylu życia w niewyobrażalnej nędzy, nieustannego zagrożenia aresztowaniem, wywózką do obozu lub na roboty, a przede wszystkim śmiercią. Jeśli zbilansujemy liczbę osób uwięzionych, wywiezionych z tymi, którzy ponieśli śmierć, przekonujemy się, że nacisk na wymordowanie jak największej ilości Polaków idący od władz administracyjnych i partyjnych w Berlinie na władze w Generalnym Gubernatorstwie, był ogromny. W 1941 roku zapadła w Wansee decyzja o „ostatecznym rozwiązaniu sprawy żydowskiej”, natomiast na decyzję Hitlera w sprawie co zrobić z Polakami po zwycięskiej wojnie, dalej czekano. Czy będą oni wymordowani, jak Żydzi, czy w ramach jednego z tzw. General Plan Ost, przesiedleni na Syberię, śladem Polaków już tam przez Rosjan przesiedlonych? To powodowało, że zagłada Polaków - mimo strat idących w miliony - była połowiczna w stosunku do zagłady Żydów. Trzeba też przyznać, że część współczucia dla Żydów wynikała ze wspólnoty losów - czemu dziś Żydzi zaprzeczają, twierdząc, że tylko oni byli ofiarami Hitlera - i poczucia, że po Żydach przyjdzie kolej na Polaków. Istnieje już klasyczne powiedzenie pewnego mieszczanina z Bodzentyna, malarza naiwnego, który powiedział: „Żydki to były na obiad, a myśmy byli na kolację. Ale kolacji nie było”, (tu przy okazji geneza słowa „Żydek”. Otóż na Kielecczyźnie uważano, że słowo „Żydek” jest określeniem przyjaznym, podczas kiedy słowo „Żyd” bywa w użyciu antysemitów. Wielu Żydów bowiem - nie tylko przechrztów, ale i wyemancypowanych - wypierało się swojego pochodzenia i na nazwanie siebie „Żydówką” lub „Żydem” reagowało obrażą).

Nadeszła trzecia faza, będąca powtórzeniem pierwszej, gdy Rosjanie wkroczyli do Polski i ostentacyjnie, jak już pisałem, posługiwali się Żydami przeciw Polakom. Jakie w tym mieli zamiary pisałem powyżej. Ale i to Polacy przejrzel, przypisując winę za nową, po hitlerowskich, falę prześladowań rosyjsko - stalinowskim siłom, przywołując inne, klasyczne i rozpowszechnione także wśród ludu powiedzenie: „Rękę karaj, a nie ślepy miecz”.

Polacy w Kielcach widzieli jak na dłoni hierarchię, czy swoisty przekładaniec we władzach UB, KB W, ówczesnego WP i PPR. Było jasne, że na samej górze jest liczna w Kielcach grupa doradców radzieckich, że po nich idą posłuszni wykonawcy - Polacy, a po nich podstawieni im po to, by ich kontrolowali - Żydzi. Niżej i najniżej - chołota - bo tak Kielczanie, nazwani później motłochem, określali niższe szczeble partyjne, milicyjne, UB oraz całe ORMO. Sytuację tę perfidnie odwrócono w propagandzie: to lumpenproletariat i świat przestępczy, tak kokietowany onego czasu przez Zawadzkiego w więzieniu w Rawiczu „jako bracia klasowi”, zappełnił szeregi tych formacji. Kielczanie gardzili nimi, ale gardzili też nimi doradcy Rosjanie i Żydzi wywodzący się na ogół ze sfer wyemancypowanych.

Kryminaliści także byli sojusznikami komunistów w więzieniach, gdzie trzymano AK

- owców, WiN - owców i byli zwalniani przedterminowo, a potem byli albo konfidentami UB, albo otrzymywali stanowiska w systemie spółdzielczości lub nawet w bankach. (Jak bardzo w mentalności rosyjskiej zakorzenione jest przekonanie o skuteczności używania kryminalistów przez władze i pacyfikowania przy ich pomocy opozycji, względnie sił niepodległościowych, może świadczyć wypowiedź postkomunisty i oficera tajnych służb - rosyjskiego odpowiednika o identycznej karierze co Beniek vel Benon, vel Bolesław Tejkowski urządzający prowokacje na przykład w Oświęcimiu - Władymira Żyrynowskiego. Skierowany do ruchu nacjonalistycznego przez KGB zapowiedział w kwietniu 1996 roku, że włączy do Rosji trzy niepodległe państwa bałtyckie, ale nie podejmie otwartego ataku, tylko skieruje tam kryminalistów, których liczba jest tak wielka, że (tu była zręczna aluzja Żyrynowskiego do „nakrycia czapkami”) oni paląc te państwa sami doprowadzą do przyłączenia ich do byłego ZSRR.)

Często naprawdę przekwalifikowywali się uważając, że napady z bronią w rękę i włamania są bardziej ryzykowne i kłopotliwe niż zawłaszczanie mienia sobie powierzonego i przestępstwa urzędnicze. Ci ludzie stali się m.in. podstawą później stworzonej mafii esbecko - partyjnej na Kielecczyźnie.

Co ciekawe, nie ma żadnych poszlak, że wśród mordujących Żydów był niezorganizowany element kryminalny, który żywiołowo przystąpił do rabunku i morderstw. Jeśli posłużono się kryminalistami, to znajdowali się oni w sześćcio - lub ośmioosobowej zdyscyplinowanej bojówce, co do której do dziś dnia nie wiadomo, czy składała się ona z funkcjonariuszy tajnych służb radzieckich - wtedy potwierdzała by się teza, że obozowali oni w lesku tuż przed pogromem, a wyjechali po zamordowaniu niewinnych zbrodni, a osądzonych przez sąd w Kielcach.

Jeden z informatorów, nazwijmy go informatorem „8”, który zastrzegł absolutną tajemnicę na temat swoich personaliów, ponieważ nie korzysta z żadnej ochrony, jak inni, prawdziwi lub domniemani świadkowie, a obawia się nie tylko - jak on to określa - „zemsty Żydów”, ale także że wznowione śledztwo może go zaliczyć do potencjalnych przestępców, ponieważ on jeden wśród moich rozmówców, przyznając się, że był w okolicach „domu żydowskiego” wie, że różnica między „świadkiem” a „nieumundurowanym wykonawcą zadań w pogromie” jest nie do rozróżnienia. Człowiek ten przedstawił obraz, który nieco porządkuje pozornie absurdalny i niekonkretny opis wydarzeń, który prezentują historycy komunistyczni i postkomunistyczni. Twierdzi on, że do gmachu weszły osoby umundurowane (milicjanci, żołnierze ówczesnego WP, KBW - odróżniający się od nich pewnymi szczegółami mundurów, funkcjonariusze UB) oraz osoby cywilne, w tym kobiety. Żadna z

tych osób, liczącemu podówczas 15 lat mieszkańcowi Kielc nie była znana. Do dziś dnia jego wspomnienie zamącone jest poczuciem winy. Nie tylko nie pomógł, nie przeciwstawił się, przyglądał się z zaciekawieniem, ale także uważał, że akcja (pacyfikacja) przeprowadzana na Żydach jest posunięciem słusznym. Tego nie może sobie darować i dlatego zgłosił się do mnie, dowiedziawszy się o pracy nad książką „Umarły cmentarz”. Dziś, jako wykształcony, ponad sześćdziesięcioletni mężczyzna, precyzyjny, aż pedantyczny, rysuje następujący obraz, jedyny usystematyzowany.

Wewnątrz gmachu strzelanina, krzyki przeraźliwe. Co pewien czas czterech, nie - prostuje - sześciu mężczyzn wyprowadza rannego Żyda i oddaje go w ręce bojówki ORMÓ - PPR, która przybyła z fabryki. Tych sześciu mężczyzn nigdy nie odzywa się ani słowem, nie prowokuje, nie zachęca do zabijania Żydów, tylko spełnia jakby mechanicznie swoją pracę zbrodniczą, będąc łącznikami między wnętrzem budynku, a rodzajem placyku czy skweru, gdzie operują. Ludzie ci, owych - czterech czy sześciu - mężczyzn, to niknie, to powraca z nowymi ofiarami. Kursując nieregularnie - czasem między ich pojawieniami się upływa dłuższy czas. Jednak zawsze są ci sami mężczyźni, których skład osobowy ani zachowanie nie zmienia się.

Informator ów zapamiętał kulminacyjny niejako moment pogromu. W drzwiach klatki schodowej ukazał się żołnierz, który krzyknął:

„ - Porucznik Wacek zabity!”

Według innych danych, tuż przed pogromem, w wojsku i KB W rozpowszechniano informację paralelną do rozgłaszanej przez milicjantów i cywilnych funkcjonariuszy o zabijaniu dzieci na macę w domu żydowskim. Otóż informacja ta jest identycznie brzmiąca, co okrzyk żołnierza: „Żydzi zabili porucznika Wacka”.

Czy ów krzyk był prowokacją? Pewnie nigdy nie da się ustalić, ponieważ w walce z Żydami zostało zabitych co najmniej dwóch, a może i czterech funkcjonariuszy inwaduujących budynek. Kim byli owi osobnicy? Istnieją trzy możliwości: 1) byli to rodowici Rosjanie lub polscy członkowie Smierszy, 2) członkowie tzw. band pozorowanych, 3) kryminaliści, którym obiecano wolność i powrót do normalnego życia, a nawet stanowiska w ciągle organizującej się nowej władzy. Nazwisko jednego z takich kryminalistów ustaliłem.

Bandyta z Radomia

Poszukując składu grupy cywilów działającej przy ulicy Planty, poza „ludźmi obozującymi w lesie”, o których mówi informator nr „4”, a co potwierdził w przedśmiertnych

rozmowach jeden z dygnitarzy ówczesnych Kielc, natrafiliśmy na trop przywiezionych z więzienia w Radomiu, a więc przysłanych przez Czesława Brzozę - Byka vel Boreckiego, więźniów kryminalnych, którym za oczyszczenie się ze zbrodni - byli to bandyci, którym za posiadanie broni i nielegalne przywłaszczanie sobie mienia, groziła nawet kara śmierci - obiecano nie tylko amnestię w sensie formalnym, a taka była zapowiadana przez rząd w Warszawie, ale także, pod warunkiem „że się zmienia, ustatkują”, szereg nowych zadań, którymi zwiążą się z systemem nowej Polski. Przykład pana „A” - bo tylko jego personalia ustaliłem - jest przykładem przejścia grup przestępczych do elit władzy. Jest honorowym obywatelem niektórych miast w Niemczech Zachodnich. Bandyta i morderca „A”, poprzez zbrodnię polityczną w czasie pogromu, a być może jeszcze inne, wszedł do establishmentu politycznego, choć nigdy nie zajmował stanowisk w aparacie bezpieczeństwa, choć był agentem tajnych służb, skierowany został na tzw. odcinek gospodarczy, gdzie uczestniczył w gigantycznych aferach i kradzieżach, m.in. w tzw. aferze „żelazo”, był sądzony jako osoba zastępcza, której zadaniem było krycie głównych winowajców, i szybko wypuszczony. Dorobił się znacznego majątku. Jeździł kosztownymi samochodami. W chwili gdy zaczął się jego spór z byłą żoną, która opiekowała się w chorobie jego matką, a swoją teściową, teściowa ostrzegła ją - być może dlatego, że obawiała się, że nim ona umrze, jej synowa zostanie zlikwidowana - by była ostrożna. Nawet więcej, prosiła, by synowa uznała to ostrzeżenie za zapłatę za wysiłki nad matką byłego męża. Pod koniec życia matki pana „A” spisały nawet umowę, w której matka dała przeciwko własnemu synowi potężną broń swojej byłej synowej. Jednak w umowie tej była klauzula, że użyć tej informacji może tylko po śmierci teściowej. Jest to bardzo długa opowieść o drodze od bandytyzmu w Radomiu do tego, by być przedstawicielem potężnych banków socjalistycznych w krajach zachodnich, konsultantem banków polskich i zachodnich. Nas interesuje tylko początkowy fragment tego zeznania.

Stał się dlatego człowiekiem najwyższego zaufania, że przeszedł przez próbę pogromu. Jego matka wiedziała dlaczego wypuszczono go z więzienia i dlaczego zawsze się bał, że mu to wyciągną i w tajnym procesie skażą. Stara kobieta zdecydowała się przed śmiercią nie zabierać tej tajemnicy do grobu. „On dosłownie wchodził na szczyty jak po drabinie. Szczebel, po szczebłu.”

„Bandy pozorowane”

W historii najnowszej informacje o tychże pojawiły się bardzo późno, dopiero po

upadku puczu moskiewskiego. Historycy nazywają je „pozorowanymi oddziałami partyzanckimi”. Ówczesny Minister Bezpieczeństwa, Radkiewicz, nazywa je „bojówkami specjalnymi”. Określano je też jako „grupy bojowe w ubraniach cywilnych”, „własną partyzantkę”, „partyzantkę cywilną”(!) Zachował się w archiwach rozkaz Ministra Bezpieczeństwa Publicznego S/VIII/1233/172 z dnia 4.12.1945 roku. Jak z pisma tego wynika, pierwsze bojówki udające oddziały partyzanckie niepodległościowego podziemia, powstały latem 1944 roku. W rozkazie minister Radkiewicz pisze: „(...) Polecam kierownikom placówek UB, aby w największej tajemnicy przygotowali akcję mającą na celu likwidowanie działaczy tych stronnictw, przy czym musi być ona upozorowana, jakby robiły to bandy reakcyjne.

Do akcji tej wskazane jest użyć specjalnych bojówek stworzonych latem ubiegłego roku. Akcji tej ma towarzyszyć kampania prasowa skierowana przeciwko bandom terrorystycznym, na które spadnie odpowiedzialność za te czyny.

Szczegóły wykonania powierza się kierownikom placówek UB pod surową karną odpowiedzialnością osobistą.”

Siły te jednak musiano uznać za niewystarczające, skoro w niecały miesiąc potem, dnia 5 stycznia 1946 roku, szef oddziału organizacyjno - instrukcyjnego Głównego Zarządu Politycznego WP, pułkownik/generał Neugebauer vel Janusz Zarzycki, przedstawił opracowanie składające się z 4 punktów. Punkt 4, jak twierdzi Eugeniusz Misiło na łamach „Karty” nr 11/91, był najistotniejszy. Neugebauer proponował w nim:

„Tworzyć z aktywistów partyjnych, robotników, żołnierzy, oficerów, oddziały partyzanckie ubrane po cywilnemu” (...) itd. Do kwestii tej wraca pułkownik Neugebauer pół roku potem, 17 czerwca 1946 roku w czasie posiedzenia Biura Politycznego KC PPR, gdzie przypomina się, że w związku ze zbliżającym się referendum ludowym przewidziane jest „użycie tu i ówdzie (gdzie jest liczny aktyw) partyzantki cywilnej”. Na tej samej naradzie zalecono, by grupy operacyjne bezpieczeństwa „używały (...) ubrań cywilnych”. Oraz położono „ponowny nacisk na rozdawnictwo broni dla ORMO i aktywu” (PPR - przypis KK). Omówiono zagadnienie tzw. giętkich operacji, przystosowanych do charakteru zadań.

Organ do koordynowania walki z podziemiem zbrojnym, zwany Państwową Komisją Bezpieczeństwa, w której zasiadali zarówno dowódcy ówczesnego WP, jak i najwyżsi dygnitarze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, nakazał i uważał za podstawowy w okresie przedwyborczym (przed referendum - przyp. KK) „posługiwanie się grupami bojowymi w ubraniach cywilnych” i polecił, aby te akcje były „ściśle koordynowane z oddziałami umundurowanymi w celu uniknięcia nieporozumień”.

W ostatnim czasie, przy okazji badań nad zbrodniami władz komunistycznych na Śląsku, wyszło na jaw, że grupy specjalne, świetnie wyszkolone, składające się zarówno z pracowników służby bezpieczeństwa, jak i milicji, działały co najmniej do końca lat 80. Jej członkowie specjalizowali się w prowokacjach politycznych. Dowódca tej grupy na obszar Śląska, Stanisław P. od kilku lat nie żyje. W listopadzie 1993 roku, w tajemniczych okolicznościach, zamordowana została wdowa po Stanisławie P.

Humer twierdzi, że w Kielcach był, by nadzorować przebieg tzw. referendum ludowego, a nie umiał czy nie chciał wyjaśnić dlaczego został do pogromu i po pogromie. Należy domniemywać, że zmobilizowane na referendum, poprzedzające tylko o kilka dni pogrom, tajne grupy bojowe w ubraniach cywilnych mogły uczestniczyć w pogromie. W jednym z meldunków jest powiedziane, że każdy pułk ówczesnego WP posiadał takie grupy, a więc miał je IV pułk piechoty i oddziały II Dywizji WP stacjonujące w Kielcach. Ich umundurowani koledzy działali w pogromie jawnie, nie można więc sobie wyobrazić, by nie użyto bojówek tajnych, a może właśnie na nich cały plan się opierał.

Badacze działalności „band pozorowanych” w latach 1944 - 1947, jak Leszek Żebrowski, wywodzą je oraz rodowody ich komendantów z GL - AL. „(...) grupy gwardzystowskie wywodzące się często z przedwojennych środowisk kryminalnych (złodziejskich), uprawiały pospolity bandytyzm, głównie we dworach i zamożniejszych gospodarstwach chłopskich, rabując dosłownie wszystko co im wpadło w ręce.” Tenże Żebrowski cytuje znaleziony przez siebie, w Archiwum Akt Nowych, dokument, w którym sowiecki oficer zrzucony za front w celu zorganizowania partyzantki komunistycznej i przyjęty przez oddział AL Stefana Szymańskiego „Górala” oraz oddział Jana Byka vel Czesława Boreckiego „Brzozy”, raportuje o niezdolności tych oddziałów do walki.

Oddział „Górala”, nim podporządkował się AL, był oddziałem bandyckim, o którym wiele wiadomo. Jego żołnierzem był Edmund Kwasek, oficer UB, a potem MBP, należący do grupy Humera, sądzony w ostatnim okresie. Doszedł tak wysoko, że w 1950 roku otrzymał zadanie - jak to określono - przeświecenia przeszłości obozowej Józefa Cyrankiewicza.

Rosjanin charakteryzuje oddział „Górala” i „Brzozy” jako grupy zajmujące się grabieżą majątków, a niekiedy po prostu ludności. Tym niemniej oddział uważał się za oddział AL podlegający PPR (podkr. - KK), ale swoimi napadami na majątki i ludność zyskiwał niedobrą sławę, kompromitując organizację PPR. Jestem w posiadaniu szczegółowych informacji na temat zbrodni dokonanej przez oddział Jana Byka vel Czesława Boreckiego „Brzozy” we wsi Grzegorzowice pomiędzy Kielcami a Ostrowcem. Dwaj uzbrojeni mężczyźni zaczęli rabować dwór w Grzegorzowicach. Żona właściciela,

nieobecnego tego dnia w majątku, zapytała przezornie czy nie są przypadkiem z Armii Ludowej. Oni zaprzeczyli i powstała tego rodzaju sytuacja: rabusie podający się za komunistów, tym razem podali się za bandytów. Właścicielka majątku wezwała ochronę majątku, która zlikwidowała obu bandytów. W zemście za to Czesław Borecki - Brzoza, przy współudziale dowódcy sowieckiej rozładowki „Saszi” wymordował wszystkich mieszkańców dworu, w tym kobietę w ciąży i dziecko.

Na Kielecczyźnie uważa się, że bandy pozorowane tworzone były i dowodzone przez byłych partyzantów GL i AL. Jak podaje Żebrowski, grupy pseudopartyzanckie tworzone były aż w czterech instytucjach: UBP, KBW, WP i PPR.

„Oddziały pozorowane” na Lubelszczyźnie z niezwykłą gwałtownością i zaciętością mordowały osoby niewygodne reżimowi, pozorując, że są oddziałami WiN. Na czele tych oddziałów, jak pisze Marcin Zaborski w „Gazecie Polskiej” z dnia 15.09.1994 roku, stali dwaj 21 - letni majorowie Ludowego WP obaj w czasie okupacji splamieni mordowaniem ukrywających się Żydów, jak na przykład w miejscowości Ludmiłówka.

Działaniu tych grup towarzyszyła zawsze, dokładnie z nią zestrojona i zsynchronizowana, kampania prasowa. W niektórych wypadkach, oddziałami pozorowanymi posługiwano się dla likwidacji niewygodnych działaczy PPR lub funkcjonariuszy ORMÓ i UB. Wiele wskazuje, że potężnie rozbudowane tego typu oddziały w południowo - wschodniej części Polski - tam były ucharakteryzowane na oddziały „banderowskie” - zamordowały generała Karola Waltera - Świerczewskiego. Zorganizowano nieco później nawet fikcyjne przywództwo OUN (Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów). Ta siatka została potem zdekonspirowana fikcyjnie przez organa bezpieczeństwa, co przedstawiono jako wielkie ich zwycięstwo, a ich dowódca ps. „Zenon” popełnił fikcyjne samobójstwo.

Jak podaje generał dywizji Władysław Pożoga w rozmowie z Henrykiem Piecuchem (Warszawa, 1987, strona 40 - 42) „(...) grupy podszywające się pod oddziały partyzantów antykomunistycznych trzeba było przygotować psychicznie i fizycznie oraz wyposażać w sprzęt i umundurowanie jakim posługiwał się przeciwnik. Z tym był najmniejszy kłopot.”

Generał ilustruje to przykładem, że magazyny urzędów wojewódzkich UB „pełne były trofeów zdobytych na rozbitych grupach UPA”. Najciekawszym fragmentem tej wypowiedzi jest, że zawsze znajdowało się w WUBP kilka osób „nadających się do takiej wyprawy (pozorowania sił antykomunistycznych - przyp. KK) kilka dalszych ściągnięto od sąsiadów”.

Generał Pożoga przyznaje więc, że pozorowane grupy partyzanckie bywały grupami mieszanymi o składzie polsko - radzieckim. Jak pisze Eugeniusz Misiło „wszystko to rodzi

pytanie o autentyczność wielu akcji przypisywanych podziemi po 1945 roku”.

Wracając do zagadnień kostiumologicznych, ważną relację przedstawia w książce „Łagier Jaworzno” (Edition Spotkania) „Nadzorujący z ramienia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego obóz koncentracyjny dla polskiej młodzieży, Ryszard Z. opowiada: „rozpuszczano wiadomości, że w obozie są bandyci lub młodzież z Hitlerjugend”.

„Brało się - relacjonuje Ryszard Z. - towarzyszy partyjnych z Jaworzna bądź okolic, głównie ORMÓ - wów, żeby „wspierali” nasz transport. Rzucanie kamieniami wpisane było w scenariusz, podobnie jak różnorakie wyzwiska pod adresem więźniów.”

Adam Zieliński, odpowiedzialny za jeden z transportów, tak pisze w swoim raporcie: „Wzdłuż toru kolejowego stacji Jaworzno - Szczakowa, rozstawieni byli nasi ludzie i kamieniami rzucali w stojące na bocznicy wagony z więźniami. Krzyczeli, jak im na odprawie nakazano: «Zabić zbrodniarzy!», «Naród polski ma dość siły by was ukarać!». Po około 15 minutach, o godzinie 8.45, odwołaliśmy ich, przerzucając na odcinek 3 kilometra, by tam udawali wieśniaków robiących w polu. Poszturchiwali przechodzącą kolumnę grabiami, kijami od widel (...). Żadnych ekscesów ze strony więźniów nie zanotowano (...) Sierżant Męcywiak wypłacił jedenastu zgromadzonym funkcjonariuszom ORMÓ po 25 złotych za udział w akcji, za pokwitowaniem, i po puszcze słoniny z UNRY. Czas wykorzystania towarzyszy: dwie godziny.”

Więc jeszcze pięć lat później komuniści znajdujący się u pełni władzy posługiwali się dalej tą metodą. Dzięki temu jednak mamy cenne przykłady tego typu działania, gdyż łagier Jaworzno nie podlegał - i dalej nie podlega - tak głębokiemu utajnieniu jak pogrom kielecki, którego akta operacyjne spalono w Kielcach w 1988 roku.

Mimo zakończenia referendum, została w Kielcach grupa pracowników MBP, która - mówiąc ówczesnym językiem - „zabezpieczała je”. W przeddzień pogromu i rano w dniu pogromu, przybyły nowe grupy funkcjonariuszy MBP i Informacji WP. Część w mundurach stała wśród gapiów i wznosiła okrzyki antysemitowskie, zachęcając otoczenie do ich podchwytywania. Inni występowali w cywilu, też wmieszani w tłum. Wiadomo o co najmniej dwu kobietach przybyłych z Warszawy. Jedna prowokowała na mostku na ulicy Sienkiewicza - między innymi fryzjera Tadeusza Szczęśniaka, co zakończyło się jego aresztowaniem. Druga złożyła wniosek w Urzędzie do spraw Kombatantów, występując o prawa kombatanckie, wśród swoich zasług podała „pracę operacyjną w czasie pogromu w Kielcach”. Przypuszcza się, że odgrywała ona rolę jednej z „rozhisteryzowanych kobiet”. Osobni funkcjonariusze wmieszali się w zgromadzenie gapiów, zaopatrzeni w kredę. Nieznacznie robili oni znaki na plecach osób przyglądających się pogromowi, natomiast inni

funkcjonariusze penetrowali zgromadzenie, wyłapując oznaczone kredą osoby i prowadząc je do aresztu WUBP.

Andersowcy

Początkowo, wśród wielu wersji kogo obciążyć winą za pogrom - jaką grupę socjalną czy siłę polityczną - brano pod uwagę tzw. Andersowców czyli Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Ślad tych koncepcji znajdujemy w ówczesnej propagandzie, gdzie wręcz się pisze, że mord dokonali bądź tylko „Andersowcy”, bądź wspólnie z innymi siłami, jak np. duchowieństwo i harcerze. Ogłoszono, że gen. Władysław Anders wydał wyrok śmierci na wszystkich Żydów i że pierwszą realizacją tego wyroku było zabicie przez żołnierzy polskich z Zachodu Żydów - domniemanie - kieleckich.

Ważniejsze ślady tego postanowienia znaleźliśmy badając sprawę pogromu. Udało nam się ustalić aż trzy nazwiska osób związanych z nowym reżimem, które wmieszały się w tłum ubrane w battle - dressy brytyjskie, jakie nosili żołnierze II Korpusu. Nazwiska te są w naszej dyspozycji na żądanie, ponieważ tych ludzi nie można obciążyć zarzutem zbrodni, ponieważ stały one lub kręciły się wśród gapiów, przeważnie wzdłuż ulicy Sienkiewicza. Spełniali oni podwójną rolę: potwierdzali swoimi mundurami udział „sił andersowskich” zarazem obserwowali gapiów. Ponieważ to z gapiów formowano grupę osób, z których z kolei mieli być wybrani przyszło oskarżeni. Poza bowiem kluczem zawodowo - pochodzeniowym oskarżonych potem i zamordowanych niewinnych krwi żydowskiej ludzi, wybierano z gapiów skrzętnie omijając tych wszystkich, którzy znajdowali się zbyt blisko teatru wydarzeń. Próbowaliśmy na mapę miasta Kielce nanieść punkty, w których te osoby torturowane, a później oskarżone, zostały aresztowane. W dwóch wypadkach to się nie udało, Biskupska - jedyna kobieta oskarżona w procesie - biegła wszędzie i rzeczywiście wznosiła antysemickie okrzyki, ponieważ tego ranka zaginął jej pasierb. Jej mąż był członkiem PPR natomiast hasła poddawała jej grupa mężczyzn poruszająca się za nią.

Pozostaje jeszcze pytanie czy była agentką UB i czy zniknięcie pasierba było dla niej niespodzianką która dla żony miejscowego komunisty mogła znaczyć jedno, że porwali go Żydzi.

Andersowcy byli to: syn wysokiego dygnitarza UB z Kielc, nastolatek - choć wtedy takiego określenia nie było - prawdopodobnie skierowany tam przez ojca, drugim andersowcem był strażnik więzienny, więzienia podlegającego UB w Kielcach. Po zdobyciu więzienia przez „Szarego” uznano, że załoga więzienia broniła się zbyt mało energicznie i

całą wymieniono na bardziej zaufanych towarzyszy. Trzecim ustalonym przez nas andersowcem był porucznik Urzędu Bezpieczeństwa w Kielcach, który prawdopodobnie działał w tandemie z nieznaną w Kielcach kobietą która kręciła się wśród tłumu gapiów wzdłuż ulicy Sienkiewicza i wypytywała ich, na przykład, o to jak głosowali w referendum. Gdy fryzjer Tadeusz Szczęśniak nagabywany przez nią jak głosował w referendum odpowiedział, że to jego sprawa, dla niej to było jednoznaczne, że głosował niewłaściwie, przeciw rządowi warszawskiemu. Wystarczyło, że powiedziała to głośno, a andersowiec stojący w pobliżu wziął owego fryzjera pod ramię i zaprowadził do budynku WUPB w Kielcach. Relację cudem ocalałego Szczęśniaka podajemy w dalszej części.

W jaki sposób kostiumolodzy z WUBP zdobyli mundury brytyjskie? Funkcjonariusze mogli je nosić jako codzienny strój nie chcąc by identyfikowano ich jako pracowników z UB. Żołnierze II Korpusu WP wracający z Zachodu, jeśli byli zatrzymani lub aresztowani, otrzymywali więzienne sorty lub gdy ich nie było, stare i zużyte ubrania, co do których aresztowani podejrzewali, że były to ubrania poprzednio zamordowanych więźniów. Ich rzeczy mogły iść do magazynów ubrań UB. Na bazarze w Kielcach sprzedawano battle - dressy, które zaczynały być modne wśród młodzieży. Zdarzały się jednak wypadki, że jak w przypadku fryzjera Szczęśniaka, który idealnie pasował do roli winnego w pogromie (nie tylko był rzemieślnikiem, a więc należał do grupy wyklętej przez komunistów, ale także wrócił z Zachodu), początkowo chodził w battledressie. Jednak drażniło to funkcjonariuszy UB, których spotykał na ulicy. Podobnie jak w stanie wojennym wtrącali się oni do sposobu ubierania się przechodniów, rekwirując np. orzelki z koroną w klapach lub miniaturki przedwojennych odznaczeń. Szczęśniakowi battle - dressu nie odebrano, tylko funkcjonariusze UB obciąli mu wszystkie guziki, wobec czego przebrał się w strój cywilny. W ostatecznym rachunku była to okoliczność sprzyjająca Szczęśniakowi. Gdyby nie nadgorliwość funkcjonariuszy UB, byłby on wyprowadzony z ulicy Sienkiewicza na ulicę Focha w mundurze andersowskim, co zdwoiłoby ciężar oskarżeń jakie mu postawiono i niechybnie doprowadziłoby go do śmierci. W tym mundurze stałby się na ławie oskarżonych postacią numer jeden i nie udałoby mu się ująć - jako jednej z trzech osób, na których kary śmierci nie wykonano. O czym dalej.

Wersja pierwsza

Tadeusz Bartoszyński, 42 - letni rolnik ze wsi Bielaki, leżącej o 28 km na północny - zachód od Kielc, rzekomo zapewniał, że Henio Błaszczyk przyszedł do niego w poniedziałek

wieczór (1 .VII.). Jak twierdzi Bartoszyński, chłopiec został na noc nie u niego, a u sąsiada Packa. Wątek Packa urywa się na stwierdzeniu Bartoszyńskiego. Ten człowiek nigdy nie został przesłuchany ani nie był świadkiem na procesie.

W czyich rękach był Henio Błaszczuk od 1 lipca? Możliwe, że był w rękach sił bezpieczeństwa. Jedynym dziennikarzem zachodnim, który twierdził, że rozmawiał z chłopcem bezpośrednio po pogromie w obecności urzędników bezpieczeństwa był p. Shneiderman. Chęciński cytuje korespondencję ww. Shneidermana. Wątpię w to i nie ufam relacji Shneidermana, całkowicie uzależnionej od UB. Henryk Błaszczuk nie pamięta takiej rozmowy. Sadzę, że raczej pozwolili Shneidermanowi skorzystać z wersji, którą już mieli przygotowaną i zapisaną.

Wersja druga

Tadeusz Bartoszyński zabrał go do Bielaków i tam kazał mu oskarżać Żydów. Mało: Henio, rzekomo twierdził, że w domu Bartoszyńskiego, gdzie spędził tę noc (a nie u Packa) zgromadziło się kilkanaście osób, które nie mówiły po polsku. Gdzie więc nocował Henio i ile nocy? Co robił przez te dni? Kto go przywiózł i odwiózł z Bielaków, jeśli tam się znajdował? Kim były owe - kilka (kilkanaście według innej wersji) - osoby, które rzekomo zgromadzone były u Bartoszyńskiego? Tadeusz Bartoszyński, który nie wiadomo czy w ogóle widział w tych dniach na oczy małego Henia - może właśnie dlatego potem przez pół roku był izolowany w lochach UB. Jedynym elementem prawdopodobieństwa, o który zadbano lansując tę wersję, było to, że rodzina Błaszczuków w czasie okupacji hitlerowskiej mieszkała w domu Bartoszyńskiego.

Wersja trzecia

Henryk Błaszczuk był przetrzymywany na miejscu, w Kielcach i instruowany przez Antoniego Pasowskiego, sąsiada. Pasowski dawał mu cukierki i uczył legendy, którą ma opowiadać i zeznawać przed rodziną (!) i przed milicją. Wersję tę podaje w telefonogramie do mjr Julii Brystygier, przybyły do Kielc na czas pogromu, kpt MBP Herrer. Tylko w tym pierwszym raporcie nadanym w dniu 4 lipca o godzinie 22.15, wspomniano o „niejakim” (!) Pasowskim, a nawet dodano, że „dotąd jest nie ujęty” - jak gdyby się ukrywał. W następnym raporcie podana jest tylko wersja pobytu na wsi. Znika Pasowski na dłuższy czas jako instruktor uczący Henia co ma mówić. Po jakimś czasie powraca, ale już pod innym nazwiskiem w raporcie Różańskiego, jako Pawski - taka osoba byłaby nie do odnalezienia,

czyli niknie, rozpływa się w stosach akt.

Pułkownik Adam Kornecki, vel Dawid Kornhauser, który przez czas, gdy Sobczyński przygotowywał pogrom w Rzeszowie i tam był szefem WUBP - kierował WUBP kieleckim, został w dzień po pogromie przysłany ponownie do Kielc przez min. Stanisława Radkiewicza.

Uruchomienie agentury

Jak dotąd największe zasługi dla wyświeatlenia przyczyn i przebiegu pogromu poniósł Michael Checiński (vel Michał Chęciński), były major Informacji Wojskowej PRL, zwolniony w ramach tzw. odżydzania tych służb w latach 60. Później został zmuszony czy tylko zachęcony do emigracji. Człowiek ten nie tylko doznał na własnej skórze obłądu antysemitckiego komunistów, ale także jako oficer służb specjalnych był wtajemniczony w mechanizmy ich działania. Miał rozległe znajomości, które pozwoliły mu po wyjeździe na Zachód - mieszka obecnie w Niemczech - ustalić adresy szeregu osób, które będąc Żydami pracowały w PUBP, WUBP i MUBP w Kielcach w okresie przygotowań do pogromu, w czasie jego trwania i okresie następującym bezpośrednio po pogromie. Historyczną wagę zeznań zdobytych przez Checińskiego w różnych miejscach świata, trudno przecenić. Pisze on:

„(...) 25 lat później podjąłem prace zmierzające do wyjaśnienia kilku bardziej niejasnych aspektów pogromu. Pomagali mi zarówno ludzie, którzy w latach 1945 - 1946 piastowali różne funkcje w administracji, jak i naoczni świadkowie. Analizowałem oficjalne raporty i sprawozdania sądowe szukając sprzeczności i kłamstw.”

Checiński odnalazł Etę Lewkowicz - Ajzenman, która w czasie pogromu była szefem Sekretariatu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach.

Pierwsze, najważniejsze pytanie, na które nie dano odpowiedzi brzmi: „Jeśli 8 - letni Henryk Błaszczyk nie został porwany, gdzie przebywał przez dwa dni?” W angielskim tekście Checiński trafnie określa, że to co stało się z ośmioletnim podówczas Henrykiem Błaszczykiem było kidnapowaniem, zarazem jednak wątpi czy do kidnapingu doszło.

Checiński podaje, że Adama Korneckiego vel Dawida Kornhausera włączono do specjalnej komisji badającej działalność miejscowej siatki tajnych współpracowników, „zarówno przed jak i po zamieszkach”. Wyjaśnienia te zwracają naszą uwagę na dom przy ulicy Piotrkowskiej, w którym sąsiedowali rzekomo poszukiwany Antoni Pasowski i Walenty Błaszczyk z żoną i dwoma synami - z poprzedniego małżeństwa starszym, Andrzejem, pracownikiem Stowarzyszenia Huty Ludwików, o którego ważnej roli będziemy mówili, oraz

8 - letnim Henrykiem. Między Pasowskim i Błaszczykiem istniała nie tylko więź sąsiedzka. Obaj byli tajnymi współpracownikami WUBP w Kielcach. Walenty Błaszczyk, ojciec Henia był informatorem WUBP pod pseudonimem „Przelot”. Miał za zadanie - do okresu przed pogromem - infiltrować miejscową prawicową organizację podziemną NSZ (Narodowe Siły Zbrojne - przyp. KK).

Wersję czwartą podał pułkownik Kornecki - Kornhauser. Twierdził on, że chłopiec faktycznie został uprowadzony przez własnego ojca (podkr. KK) na rozkaz NSZ.

Należało to do przygotowywanej przez propagandę wersji, że pogromu dokonały Narodowe Siły Zbrojne. Walenty Błaszczyk był członkiem NSZ, wczasach gdy mieszkał w czasie wojny we wsi Bielaki. Jego syn Henryk w rozmowie ze mną w roku 1991 zaprzeczył jakoby jego ojciec był członkiem NSZ. Przyznał tylko pośrednio, że był związany z jakąś grupą podziemną, bo w czasie wojny, jako szewc, „tylko reperował wysokie buty”.

Obecność w czasie pogromu jednego ze stałych „świadków wydarzeń”, członka Brygady Świętokrzyskiej, który opuścił wraz z Niemieckimi Siłami Zbrojnymi Polskę, a potem wrócił do niej bez konsekwencji wskazuje, że być może i on był tajnym współpracownikiem UB, co dawało mu aż tyle pewności siebie, że jak sam twierdził - stał pod domem przy ulicy Planty wraz z funkcjonariuszami UB, MO i wojskowymi. Nie wiedział on jednak i pewnie do dziś nie wie, że wraz z Błaszczykiem, Pasowskim i innymi szykowany był na kozła ofiarnego, bo to oni, w wypadku przyjęcia wersji, że zbrodni dokonał NSZ - stanęliby przed sądem. Jak się przekonamy, skończyło się tak, że Pasowski, mimo ogromnej roli jaką odegrał w tej sprawie, nie był ani oskarżony, ani nawet przesłuchiwany, a Walenty Błaszczyk wszedłszy na salę sądową zaniemówił. To właśnie odpowiadało prokuratorowi i sądowi, który zwolnił go od zeznań, choć powinni go na sali aresztować, przedtem uzyskując jego oświadczenie, że odmawia on zeznań.

Nieżyjąca już Stanisława H., która na rozkaz WiN należała do osób badających przyczyny, przebieg i skutki pogromu, opowiadała mi we wrześniu 1946 roku, a potem potwierdzała to kilkakrotnie w latach 70. i 80., że wraz z grupą badaczy ustaliła: 1) robotnicy z PPR i ORMÓ z fabryki SHL wyszli zainspirowani przez kłamliwą plotkę przekazaną na oficjalnej masówce przez byłego członka NSZ, a w owym czasie konfidenta UB. Otrzymał on rozkaz WUBP by opowiedzieć o przelewaniu w domu na ulicy Planty krwi dzieci chrześcijańskich. 2) inwazji gmachu dokonali uzbrojeni funkcjonariusze różnych służb. Żydzi byli uzbrojeni i bronili się; w wyniku walk zginęło kilku Żydów i dwóch funkcjonariuszy UB. 3) jeden z prokuratorów, któremu zlecono asystować przy obdukcji pomordowanych Żydów, na widok zmasakrowanych ciał popełnił samobójstwo Jednak możliwe jest, że w czasie obdukcji

czy w czasie pisania protokołu doszło do sporu na tle śmiertelnych ran zadanych Żydom. Prawie wszyscy zostali zastrzeleni lub zakłuci bagnietami, co stwierdził ów prokurator. W ostateczności przyjęto wersję, że zbrodni dokonali zwykli mieszkańcy Kielc, a prokurator stracił życie. Mógł zostać zabity, mógł wobec sfalszowania protokołu zaprotestować samobójstwem.

W raporcie WiN znajdującym się dziś w archiwach Studium Polski Podziemnej w Londynie, Kol. 19 teka 37g, nie wykorzystano tych danych. Raport liczący 4 strony jest bardzo zwięzły i ogólnikowy.

Zaprzepaszczo w nim dane, które zebrali członkowie WiN w Kielcach. W jakiej mierze na treść raportu miała wpływ agentura UB już umiejscowiona w Komendzie Głównej WiN - nie sposób ustalić. W raporcie tym jest jednak ślad rozmów przeprowadzonych z Żydami kieleckimi po pogromie. Jeden z nich stwierdził, że „wyjechał przed pogromem z Kielc w przewidywaniu antyżydowskich zaburzeń”. Ów Żyd, informator WiN dodał, że „do antyżydowskich zaburzeń zmierzała prowokacyjna polityka prowadzona przez kieleckie UB obsadzona zresztą przez umiejętnie dobranych Żydów.”

Wersja czwarta

Ostatecznie ją wybrano i jej konstrukcja nie tyle miała znaczenie dla gromadzenia tzw. motłochu, czyli tłumy gapiów, ile dlatego, by później ją cytować jako plotkę rzekomo rozpowszechnianą przez WiN, NSZ, księży, harcerzy i rzemieślników dla „zmobilizowania mas”. Ta wersja idealnie pasowała do prowadzonej po pogromie propagandy i choć zgromadzenie gapiów było rzeczą ważną, ważniejsza była spójność przygotowywanej akcji propagandowej.

W rzeczywistości bowiem plotkę o rabowaniu krwi dzieci chrześcijańskich i doprowadzaniu ich do śmierci przez Żydów głosił wszem i wobec kto inny. Zaczęło się to w sposób następujący: po godzinie ósmej rano dnia 4 lipca na komisariat I MO przy ulicy Sienkiewicza zgłosiła się następująca grupa osób - jak wiemy już, wśród których przeważali agenci UB - Walenty Błaszczyk, ojciec Henryka, Henryk Błaszczyk, Antoni Pasowski oraz jego szwagier Dygnarowicz. Obecność Dygnarowicza wskazuje na to, że zmowa w przygotowaniu małego Błaszczyka do głoszenia gdzie był i jak spędził 3 dni swojej nieobecności w domu, czyli okres między wieczorem 1 a 3 lipca, miała charakter sąsiedzki, rodzinny i agenturalny.

W chwili, gdy piszę te słowa prokurator Głównej Komisji do Badania Zbrodni

Przeciwko Narodowi Polskiemu, która wszczęła powtórne śledztwo w sprawie zbrodni w Kielcach - poczytuję sobie za zaszczyt, że ja na łamach różnych pism od 1991 roku żądałem tego i nawoływałem do zbadania sprawy, która dotąd de facto nigdy nie była badana - prokurator nie miał odpowiedzi kto nauczył Pasowskiego, Błaszczyka i Dygnarowicza - późniejszych korepetytorów chłopca, wersji, którą oni kazali mu kuć na pamięć. Są różne poszlaki i podejrzenia. Czy była to osoba, która prowadziła „Przelotą”, czy był to ktoś wyżej postawiony jak sam Sobczyński lub Kornecki, który mógł po przygotowaniu akcji, dla odwrócenia od siebie uwagi, zniknąć z Kielc. Kornecki, gdy opowiada Chęcińskiemu o wydarzeniach pogromu wydaje się zbyt dobrze zorientowany w niuansach i drobnych szczegółach.

Wersja czwarta „A”

W raporcie pisanym 23 sierpnia 1946 roku przez Naczelnika Wydziału MBP, majora Siedleckiego mówi się, że w dniu 1 lipca chłopiec samowolnie wydal się z domu o czym zameldowano milicji (według innych wersji dopiero po jego powrocie 3 lipca wieczorem). (...) „Po powrocie zmyślił, że był zatrzymany przez jakieś dwie osoby, pod pozorem odniesienia paczki. Obecni przy rozmowie z chłopcem, właściciel kamienicy Pawski (tak zmienione nazwisko Pasowskiego - przyp. KK) i jego krewny Dygnarowicz sugerowali dziecku, że to byli z pewnością Żydzi, a także domagali się oni zawiadomienia o tem M.O.”.

Wszedłszy na komisariat, trzech mężczyzn i dziecko, oznajmili, że chcą złożyć doniesienie o przestępstwie. Według tego co udało się ustalić, chłopiec jednak milczał, a za niego mówił ojciec, Pasowski i Dygnarowicz. Pierwszego lipca pod wieczór Henryk Błaszczyk miał być rzekomo zaczepiony na ulicy przez osobnika wyglądającego na Żyda, który poprosił go o doręczenie paczki do domu przy ulicy Planty 7. Chłopiec zgodził się, a ów Żyd wręczył mu paczkę. Gdy chłopiec znalazł się z paczką w budynku chwycono go i siłą zaprowadzono do piwnicy, gdzie były więzione inne dzieci polskie. Chłopiec twierdził - co przekazywali milicjantom trzech mężczyźni - że w piwnicy zdołano już zamordować 11 polskich dzieci, z których wytoczono krew. I tu następuje rozwidlenie się wersji. Jedna miała rzekomo poruszyć tzw. motłoch, czyli że krew została pobrana jako rytualny dodatek do wypieku mac oraz druga, która - zdaniem prowokatorów - mogła rzekomo trafić do przekonania warstw oświeconych, a nastawionych antykomunistycznie, jak inteligencja polska, księża, harcerze, działacze podziemia, szatańska wersja, która rzecz jasna do nikogo tego dnia nie zdążyła dotrzeć, kto wie czy nie miała oparcia w faktach. W niewiarygodnym

okrucieństwie komunistów w tej wstępnej fazie przechwytywania władzy ranni w walkach z oddziałami podziemia funkcjonariusze, a więc Polacy, Rosjanie i Żydzi, mogli korzystać z krwi przemocą wytaczanej więźniom podejrzanym o udział w „bandach”. Tym, którzy pogrom organizowali chodziło o to, by jeszcze przez pewien czas - czas przebiegu pogromu lub jeszcze jeden dzień, dwa, mieć wolną rękę w wyborze kogo oskarżyć o pogrom. Być może chodziło o skonsultowanie się z Moskwą, z tym kto wydał decyzję o konieczności przeprowadzenia pogromu - a sądząc po ujawnionych dokumentach Biura Politycznego KC WKP(b) (decyzja o wymordowaniu polskich oficerów będących w niewoli radzieckiej w 1940 roku) jak i obecność raportu o pogromie Żydów w Krakowie w osobistej teczce Stalina oraz dokładność tego raportu pozwala mi wysunąć hipotezę, że wydarzenie przygotowane przez tajne służby było tak wielkiej wagi i rangi, że decyzję w tej sprawie rezerwował sobie Stalin.

Po 8.30, ale nie później niż o 9 rano, z komisariatu nr 1 wyruszyła grupa składająca się z dziecka, trzech mężczyzn, którzy złożyli doniesienie i z umundurowanych oraz wywiadowców. Każdy z raportów, który podaje liczbę funkcjonariuszy, umieszcza inne liczby. Raz umundurowanych milicjantów jest trzech, a wywiadowców dziewięciu, w innym wypadku, na ośmiu umundurowanych przypada sześciu cywilnych funkcjonariuszy. Uderza tu - czy było ich dwunastu, czy czternastu - duża liczebność patrolu. Na ogół na podobne wezwanie, w tym wypadku jeszcze nieprawdopodobne, choć milicjanci w nie uwierzyli lub mieli rozkaz udawać, że uwierzyli - kierowano dwóch lub trzech pracowników milicji. Dziwnym wydaje się też obecność, jakby już gotowego do akcji, patrolu w tak dużej liczbie. Według moich badań, na komisariatach znajdował się dyżurny i dwóch do pięciu funkcjonariuszy przeznaczonych do interwencji. Jednak z raportu Różańskiego wynika, że cała ta grupa była tak liczna, ponieważ była to także nocna zmiana dyżurujących funkcjonariuszy, którzy jakby po skończonej pracy nie zostali zwolnieni do domów, tylko czekali na nowe rozkazy. Szczególne światło na sytuację w tym najważniejszym w Kielcach I Komisariacie MO rzuca fakt, że jego komendant, sierżant Edmund Zagórski został mianowany na to stanowisko dokładnie miesiąc przed pogromem, a natychmiast po tym gdy został wypuszczony z aresztu. Był on bowiem funkcjonariuszem MO w Busku - Zdroju, aresztowany, przetrzymywany w więzieniu i awansowany 3 czerwca 1946 r. na stanowisko, na którym odegrał kluczową rolę w pogromie. Z chwilą wyruszenia tej grupy prawie dwudziestu mężczyzn, możemy powiedzieć, że akcja „pogrom” - do dziś dnia nie znamy jej kryptonimu - ruszyła i wypadki stały się nieodwracalne. Mężczyźni szli w dość zwartej grupie główną ulicą Kielc - Sienkiewicza - ku ulicy Planty, zatrzymując przechodniów i ogłaszając

wszem i wobec, na podobieństwo heroldów, że ten oto chłopczyk, który znajduje się wśród nich uciekł z niewoli żydowskiej, gdzie jego krew miała być wytoczona na macę, a jedenaścioro innych dzieci zostało zamordowanych, przez wytoczenie im całej krwi.

Powoli posuwający się pochód sam też zatrzymywał się, chcąc spowodować, by jak największa grupa osób szła za patrolem w kierunku domu żydowskiego. W ten sposób funkcjonariusze milicji chcieli zgromadzić niezbędny tłum, „motłoch”. Przechodnie widząc, że milicja nie tylko zwraca się do nich w normalny sposób, bez gróźb, ale zachęca do pójścia ze sobą i pociąga ku domowi żydowskiemu, szli zaskoczeni i zaciekawieni. W owych czasach bowiem, gromadzenie się nawet grupy trzech do pięciu osób powodowało legitymowanie, rewizję osobistą w bramie lub zatrzymanie. Tworzenie zgromadzeń było karane i to bardzo wysokimi karami. Tylko oficjalne wiece miały, za specjalnym zezwoleniem, ale też pod specjalnymi rozkazami, prawo gromadzić „motłoch” związkowy lub partyjny.

Uderzające jest, że Pasowski, Dygnarowicz i Błaszczyk już dnia 3 lipca wieczorem usiłowali złożyć meldunek o strasliwym mordzie na dzieciach polskich. Jednak nie wysłuchano ich i kazano im przyjść na drugi dzień rano. Na skutek jakiejś pomyłki czy nie skoordynowania działań przyszli oni za wcześnie, bowiem pogrom był przygotowany na okres dnia a nie nocy, i na właśnie ten wybrany dzień. Możliwe jest, że jest to ślad jakiejś pierwotnej koncepcji, że Żydzi mieli być wymordowani pod osłoną nocy, bez świadków, a potem zrzucono by zbrodnię na oddział partyzancki NSZ lub WiN. Jeśli chodzi o liczbę zamordowanych rzekomo przez Żydów dzieci, co rozgłaszali na ulicy milicjanci, to w późniejszych raportach maleje ona nieustannie a do najmniejszej liczby - jednego dziecka. Nie jest też jasne czy dziecko to miało rzekomo nie żyć, czy był to sam Henio, który jakoby uniknął śmierci.

Wchodząc na ulicę Planty milicjanci pytali chłopca czy rozpozna Żyda, który kazał mu doręczyć paczkę (według innych danych, tego któremu miał mały Błaszczyk doręczyć paczkę). Na ulicy zobaczono Żyda w kapeluszu:

- To ten? - zapytali funkcjonariusze.

- Tak. To ten. - odpowiedział chłopczyk.

Żydowi temu, jak się potem okazało o nazwisku Singer kazano iść w środku grupy i miał być potem na oczach gapiów odprowadzony jako zatrzymany pod zarzutem udziału w zbrodni do komisariatu nr 1 przy ulicy Sienkiewicza. Nieszczęsny ten człowiek od razu pytał milicjantów; bo od razu wykrył motyw wcale nie polityczny ani rasistowski, który popychał tych funkcjonariuszy do ataku na Żydów:

- Chcecie pieniędzy? - To mówcie.

Ale im nie wolno było przyjąć pieniędzy i wypuścić Singera, bo miał on służyć potwierdzeniu wersji o zbrodni. Grupa funkcjonariuszy wraz z trójką: Pasowski, Błaszczyk i Dygnarowicz oraz z dzieckiem musiała siłą, przemocą wdrzeć się do budynku żydowskiego. W telefonogramie Herrera do Brystigerowej użyte jest określenie: „MO (...) wdarło się do domu”. Identyczne słowa zawiera raport WiN: „(...) około 9 rano „oficer milicji z kilku szeregowymi wdarł się do domu gminy żydowskiej siłą, a po krótkim czasie usłyszano stamtąd strzelaninę. Na jej odgłos część mundurowych, trzymających kordon przed domem, składająca się z funkcjonariuszy UB, MO i żołnierzy wpadła również do domu, a za nim część cywilów. Po chwili z domu wyniesiono zabitych: oficera MO i 2 milicjantów”.

Wszyscy najbardziej tendencyjnie nastawieni autorzy piszący o pogromie są zgodni co do tego, że wdarcie się grupy umundurowanych i cywilnych funkcjonariuszy wraz z trzema mężczyznami, którzy złożyli skargę, i dzieckiem, domniemanym świadkiem, stało się początkiem mordu.

Jak niezwykle precyzyjną, koronkową wręcz pracę wykonali przygotowujący pogrom - a możliwe, że przygotowania te trwały już od 1945 roku, „nieudanych” pogromów w Rzeszowie i Krakowie - może świadczyć fakt, że szefa kadr w SHL mianowano komendantem miejskim ORMO, przez co zdwojono jego kompetencje wobec pracowników SHL - owców, ORMO - wców, a także, że w tejże fabryce SHL zatrudniono starszego, przyrodniego brata Henia Błaszczyka, Andrzeja. Tak więc grupa głównych prowokatorów, agentów UB została umieszczona w jednym gnieździe, nieodległym zresztą od fabryki SHL i należało do niej aż trzech Błaszczyków: ojciec, ośmioletni syn Henryk i około dwudziestoletni syn, Andrzej i bezpośredni sąsiedzi Pasowski i Dygnarowicz.

Kontrolowali oni siebie wzajemnie i korygowali w uczeniu się przygotowanej wersji o wytaczaniu krwi (na macę lub na transfuzje) z dzieci polskich. Wersja z transfuzją mogła oddziaływać na „uświadomioną politycznie” grupę robotników, wyszkolonych w dopatrywaniu się spisków i zmowy klas posiadających, które gotowe są „wytoczyć krew z robotników”, a w retoryce komunistycznej z owych lat, były przyrównywane do pluskiew. Nie trzeba było więc być aż tak bardzo ciemnym członkiem partii i ORMO by uwierzyć, że w warunkach bezgranicznego i niekontrolowanego terroru, kiedy człowiek zwany obywatelem był przedmiotem, własnością państwa komunistycznego, ale także mogli do tegoż przekonania rościć sobie prawo poszczególni funkcjonariusze. Ponieważ w czasie, gdy Sobczyńskiego zabrano do Rzeszowa cała wyższa kadra wojewódzka, powiatowa i miejscowa UB, w decydujących punktach obsadzona była Żydami, co rozpałało do czerwoności niezadowolenie czerwonego aktywu PPR. Nawet po powrocie Sobczyńskiego i objęciu przez niego szefostwa

WUBP poprzedni szef WUBP Andrzej Kornecki dalej urzędował i dla niektórych był tym szefem WUBP, z którym się liczone. Według niepotwierdzonych danych to nie Sobczyński, ale Kornecki kierował i instruował siatkę trzech Błaszczyków, Pasowskiego i Dygnarowicza. Nawet dla samych funkcjonariuszy MO i UB sytuacja nie była przejrzysta. Tym bardziej czekali na wyraźne sformułowanie rozkazów.

Wersję, że Kornecki vel Kornhendler zorganizował pogrom potwierdza w całej rozciągłości Tadeusz Bednarczyk, znany pomocnik gettu warszawskiemu i przyjaciel Żydów w okresie holocaustu: „Kornhendler (w 1968 roku zaczął opluwać nas z Wiednia) ... na dzień samych zaburzeń wyjechał z Kielc, dzięki czemu mógł odpowiedzialność za swoją brudną robotę zwalić na goja, mjr Sobczyńskiego”. („Życie codzienne warszawskiego getta. Warszawskie getto i ludzie. (1939 - 1945 i dalej)”, Warszawa, 1995 rok, strona 248).

Henio

Henryk Błaszczyk miał 53 lata kiedy przeprowadziłem z nim rozmowę. Mówiłem do niego „panie Heniu” i dalej on pozostał Heniem, ponieważ jedyne ważne wydarzenie, w którym uczestniczył miało miejsce gdy był dzieckiem, a to, że grał w nim rolę zagrożonego i skrzywdzonego dziecka, nadało mu piętno na całe życie. W okresie utajnienia sprawy nikt nie wiedział, poza nim i jego najbliższymi oraz osobami zamieszkanymi w przygotowanie pogromu, że Henio to jest Henio Błaszczyk. On sam jednak wiedział i wie, że spotkało go coś co jest udziałem nielicznych, że już w dzieciństwie został wciągnięty w tryby historii. I choć, jak przekonamy się, zapewniło mu to dobrobyt na całe życie, nigdy poczucie wielkiego zagrożenia nie opuszczało go.

Gdy wchodzimy do jego dwupokojowego mieszkania z kuchnią w standardowym bloku w jednej z socjalistycznych dzielnic mieszkaniowych Kielc oświadcza nam, że niedawno dopiero wstał z łóżka. Leżał bowiem zagipsowany od szyi do nóg przez wiele miesięcy i wiele miesięcy musiał spędzić na rekonwalescencji. Także jego żona była ranna w wypadku samochodowym.

Zapis rozmowy z Henrykiem Błaszczukiem (skrót) H.B.: - Przepraszam, że wczoraj nie wpuściłem państwa do wewnątrz. Chwilowo jestem szantażowany. Nie tak żeby raz na miesiąc, tylko to się często zdarza. Przychodzą takie osoby, co ja ich nie znam po prostu. (...)Nie przedstawiają się (...) No i po prostu przychodzą do mnie, dają mi pieniądze. W dolarach mi dają (...). No, to że ja dostanę pół miliona, toż za to, że ludzie zginęli to ja mam za to jeszcze brać pieniądze? No jakżeś? Jakże tak? ... Przychodzą i pytają w ten

sposób: „kto pierwszy strzelał do Żydów? Czy Żydzi strzelali pierwsi do Polaków czy Polacy do Żydów?” I skąd ja mogę pamiętać, jak ja byłem dzieckiem ośmioletnim, dziewięciu lat nie miałem jeszcze. Skąd ja mogę pamiętać te sprawy jak ja tam w ogóle nie byłem, nie byłem prowadzony, wyprowadzony tam, ani nie, bo UB od razu ojca i mnie zatrzymali. Ojca wzięli do podziemia, a mnie wzięli do takiej łazienki, czy ubikacji i tam trzymali, nie wiem ile dni, czy trzy dni, czy cztery. (Według wiarygodnych informacji Walenty Błaszczuk, jego żona, synowie Andrzej i Henryk oraz Antoni Pasowski oraz Bartoszyński ze wsi Bielaki byli przetrzymywani w gmachu UB około 6 miesięcy. Nie wyjaśniono im ich statusu ani podstaw zatrzymania. Nie wiedzieli czy są zatrzymani, aresztowani czy może już zaocznie skazani. Prawdopodobnie chodziło całkowite izolowanie ich od świata, by ktoś nie wyciągnął od nich informacji, które były sprzeczne z oficjalną wersją pogromu (przyp. - KK). W każdym razie byłem tam o głodzie... Jak mnie się chciało pić, to ja żem z sedesu wodę pił. Bo ja nie znałem co to znaczy sedes, ubikacja, bo to było po wojnie, ja wychowany byłem na wsi. Po prostu tam mi się chciało pić, a żem tam tę wodę pił. Nauczył mnie ten co mnie pilnował, że trzeba pociągnąć za łańcuszek, i jest woda do picia jak w źródle... Najgorsze te noce... Tam taki był, nie znam jego nazwiska, czarny, wysoki z wąsami, podobno on... był, czy czymś (po namyśle Henryk Błaszczuk rezygnuje z określenia kim był ów czarny wysoki z wąsami - przyp. KK)... I on strasznie bił tamtych przesłuchanych i to z tej łazienki było wszystko słychać jak on bił, a oni jęczeli, ci ludzie tam. ... Jak sprzątaczkę przychodziły to ja wychodziłem z łazienki i do tego pokoiku wchodziłem. Za piecem był tam taki długi, długi taki... z tyłu (H.B. wycofuje się z tej opowieści i nieco zmienia jej temat - przyp. KK) I oni robili w ten sposób, bo mnie sprzątaczkę mówiły, że na taboret on siadał, przesłuchiwany i na... (waha się) palcował (słowo nie wyjaśnione przez H.B. - KK) i bili go tak, to wtedy się przyznawał. Ale to był jakiś po prostu z tych, z partyzantki czy z AK czy skąd tam. To było na tle takim politycznym...

- *Ale nie była to sprawa pogromu?*

- O nie, nie. Pogromu nie, proszę pana.

- *A właśnie, jak pan sądzi, dlaczego oni pana przetrzymywali w gmachu UB?*

- (Wersja uporządkowana, bezładnych słów i zdań trzykrotnych nawrotów, które w końcu układają się w jaśniejszy fragment - przyp. KK) - proszę pana, jak ja panu powiem... jeśli ojciec jeśli by żył... bo u nas w domu... bo jak nas wypuszczali stamtąd, to nas ustawili tak rzędem, to było w zimę, tak było jakby był śnieg?

- *Był pan tam do zimy?*

- Do zimy od lipca. Ja byłem w sandałkach, krótkich spodenkach i koszulce. Taką miałem bluzeczkę, taką cieniutką (...) I ten właśnie, ten naczelnik z wąsami, czarny taki, on

powiedział, że jak kto piśnie słowo to zostaniemy straceni. Tak jak i Żydzi. Tak powiedział. I mój ojciec do tej pory, to znaczy dokąd ojciec żył, to słowa w domu nie wspomniał w ogóle o tym pogromie. Nawet jak w 1980 roku dostałem od jakiegoś Żyda z Warszawy, pisarza z Warszawy, nie pamiętam nazwiska, i on mówił, że jestem dorosłym mężczyzną, żebym tę prawdę ujawnił jak to było, co było... Ojciec już nie żył i ja poszedłem do matki, matka żyła jeszcze, zmarła w 1982 roku. Poszedłem do matki. Matka moja miała wtedy już 84 albo więcej lat i ona mi powiedziała, żeby tego w życiu nie ujawniać, bo zginę, bo mnie UB zabije. Tak mi powiedziała. Niestety. No Niestety. Ale ja tam nic nie pamiętam, tam żebym tam... pamiętam, że zatrzymany byłem, oczywiście, to pamiętam i oni nas wypuścili tak jak w lecie, nie dali do ubrania nic, wypuścili nas do domu. Ja byłem, matka tam też ze mną była, potem już jeść mi dawali. Wypuścili nas... tam do domu. Mieszkanie było po prostu zniszczone, nie było nic. Tylko szyby, że były. I tak właśnie zimą, do takiego pustego mieszkania (wróciliśmy - w domyśle - przyp. KK).

- Jak pan sądzi, dlaczego was przetrzymywali?

- Tego proszę pana, właśnie nie wiem do tej pory. Bo to mi właśnie ojciec opowiadał, że ten pogrom Żydów to on był wywołany dlatego, bo to referendum było w ten czas, żeby po prostu uwagę zwrócić świata na ten pogrom Żydów, ale to nie tylko był w Kielcach... był jeszcze gdzieś...

- Był w Rzeszowie i w Krakowie, był na Węgrzech. Czy pan nie sądzi, że obawiano się, że jacyś dziennikarze, np. zachodni nie nabiorą się na tę prowokację i panów odnajdą, ojca i pana i panowie powiedzą prawdę, choćby to że panów odizolowano w tym celu, żeby nie mógł z panami nawiązać kontaktu? Czy to jest możliwe?

- Możliwe? No jasne, że możliwe. I proszę pana bo ja tak słyszałem, że ja byłem tam zaprowadzany, ja pokazywałem tam tych Żydów. Żyda jakiegoś tam pokazałem.

- Jakimi ulicami panowie szli z patrolem umundurowanej i tajnej milicji i komu opowiadaliście panowie o pana porwaniu i uwięzieniu?

- Ja miasta nie znałem... Jakoś na wiosnę z ojcem przyjechaliśmy ze wsi (z Bielaków, w roku 1946 - przyp. KK). Ja miasta nie znałem, pociągu nie znałem, ja pociąg pierwszy raz widziałem w życiu w Kielcach. I jak ja mogłem iść w miasto i powiedzieć, że ja byłem zatrzymywany, złapany przez Żydów skoro ja w ogóle nikogo nie znałem.

- Czy pana ojciec był członkiem Narodowych Sił Zbrojnych?

- Przyszedł Niemiec... mój ojciec to był bardzo dobry szewc i miał dużo butów oficerków i powiedzieli, że te buty robi dla partyzantów (przerywa wypowiedź coś pomija - przyp. KK). Są na wsi takie (dalej opowiada jak Niemcy wieszali jego ojca i jeden z Niemców kazał

odciąć pasek i wylał wiaderko wody na jego ojca). Czyli ja nie wiedziałem nawet co to są Żydzi.

- *Czyli pan nie wiedział nawet co to są Żydzi?*

- Nie. (...) Do tej pory jestem nękany. Nie znam tych ludzi w ogóle. Nie znam. Nieraz taki się przedstawi, że jakiś tam Rockefeller... wpada do mnie: „pan jest pogromcą Żydów”. Ja mówię: „tak jest. Ja jestem” - mówię. „Proszę pana ja chcę wiedzieć, kto strzelał pierwszy czy Żydzi czy Polacy?” Tu Henryk Błaszczyk opisuje w jaki sposób próbuje zbyć pytających żartami (przyp. - KK). „No ja strzelałem z pepeszy i co? Uwierzy pan w to? Przecież ja byłem dzieckiem” - mówię. To pan mi daje te dolary, żebym ja kłamał czy żebym mówił prawdę? I wyprosiłem gościa. Dlatego kiedy panowie przyszliscie ja byłem zdenerwowany. Jakbyście przeszli mi próg... to niestety, to by doszło do rękoczynów.

- *W zęby?*

- Nie. Ręką nie, bo ręka dalej mnie boli. (...) Siekiereczką bym dziabnął i koniec.

- *A teraz panie Heniu, tak pana nazywam, bo pan ciągle jako ten mały Henio występuje, choć jest pan dorosły, czy pan teraz odważy się powiedzieć tę prawdę, którą zakazali panu mówić ojciec i matka?*

- Oczywiście, to co wiem, wiem z opowiadań ojca. Jak do tej pory na ten temat nigdy nie było rozmowy ze mną. To jeszcze komuna była. Amerykanie przychodzą do mnie bez przerwy i jakieś takie czarne ludzie, czy Arabi, czy ja wiem. Ja nie znam tych ludzi, panie...

- *Czy nam pan powie tę prawdę, którą... (Henio przerywa — przyp. KK)*

- ... Tak, tak. (Henio zaczyna wielominutową opowieść o życiu na wsi, o okupacji hitlerowskiej, waha się. Opisuje wersję „Bielaki” (Osobnym zagadnieniem jest, podawane w różnych miejscach różne brzmienie miejscowości, w której rzekomo Henryk Błaszczyk spędził owe dni, o których mówił później, że spędził je w niewoli żydowskiej. Są trzy jej brzmienia: Pieraki, Bielaki i Pielaki. W dokumentach są tylko Bielaki. W swoim reportażu w „Kontrastach” Sławomir J. Mac pisze, że o tej nazwie w ogóle nie znalazł miejscowości na Kielecczyźnie). Jak czepiał się furmanki z tyłu, jak go nie uderzył furman, jak chciał odwiedzić chłopców we wsi, jak potem szedł łąkami i pytał ludzi, w którą stronę iść.)

- *Proszą bardzo. Jak to naprawdę wyglądało, to pana zniknięcie, bo aż cztery, nawet pięć wersji było.*

- ... i znowu furmanka była, bo samochodów nie było tak jak teraz, nie? I szedłem. I przyszedłem właśnie do domu, przyszedłem już na wieczór.

- *Na wieczór.*

- Ojciec ucieszył się, zacząłem płakać, więc... powiedz Adaś, gdzie byłeś, (z niewiadomych

względów Henryk Błaszczyk nazywa siebie Adasiem - przyp. KK). Mówię ojcu, że byłem u Bartosińskich... Rano musimy synu iść... tyle kłopotu... musimy iść na milicję, zgłosić oczywiście (Henryk Błaszczyk nawet teraz nie dostrzega braku sensu swojej opowieści — po co zgłaszać zaginięcie chłopca po jego powrocie - przyp. KK). To była dziewiąta, byłem zmęczony, chciało mi się spać, położyłem się.

Od tej chwili pamięć Henryka Błaszczyka przestaje funkcjonować. Na momencie, kiedy położył się spać wieczorem urywa się - jak twierdzi - to co pamięta. Postępuje więc dalej jak mały chłopczyk, zgodnie z rozkazami nieżyjących już obojga rodziców. W języku prawniczym USA przed wojną zjawisko takie nazywało się „amnezją chicagowską”.

- Ja to wiem, tylko z opowiadań ojca. Bo to tak dawno było, 1945 rok (!), to ja nie pamiętam. I poszliśmy tam.

- *Co to była za ulica, którą szliście?*

- Tylko ja to właśnie w ogóle do tej pory (nie orientuję się), że tutaj chodzi o ten pogrom Żydów (...). A ten pogrom Żydów był... był tego samego dnia?

Henryk Błaszczyk nie widzi nonsensu w tym, że to on zadaje mi pytanie, a nie ja jemu.

- *Kto zwołał tych ludzi, o to mi chodzi.*

- Nie wiadomo.

- *Wracam do tego, ojciec pana zawiadomił milicję dopiero po pana powrocie i to na drugi dzień, dlaczego?*

- Rano... Wie pan telefonów to nie było.

- *Ale już pan wrócił, to po co było zawiadamiać?*

- Trzeba było zawiadamiać, bo by mnie poszukiwali.

- *Czyli to było drugie zawiadomienie?*

- To było pierwsze, że ja się odnalazłem.

- *A naprawdę pierwsze kiedy było?*

- Pierwsze, jak mnie nie było w domu.

- *Którego dnia?*

- Nie wiem.

- *W milicji nie było śladu, że było pierwsze zawiadomienie, według wszystkich danych dopiero na drugi dzień po pana powrocie ojciec przyprowadził pana na milicję i powiedział „on znikł na trzy dni i był przetrzymywany przez Żydów”.*

- No może, może, może. Ja nie mogę (odpowiadać - przyp. KK) za to co ojciec mówił. (...)

- *Więc jak to było z tą drogą, kiedy pana prowadzili do tego budynku na Planty, żeby pan*

wskazał piwnicę, w której rzekomo był pan przechowywany?

- Proszę pana, jeśli chodzi o tę piwnicę, to ja nie pamiętam, żeby ja był doprowadzany gdzieś. Ja tego nie pamiętam. Do tego UB jak mnie zaprowadzili - ja byłem dzieckiem - ja doznałem szoku, bo ojca mi zabrali, nie wiedziałem, co się z nami dzieje. Oni mnie zaraz w łazience zamknęli na klucz.

- Jest pan pod presją pogroźek, które miały miejsce ze strony UB, kiedy pana wypuszczono i pod presją nakazów pana rodziców. Amnezja, która u pana występuje, to zapomnienie może być częściowo wywołane obawą. Pan części nie pamięta, a części woli nie pamiętać?

- Nie, nie, nie.

- Trzy razy nie? A jak szliście z patrolem przez Kielce, prowadzący pana milicjanci i cywile z UB, czy tajniacy z milicji, to była liczna grupa ludzi. Oni zatrzymywali się i wołali: „oto jest dziecko przetrzymywane przez Żydów”.

- Nie pamiętam.

- Nie pamięta pan? Tak ważnego wydarzenia?

- Nie pamiętam. Ja tylko pamiętam, jak ześmy wychodzili stamtąd, to jakieś były... ale to było... nie pamiętam. (...) Ktoś mi powiedział... ojciec mi powiedział dopiero później. Ojciec mi opowiadał, bo ojciec był w piwnicy trzymany.

- Czyli rozumiem, że przebieg wszystkich wydarzeń, od chwili kiedy ojciec zaprowadził pana na posterunek milicji...

- ... nie pamiętam, właśnie, nie pamiętam. Ojciec przecież mnie nie bił... Ja w życiu od ojca nie dostałem. Ojciec mnie nie bił. Nie od rodziców byłem bity w domu i dopiero, wie pan, no... Nie pamiętam ile tam tych pięter, ze dwa, trzy. Na ostatnim piętrze była ta łazienka. Było takie malutkie okieneczko u góry. Ja tam byłem zatrzymany. A później byłem trzymany w pokoju przy pracowni (chodzi o pokój tortur, potocznie tak nazywany w WUBP w Kielcach - przyp. KK). Widziałem jak ludzi przywozili... W nocy przywozili, tych co są aresztowani, duże samochody. To nieraz i dostałem, krzyczeli na mnie UB - cy, że nie wolno wyglądać... Tam pod ziemią, wie pan, w piwnicach byli Ruscy (...) Ze szkołą trudno było mi później. Ciężko... po tym wszystkim brak mi było dzieciństwa. Tak lubiłem z chłopakami pograć, jak to chłopcy, w piłkę, taki byłem zawsze, potem już... taki samotny.

- Widzę, że to dalej pana wzrusza. A jest jeszcze sprawa pana brata przyrodniego, który zdaje się rozchorował się psychicznie.

- Tak. On jest, no to on, nic nie wie, bo on też był zatrzymany. Tylko ja z nim nie siedziałem razem, bo on siedział z ojcem. Jego trzymali w piwnicy, jak tak można (...) Matka też była zatrzymana. Chyba później wypuścili.

- *Należy sądzić, że pana przyrodni brat rozchorował się tak ciężko z powodu tej całej sprawy?*
- *Nie. Nie. Brat, to wie pan, już w ogóle (był) taki nerwowy. Wie pan, taki nerwowy.*
- *Jest też taka relacja, że ten pana brat opowiadał w fabryce ludziom z ORMÓ, które tam się zebrało, że jego młodszy braciszek przyrodni jest właśnie przetrzymywany przez trzy dni...*
- *... pomyłka to jest. Duża pomyłka. Brat przyrodni, tak, bo ja mam brata drugiego, ten brat był mniejszy, ale tu chodzi o... Jeżeli ojciec wie, że oni mogą oszukiwać, to dlaczego ojciec nie siedział?*
- *Pan jest ciekaw?*
- *Stryjek, mojego ojca brat, też był strażnikiem w SHL, ale go zamknęli.*
- *Jako dziecko potwierdził pan, że był pan przetrzymywany przez Żydów, a teraz nie. Jaka jest przyczyna? Jak pan sądzi?... zachowuje pan z takich lub innych względów milczenie.*
- *Co znaczy zachowuję? Cały czas opowiadam (...) to co pamiętam.*
- *Mam tu naniesioną całą pana trasę, jak idziecie z Sienkiewicza 45, z komisariatu - zieloną kreską, spory kawał drogi. Po drodze nie tylko pan, pana ojciec, ale milicjanci i tajniacy opowiadają co pana spotkało. Zatrzymują ci funkcjonariusze przechodniów i opowiadają: oto jest dziecko, które uciekło z zamknięcia u Żydów, z niewoli. Nie pamięta pan? To jest amnezja?*
- *... szczególna...*
- *Nadszedł najprzykrzejszy moment. Muszę to poruszyć, nie mam wyjścia. W Ameryce wyszła książka, której autor zadał sobie trud porozmawiania między innymi z byłymi pracownikami UB w Kielcach z czasów pogromu, którzy znaleźli się na Zachodzie. Kobieta, pracownik UB, opowiedziała, że znalazła w tajnych aktach operacyjnych informację, że pana ojciec był współpracownikiem UB. Podała nawet pseudonim, pod którym działał: „Przelot”. Jest taka uliczka w Kielcach. Z pewnych danych może wynikać, że pana ojciec należał do NSZ. UB się dowiedziało i zmusiło do współpracy pana ojca.*
- *To nieprawda, nieprawda, że ojciec należał do NSZ. On wprawdzie wstąpił do PPR - dopiero wtedy, w 1947, przepraszam, szóstym roku, bo chciał pracę (poprawia się jeszcze raz - przyp. KK), czy ósmym. No, załatwili pracę ojcu.*
- *A Pasowski? Jaka jest jego historia?*
- *No Pasowski, ja go tyle tylko, że znam, że znałem. To byli uczciwi ludzie. Był gospodarzem (w domyśle domu, w którym mieszkali - przyp. KK). Zameldowali, że nas wpuścili i pomagali nam.*
- *Z pewnych danych wynika, że nie dzieci zdemolowały państwu mieszkanie, wyniosły wszystko i poniszczyły.*

- Co tam było wynosić? Dwa łóżka, stara słoma, stół jeszcze był, piecyk taki żelazny. Tylko mieszkanie było otwarte...

- Czyli, mimo uwięzienia, tych przykrości, pana ojciec wstąpił jednak do PPR?

- Wstąpił.

- Już po pogromie?

- Tak, już całkiem wstąpił, był może 1948 rok, ale do PPR wstąpił, bo wtedy był PPR? (...) Tak. PPR. Wstąpił tylko dlatego, żeby mu pomogli w pracy i ojciec został w pracy. Tam pracował jakieś 19 lat.

- Bardzo przepraszam, ale znów muszę zadać przykre pytanie. Poinformowano mnie, że pod koniec życia pana ojciec trudnił się żebraniem.

- Nic podobnego. Przez cały czas, ojciec był tam szewcem, tam gdzie mieszkał. Ja mieszkałem gdzie indziej. (...)

- Pan jest w pewnym sensie ostatnią ofiarą pogromu. Jak się panu życie ułożyło?
(...)

- Skończyłem zawodówkę samochodową, jako monter wody chłodniczej, to skończyłem. A gdzie pracowałem?

- Gdzie pan pracował?

- Pracowałem, proszę pana, w... może jakieś 15 lat, może 17... są dokumenty... (...) Proszę pana, dostałem propozycję, bo byłem członkiem partii. Tak myślę, dlaczego? (...) Takie były czasy. No i wie pan, dostałem propozycję do ochrony gmachu Komitetu Wojewódzkiego w Kielcach, do PZPR. Tam pracowałem do 1989 roku, aż ta partia rozwiązała się...

- Jak wyglądała procedura zatwierdzania pana w ochronie gmachu KW PZPR?

- No wie pan, ja dbałem (o opinię - przyp. KK) jako członek partii. Dostałem... zatwierdzenie.

- Broń pan miał?

- Tak, miałem.

- Jednak rekomendacja partyjna, mówiąc całkiem otwarcie, mniej znaczyła, bo członków partii było około dwóch milionów, a pan jednak musiał być zatwierdzony przez Służbę Bezpieczeństwa.

- Byłem. Tak, tak...

- No i postawa polityczna?

- Byłem członkiem partii i w ogóle, ale proszę bardzo, u mnie na ścianach obrazy wiszą, ja się tego nie wyrzeknę, oni ode mnie tego nie wymagali.

- Czyli pan, był odpowiedzialny za bezpieczeństwo I Sekretarza KW PZPR w Kielcach?

- Tak proszę pana, ale to był najporządniejszy człowiek. Jego, wie pan, tak mieszało, jak

teraz Tymińskiego w wyborach, po prostu kubek pomyj na niego wylali. On był taki uczciwy człowiek, że jak sprzątaczką sprzątała to on dochodził i całował w rękę.

- *Zostawił bardzo duży majątek. Jak wyglądała jego śmierć?*

- Ja miałem w ten dzień służbę, jak nastąpiła ta, po prostu śmierć, do tej pory nie wiadomo. Czy to ktoś celowo sprawił, czy co? (...) Jego bardzo żał było. Bardzo mi żal. To był naprawdę dobry sekretarz, bo już później sekretarze nie byli dobrzy. Oni nie interesowali się ludźmi... dlatego ta partia podupadła. Ona by była, tylko trzeba było z ludźmi.

- *Mówił pan o sprzątaczkach. To były ważne osoby. Każdy papierek wrzucony do kosza się liczył.*

- Tam żaden papierek do kosza nie był wrzucony. Były palone, nie, cięte.

- *Widzę u pana cały tłum ptaszków, kanarki, papużki.*

- Dużo ich tu nie ma. Jakież 12 sztuk..., no, kocham przyrodę. Jak wyjdę z wnuczkami na łąkę, ja bym całymi dniami stał. Ptaki śpiewają, kwiaty.

- *Może pan ucieka od swojego życia do tej przyrody?*

- Jestem od kilku lat szantażowany, nękany, chcą mnie filmować. „To było jak byłem dzieckiem - mówię, teraz jestem dorosły, dlaczego macie mnie filmować?” Jak jestem winny, to zrobić proces, zamknąć i koniec. Oni chcieli mi przymusem zrobić zdjęcie. Już byłem w takim stanie, że chciałem oknem wyskoczyć. Do niedawna leżałem, tu na tej kanapce, miałem wypadek 24 czerwca.

Henryk Błaszczyk opisuje dwukrotnie przebieg wypadku i pokazuje dokumenty, a przede wszystkim postanowienie prokuratury, gdzie postawiony jest zarzut spowodowania katastrofy przez niejaką Renatę S. Renata S. Wyjechała nagle z dużą szybkością z małej, bocznej uliczki, podporządkowanej prosto na jadącego prawidłowo Fiata 126p, uderzając go z niezwykłą siłą. Renata S. jechała Fiatem 132 z pełną szybkością na niskim biegu. Uderzenie było potężne w miejsce przy kierowcy, gdzie siedział Henryk Błaszczyk. Gdyby nie to, że kierowca samochodu 126p jest zawodowym szoferem i ujrawszy kątem oka zbliżającego się Fiata 132 nie skręcił gwałtownie w lewo - na szczęście nikt nie nadjeżdżał z przeciwka - wszyscy by zginęli. Jadący po prawej stronie samochodu Henryk Błaszczyk i jego żona Janina zostali bardzo ciężko zranieni. Znowu mamy do czynienia z amnezją tym razem prawdziwą u Henryka Błaszczyka. Pamięta jeszcze, że po nim wyciągnięto żonę z samochodu, a nie mogli początkowo wyciągnąć, bo samochód był zgnieciony, i że żona leżała na ulicy. Po czym stracił przytomność. Odzyskawszy w szpitalu świadomość, czuł tylko wdzięczność do kierowcy Fiata 126p, że nagłym manewrem ocalił życie jemu i żonie. Henryk Błaszczyk miał wstrząs mózgu, złamaną rękę, uszkodzenie kręgosłupa, nogę potrzaskaną

strasznie. „Tyle czasu minęło, a wszystko mnie jeszcze boli, szczególnie głowa.”

- *Czy ten wypadek nie wydał się państwu dziwny?*

- Proszę pana, no jest dość dziwny. Byliśmy przesłuchiwanie w komendzie (...). Tak się składa, że właśnie w tej, w której mój ojciec złożył zameldowanie, że ja się znalazłem i od tego wszystko się zaczęło. Powiedzieli nam od razu, że nikt nie wie, czy sprawa przeciw Renacie S. się odbędzie. Oni ją nazywali „tą tłustą Renatą”. Ona była zameldowana w Ostrowcu Świętokrzyskim, ale oni nie mogą jej przesłuchać, bo jej tam nie ma, bo jest pracownikiem ambasady polskiej w Niemieckiej Republice Federalnej. Kto wie czym ona jest? Dostaliśmy pismo z prokuratury datowane w listopadzie i przetrzymane bardzo długo, bo żona otrzymała je 4 stycznia. Niech pan zobaczy, porwane, pomięte, gdzieś to było przetrzymywane. Do tej pory nie można dostać nawet odszkodowania.

- *Tak, wysłane 22 listopada, a na pieczętce mamy, że nadeszło 4 stycznia.*

- Nie powiedziałem panu, że nawet kierowca był ranny od uderzenia i zmiżdżenia samochodu.

- *To spóźnione pismo jest postanowieniem o zawieszeniu dochodzenia.*

- Renata S. zniknęła. My wysłaliśmy list na jej adres i dostaję zwrot, ale nie ma dopisku, że adresat nieznany, tylko list nie podjęty. O, drugi raz wysłane i znów wraca w drugą stronę do nas.

- *Czy pani Renata S. jest domniemanym czy prawdziwym pracownikiem ambasady, w każdym razie osobą, która dużo podróżuje.*

- W ogóle nie zainteresowała się. A czy jest pracowniczką ambasady w Niemczech Federalnych, to proszę pana niech pan sprawdzi. Pięć i pół miesiąca leżałem, to było strasznie bolesne.

- *O wypadku była rozmowa z panem przeprowadzona dla radia. Audycję przygotowała pani Liszewska z Trzeciego Programu. Wtedy jeszcze pan leżał i zdaje się nie wiedział pan, czy będzie pan mógł chodzić. Nie chciał pan nic mówić o wypadku.*

- Usłyszałem tylko krzyk. Kierowca, kuzyn, krzyczy: „rany boskie” i skreślił kołem tak w lewo, że musiałem odwrócić się w tył i zobaczyłem, a tu na nas leci wielki samochód, duży, a my małuchem. Jechał z dużą szybkością, ale był mało rozbity. Tylko maska się wgięła.

- *Kierowca z radia, który towarzyszył nagraniu powiedział „mnie się wydaje, że musiał to być wypadek reżyserowany”. Było to kilka dni przed rocznicą pogromu i w okresie, gdy strach nieco ustępował.*

- Kto by miał do mnie jakieś...

- *Sam pan mówił niedawno, że jest pan szantażowany.*

- Szantażowany jestem, jeszcze niedawno mama, kiedy żyła, mówiła... nie wolno było mówić o pogromie Żydów. Żeby ojciec żył, nie wiem, co by teraz powiedział, ale i teraz by się bali.

Sprawdzenie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Departamencie Kadr.

Ówczesny dyrektor Departamentu, mgr Elżbieta Gutkowska, poproszona o sprawdzenie, czy Renata S. jest pracownikiem polskiej służby dyplomatycznej w Niemczech odpowiada po przeanalizowaniu danych: „Taka osoba nie pracuje w MSZ na żadnej placówce dyplomatycznej, ale nigdy w MSZ nie była zatrudniona. Nie jest też wymieniona jako osoba towarzysząca osobom zatrudnionym kiedykolwiek w MSZ.”

Początek pogromu

W raporcie WiN stwierdza się też, że około 9 rano „oficer milicji z kilku szeregowymi wdarł się do domu gminy żydowskiej siłą, a po krótkim czasie usłyszano stamtąd strzelaninę. Na jej odgłos część umundurowanych - trzymających kordon przed domem - składająca się z funkcjonariuszy UB, MO i żołnierzy wpadła również do domu, a za nimi część cywilów. Po chwili z domu wyniesiono zabitych: oficera MO i dwóch milicjantów.

Rzecz uderzająca: telefonogram Herrera do Brystygierowej używa identycznego słownictwa przy opisywaniu początku pogromu: „MO (...) wdarło się do domu (żydowskiego - przyp. KK)”. Ten telefonogram, idący po drucie UB, jest prawdopodobnie szczątkiem początkowo przyjmowanej jako jedna z wersji - kogo obciążyć za pogrom - by winną uczynić Milicję Obywatelską w Kielcach i zarzucić tej służbie, że została zinfiltrowana przez AK - WiN. Później tę wersję zarzucono, ale telefonogramu nie zniszczono.

Od tej chwili pod budynek przy ulicy Planty przychodzą kolejno coraz to nowe formacje ówczesnego WP i sił bezpieczeństwa. 50 lat po wydarzeniach trudno jest ustalić stan osobowy, na przykład kompanii KB W, kompanii pułku WP, gdyż według jednych danych były to stany utrzymane jak w czasie wojny, czyli pełne lub prawie pełne; według innych danych częściowo były rozformowane, czy też brakowało żołnierzy do uzupełnienia stanów. Trudno też ustalić kolejność nadchodzenia na Planty poszczególnych uzbrojonych oddziałów. Część przybywała luzem, piechotą, samochodami, a nawet konno. Inne występowały w zwartym szyku. W pogromie uczestniczą co najmniej dwie kompanie KB W. Jedna nadeszła od zachodu, najpierw przeformowawszy się na ulicy Focha, pod WUBP, i z Focha skręciła w

prawo w Sienkiewicza, ku górze, ku ulicy Planty. Druga kompania przybyła od strony wschodniej i szła z góry ulicy Sienkiewicza ku dołowi. Kompania ta podążała w szyku trójkowym lub czwórkowym, szybko, długimi krokami. Pierwszy szereg uzbrojony był w ręczne karabiny maszynowe Diektariew. Od chwili gdy oddział ten skręcił z ulicy Sienkiewicza w prawo, w ulicę Planty i oczom żołnierzy ukazał się dom żydowski, obłożyli oni z marszu ogniem ciągłym z RKM Diektariew dom żydowski, strzelając w okna I i II piętra. Jeden z tych oddziałów należał do systemu zaporowego, tzw. zaporówki, najwierniejszej kadry, która zabijała ociągających się w walce współtowarzyszy broni. Na miejsce pogromu została ściągnięta z koszar kompania ówczesnego WP, która była gotowa do wymarszu w IV pułku piechoty oraz bliżej niezidentyfikowany oddział - nie wiadomo czy nie składający się tylko z oficerów i podoficerów, który określano potem jako oddział wydzielony z II Dywizji piechoty. Podówczas istniała jeszcze żandarmeria wojskowa i liczna grupa żandarmów wojskowych brała udział w pogromie. Po pewnym czasie nadeszła spod Kielc pospiesznym marszem Szkoła Milicji Obywatelskiej, a po niej elewi szkoły UB. Jak określił to jeden z wyższych oficerów UB, nazwiskiem Kwaśniewski, byli to ludzie wyselekcjonowani i sprawdzeni w wielu akcjach. Zauważono i zidentyfikowano wśród morderców oficerów Informacji Wojskowej. Przybyli też funkcjonariusze tzw. ochrony gmachów (budynków) Urzędu Bezpieczeństwa, inaczej nazywani strażnikami. Byli funkcjonariusze komisariatu MO przy ulicy Sienkiewicza i innych komisariatów oraz funkcjonariusze i oficerowie komendy powiatowej, miejskiej i wojewódzkiej MO, żołnierze tzw. Plutonu Wartowniczego. Przedstawiciele, o ile tak można nazwać, garnizonu miasta wraz z jego dowódcą, majorem Markiewiczem. Rozpoznano i zidentyfikowano także strażników więziennych. Była też liczna grupa wyższych oficerów z MBP, przybyłych z Warszawy oraz widziano grupę doradców radzieckich, takich jak Szpilewoj (doradca Sobczyńskiego - przyp. KK), dowódcę II Dywizji WP, Kupszę, dowódców radzieckich oddziałów (pacyfikacyjnych) zwanych gwardyjskimi.

Wbrew temu co pisano przez 50 lat, teren wokół tzw. domu żydowskiego całkowicie był zapelniony formacjami wojskowo - policyjnymi i poza nimi wpuszczono w bezpośrednie sąsiedztwo tego domu tylko bojówkę PPR - ORMO z fabryki SHL.

Choć nie tylko: jak podawał Jan Mucha (występujący także pod nazwiskiem Murza), kapitan UB, kierownik Wydziału III w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa, specjalizujący się w walce z uzbrojonym podziemiem w raporcie: „Wziąłem 7 ludzi. Wszyscy byliśmy po cywilnemu. Dochodząc widziałem 5 - 6 milicjantów, stojących z karabinami, patrzących na strych (w kierunku strychu - przyp. KK) tak jakby ktoś uciekał z tego gmachu.

W odległości około 20 - 30 metrów stała grupa około 300 ludzi.”

W swoim zaś zeznaniu na procesie Władysława Sobczyńskiego uzupełnia: „Nikt z nas nie był w mundurze, wszyscy po cywilnemu.

Gdy przyszedłem pod dom, było już po pierwszym zajściu. Leżało kilku zabitych i rannych przed gmachem a tłum był od gmachu o 150 metrów w stronę Piotrkowskiej (ulica Planty biegnie od ulicy Sienkiewicza do ulicy Piotrkowskiej). Stało koło gmachu około 5 oficerów, ja z pułkownikiem Szpilewojem podeszliśmy do majora Koniecznego i mówiliśmy by zebrał wojsko, które było na placu (przed domem żydowskim) i rozpędził ten tłum, który stał w odległości 150 metrów od gmachu. W tym czasie przyszli nasi (podkr. - KK) i mówili, że wojsko i milicja biorą udział, rabują i wyrzucają Żydów z gmachu.

Naczelnik Jan Mucha raportuje o swoich czynnościach: „Ja żołnierzy obstawiłem przy wejściach trzech - aby nie wpuszczać ani jednej cywilnej osoby”. A w śledztwie przygotowanego, fikcyjnego procesu przeciwko Władysławowi Sobczyńskiemu potwierdza swój raport: „Żołnierzom swoim kazałem stanąć przy trzech wejściach z zadaniem nie wpuszczania do gmachu ani jednej cywilnej osoby”.

Z zeznania Sobczyńskiego

Od pierwszej chwili było wiadome, że nikt z tzw. motłochu, czyli z tłumu gapiów, nie będzie wchodził pod kule żydowskie i krzyżujące się z nimi pociski sił policyjno - wojskowych.

Jeśli kapitan Mucha mówi o tym, że nie wpuszczano osób cywilnych do domu żydowskiego, to ma na myśli nie swoich ludzi przebranych po cywilnemu, ale faktycznych cywilów (gapie, tłum, publiczność). Nikt postronny, obcy, nie - funkcjonariusz nie był wpuszczany do domu na ulicy Planty w czasie pogromu.

Żołnierze ówczesnego WP, KBW, funkcjonariusze UB i MO nie kierowali się szczególną nienawiścią do Żydów.

Chodziło o łupy. Rabunek miał najistotniejsze znaczenie dla żołnierzy i milicjantów dokonujących pogromu. Poza wykonaniem rozkazu, był głównym motywem, który popychał ich do penetrowania domu żydowskiego. Być może łupy im przyobiecano, być może uznali za oczywiste, że Żydzi są bogaci i dlatego warto na nich napaść i rabować. Żołnierze i oficerowie wojska i milicji nie mieli zamiaru z nikim się dzielić zdobyczą, z żadnym motłochem, ani tłumem.

Nie wiadomo czy już po wysłaniu Muchy, czy razem z nim Sobczyński mówi, że

„zapropomował Humerowi i Szablewskiemu z Ministerstwa udanie się na Planty. Domówić się z milicją, aby ona odeszła, a samemu rozstawić ludzi u wejścia”.

W swoim raporcie i w swoich zeznaniach Mucha ciągle podaje sytuację w dalszym planie charakteryzującą zachowanie tzw. tłumu i odległość. Odległość ta waha się od 20 do 150 metrów od gmachu. Mucha podaje, że na rozkaz tłum cofnął się jeszcze bardziej do tyłu.

W dalszej części raportu podaje: „Godziny mijały. Tłum znowu odsunęliśmy od gmachu”. Drugi raz też potwierdza, że wojsko i MO rabują i wyrzucają Żydów na ulicę, dodając: „i zabijają bagnietami”.

Z dwóch innych, najwyższej wagi, relacji - i to pochodzących nie od sił rządowych, ale od dwóch księży - mamy informację: ulica Planty zamknięta była przez siły policyjno - wojskowe i gdy księża przybyli by interweniować i ratować Żydów - mimo iż słyszeli strzały i byli uprzedzeni, że dom żydowski atakuje wojsko, a więc siły znajdujące się pod dowództwem osób niewierzących, komunistów - nie zostali wpuszczeni na ulicę Planty, a wezwany przez nieumundurowanych wartowników oficer kazał im natychmiast zawrócić. Relację tę potwierdza prokurator sądu okręgowego w Kielcach (było to przed reformą sądownictwa i prokuratury - przyp. KK) Jan Wrzeszcz. Przybył on, podobnie jak księża, na ratunek Żydom i oświadczył przywołanemu oficerowi UB, który wyglądał na dowódcę akcji, że on prokurator, przejmie z urzędu dowództwo nad siłami porządkowymi zgromadzonymi na ulicy Planty i w ciągu 15 minut zajęcia zostaną zlikwidowane. Jednak i jemu kazano natychmiast zawrócić i oddalić się z pobliza miejsca, gdzie dokonywano zbrodni. Głos oficera, jak opowiadał później prokurator Wrzeszcz, był stanowczy z odcieniem groźby.

Według interpelacji, jaką złożyli posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego w ówczesnej Krajowej Radzie Narodowej, wejście na ulicę Planty było strzeżone przez ciężki karabin maszynowy obsługiwany przez żołnierzy.

Niedoszli informatorzy

W czasie zbierania materiałów do tej książki, po raz pierwszy w mojej praktyce, spotkałem się z odmową udzielenia mi informacji lub - po udzieleniu jej - z zakazem jej publikowania. Dotyczy to 5 osób — które podały mi motywy lub nie - o odmiennych losach i życiorysach, wszystkich w te wydarzenia uwikłanych. Niektórzy zmienili diametralnie swoje relacje autoryzując je.

1. Pani S. Wdowa po zamordowanym w tajemniczych okolicznościach opozycjoniście, profesorze socjologii. Domniemanych sprawców złapano i osądzono, jednak

przebieg procesu wzbudziły szereg wątpliwości. Czy ich przyznanie się do winy nie był skutkiem umowy z SB? Mając na sumieniu szereg zbrodni, które zaprowadziłyby ich na szubienicę, przyznali się do tej, której nie popełnili, za co otrzymali stosunkowo łagodny wyrok i, być może, już są na wolności.

Pani S. przyjaźni się od lat z córką byłego wicewojewody kieleckiego, Zareckiego, zastępcy Wiślicza - Iwańczyka w momencie, gdy dokonano mordy na Żydach. Pani Zarecka z domu (pani S. nie chciała ujawnić jej obecnego nazwiska) opowiedziała pani S., gdy była już dorosła, że ona, jej matka i ojciec ocalili z pogromu może tylko dlatego, że na kilka dni przed pogromem Żydów w Kielcach do wicewojewody Zareckiego przyszło dwóch oficerów z MSW (czyli z grupy, która - jak się później okaże - od dłuższego czasu była delegowana do Kielc). Powiedzieli oni: „Towarzyszu, weźcie urlop, bo tu w Kielcach będą bardzo poważne zajścia i rozruchy.” Zarecki udał chorego i wyjechał z rodziną. Według innej informacji, kiedy wojewoda Wiślicz nie chciał opuścić mieszkania, by udać się na miejsce zbrodni, również Zarecki, rzekomo przebywający w Kielcach, odmówił udania się na ulicę Planty uzasadniając to swoim semickim wyglądem.

2. Generał brygady Bronisław B. Mój znajomy od 26 października 1956 roku, gdy - jako reportażysta „Sztandaru Młodych” i delegat tegoż pisma, którego zespół zbuntowany był podobnie jak „Po prostu” - przybyłem do Wojskowej Akademii Technicznej, której personel, dowództwo i elewi byli także zbuntowani przeciw Rokossowskiemu i zwołali wiec dla poparcia przemian październikowych. Bronisław B. był wtedy zastępcą komendanta ds. politycznych i wraz z komendantem generałem Owczynnikiem przyłączył się do nieposłuszeństwa podwładnych. W razie interwencji radzieckiej groziło im rozstrzelanie. Znamienne, że w tendencyjnej i umniejszającej rolę niektórych dowódców Ludowego Wojska Polskiego książce Tadeusza Pióro (emerytowanego generała) o roli generała B., a także generała Owczynnika nie ma ani słowa, a znaczenie wiecu na Akademii zostało tendencyjnie umniejszone.

Moi znajomi, bardzo bliscy przyjaciele generała Bronisława B., wiedzieli nie tylko, że w czasie pogromu służył on w randze kapitana (a potem majora) w Kielcach, ale też że jako jeden z nielicznych dowódców nie przyłączył się do ataku na dom przy ulicy Planty. Jednak, mimo bliskiej przyjaźni z nimi, nie opowiadał im - jak twierdzili - o pogromie. Ponieważ zgodził się na rozmowę z Jerzym S. Macem w latach 80., moi znajomi, sprzyjający badaniom nad rzeczywistymi przyczynami i przebiegiem pogromu, zaprosili mnie na specjalnie urządzoną kolację, w czasie której poprosili oni generała by opowiedział mi o pogromie.

„ - O pogromie. Nigdy ani słowa” - odrzekł generał i na tym się skończyło. Z jego opowieści

dla Jerzego S. Maca można wyciągnąć tylko jedną istotną informację, o ile generał mówił prawdę: że jego wraz z 12 - osobowym plutonem, który nie zajął wrogiej wobec Żydów postawy, przepędziła bojówka z Huty Ludwików. Z tym, że generał B. ukrywa przed swoim rozmówcą, że bojówka owa była złożona z członków ORMO i PPR oraz zawyża jej siłę uderzeniową do 1000 osób.

W tym czasie w Stowarzyszeniu Huty Ludwików - bo tak brzmi pełna nazwa fabryki - tyle osób nie pracowało, a według księgi zapisów działań ORMO oraz ustnych relacji jakie zebrał Władysław Dzikowski w swojej wydanej i powielonej przez niego broszurze, bojówka liczyła około 60 osób. Jednak księga zapisów działań ORMO przy SHL, a nawet księga pamiątkowa ORMO zaginęła w latach 80.

Generał B., mimo moich usilnych prób, nie podał motywu swojej odmowy.

3. Julia P. Znana w całej Polsce jako bohaterka często powtarzanego w telewizji filmu Andrzeja Gassa. Opowiada tam o przebiegu pogromu jakby widziała go naocznie, tymczasem w czasie nagrania video dla filmu „Umarły cmentarz” mojego autorstwa, realizacji Andrzeja Miłosza - przy kamerze Grzegorz Lachman, przyznała, że przybyła do Kielc dopiero na drugi dzień. Na początku opowieści podaje prawdziwe fakty, że wokół ulicy Planty zebrało się 100 do 120 osób, że na dom żydowski, na młodych kibucników, którzy przygotowywali się do wyjazdu do Palestyny napadnięto. Jednak udział wojska i milicji interpretuje - identycznie zresztą jak generał Bronisław B. w rozmowie z Jerzym S. Macem - jako „przyłączenie się do tłumu”. W szpitalu, jak mówi, gdzie leżeli ranni Żydzi była krótko. „Nie chciałam ich męczyć”. Zastraszenie było ogromne. Kolejarz rozmawiał niechętnie. Powtarzał „ja nic nie wiem, nic nie widziałem”. Pierwszego sekretarza PPR (Kalinowskiego - przyp. KK) nie zastała, a tylko drugiego sekretarza PPR (Urbanowicza - przyp. KK), który opowiedział jej przebieg pogromu. Przyjmuje tę opowieść za prawdziwą.

- To że była pani jako przedstawicielka „Żołnierza Wolności” w atmosferze terroru, włącznie z godziną policyjną i aresztowaniami na ulicach, w domach, w miejscach publicznych, na kolei, odcięło panią od najważniejszych informacji. Czy ufała pani informacjom dowódców ówczesnego WP, ubowcom i przedstawicielom władz wojewódzkich PPR?

- na te pytania Julia P. nie odpowiada. Potwierdza jednak fakt, że żołnierze wyrzucili z piętra ciężarną Żydówkę na nastawiony przez stojącego na podwórku żołnierza, osadzony na karabinie bagnet. Przyznaje, że Rosjanie wysługiwali się Żydami. Gdyby nie Rosjanie nie żyłaby. (Bliżej tego nie wyjaśnia, według późniejszych moich badań, w czasie wojny była we Francji). Podaje, że jej mąż zginął w łagrze, choć inne dokumenty, na które się powołam później, mówią co innego. Przyznaje jednak, że komuniści i Rosjanie zrobili wiele złego.

Opowiada o „załodze fabrycznej”, która porzuciła żeberka od kaloryferów i łomy na miejscu zbrodni.

- *Czy nie dziwiło panią, że bojówce robotniczej kazano porzucić na miejscu zbrodni jej narzędzia wyraźnie wskazujące na sprawcę - czyli produkowane w SHL żeberka od kaloryferów, zresztą z punktu widzenia kryminalistyki niewygodne w użyciu jako narzędzia zbrodni?* - pytałem panią Julię P.

- Ja tak głęboko nie sięgałam.

Po dłuższych utarczkach słownych okazuje się, że pani Julia P. była w Kielcach jako przedstawicielka prasy wojskowej i choć nie przyznaje się, że była w mundurze, takie prawdopodobieństwo istnieje. Wobec tego widziano w niej przedstawicielkę formacji, która zabijała Żydów. Szczególnie musiało to „męczyć” Żydów leżących w szpitalu. Na moje pytanie, czy wykonywała jakieś zadania i zbierała materiał dla tajnych służb, reaguje z oburzeniem:

„Ja agentką żadnych służb nie byłam” - krzyczy i grozi, że wycofa swoją relacją z filmu. Opowiada jednak, że wykonała szereg zdjęć na polecenie kogoś, kogo absolutnie nie chce wymienić. Gdy po powrocie z Kielc, przyszła do tej osoby, która zleciła jej dokumentację fotograficzną, wraz z odbitkami i kliszami osoba ta zleconej pani Julii P. pracy nie przyjęła.

„Czterdzieści lat leżały te zdjęcia. Bałam się” - dodaje.

Przed nagraniem Julia P. opowiadała Andrzejowi Miłoszowi, realizatorowi filmu, że jej archiwum znajdujące się w piwnicy spłonęło - z tym, że można było wnosić, że zostało ono spalone. W czasie nagrania zdecydowanie zaprzecza, że pożar miał miejsce.

Niezależne pismo historyczne „Karta” w numerze 12 z 1994 roku, wśród innych relacji, zamieszcza rozmowę z Julią P. na temat zamordowania w czasie okupacji Leona Lipskiego, pseudonim „Łukasz”.

Upraszczając nieco niezmiernie skomplikowane i nie do końca wyjaśnione stosunki wewnątrz KPP, a potem PPR, stwierdzamy, że Leon Lipski „Łukasz” zbuntował się, gdy rozwiązano KPP i głośno zaprotestował. W czasie wojny - jeśli wierzyć sowieckim dokumentom - zbuntował się po raz drugi, reaktywując KPP niezależną od Kominternu. W jego postępowaniu, jak tłumaczą go po latach towarzysze, mogło „występować pewne niezrozumienie polityki Związku Radzieckiego w chwili zawarcia paktu o nieagresji z Niemcami...”

W prowokacyjnej organizacji „Miecz i Pług” znaleźli się Polacy, współpracujący zarówno z Niemcami, jak z wywiadem sowieckim (T. Pióro „Armia ze Skazą”, strona 232).

Przez krótki czas do Miecza i Pługa należał Rola - Żymierski, a jeden z jej przywódców, Artur Ritter, vel Jastrzębski, pracował w niemieckich instytucjach wojskowych jednocześnie pracując dla wywiadu rosyjskiego. Otóż Ritter, który został po wojnie generałem, wraz ze swoim współpracownikiem Hrynkiewiczem, proponowali pozbyć się niewygodnego Leona Lipskiego „Łukasza” przez oddanie go w ręce Gestapo. Jednak Finder (ówczesny I Sekretarz KC PPR) nie zdecydował się na to i oznajmił Gomułce w czerwcu 1943 roku: „Kazałem zlikwidować Łukasza.”

Finder potępił takie metody, gdyż Lipski „w razie maltretowania w Gestapo może ujawnić mnie osobiście (Findera) i innych PPR - owców z kierownictwa.” Finder powiedział też, że jednocześnie oskarżenie Lipskiego o współpracę z Niemcami i oddanie go w ich ręce, koliduje ze sobą. I powiedział Hrynkiewiczowi, że jeśli waży się to zrobić, zostanie zlikwidowany.

Rzecz w tym, że Julia P. (nosząca też nazwisko Diamant) została wmieszana w te wszystkie wydarzenia, była bowiem pierwszą żoną Lipskiego. W czasie jego zamordowania była we Francji i jej powrót albo był wielką lekkomyślnością, albo został wymuszony przez tajne służby radzieckie lub polskie.

Opowiada ona Natalii Lebedewej i Piotrowi Mitznerowi z „Karty”:

„W 1945 roku, gdy przyjechałam z Francji do Polski, sprawa Lipskiego wciąż do mnie wracała. Czułam ją jak szczura za kołnierzem. In w i g i l o w a n o m n i e .” (podkr. - KK)

Dalej Julia P. przytacza sytuację innej znajomej osoby: „Szczot właściwie do końca życia, nawet po 1956 roku, bał się, że znów ktoś przypomni sobie jego związki z Leonem (Lipskim - przyp. KK), że się do niego dobiorą.”

Na koniec materiałów o tragedii Lipskiego i osób z nim związanych zamieszczono biogramy osób występujących w tekście. Brakuje jednak wśród nich Julii P.

Taką osobę właśnie, inwigilowaną i bojącą się o swoje życie wysłano do Kielc dla opisywania i dokumentowania sprawy pogromu. Zlecono jej też poufnie przygotowanie materiału fotograficznego, którego jednak od niej, przypominam, nie odebrano, a potem spalono archiwum fotograficzne.

Pani Julia P., w specjalnym, zawierającym groźby liście do Andrzeja Miłosza wycofała swój udział w filmie, motywując to faktem, że Krzysztof Kąkolewski uważa, jakoby tajne służby polskie i radzieckie były wmieszane w przygotowanie i przebieg pogromu. Andrzej Miłosz dostarczając mi stenogramy wszystkich moich rozmów z taśmy video, nagrywanej do filmu, pominął tylko wypowiedź Julii P., którą odtworzyłem z robionych przez siebie — na wszelki wypadek - notatek.

Strach i wahania, wycofywanie się informatorów mówią dobitnie o tym, iż wiedzą oni, że nie ukarani zbrodniarze - których liczbę, biorąc pod uwagę bojówkę PPR - ORMÓ z fabryki SHL, tajemnicze i nieustalone osoby w ubraniach cywilnych oraz masę żołnierzy, podoficerów i oficerów przeróżnych formacji i służb - żyją gdzieś wśród nas, być może w przeważającej liczbie właśnie w Kielcach i obawiają się ujawnienia swojej zbrodni. Informatorzy czują się nosicielami tajemnic i w każdym wypadku, jeśli prosi się o rysopisy, nazwiska i w ogóle pyta czy rozpoznali kogokolwiek ze sprawców, mówią, że nie. Może to wynikać z tego, że pogrom przeprowadziła liczna ekipa przyjezdnych, ale i z tego, że członkowie bojówki, niżsi funkcjonariusze, żyją spokojnie w Kielcach i okolicy. Charakterystyczne jest, że właśnie publicyści, osoby, które uważają się za historyków pogromu, a ostatnio nawet ludzie teatru kieleckiego, najsilniej osłaniają sprawców pogromu, przyjmując wersję NKWD - UB z 1946 roku i zrzucając winę na anonimowy motłoch lub na osoby niewinne zabijania Żydów na ulicy Planty, a skazane w czasie tzw. procesu kieleckiego. Znamienna jest tu postawa informatora, którego nazwijmy nr „4”. Złożył on rewelacyjne świadectwo, ale wycofał się potem z najważniejszej części swojego zeznania.

Pierwsza rozmowa z nr „4” miała miejsce na Umschlag Platzu w Warszawie, przy ulicy Stawki, po zebraniu Towarzystwa im. Edyty Stein, na którym referowałem w 1991 roku jeszcze początkowe wyniki moich badań. Pod wpływem poruszenia, że odkrywa się rzeczywistych sprawców mordu, jeden z uczestników zebrania, którego znałem wcześniej i którego określię jako „pracownika kultury” (Charakteryzując go mogę dodać bez obawy dekonspiracji, że jest to człowiek poważny, odpowiedzialny za słowo, który zajmował kierownicze stanowisko, działał kompetentnie, z życzliwością dla ludzi, nie ukrywał swojego żydowskiego pochodzenia, choć zmienił nazwisko w sposób nieznaczny), zgodnie z nomenklaturą PRL, i aby go - mimo jego późniejszego wycofania się - chronić. Podeszedł do mojej żony, Joanny, wiedząc, że prowadzi ona ankietę i dokonuje większości badań do tej książki i złożył następujące oświadczenie:

„Przyjechał do mnie kolega pracujący w Informacji Wojskowej radzieckiej i powiedział, że właśnie wrócił z Kielc po wykonaniu zadania, którym był pogrom. Było ich - wysłanych w tym celu z Warszawy - około 9, najwyżej 12. Po wykonaniu zadania na Plantach musieli jeszcze czekać na rozkazy. Okazało się, że musieli oni jeszcze rozstrzelać wszystkich skazanych w procesie na karę śmierci.”

Natychmiast po otrzymaniu tej informacji od przyjaciela „pan 4” załatwił sobie zwolnienie z armii sowieckiej - z którą wyszedł z ZSRR — i przez zieloną granicę uciekł do Paryża. Po jakimś czasie jednak wrócił do Polski i do tej pory tu mieszka.

„Pan 4” podał Joannie Kąkolewskiej swój numer telefonu, aby można się było z nim umówić, by w sposób bardziej formalny spisać jego oświadczenie. Do spotkania we trójkę - żona, „Pan 4” i ja - doszło niedługo potem w kawiarni „Eliat”, gdzie nastąpiła zadziwiająca i niepokojąca okoliczność: do naszego stolika przysiadł się nie znany nam osobiście, ale którego rozpoznaliśmy jako znanego z widzenia pułkownika tajnych służb, a także publicystę partyjnego i wojskowego znanego z ugrupowania „Grunwald” oraz swoich wystąpień w tzw. marcu'68. (Autor występujący pod nazwiskiem Józef O., który w opublikowanej w 1983 roku książce pisał: „... jak hitlerowcy używali Mein Kampf..., tak świadomy syjonizm użył swoich podstępnych sposobów działania celem uzyskania żydowskiego państwa na zasadzie, że cel uświęca środki, a pogrom kielecki temu celowi służył.”).

Będąc pijany, czy udając pijanego, wpatrywał się w „Pana 4” niby żartobliwie, ale napastliwie pytając:

„No i co? No i co?”

Po około 5 minutach milczenia z naszej i jego strony - odszedł. Numer „4” powiedział: „Tak, potwierdzam, że spec - grupa z Warszawy rozstrzelała w lasu pod Kielcami skazanych na śmierć w procesie kieleckim w lipcu 1946 roku.”

Informator Adam Humer

Informator Nr „5”. Adam Wincenty Humer, urodzony w roku 1917 w USA.

Rozmowa odbyła się w 1991 roku w mieszkaniu Humera. Dla mnie była to okoliczność utrudniająca, ponieważ budynek wzniesiony dla funkcjonariuszy tajnych służb stanął na miejscu częściowo wyburzonego i spalonego w czasie powstania, mojego domu, domu, którego nie pozwolono lokatorom i właścicielom tworzącym spółkę odbudować po wojnie. Rozmowę tę wyłączyłem z materiałów, bo można uznać, że to co powiedział Humer było równoznaczne z odmową udzielenia mi informacji. Na wszelkie pytania odpowiadał jak człowiek, który wielokrotnie przesłuchiwał innych - i choć tym razem mnie nie przesłuchiwał - to jednak w czasie wielogodzinnej rozmowy powiedział tylko dwa zdania warte zanotowania. Miałem przykrość z uśmiechem powiedzieć mu, że jest trudniejszym rozmówcą niż byli nazistowscy funkcjonariusze niemieccy - powiedziałem to dość oględnie, by go nie zrażać - z którymi rozmawiałem w Niemczech i w USA w latach 1973 - 1979.

W tym czasie Humer nie był postacią znaną społeczeństwu i tak popularną wśród neokomunistów jako ofiara procesu o zbrodnie stalinowskie. Teraz jednak zdecydowałem się jego antyrelację częściowo włączyć. Po pierwsze Humer, podobnie jak potem przed sądem,

starał się być lojalny wobec swoich współtowarzyszy - nie wiem czy to tak można nazwać - broni. Odrzucił moje pytania o Sobczyńskiego, w których było oskarżenie.

„Sobczyński mi podlegał - powiedział krótko. W Kielcach byłem szefem ochrony, kierowałem zabezpieczeniem referendum «Trzy razy tak».”

Nieświadomie Humer zdradza, że dla niego wynik referendum był przesądzony w chwili, gdy je ogłoszono. Bardzo chwali pułkownika Kupszę jako młodego pułkownika, „Rosjanina dowodzącego Polakami”. Był to pułkownik dyplomowany, miał odznaczenia. Humer przyznaje, że zaniedbania były.

- *To dlaczego Sobczyński tak szybko i wysoko awansował po pogromie? Na pytanie Humer odpowiada pytaniem:*

- *Gdyby każdego skazać za zaniedbania i zdegradować, to co by było?”* Jedyne raz, wtedy, Humer się śmieje. (...) Błagaliśmy o pomoc Korczyńskiego.

- *Korczyńskiego, który wymordował oddziały partyzantów żydowskich w czasie okupacji niemieckiej?*

- *Wtedy to nie było wiadome o Korczyńskim.*

- *Nawet razwiетка i Smiersz nie wiedziały? (Humer wzrusza ramionami).*

Humer dodaje:

- *To był przypadek przy pracy.*

Okazuje się, że określenie „wypadek” czy „przypadek przy pracy” używane przez Piotrowskiego i innych dla usprawiedliwienia morderstwa na księdzu Jerzym było używane w resorcie już w czasach pogromu kieleckiego.

- *Chce pan wiedzieć koniecznie, co sędzę o Sobczyńskim? - pyta mnie Humer. Moja opinia o nim jest całkowicie negatywna.*

- *Mimo złej opinii, jednak awansował.*

- *Zrobiłem mu awans.*

- *To dlaczego?*

- *Mówiłem wiele z Orehwą, szefem kadr MBP i z Radkiewiczem o Sobczyńskim. Miał wielkie poparcie kompanów z Armii Ludowej.*

- *A radzieckie?*

- *I radzieckie. Kupa mięsa, nieruchawe chłopisko ten Sobczyński.*

- *A pan był na miejscu?*

- *Na miejscu w Kielcach byłem. Jak panu już mówiłem, byłem z powodu referendum, a potem post factum byłem z Kupszą tam, gdzie to się zdarzyło. Proces kielecki reżyserował Różański. Błyskawiczny był to proces. Korczyński lansował wersję, a nawet był świadkiem,*

że pogromu dokonał NSZ. Niech pan nie demonizuje. Takie rzeczy się zdarzały w gąszczu konspiracji i kontrkonspiracji.

(Znów przypominają się słowa Grzegorza Piotrowskiego, skazanego za zabicie księdza Jerzego. Piotrowski mówił o „konspiracji w konspiracji”). Nie podoba mi się, że pan chce uwolnić Polaków od zarzutu antysemityzmu kosztem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

- *A Miecz i Pług, Jastrzębski, Ritter i ta cała banda, która współpracowała z Gestapo i z wywiadem radzieckim jednocześnie.*

- Miecz i Pług?, Jastrzębski? Znałem go. To była mała grupka. Widzi pan, dlatego przedtem rozwiązano KPP - i dodaje - Sobczyński nie był wcale w KPP. Był tylko zwerbowanym agentem. Agentem radzieckim był też Jastrzębski. Dostał od Szklarenki (rezydenta wywiadu radzieckiego w czasie okupacji niemieckiej, nie - Polaka) polecenie, by nawiązał kontakty jako narzędzie infiltracji podziemia.

- *Żeby wydawać niekomunistów, a nawet komunistów w ręce niemieckie?*

- Mówiłem panu, że nie trzeba demonizować. W robotach śledczych niebezpieczne jest emocjonowanie się faktami, które dają powody do spekulacji. W wypadku Jastrzębskiego, Rittera (...) Sobczyńskiego (...) zachodziło tak zwane podwójne podporządkowanie. Była to wzajemna infiltracja wywiadu radzieckiego i niemieckiego. Co do pogromu, sierżant, który wysłał Błachuta na miejsce, dał mu znać, że Żydzi mordują milicjantów. Wy - tacy jak pan - snujecie domysły, pajęczą sieć poszlak, aby tylko oczyścić Polaków, naród polski (...) dużą część społeczeństwa (...) przeważającą część społeczeństwa od zarzutu antysemityzmu. Odciągnąć uwagę, zdjąć odium i zrzucić na UB. Ale ta nić pajęczyny zrywa się w każdym miejscu. Sobczyński działał jako szef WUBP, a nie jako agent radziecki. Zresztą skończył się ethos MBP. Nastąpiła inna epoka. Epoka Moczarowska. MBP znikło, na to miejsce stworzono MSW, zabagnione od samego początku - mówi z żalem Humer.

- *Panie Humer, czy pan wie, że powszechnie o panu mówi się, że pan nie żyje?*

Humer nie odpowiada.

Wydaje mi się, że Humer obawia się, iż mam ze sobą ukryty magnetofon, o którym mu nie powiedziałem. Zdejmuję zegarek, rzucam na sofę stojącą dalej, rozpinam koszulę pokazując, że w żadnym miejscu nie mam magnetofonu. W końcu Humer mówi: „że prowokacja mogła być, nie przeczę.”

Już w przedpokoju, przed otwarciem mi drzwi na klatkę schodową, mówi: „Niech pan szuka tam” - i robi nieokreślony ruch ręką, który może oznaczać zarówno wschód (ZSRR), jak i południe (Izrael). Po wyjściu z tego mieszkania jeszcze raz próbuję zorientować jego

przedpokój i jego gest w stosunku do stron świata.

W opublikowanej w 1986 roku książce „Akcje specjalne. Tajna historia Polski”, Henryk Piecuch umieszcza swoją rozmowę z płk Julią Brystigerową, byłym dygnitarzem MBP. Pyta ją o pogrom kielecki. Otrzymuje na to odpowiedź, że trzeba się zwrócić do Humera i do Rosjan.

W rok po mnie Henryk Piecuch przeprowadził rozmowę z Adamem Humerem („Reporter” nr 2, 1992 rok, str. 3). Z powodu postawy pułkownika, była ona również bezużyteczna. Jednak rzuca ona światło na psychikę ludzi zamieszanych w pogrom. Jedne rzeczy pamiętał gorzej, inne lepiej. Piecuchowi - można zaryzykować - mówi jeszcze mniej niż mnie. Zaskakujące w relacjach i raportach o pogromie jest to, że jego organizatorzy opowiadają o tym, jakby dopiero w chwili, gdy wydarzenia zaczęły mieć miejsce, dowiadywali się o nich. Utrzymany zawsze jest ten sam styl, co w notatce o pogromie krakowskim dla Józefa Stalina. Własna praca opisywana jest z zewnątrz, jako dopiero oglądany fenomen i relacjonowana na tyle obiektywnie, by stwarzać wrażenie obiektywizmu, natomiast najistotniejsze zdarzenia dotyczące przygotowań, są pominięte.

Humer kłamie, gdy na pytanie Piecucha: *„W rozpowszechnianiu tych plotek nie dokładali przypadkiem ręki pracownicy bezpieki, wojska, doradcy radzieccy?”* odpowiada „Wykluczam tę możliwość.”

Jak się przekonałiśmy, właśnie siły bezpieczeństwa, rankiem owego niezapomnianego i tragicznego dnia wywołały zbiegowisko, które niezbędne było później dla celów „wyjaśnienia” przyczyn pogromu i celów propagandy o zasięgu światowym.

Humer: (...) wiedziałem o antysemickich ciągotach byłego skoczka, partyzanta - ton Humera jest jakby oskarżycielski.

- (...) i agenta NKWD?

- Tego nie potwierdzam.

Czyli Humer wycofuje się z tego co powiedział mnie. Natomiast przyznaje się Piecuchowi, że on „znalazł winnych”, „zorganizował proces”.

- *A nie interesowała pana prawda?* - zadaje retoryczne pytanie Henryk Piecuch.

Po kolejnych wykrętach Humer mówi: *Centrala naciskała, aby sprawę załatwić szybko. Na świecie podniósł się ogromny szum.*

Widzimy tu zjawisko błędnego koła uruchomionego przez władze radzieckie i warszawskie. Rozkręcenie maszyny propagandowej przeciw Polsce i Polakom przez inne pionierzy służb Polski Ludowej przydawało się jako argument za przyspieszeniem procesu i zamknięciem raz na zawsze kwestii odpowiedzialności i winy: przez ukrycie właściwych

sprawców i obwinienie niewinnych.

- Udało się szybko przeprowadzić śledztwo i proces. Na karę śmierci skazano 14 oskarżonych - mówi Humer.

- *Dokumenty mówią o 9* - prostuje Piecuch.

- Ja pamiętam 14 - upiera się Humer.

Jeśli wierzyć Humerowi, człowiekowi o zadziwiającej pamięci - pamięta nazwisko skazanego w procesie Błachuta - to do rozstrzelanych w lasu pod Kielcami dołączono 5 innych osób. Kim byli? Nigdy się nie dowiemy. Nie można wykluczyć, że byli to funkcjonariusze tajnych służb, którzy zbyt wiele wiedzieli, a byli zbyt niskiej rangi i dokonali zbyt wielu morderstw w domu na Plantach, by można ich zachować wśród żywych. Możliwe też, że byli to ci, którzy w śledztwie nie mówili tego co miało być ogłoszone - nie podtrzymywali wersji oficjalnej - ale mówili prawdę.

Henryk Piecuch w rozmowie z Humerem, jak się wydaje, myślał to samo:

- *Szybko ich rozstrzelano! Nim cokolwiek powiedzieć zdążyli.*

- Nie tak szybko, dopiero na drugi dzień po wyroku. (...)

- *Skąd ten pośpiech. Proces był reżyserowany? Baliście się, aby prawda o pogromie nie wyszła na jaw?* - Humer odpowiada, że niczego się oni wtedy nie bali.

W rozmowie z Piecuchem, Humer zdradza jeszcze jedną nieznaną sprawę, „że były kłopoty ze skompletowaniem plutonu egzekucyjnego”.

Między liczbą rozstrzeliwanych a rozstrzeliwujących musi być odpowiednia proporcja. Nie może być, na przykład tak, że rozstrzeliwanych jest więcej niż rozstrzeliwujących. Wie o tym służba sądownicza w każdej armii, a w szczególności w siłach totalitarnych, gdzie plutony egzekucyjne były przeciążone pracą, a rozstrzeliwani często próbowali ucieczki. Zachodzi więc możliwość, że owych pięć nadprogramowych osób, o których wspomina Humer — nie objętych procesem - było wykonawcami pogromu ze strony NKWD, Smierszy, Informacji Wojskowej czy UB, których - jako nosicieli zbyt wielkich tajemnic - trzeba było zgładzić. Ta sama grupa odegrała decydującą rolę w pogromie i ta sama rozstrzelała niewinnych pogromu ludzi poczym pięciu wykonawców dołączono do niewinnych i tych ludzi wszystkich musiała rozstrzelać już inna grupa, być może ta złożona z młodych chłopców, o których wspomina major/generał Iwańczyk.

Czy w tym wypadku można Humerowi wierzyć? Nawet z samego przebiegu pogromu widzimy bardzo ścisły rozdział zadań. Możliwe więc, że Humer przyjechał tylko dla przeprowadzenia śledztwa i przygotowania procesu.

W czasie gdy rozmawiałem z Humerem, wiele faktów ujawnionych dopiero po

upadku puczu moskiewskiego i po wyjściu wojsk radzieckich z Polski, nie było znanych. Aresztowany mniej więcej rok po naszej rozmowie, w pewnym sensie jako kozioł ofiarny i symbol MBP i Smierszy, w czasie procesu potwierdził swoją niezłomność. Gdy myślę o nim, przypomina mi się inny niezłomny członek totalitarnych sił porządkowych, Aleksander Dolezalek, który powiedział mi w 1973 roku: „Mój honor to wierność”. Nie muszę dodawać, że Adam Humer nie nazywa się Humer, bo jest synem Wincentego Umera, późniejszego zastępcy przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Tomaszowie Lubelskim, zastrzelonego w 1946 roku (nie udało mi się wyjaśnić, czy zdarzyło się to po pogromie, czy przed pogromem). W każdym razie miało to wpływ - co jest zrozumiałe - na jego nienawiść do społeczeństwa polskiego. Podobnie jak Spychaj stał się Sobczyńskim, tak drugi wielki reżyser pogromu z Umera stał się Humerem. Wychowany przez Komunistyczny Związek Młodzieży Zachodniej, Ukrainy od 1936 roku uważał Lwów - w którym studiował później, w czasie okupacji radzieckiej - za część ZSRR zrabowaną przez Piłsudskiego. Co ciekawe, studiował on jednocześnie na wydziale prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jakie zadania tam wykonywał - nie wiemy. Jego bratanica we wspomnieniach swoich podaje, że po śmierci Bieruta płakała trzy dni i dobrze tę rozpacz pamięta. „Najlepszy człowiek na świecie i najlepszy przyjaciel dzieci nie żył.”

Informatorzy „6”, „7”, „8” o okoliczności podanej przez Józefa Światło (Zbigniew Błażyński, „Mówi Józef Światło”, Londyn, 1989, str. 128 i 129), że Sobczyński w czasie okupacji kierował współpracą z Gestapo, nie chcieli rozmawiać. A oto, co mówi Józef Światło o prokuratorze z województwa kieleckiego, Maju.

W czasie śledztwa przeciwko niemu rozpoczętego na rozkaz Bieruta „wyszło na jaw, że zarówno Maj, jak i inni otrzymali rozkaz współpracy z Gestapo od skoczka spadochronowego, zrzuconego przez Sowiety - Sobczyńskiego. Demaskowali oni organizację Armii Krajowej wobec Niemców na polecenie agenta sowieckiego (Sobczyńskiego - przyp. KK) (...) Maj w śledztwie nie odstąpił od swoich zeznań. (...) Niezmiennie w śledztwie podkreślał, że wszystkie instrukcje współpracy z Gestapo pochodziły wyłącznie od agenta sowieckiego - Sobczyńskiego.”

Na tych samych stronach pisze on o oderwaniu się grupy „Świt” od AK i przejściu, po rozłamie, do komunistycznych oddziałów PPR, GL - AL. Józef Światło zarzuca wojewódzie kieleckiemu w czasie pogromu, Wiśliczowi - Iwańczykowi, że przeprowadził likwidację wielu oddziałów Armii Krajowej, zlikwidował oddział partyzantów żydowskich, działający w województwie kieleckim oraz że współpracował z Niemcami, a w ramach tego także z Gestapo. Dane te potwierdza w swojej książce „Wspomnienia Szarego”, Antoni Heda,

największy bodaj, obok Hubala, partyzant polski, oficer AK i WiN, który rozbijał więzienia niemieckie i UB - owskie. Opisuje on osobliwe zawężenie historii, do jakiego doszło w związku ze sprawą Wiślicza - Iwańczyka.

Za pomoc udzieloną żydowskiej ludności zostali zastrzeleni dwaj gajowi. Rozkaz wydał bezwzględny prześladowca Żydów, gestapowski dygnitarz, Krüger. Po wielu innych zbrodniach Krüger, wraz z żandarmerią, otoczył i zastrzelił na miejscu, we wsi Jasieniec, trzech wysłanników PPR z Radomia. Jeden z nich, ps. „Edek”, był zbiegiem z iłżeckiego getta. Działo się to w obecności Eugeniusza Iwańczyka - Wiślicza, ich współtowarzysza, komunisty, który był chroniony przez Krügera, o czym zawiadamiali naoczni świadkowie. W końcu zapadł wyrok na Krügera, a do likwidacji wzięli się tak wybitni partyzanci jak „Ponury” - Jan Piwnik i sam „Szary” - Antoni Heda. Stworzyli oni grupę likwidacyjną która wdarła się do mieszkania gestapowca i po krótkiej walce zabiła go, konfiskując arsenał broni przez niego posiadanej. Po tym zamachu, twierdzi „Szary”, na Niemców padł strach. Ludność obawiała się odwetu. Jednak do wiadomości wywiadu AK doszło, że zemsty nie będzie, gdyż szef Gestapo w Radomiu, Fuks uważał Krügera za konkurenta do władzy. Na jednym z cmentarzy północno - wschodniej Kielecczyny odbył się uroczysty pogrzeb. Zjechało nań wielu niemieckich dygnitarzy. Wśród przemawiających znalazł się Polak, Eugeniusz Wiślicz - Iwańczyk, który podkreślił jak ogromną stratę poniosła III Rzesza.

Według mojej informacji, istnieje ukryta w wielu miejscach, w niezdekonspirowanych archiwach ZWZ - AK, w wielu egzemplarzach wykonana przez kontrwywiad AK fotografia, na której widać jak E. Wiślicz - Iwańczyk niesie trumnę Krügera. Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej musiał oddelegować specjalnego oficera do spraw śledzenia kontaktów komunistów na tym terenie z Niemcami. Komuniści dowiedzieli się o tym i w okrutny sposób go zamordowali. Piotr Jakucki w swoim artykule z 6 lipca 1995 roku na łamach „Gazety Polskiej” cytuje wspomnienia żołnierzy AK. Stanisław Lisowski, jeden z byłych więźniów kieleckiego WUBP w 1945 roku, opowiada: „Siedziałem w jednej celi z Daniszewskim, członkiem AK, już wówczas starszym człowiekiem, który podczas okupacji był leśniczym w leśnictwie Marcule, w dawnym powiecie Iłża i u którego pracował Wiślicz - Iwańczyk. Daniszewski opowiadał mi jak (chyba w 1943 roku) Iwańczyk przyjechał po niego do leśnictwa razem z żandarmerią niemiecką. Następnie wszyscy pojechali do jednej ze wsi i Wiślicz - Iwańczyk wskazał Niemcom miejsca, w których byli ukryci Żydzi. Niemcy od razu ich rozstrzelali. Gdy wychodziłem z celi nr 10, w październiku 1945 roku, Daniszewski tam pozostał. Wyglądało na to, że był osobistym więźniem Iwańczyka”.

Pułkownik Antoni Heda „Szary” mówi: „Wiślicz - Iwańczyk donosił na Polaków do

lokalnej komórki Gestapo w Kielcach. Gdy napisałem we swoich wspomnieniach, że był niemieckim kolaborantem, groził, że wytoczy mi proces. Powiedziałem, że proszę, niech to zrobi. Do dziś tego nie uczynił”.

Gdy po długiej walce w podziemiu antykomunistycznym - WiN, „Szary” został wyśledzony, aresztowany i przewieziony do Kielc, ówczesny wojewoda kielecki, Wiślicz - Iwańczyk, okazywał zainteresowanie, a chyba i lęk przed tym, co zezna komendant „Szary”. Więźniowie zawiadamiali go „Wiślicz już przyszedł, niech pan się przygotuje na przesłuchanie”. To się prawie zawsze sprawdzało - pisze w swojej książce „Szary”. Odbywało się śledztwo, a on siedział w przyległym pokoju, za uchylonymi drzwiami i słuchał co zeznaje „Szary”.

Oficer Armii Krajowej, Marian Langer, nie tylko działający w terenowym dowództwie tej armii, ale także prawie sąsiad komunistycznego przywódcy Iwańczyka, podaje, iż Iwańczyk pracował dla radomskiego Okręgu GL i do tego stopnia był wtajemniczony i tak wielkim cieszył się zaufaniem, że w jego domu, we wsi Jasieniec, doszło do spotkania na szczycie oficera ds. bezpieczeństwa Okręgu Radomskiego GL, ps. „Czesław”, dowódcy GL dla rejonu Radomia i oficera Informacji Okręgu Radomskiego GL, ps. „Grab”. Jak widzimy, działają tu dwie służby wywiadowcze „bezpieczeństwo” i „informacja”. Przybył też zbiegły z getta iłżeckiego członek tzw. spec - grupy tego okręgu. Tak daleko posunięte zaufanie wobec Iwańczyka skończyło się dla nich śmiercią. Kto zawiadomił gestapowca Krügera do dziś nie wiadomo i pewnie nigdy nie będzie wiadomo, ponieważ gdyby nawet Krüger przeżył wojnę, to - tak jak niektórzy inni gestapowcy - nawet na torturach nie wyjawiliby nazwisk swoich konfidentów. Krüger na czele żandarmów otoczył w dniu 18 grudnia 1942 roku zabudowania należące do Eugeniusza Iwańczyka. Wszyscy trzej działacze szczebla okręgowego GL ponieśli śmierć na miejscu - tym razem korzystam z danych pochodzących od świadków „X”, „Y”, „Z” - rozniesieni wprost pociskami z broni maszynowej, z karabinów i pistoletów, na strzepy. „Tak zabijano tylko w walce na szable” - komentowali świadkowie „X”, „Y”, „Z”.

Marian Langer podaje (str. 94): „Eugeniusz Iwańczyk w czasie strzelaniny nie ucierpiał (...) Krüger, będący w bliskich stosunkach z Eugeniuszem Iwańczykiem, darował mu życie”. Podwójny agent - radziecki i niemiecki - patrzył spokojnie, jak jego zwierzchnicy z wywiadu GL zostają rozniesieni przez kule i w niczym nie będzie mu przeszkadzało, że świadkami tego, że on wie, iż ich zabito jest gestapowiec Krüger z grupą uderzeniową żandarmerii. Ani GL, ani przekształcone z niej AL nie zareagowało na czyn Iwańczyka. Tak samo nikt z razwietki nie prowadził w tej sprawie dochodzenia. Możemy się domyślać, że prowadzenie tej sprawy, po śmierci kwiatu wywiadu GL z Radomia, powinien przejąć

Władysław Spychaj - Sobczyński po swoim powrocie z kursu wywiadowczego z Moskwy. Także Sasza - Wasyl Wojczenko, komendant Razwietki na obszarze północno - wschodniej Kielecczyny - nie zareagował. Iwańczyk cieszył się dalej pełnym zaufaniem GL - AL - PPR, także po tym, kiedy niósł trumnę swojego przyjaciela i drugiego zwierzchnika - Krügera. Drugiego - bo pierwszym jego zwierzchnikiem musiała być Moskwa, a zamordowanie trzech przywódców komunistycznych z Radomia rękami Krügera i jego grupy, prawdopodobnie ukartowane i przygotowane było przez wywiad radziecki. Nieraz komuniści z PPR posługiwali się z Niemcami dla załatwienia porachunków między sobą lub na rozkaz z Moskwy, by kogoś zlikwidować.

Wdaję się w szczegółową relację na temat Sobczyńskiego i Iwańczyka, oni to bowiem gwarantowali bezpieczny dla Smierszy i NKWD przebieg pogromu. Oni zarządzili w Kielcach, bez ich udziału - nawet jeśli pogrom wykonany był siłami Smierszy i NKWD - niemożliwe było dokonanie go - choćby ze względów logistycznych, korelacji wezwań poszczególnych oddziałów sił bezpieczeństwa i ówczesnego Wojska Polskiego, oni także gdyby się przeciwstawili tym planom, mogli zapobiec zbrodni, choć pewnie przypłaciliby to życiem.

Dla uzupełnienia historycznej i psychologicznej sylwetki wojewody kieleckiego z czasów przygotowania, przeprowadzenia i osądzenia pogromu kieleckiego, dodamy jego własne wspomnienie o egzekucji skazanych, wśród których tylko jeden był ponad wszelką wątpliwość winien, a był to milicjant Mazur.

Zaledwie trzy lata dzielą w życiu Iwańczyka jego współpracę z gestapowskim dowódcą Krügerem i pogrom kielecki. Krüger, obciążony licznymi zbrodniami na Żydach, był dla Iwańczyka właściwym przyjacielem i przewodnikiem. Tym bardziej, co najmniej obojętna była mu sprawa pogromu. Podobnie jak Sobczyński - sądzę - widział w nim tylko kwestię techniczną, gdyż - jak przekonamy się dalej - sprawa była skomplikowana. Formalnie biorąc, Iwańczyk nie uczestniczył w wydarzeniach pogromowych. Bowiem ogłosił, że tego dnia akurat jest chory. Podawał różne przyczyny, że był przemęczony lub że otworzyła mu się rana z lat II wojny. Także zmieniał on wersję w zależności od okresu w polityce komunistów wobec Żydów. Czasem bowiem przedstawiał ją jako areszt domowy. Z jakichś względów kazano mu pozostać w domu, to jest pewne. Być może dlatego, że w jego mieszkaniu pod koniec krwawego dnia, kiedy Żydzi już polegli i trwały masowe aresztowania, „urzędował” sztab kryzysowy pod dowództwem prawdopodobnie Zenona Kliszki. Nie był to więc areszt ani choroba. Tylko udostępnienie mieszkania do zadań specjalnych, możliwe, że Iwańczyk miał pewność, że mieszkanie nie jest podsłuchiwane. Nazywano go „Piłatem”, który umył ręce wobec tragedii - jego jako byłego dowódcę AL może by posłuchano, a nie przepędzono,

jak zrobili to oficerowie UB ze spieszącymi na ratunek Żydom księżmi J. Danielewiczem i R. Zelkiem oraz prokuratorem wojewódzkim we własnej osobie — do tej sprawy wrócimy.

Na takie zarzuty Eugeniusz Wiślicz - Iwańczyk odpowiada, że na czas pogromu ukrył u siebie w mieszkaniu Stanisława Końskiego, Żyda, prawdziwego naszego Żyda kieleckiego, znakomitego krawca, który mu szył mundury. Identyczny wypadek wykryto rok przed pogromem. Gdy Armia Radziecka wkroczyła do Berlina w maju 1945 roku, w piwnicy willi rodziców generała SS Fegeleina - który parę dni wcześniej został rozstrzelany za dezercję na mocy jednego z ostatnich rozkazów Hitlera - znaleziono krawca Maksymiliana Kartona, Żyda, najlepszego spodniarza Niemiec, wyciągniętego przez Fegeleina z getta i ukrywanego po to, by szył dalej najelegantsze bryczesy, a potem by stanowił alibi dla rodziny generała przed Amerykanami.

Zło, które wyrządził Iwańczyk starał się wszelkimi siłami powiększyć; ze współwinnego współpracy z Gestapo i pogromu Żydów w Kielcach zmieniając się w świadka tych wydarzeń, a kłamliwość jego relacji szła proporcjonalnie tak daleko jak jego wina, którą usiłował ukryć. Był często cytowany, wręcz jako źródło wiedzy. Nikt nie ośmielił się zadać mu pytań o jego winę. W swoim pamiętniku obarcza winą za pogrom domniemaną zawiść polskich robotników, którzy - jak cynicznie przyznaje - „dosłownie głodowali”. Od początku rządy komunistyczne były kontynuacją nędzy okresu okupacji hitlerowskiej, ale wszystkie buntury, które znamy nigdy nie obracały się przeciwko Żydom; zaczynały zawsze pokojowo, a potem zwracały się przeciw PZPR, UB (SB). Bezsensem jest doszukiwanie się w zbrodni kieleckiej buntu ludowego, choć jest to na rękę antysemitowskiemu komuniście. Po wgłębieniu się w mentalność tego człowieka, od którego zależały losy kilkudziesięciu Żydów, a potem kilkudziesięciu Polaków, stwierdzamy, że obciąża on równą odpowiedzialnością za pogrom na ulicy Planty samych Żydów. Mówi o błędach w „beztroskim zachowaniu kieleckiej Gminy żydowskiej, polegającym na jaskrawej różnicy, wyższym poziomie życia bez produkcyjnej pracy” (...) Jako uczeń Marksa, zabrania on komukolwiek, a w szczególności Żydom, osiągnięcia majątku „bez produkcyjnej pracy”, choć jednocześnie zauważa, że w systemie komunistycznym, pracujący robotnicy głodowali. W kłamliwym przedstawianiu przebiegu pogromu, którego nawet czytając najściślejsze raporty nie znał, bo nikomu nie wolno go było znać, zaczyna od kłamliwego obciążania ofiar, mieszkańców ulicy Planty:

„Z okna I piętra wychylił się jeden z mieszkańców i oddał strzał (...) jeden z milicjantów (w reakcji na to - przyp. KK) oddał serię z automatu w kierunku okna.” Jak przekonamy się, występuje tu podwójne kłamstwo: pierwsze - że Żydzi strzelając sprowokowali pogrom oraz to, że uczciwi, porządni komuniści - milicjanci strzelali z

automatów - jak osładza czytelnikowi pigułkę - „w kierunku okna”. Z automatów strzelali nie tylko milicjanci, ale kompania KBW i wcale nie w kierunku okien, a prosto w okna, obkładając je chwilami ogniem ciągłym, choć i tak więcej śladów kul było w środku, niż na jego ścianach. Drugą nieprawdą jest - nikt tego nie potwierdza - jakoby Żydzi strzelali z okien na zewnątrz. Ma to sugerować, że milicjanci strzelali w obronie własnej. W rzeczywistości Żydzi strzelali tylko do tych funkcjonariuszy tajnych i umundurowanych służb, którzy wdarli się w różnych fazach zająć do budynku.

Cała część pamiętnika Iwańczyka dotycząca pogromu z premedytacją została skonstruowana jako źródło pochodzące „od naocznego świadka”. Choć nawet tam przebijają się niezauważane przez autora słowa prawdy. Nazywa on przestępców prowadzonych na śmierć, z których tylko jeden był winien „chyba przypadkowymi przestępcami”.

W lasku na Bukowce „oczekiwał już od dwóch dni, przybyły z Warszawy, specjalny pluton egzekucyjny”. Wyznanie to potwierdza fakt, że wyroki śmierci były wydane z góry. Jednak i to nie jest ostateczną prawdą. Według mojego informatora nr „4”, ta sama grupa likwidacyjna w cywilnych mundurach mordowała Żydów, a potem w namiotach, w lesie czekała na następną porcję osób do zastrzelenia. Iwańczyk przyznaje się też do tego, że zaopatrywał w prowiant ową grupę specjalną. Łącznikiem między nim a spec - grupą był - jak pisze Iwańczyk - „bardzo młody i nad wyraz sympatyczny porucznik”. Swoich ludzi nazywał „strzelcami wyborowymi”.

Rzecz dziwna, cyniczny i okrutny dowódca grupy egzekucyjnej na pytanie Iwańczyka „czy nie odczuwa czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia?”, odpowiada: „Wyrzuty sumienia winni mieć sędziowie i prokuratorzy (...)”

Jeśli przyjmiemy za prawdę pierwotne zeznanie informatora nr „4”, niezwykła to była rozmowa. Bowiem spec - grupa najpierw uczestniczyła w zabijaniu Żydów, a później rozstrzelała obwinionych o to niewinnych ludzi. Z dalszej rozmowy wynika, że spec - grupa otrzymała zakaz opuszczania swojego miejsca postoju w lesie. „Nie wolno im się nigdzie pokazać”.

Iwańczyk spostrzega, że komendant spec - grupy jest wesoły. Iwańczykowi to imponuje. Zaczyna wypytywać go jacy są ci jego ludzie, wykonujący tak odpowiedzialne zadanie.

„Wyborowi, bo wybrani z wielu - cytuję opowieść dowódcy za Iwańczykiem - nie wszyscy nadają się do strzelania na rozkaz i to najczęściej do młodych, jak oni, ludzi. Muszą to być chłopcy ideowi i twardzi jak stal. (...) Wychowuję moich ludzi, którym nie śmie zdrzeć ręką.”

I teraz następuje punkt kulminacyjny opowieści dowódcy spec - grupy. Przypominam, że jedynym skazanym na śmierć winnym rzeczywistej zbrodni zabójstwa, i to aż dwóch osób - w dodatku małego dziecka i jego matki - był milicjant o nazwisku Mazur. Aczkolwiek nie działał on na ulicy Planty i - jak nawet stwierdzają historycy marksistowscy - nie miał nic wspólnego z pogromem, to - przekładając to na inny sposób myślenia - zrozumiał, że zadaniem służb specjalnych jest wymordowanie wszystkich Żydów mieszkających w Kielcach. Do tej samowoli w myśleniu dołączyła chęć rabunku. Tylko jemu poświęca funkcjonariusz UB, lament, tren, mówiąc prawie z rozpaczą:

Skazani stoją nad dołem wykopanym na brzegu polany leśnej, a grupa uderzeniowa z automatami gotowymi do strzału. Wszyscy skazani mają skute do tyłu kajdankami ręce, a wieziono ich leżących na podłodze samochodu, jednych na drugich. Następuje szczególny moment, sekunda przed rozkazem cel i pal. „Wtem jeden z nich, jak się okazało milicjant, zrzucił kajdanki i zaczął uciekać z miejsca mającej się odbyć egzekucji. Już był przy ścianie lasu. Życzyłem mu w duchu szczęścia. Porucznik dał rozkaz, padło tych sześciu, a potem cały pluton strzelał do uciekającego. Nie był daleko, nie musieli strzelać tak celnie. A jednak majorze, to byli ludzie bez sumienia. Chłopak zakulał, a potem upadł. Dobiegli i strzelali jeszcze do leżącego na ziemi. Potem chwycili za nogi i przyciągnęli do dołu, w którym leżeli spokojnie tamci”. Tyle były partyzant AL, a w czasie pogromu funkcjonariusz UB w Kielcach. Pochodził z Ostrowca.

Grupa egzekucyjna zabiła więc ostrowiaka, któremu pozwolono uciec w rozerwanych kajdankach - przypomina się tutaj niejako przymusowa ucieczka Waldemara Chrostowskiego po porwaniu księdza Jerzego Popiełuszko. On też miał rozpiłowane kajdanki, a porywaczom zależało, by jak najszybciej uciekł i nie był świadkiem następnych operacji.

Relacja ta, jak twierdzi Iwańczyk, pochodzi od funkcjonariusza WUBP, „który ubezpieczał całą akcję”. Czy „miły i wesoły” dowódca grupy rozstrzeliwującej nie otrzymał w porę rozkazu, że za kimś kto będzie miał rozpiłowane kajdanki nie wolno strzelać? Jakiego rodzaju zaszło nieporozumienie, które doprowadziło do śmierci jedynego winnego mordy na Żydach. Były jeszcze procesy wojskowych. Z zachowanych informacji wynika, że byli oskarżani tylko o rabunek. Wszyscy inni umundurowani i nieumundurowani nie ponieśli kary, a jak się przekonamy, Władysław Sobczyński — chyba w nagrodę za to, że pogrom przebiegł sprawnie - otrzymał stopień pułkownika, został przeniesiony do Warszawy i od tego momentu zaczęła się jego prawdziwa kariera.

Interesujące jest określenie funkcjonariusza WUBP, który rzekomo „ubezpieczał” całą akcję. Nie ma słowa o tym, że na pewno nie był sam jeden, teren był dokładnie obstawiony.

Jednocześnie mamy informację, że na samym początku pogromu do Kielc wkroczyła formacja KBW, potocznie zwana „zaporówką”. Był to typ formacji przeniesiony z Armii Czerwonej do ówczesnego WP. Oddziały zaporowe miały na celu niedopuszczanie do dezercji. Szczególnie w chwilach natarcia szły za oddziałami uderzeniowymi pilnując, by działały one szybko i sprawnie. Kto się ociągał, zostawał w tyle, był zabijany, co formalnie było zgodne z kodeksami i pragmatyką służbową Armii Czerwonej, ponieważ automatycznie był uznawany za dezertera, a jako taki musiał ponieść śmierć. Idea zaporówki wzięła się ze słynnego powiedzenia Lwa Trockiego: „Żołnierz musi wiedzieć, że walcząc może polec z rąk nieprzyjaciela. Niech wie, że cofając się zginie na pewno.”

Informator „7”

Wycofał się z rozmów ze mną kiedy w prasie niepodległej już rzekomo komunizmowi Polski ukazała się wiadomość, że młody pułkownik Wiślicz - Iwańczyk został szefem Biura Ochrony Rządu.

„Jeśli to syn Eugeniusza Iwańczyka - Wiślicza, a tego nie sprawdzimy, bo nie mamy dostępu do jego tzw. teczki, to ja o człowieku noszącym choćby to nazwisko nie powiem ani słowa. Oni mają nie tylko broń służbową, ale mają całe arsenały broni prywatnej w mieszkaniach. A poza tym jest ruch uliczny. Czasem samochód nagle z jezdni wjeżdża na chodnik.”

Informator „8”

Nazwijmy go „syn II”. Nigdy, mimo wielu wysiłków, nie zgodził się na rozmowę ze mną. Jego ojciec, wybitny w sensie komunistycznym, działacz KPP, PPR i PZPR, a może i WKP(b), odegrał do dziś dnia nie wyjaśnioną rolę w pogromie kieleckim. Jeśli powiedział synowi wszystko co wiedział, to my wiedzielibyśmy wszystko.

Z informatorem tym kontaktowałem się dwukrotnie przez osobę trzecią. O ojcu nie chce rozmawiać, nie chcąc, by kojarzenie go z osobą ojca wpłynęło niekorzystnie na jego karierę życiową. Podobnie jak jego siostra, która pracowała w UB, był on długie lata funkcjonariuszem wywiadu i kontrwywiadu. Pracował w wielu egzotycznych krajach i, używając ostrożnego sformułowania, „przeżył wiele niezwykłych przygód”. Obecnie jest potężnym przedsiębiorcą. Dla celów biznesu zachowuje dawne kontakty nawiązane w czasie pracy wywiadowczej. Ojca, a tym samym wszystkich funkcjonariuszy PRL obciążanych winą za zorganizowanie pogromu, zdecydowanie broni. Dlatego pewnie przekazuje mi to, co ojciec w jednej z nielicznych rozmów na temat pełnionych przez siebie funkcji, mu przekazał:

„W tej sprawie mój ojciec i nikt z Polaków z aparatu władzy nie miał nic do gadania. Przyjechał doradca radziecki i on wszystkim kierował. Ojciec, jak twierdzi informator,

opowiadał, że organizatorami i wykonawcami pogromu byli oficerowie wojskowi (NKWD) wyraźnie pochodzenia żydowskiego, których nie znał wcześniej - byli mu całkowicie obcy - w Kielcach też. Również nie zatrzymali się w samych Kielcach, tylko obozowali koło jednostki wojskowej w lesie (najprawdopodobniej na Bukowce), po «wykonaniu zadania» wyjechali z Kielc.

Uważał, że była to żydowska prowokacja, żeby przestraszyć Żydów i tym zmobilizować ich do emigracji i osiedlenia się w Palestynie. Żydzi - komuniści (w podtekście Żydzi radzieccy - związani z systemem komunistycznym) - a pewnie i sam Stalin - chcieli by «ich Żydzi» osiedlili się w Palestynie po to, by powstające państwo Izrael był pod ich wpływem, wpływem radzieckiej Rosji. Tak się zresztą stało. Wiele stanowisk w wojsku i ważnych służbach obsadzono emigrantami z ZSRR i Polski. Przy okazji Rosjanie oczyścili sobie kraje Europy Wschodniej z Żydów”.

Informator podkreśla, że jego ojciec niczego się na swoich stanowiskach nie dorobił, był komunistą z przekonania. Gdy powstała „Solidarność” i nasiliły się manifestacje, syn wykradł ojcu - emerytowanemu funkcjonariuszowi, któremu pozostawiono broń - pistolet, żeby ojca nie skusiło użycie go.

Księża kieleccy, biskup Kaczmarek i kardynał Hlond wobec pogromu

W dniu, gdy rozpoczęto pogrom biskup ordynariusz kielecki, ksiądz Czesław Kaczmarek przebywał poza Kielcami. Biskup pomocniczy był stary, niedołężny - wrócił z Rosji i nie wychodził poza pałac biskupi. W tej sytuacji uznano za najwyższego rangą duchownego proboszcza parafii katedralnej, księdza Zeleka, przydano mu do pomocy księdza Danilewicza i wysłano na miejsce rozruchów, walk, czy zbrodni.

Według posiadanych przeze mnie danych, ich wyruszenie spowodowane było telefonem przewodniczącego Gminy Żydowskiej do biskupstwa z prośbą o pomoc. Aczkolwiek w owych czasach - jeszcze przejściowych - utrzymywano kapelanów w Wojsku Polskim, to jednak ich wpływ na żołnierzy malał, a na oficerów był żaden. Siły bezpieczeństwa: KB W, UB nie tylko z natury swojej pozbawione były duszpasterzy, ale przeznaczone m.in. do walki z Kościołem. Kadra oficerska była wychowywana w antyreligijnym i ateistycznym duchu. W jakiej mierze księża Zelek i Danilewicz zdawali sobie z tego sprawę - teraz trudno odtworzyć. Raczej nadawali się na jeszcze dwie ofiary rozszalałych żołdaków, a ich pojawienie się w najlepszym wypadku mogło wywołać śmiech i

szysterstwa.

Nad księżmi zawisło też inne niebezpieczeństwo. Gdyby oficerowie, którzy ich powstrzymali i kazali zawrócić mieli instrukcję, że pogrom będzie przypisany duchowieństwu katolickiemu, to księży by dopuszczono na teren zbrodni i tam aresztowano jako podżegaczy. Ponieważ jednak postanowiono oskarżyć Kościół w sposób ogólnikowy i obarczyć go odpowiedzialnością tylko za domniemane nauczanie w duchu antysemickim, co miało doprowadzić do pogromu, to nie wylapywano i nie aresztowano księży - co zresztą i tak byłoby możliwe potem w ich parafiach. Owo ogólnikowe i niejasne oskarżenie Kościoła katolickiego, niejako od samych jego początków, podobne jest do późniejszego oskarżania Kościoła w tzw. procesie toruńskim przeciwko Piotrowskiemu i innym w 1984 roku.

Oto opis tego co spotkało księdza Zelka i księdza Molińskiego: „Na rogu ulicy Sienkiewicza i Plant napotkaliśmy kordon wojskowo - milicyjny i posterunek karabinu maszynowego (ciężkiego - przyp. KK), który nie dopuścił nas (...) dalej na ulicę Planty pod dom żydowski.”

Księża zażądali umożliwienia im rozmowy z dowodzącym oficerem.

„(...) nadszedł oficer w stopniu porucznika, w towarzystwie dwu cywilów, w obecności których oficer ten był bardzo ugrzeczniony. Jeden z cywilów odparł (...) że sytuacja jest opanowana przez organy porządku (...) żołnierze mają wydany rozkaz nie dopuszczać osób cywilnych.”

Księża słyszeli wystrzały, odgłosy walki, widzieli też rozgorączkowany tłum - ale przypominam, że widzieli tłum na ulicy Sienkiewicza, nie dopuszczony na ulicę Planty.

Księża jednak powtórnie przybyli na miejsce wydarzeń, mając nadzieję, że uda im się przebić przez kordon. Stwierdzili wtedy, że ludność na ulicy Sienkiewicza zachowywała się spokojnie, a na ulicy Planty nie było żadnego zbiegowiska.

Nie tylko ci księża próbowali przedostać się na teren walk, uspokajać i prowadzić mediacje, także z drugiej strony, od ulicy Piotrkowskiej, księża z innej parafii usiłowali przedostać się na miejsce walk i zbrodni, ale również ich zawrócono. Z ich relacji wynika, że ludność stojąca na ulicy Piotrkowskiej w małych grupach, zachowywała się spokojnie. Dodajmy: jak miała się zachowywać, skoro do teatru zbrodni nie była dopuszczona, a jeśli by chciała zabijać Żydów - to nie dano by jej szansy. Tak zwana ludność, tłum, motłoch, był biernym obserwatorem i jeśli czym zawinił, to gapiostwem. Na usprawiedliwienie tych ludzi należy dodać, że walka między Żydami, uważanymi ogólnie za funkcjonariuszy UB, a siłami wojskowo - policyjnymi, była niebywałą atrakcją i mogła dawać tym ludziom satysfakcję, ponieważ w ich oczach nabierała charakteru walk wewnętrznych między ludźmi, którzy byli u

władzy i terroryzowali ich - co zresztą przy ostatecznej ocenie przyczyn i przebiegu pogromu nie było tak odległe od prawdy.

Odwrot księży, być może ocalił im życie. Być może ich obdarte z sutann ciała - jak obdarto Żydów z ich odzienia - zmieszane byłyby z żydowskimi ofiarami.

Prześladowania za pogrom uderzyły w Kościół nie tyle dlatego, że księża ośmielili się interweniować w czasie akcji policyjno - wojskowej - a według nowych badań, mogli liczyć na posłuch wśród rzeczywistych robotników, komunistów i ORMÓW - wów przysyłanych z fabryki SHL - ale dlatego, że obarczenie Kościoła winą za pogrom leżało w planach propagandowych.

Drugim punktem zapalnym, rzeczywistym a nie zmyślonym przez propagandę, była kwestia odezwy, której treść niezgodną z prawdą, wiedzą i odczuciami duszpasterskimi chciano wymusić na księdzu biskupie ordynariuszu Diecezji Kieleckiej, Czesławie Kaczmarku.

Z korespondencji między biskupstwem a Wiśliczem - Iwańczykiem wynika, że duchowieństwo kieleckie telefonowało do Wiślicza - Iwańczyka wielokrotnie, by urzędującego wojewodę powiadomić o tym co się dzieje na ulicy Planty. Nie zastano go jednak w Urzędzie Wojewódzkim ani w mieszkaniu prywatnym (podkr. - KK). Oznacza to, że przebywający w domu - według własnych późniejszych twierdzeń (o ile to jest prawdą bo jest to do dziś niesprawdzone) - ukrywał się przed biskupstwem w Kielcach.

I właśnie wojewodzie kieleckiemu, majorowi/generałowi Wiśliczowi - Iwańczykowi zlecono, by dokonał prowokacji wobec biskupstwa i duchowieństwa Kielc. Wiślicz - Iwańczyk miał dodatkowo sprzyjającą sobie okoliczność - biskupa ordynariusza Czesława Kaczmarka nie było w chwilach, gdy należało podejmować decyzje w Kielcach.

Zwykła wymiana listów i telefonów między komunistycznym dygnitarzem a biskupstwem zawiera ogromny dramat, ponieważ jest ona częścią przygotowanej przez komunistów propagandowej wersji wydarzeń. Iwańczyk zażądał od biskupstwa kieleckiego, aby potępiło wiernych, niewinnych krwi żydowskiej. Jakiegokolwiek wyjście z tej sytuacji, w której postawił Kościół prowokator, musiało być klęską Kościoła. Albo musiałby on potępić niewinnych, albo być oskarżony przez komunistów o to, że nie potępił winnych zbrodni na Żydach.

Po długich negocjacjach, przedstawiciel Kurii diecezjalnej, ksiądz kanonik J. Danilewicz i wojewoda kielecki E. Wiślicz - Iwańczyk uzgodnili 6 lipca treść wspólnego oświadczenia: w oświadczeniu tym pominięto społeczeństwo Kielc jako winne, czego domagał się Iwańczyk - mało - nie wydawano z góry wyroku i nie osądzano winnych, tylko

zapowiadano, że zostanie przeprowadzone bezstronne dochodzenie przez prokuraturę przy sądzie okręgowym w Kielcach, z udziałem przedstawicieli Władz Administracyjnych, Kościelnych i czynnika obywatelskiego miasta Kielc, po czym sąd okręgowy w Kielcach wyda wyrok.

Jak się później okaże prokurator okręgowy przy sądzie okręgowym w Kielcach, nie tylko nie miał dostępu do przeprowadzanego śledztwa, ale w krótkim czasie został uwięziony.

Kto poza Humerem przeprowadzał śledztwo w tej sprawie, dokonując selekcji do procesu, do dziś nie jest jasne. Kontrolowały je tak liczne tajne służby (MBP, WUBP w Kielcach), Informacja Wojskowa i inne, że trudno zorientować się w rozdziale czy pokrywaniu się kompetencji. Wyrok wydał nie sąd okręgowy w Kielcach, ale niekompetentny w sprawie Naczelny Sąd Wojskowy. Jego kompetencje należałoby w całej rozciągłości uszanować, gdyby w Kielcach przeprowadzono proces przeciwko rzeczywistym winnym - funkcjonariuszom ogólnie biorąc podległym MBP i MON.

Uzgodnionego oświadczenia tego nie tylko nie opublikowano, ale na jego miejsce opracowano fałszywkę, pod którą podpisał się prawdopodobnie jej autor - wojewoda kielecki, major Wiślicz - Iwańczyk, który już za to samo fałszerstwo powinien zostać sądzony i skazany, ponieważ jako drugą osobę podpisał, bez jego zgody i wiedzy, nieobecnego, ordynariusza Diecezji Kieleckiej.

W nawale zadań, które spadły na komunistyczną załogę Kielc - podobnie jak było to w przypadku piwnicy w domu żydowskim przy ulicy Planty - nie dopilnowano zasadniczej sprawy, czyli kto podpisał z ramienia Kurii owo sfalszowane oświadczenie. Nie tylko zapomniano o nieobecności księdza biskupa, ale Iwańczykowi pomyliło się nazwisko księdza biskupa ordynariusza Kaczmarka ze znanym z Kielc funkcjonariuszem UB Kaczmarczykiem i to nazwisko znajduje się pod fałszywą odezwą.

Cytowany major/generał Wiślicz - Iwańczyk w swoich pamiętnikach opisuje z zadziwiającą dokładnością nieprawdziwy przebieg rozmów między Kurią a nim jako wojewodą, twierdząc, że kanonik Danilewicz „pod presją wydarzeń wyraził ostatecznie zgodę” na tekst odezwy. Aczkolwiek była presja i zakamuflowane pogróżki ze strony Wiślicza - Iwańczyka - ponieważ jeszcze nie było jasne w sztabie dowódczym kto będzie obciążony winą za zbrodnie, a więc, że mógł być za nią obciążony Kościół i właśnie kanonik Danilewicz oraz ci, którzy pobiegli nieść pomoc - ksiądz Danilewicz nie zgodził się na tekst zreagowany w sztabie Wiślicza. Nie wiadomo na pewno, czy właśnie ten tekst, później ogłoszony przez Wiślicza - Iwańczyka i rozplakatowany na mieście, był w ogóle pokazany księdzu Danilewiczowi. Wydaje się wręcz niepojęte, że ten właśnie tekst, z którym

biskupstwo nie miało nic wspólnego, Wiślicz - Iwańczyk podpisuje, tym razem już prawdziwym nazwiskiem biskupa i umieszcza w swoich wspomnieniach. Obecnie pamiętniki Wiślicza cytowane są w szeregu wydawnictwach jako cenny dokument.

Druga uderzająca pomyłka w fałszywej odezwie: „Oświadczamy jednak, że podobne akty bezprawia w przyszłości nie będą tolerowane”. Jest tu więc mimowolne przyznanie się do bierności i tolerancji władz wobec mordu kieleckiego. Jednak nawet w tej odezwie wydanej zaraz po zbrodni, władze komunistyczne nie ośmieliły się przypisać jej społeczeństwu Kielc, tylko o sprawcach mówiły w sposób ogólnikowy i dwuznaczny. Mimo rozpowszechniania fałszywej odezwie - według jednych źródeł, była naklejana na domach, według innych nie była rozpowszechniana - równocześnie oskarżano Kościół o nie podpisanie odezwie w czym jak twierdzono zawiera się dowód współwiny Kościoła Katolickiego w zbrodni kieleckiej.

Dochodzimy teraz do dalszego tragicznego ciągu konsekwencji, jakie przyniosła Kościołowi polskiemu - można to dziś twierdzić - niezwykła odwaga, bohaterstwo wobec terroru policji i propagandy komunistycznej.

Raport Kurii

Dnia 6 września 1946 roku Kuria biskupia w Kielcach przekazała ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Arthurowi Bliss - Lane'owi, raport pt. „Zajścia kieleckie z dnia 4 lipca 1946 roku”. Jak wynika z memorandum, którym opatrzył ambasador Bliss - Lane tekst biskupa Kaczmarka, do Sekretarza Stanu USA, raport Kościoła o pogromie zawierał osiemnaście stron maszynopisu. Gdzie i w jakich okolicznościach biskup Kaczmarek spotkał się z ambasadorem Bliss - Lane'm, nie udało mi się ustalić. Fakt, że wręczał on osobiście raport wskazuje na wagę i tajność jego treści. Możliwe, że miało to miejsce w Kielcach, ponieważ Bliss - Lane w swojej książce „Widziałem Polskę zdradzoną”, wydaną w USA w 1948 roku, pisze: „Kielce to uroczne, zabytkowe miasto, położone na wzgórzu wznoszącym się nad żyzną doliną, znane ze swej XVI - wiecznej katedry.” Sądzę, że ambasador fatygował się do Kielc, po odbiór raportu, ponieważ jako dyplomata nie był narażony na rewizję i konfiskatę - jak byłoby to, być może, w przypadku innych osób, które jechałyby z raportem do Warszawy.

Memorandum dla Sekretarza Stanu poprzedzone jest jeszcze jednym memorandum, poufnym, dla ambasadora przygotowanym przez jego doradcę, Sd. Zagórskiego. Ocenia on raport biskupa jako podający „całkowicie inny obraz wypadków, ich tła i następstw, w

stosunku do tego co pisała prasa polska” (komunistyczna - przyp. KK).

„Dokument prezentuje obraz podobny do tego, który Dillon i ja uzyskaliśmy jako rezultat naszej podróży do miasta w sobotę następującą bezpośrednio po wypadkach, które opisaliśmy w osobnym memorandum z tego czasu.”

Ta dygresja - owo memorandum jak i raport Artura Bliss - Lane'a do tej chwili okazał się dla mnie niedostępny. Znajduje się on w Departamencie Stanu USA i nadal, według informacji jakie otrzymałem, opatrzony jest klauzulą tajności. Próbując dotrzeć do niego, m.in. poprzez Bibliotekę Kongresu USA w Waszyngtonie, a także oddzielnie poprzez starania Biblioteki Narodowej w Warszawie, w Bibliotece Kongresu otrzymałem odpowiedź odmowną. W kwietniu 1996 roku, prof. dr Marek Drozdowski, w czasie spotkania ze mną w Instytucie Historii PAN oświadczył, że udało mu się ten raport zdobyć i że w najbliższym czasie mi go udostępni. Gdy zgłosiłem się po ten dokument odpowiedział, że nigdy nie mówił, że ma dokument, bo go nie ma, a więc tym *bardziej nie może go udostępnić*.

Przy okazji poszukiwań w Waszyngtonie stwierdziłem, że również amerykańskie wydanie książki Bliss - Lane'a w Bibliotece Kongresu jest utajnione - co jest przypadkiem niezwykłym. Mimo, iż dotyczy ona lat 1945 - 1947 w katalogach i rejestrach zaklasyfikowana jest ona jako dotycząca lat okupacji niemieckiej w Polsce.

Raport Kurii został opublikowany w 1992 roku w piśmie „Niepodległość” wydawanym przez Instytut Józefa Piłsudskiego (Nowy Jork - Londyn). Autor wstępu do tej publikacji przyznaje, że „Zachodni dziennikarze w wielu przypadkach bezkrytycznie przekazywali informacje zaczerpnięte z komunistycznych dzienników lub otrzymane od działaczy partyjnych”. Autor tego wstępu, John Micgiel oszczędza tu wstydu znanemu podówczas dziennikarzowi amerykańskiemu L.S. Shneidermanowi, który bądź ułatwił sobie zadanie, bądź był tak całkowicie kontrolowany i odcięty od niezależnych informatorów, że jego wersja wydarzeń, w niczym nie różniła się od tej, którą podawał „Głos Ludu”, organ PPR.

Dziennikarz ten jednak występuje w niezwykle cennym wspomnieniu Jachiera Alperta w wydawnictwie żydowskiego ziomkostwa kielczan. Na zebraniu ocalałych Żydów w dniu 5 lipca zastępca powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Kielcach, Albert Grynbaum (będzie jeszcze o nim mowa - przyp. KK) prosił Alperta aby nie mówił na spotkaniu z delegacją amerykańskich dziennikarzy, m.in. z Shneidermanem, że „robił to Wojsko Polskie, powiedz, że Andersowcy, w każdym razie nie wojsko”, (cyt. za Bożeną Szaynok), a kapitan UB, członek tejże żydowskiej wspólnoty, Kwaśniewski przemówił w tonie pogroźki, że zamiast płakać nad tym co się stało, Żydzi niech sobie uświadomią, że są winni, bo zamiast wyjechać,

siedzieli w skupisku.

Raport biskupa Kaczmarka stwierdza, że prasa rządowa wiąże wypadki kieleckie z referendum odbytym 30 maja 1946 roku. Aczkolwiek w raporcie duchowieństwa nie ma stwierdzenia, że pogrom przeprowadzony był m.in. z tego powodu, by zatrzeć w świecie wrażenie, że referendum było sfałszowane i że takie stwierdzenia prasy rządowej są przyznaniem się do jego sfałszowania, to z relacji otrzymanych przez duchowieństwo wynikało, że co najmniej 90% głosowało niezgodnie z nakazami rządowymi. Stwierdza się też, że dwie trzecie Żydów zostało zamordowanych przy pomocy broni używanej przez wojsko, że nawet prokurator (w czasie procesu kieleckiego - przyp. KK) nie przypisał za to winy WiN czy NSZ. Ani nie zarzucił ani jednej osobie, które oskarżał przynależności do tych organizacji. Biskupstwo podkreśla też, że wśród osób należących do partii rządowych istnieje antysemityzm. Podkreśla się, że chłopiec, najważniejszy świadek w sprawie nie był badany podczas procesu, choć jak stwierdza ostrożnie biskupstwo, „władze rządowe miały go w rękach”. Raport duchowieństwa stwierdza też, że chłopiec i jego ojciec są odcięci — aż do dnia, w którym raport sporządzono - i nie pozwolono nikomu się z nimi widzieć. Potwierdza się też wersja, że oddział milicji, który wdarł się do domu żydowskiego rozpoczął pogrom. Podany jest tu nowy szczegół, że Żydzi odmówili wpuszczenia owej grupy milicjantów i cywilów, o której wspominałem, i że otworzą tylko na rozkaz UB. W raporcie usiłuje się wytłumaczyć ambasadorowi USA czym jest Urząd Bezpieczeństwa: „UB jest to organizacja analogiczna do niemieckiej gestapo i kierowana przez Żydów.” W raporcie rozstrzyga się owo zagadnienie - dla nas zupełnie drugorzędne - kto pierwszy zaczął strzelać. Rzekomo milicjanci strzelali w górę dla postrachu, ale „jedna z kul oderwała gzyms nad oknem mieszkania żydowskiego”. Widać tu autocenzurę i próbę delikatnego wyrażenia tej prawdy, że milicja pierwsza dała salwę w okna domu żydowskiego, co ośmiela później autorów do dodania: „i wtedy właśnie dano serię strzałów z okien domu zamieszkałego przez Żydów.” I dalej: „milicja wyważyła drzwi mieszkania na I piętrze, ale gdy drzwi zawaliły się pod naporem cisnących posypała się na nich seria strzałów. Zostało rannych parę osób i zabity jakiś oficer. Atakujący wycofali się z części schodów”.

Dalej jednak stwierdza się w raporcie, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, że „Żydzi zaczęli pierwsi strzelać do milicji (...) i dodaje dla informacji Amerykanów: Posiadanie broni palnej jest w Polsce (chodzi o czasy władzy komunistycznej - przyp. KK) zakazane pod karą śmierci.

Zjawił się też silny oddział wojska i zaczął otaczać dom ~~u s u w a j ą c~~ z u l i c y (a nie z budynku lub spod budynku - przyp. KK) tłumy. (...) jeden z oficerów usłyszał, że Żydzi

mordują «naszych», wyciągnął rewolwer i pobiegł do wnętrza domu. Tam również udała się i część żołnierzy. Milicjanci i żołnierze mordowali Żydów w mieszkaniach (...)

Gdyby Żydzi nie bronili się w swych mieszkaniach, byłiby wymordowani lub pobici w ten sposób wszyscy w ciągu godziny. Tymczasem toczyła się walka o każde mieszkanie i powtarzało się zabijanie ich lub wywlekanie na ulicę”.

Jedyny błąd zauważony przeze mnie w raporcie, to mowa o współuczestniczeniu PPS w boju PPR - ORMO z huty Ludwików.

Najlapidarniej ujął opis pogromu i wyraził w sposób esencjalny najwyższy podówczas dostojnik kościelny. Był to kardynał August Hlond.

W tym momencie zaczyna się trop szpiegowski czy kontrwywiadowczy tajnych służb radzieckich lub polskich. Otóż do kardynała Hlonda zgłosił się w marcu 1947 roku z prośbą o audiencję, przedstawiciel Żydów włoskich niejaki pan Balloni, występujący w Polsce w randze pułkownika armii włoskiej. Balloni przygotował z tej rozmowy, która - jak obie strony to postanowiły, była poufna aide - memoire. Zapis odpowiedniego fragmentu brzmi:

Balloni: „W jaki sposób więc wytłumaczyć wypadki kieleckie?”

Kardynał August Hlond: „Powtarzam, ujrzy pan rzeczy bardzo dziwne. Mordercami nie był lud, ale milicja, która podjęła walkę z biednymi Żydami, którzy zamknęli się w jednym domu. Walkę, która trwała przeszło dwie godziny.”

W jaki sposób treść rozmowy Balloniego dostała się w ręce komunistów nie jest mi wiadome. Zostało to zakwalifikowane jako ściśle tajne, a wiedzieć o treści mogły trzy osoby w państwie - jak wynika to z rozdzielnika: Władysław Gomułka „Wiesław”, Roman Zambrowski i Jakub Berman. Czy sam Balloni był osobą podstawioną na usługach wywiadu radzieckiego lub rządu warszawskiego? Czy też został ów aide - memoire przejęty w poczcie dyplomatycznej lub już w samych Włoszech?

Pomiędzy rozmową kardynała z pułkownikiem Ballonim, a przekazaniem jej treści kierownictwu KC PPR minęły co najmniej dwa tygodnie. Być może źródłem przecieku lub szpiegowskiego przekazu był ambasador ówczesnych Włoch, lewicowiec, Eugenio Reale, który - mimo iż był przedstawicielem wolnego państwa - w swoich raportach (Warszawa 1991) wykazuje posłuszeństwo wszelkim inspiracjom i dezinformacjom płynącym od rządu, przy którym został akredytowany. Wątek generała Andersa, oskarżanego przecież o wydanie wyroku śmierci na Żydów w Polsce i wywołanie pogromu, pada tu wielokrotnie. Wystarczy tytuł poufnego raportu wystosowanego w miesiąc po pogromie przez podwładnego mu pracownika: „Związki między Andersem a bandytyzmem politycznym w Polsce”. W późniejszym, z tegoż roku, poufnym raporcie podaje, że udało mu się wpłynąć na rząd włoski,

by włoskie władze cywilne i wojskowe nie brały udziału w oficjalnym pożegnaniu generała Andersa. Cytuje, bez najmniejszego zdystansowania się, podziękowania dla rządu włoskiego za wysłuchanie sugestii Warszawy. Anders określany jest jako „buntownik, który ponadto nie jest już obywatelem polskim”. Przy okazji widzimy jak misternie władze PPR i komunistyczny rząd w Warszawie tworzyły niezbędne propagandzie radzieckiej powiązanie między bandami, pogromem, a generałem Andersem. Rzecz zastanawiająca: w wydany w Polsce zbiorze raportów Realego między 15 a 30 lipca nie ma w ogóle żadnego raportu, a w całej książce pogrom nie wspomniany jest ani słowem. Czyżby więc Reale nie raportował o pogromie? Czy wydawcy we Włoszech, a może w Polsce, pominęli raport o wydarzeniu, które w czasie pobytu i misji Realego w Polsce można zaliczyć do najważniejszych? Nie jest wspomniany też kardynał Hlond.

Z podobnym, tylko o wiele tragiczniejszym w skutkach, a niewytłumaczalnym zjawiskiem, stykamy się w przypadku raportów amerykańskich i dołączonego do nich raportu Kurii Kieleckiej.

Proces księdza biskupa Kaczmarka

Aczkolwiek oficjalne oskarżenie księdza biskupa Kaczmarka, który sądzony był w dniach od 14 do 21 września 1953 roku, w jakże podobnym do kieleckiego procesie, było inne, to jednak jestem przekonany, że Urząd Bezpieczeństwa miał dokładne informacje o kontaktach ambasadora USA z biskupem kieleckim, a nawet sądzę, że treść raportu przekazanego w tajemnicy przez biskupa Kaczmarka była znana wywiadowi radzieckiemu lub wywiadowi ówczesnej RP - być może przekazana przez agentów sowieckich w Departamencie Stanu. Prawdopodobnie występuje tu zjawisko analogiczne do przenikania szpiegów radzieckich do jak najgłębiej strzeżonych tajemnic USA (jak produkcja bomby atomowej). Zdobycie materiału na temat duchownego w odległej Polsce, działającego na prowincji, było na pewno łatwiejsze i mówiąc otwarcie - tańsze.

Wydany w 1953 roku stenogram procesu księdza biskupa Kaczmarka „i innych członków ośrodka antypaństwowego i antyludowego”, który odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie - zwróćmy uwagę, że sąd ten był w hierarchii o szczebel niżej niż sąd, który wydał wyroki w Kielcach - wymienia nazwisko ambasadora Bliss - Lane'a 97 razy i jest to najczęściej wymieniane nazwisko w tym 352 strony liczącym dokumencie komunistycznego terroru. Zaczniemy od strony 340:

„(...) Bliss - Lane przekazał Kaczmarkowi swą oszczerczą książkę o Polsce opartą

m.in. na informacjach otrzymanych od oskarżonego Kaczmarka”. Jedynymi wzmiankami o Kielcach, poza opisem piękna tego miasta, są fragmenty dotyczące zbrodni kieleckiej. Bliss - Lane, na nieszczęście, przyznaje w tej książce, że przeprowadził rozmowy m.in. z przedstawicielami hierarchii Kościoła katolickiego oraz badania w Kielcach. W swojej książce ambasador USA w sposób jednoznaczny stwierdza udział milicji, która aresztowała Żyda (Singera, którego wskazał Henio Błaszczyk - przyp. KK) i dalej, że UB otoczył dom żydowski, wszedł do środka w poszukiwaniu broni, że Żydzi „stracili głowę (to zdanie budzi sprzeciw, gdyż było to wynikiem usprawiedliwionej reakcji Żydów - przyp. KK) i zaczęli strzelać w samoobronie”. Bliss - Lane stwierdza też, że koła opozycyjne ustaliły, że zbrodnia „nie miała charakteru spontanicznego, lecz była wynikiem starannie opracowanego spisku”.

„Osoba ambasadora Bliss - Lane'a, który zjawił się u mnie w Kielcach pod koniec grudnia 1945 roku, jest ściśle i bezpośrednio związana z wieloma faktami mojej działalności. Moje zbliżenie się do ambasadora Bliss - Lane'a i związanie się z jego urzędową a poprzez nią z jego nieoficjalną misją w Polsce, było konsekwencją mojej ówczesnej linii politycznej.

Po zaangażowaniu się we współpracę z ambasadorem Bliss - Lane'm odbyłem z nim na przestrzeni od końca 1945 do końca lutego 1947 roku kilkanaście spotkań, bądź to w Kielcach w moim domu, bądź też w mieszkaniu urzędowym ambasadora w „Polonii” w Warszawie - zeznał ksiądz biskup Kaczmarek.

Prokurator Zarakowski: „(...) oskarżony zeznał, że pewne wiadomości przekazane Bliss - Lane'owi zostały przez Bliss - Lane'a wykorzystane w jego książce, która stanowiła ohydny paszkwil na Polskę Ludową. Proszę powiedzieć sądowi, kiedy oskarżony otrzymał tę książkę?

Oskarżony: Książkę tę, wraz ze złotym wiecznym piórem, otrzymałem w grudniu 1948 roku. Przywiózł mi to ojciec Kolbuch z Ameryki.

Prokurator: Czy wówczas nie było jakiegoś biletu wizytowego od Bliss - Lane'a?

Oskarżony: Bilety wizytowe od czasu do czasu otrzymywałem. Czy wówczas był bilet - nie przypominam sobie tego. W książce natomiast była dedykacja Bliss - Lane'a.

Prokurator: Co oskarżony zrobił z tą książką?

Oskarżony: Książkę po dokładnym przejrzeniu zniszczyłem.

Prokurator: Dlaczego?

Oskarżony: Gdyż raz po raz ostrzegali mnie przyjaciele, księża i bliscy, że mogę być aresztowany. Roztropność nakazywała, żeby władze nie znalazły tej książki.”

Wśród aresztowanych znaleźli się także dwaj duchowni, którzy wykazali odwagę i chęć pomocy Żydom, tj. ksiądz J. Danilewicz i ksiądz Roman Zelek.

Akt oskarżenia przeciwko duchownym z Kielc zabrał do Moskwy jeden z doradców Radkiewicza, generał NKWD Kowalczyk. W ślad za nim udali się do Moskwy Bolesław Bierut i Franciszek Mazur, którzy - jak twierdzi Józef Światło - „reprezentowali w sprawie biskupa Kaczmarka tzw. tor partyjny. Doszło do różnicy zdań. Beria był zdania, że lepiej jest zwolnić biskupa Kaczmarka, ale Malenkov i generał Sierow - Iwanow sprzeciwili się mu i Moskwa zatwierdziła akt oskarżenia.” (Zbigniew Błażyński, „Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki.”, Londyn, 1989, str. 185).

Przeciw biskupowi wystawiono osobę, którą nazywano w procesie świadkiem - Józefa Keslera, vel Kestlera, vel Jakoby, vel Konarzewski, vel Kurtz, vel Pawłowski, vel Senka, vel K - 22, vel 13300 (pseudonimy cytuję za Cezary Chlebowski: „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie”, Warszawa, 1981). Obecność Keslera, który działał jako wysoko zarachowany agent radomskiego Gestapo, podporządkowany osobiście jego szefowi, Fuksowi, wskazuje na trop północnej Kielecczyny - radomsko - ostrowiecki - ponieważ szef WUBP w Kielcach, Sobczyński, miał podobne jak Kesler powiązania z Gestapo radomskim.

Prokurator Wojewódzki

Z aresztowaniem biskupa Kaczmarka powiązane jest też aresztowanie kilku świeckich pracowników Kurii, w tym prawnika, Jana Wrzeszcza, byłego prokuratora wojewódzkiego w Kielcach, tego, który na wiadomość o oblężeniu domu żydowskiego i walkach tam, udał się na miejsce, chcąc zgodnie z obowiązującym jeszcze prawem przedwojennej RP, objąć komendę nad zgromadzonymi siłami i przerwać pogrom. Naiwnie sądził on, że wystarczy jego rozkaz, a potężne siły różnych formacji usłuchają go - Jednak, jak wiemy, do tego nie doszło i wysoki urzędnik nie tylko nie został dopuszczony do urzędowania, przepuszczony na ulicę Planty, ale zmuszony do natychmiastowego odwrotu.

Kto próbował ratować Żydów, był z góry skazany, jak księża i biskup, na długoletnie więzienie lub na śmierć. Tak stało się w przypadku prokuratora Sądu Okręgowego w Kielcach, który w tym samym czasie co księża spieszył na ulicę Planty, i jak oni nie został dopuszczony na miejsce zbrodni. W zachowanym przed ostateczną stalinizacją Polski systemie prawnym prokurator Jan Wrzeszcz był dygnitarzem i nie tylko był uprawniony, ale miał obowiązek przejąć władzę nad aparatem policyjnym i wojskiem dla przywrócenia porządku. W Kielcach jednak, miał do czynienia z jednym z pierwszych przypadków jawnego, publicznego występowania tych sił - jak miało być później w Poznaniu w 1956 roku, na Wybrzeżu w 1970 roku i w stanie wojennym w latach osiemdziesiątych - które

służyły przemocy, nieporządkowi i dopuszczały się zbrodni.

Na zwrócenie uwagi przez Jana Wrzeszcza, że o fakcie zatrzymania przez milicję domniemanego sprawcy porwania dziecka należało przede wszystkim zawiadomić jego - prokuratora Wrzeszcza - oświadczone mu, że:

„Referat śledczy komisariatu działa w tej sprawie na polecenie zastępcy Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej ds. Polityczno - Wychowawczych. (...) Zażądałem wtedy, aby zatelefonowano do mnie po przesłuchaniu podejrzanego” - pisze w swoim raporcie Wrzeszcz. Cekał na telefon dłuższy czas i na próżno. Wrzeszcz był oburzony faktem, że jego, a także prokuraturę jako całość pominięto w czynnościach śledczych. Zarówno zatrzymanie Kalmana Singera, jak i rewizja przy ulicy Planty, była przed prokuraturą zatajona. Osobliwością tej sprawy jest fakt, że Wrzeszcz przebywający na urlopie wypoczynkowym, ale nie opuszczający Kielc został zaalarmowany o rozruchach na mieście przez swoją żonę i powtórnie znów przez swoją żonę. Gdy na darmo czekał na telefon od władz bezpieczeństwa, wówczas powtórnie udał się na miejsce.

„Po drodze słyszałem strzały i widziałem uciekających (podkr. - KK) ludzi, którzy przestrzegał i mnie o grożącym niebezpieczeństwie” (podkr. - KK).

Jest to jedna z nielicznych informacji o zachowaniu przechodniów i gapiów, zwanych potem motłochem. W ich postępowaniu mieszała się ciekawość ze strachem. Nikt nie szedł pod kule bez rozkazu.

„Mimo niebezpieczeństwa - raportuje Wrzeszcz - dotarłem na miejsce.” Wrzeszcz nazywa napotkanych potem gapiów - publicznością. Ani słowem nie wspomina o tym, by - nie mówiąc o zabijaniu Żydów - choćby wznosili okrzyki; „żołnierze wymyślali pod adresem Żydów, grozili im, mówili, że ich wszystkich wykończą”.

Prokurator Jan Wrzeszcz wszedł na plac przed dom zamieszkały przez Żydów. Spotkał tam pułkownika Kuźnickiego, Komendanta Wojewódzkiego MO oraz wielu innych oficerów (podkr. - KK). Gdy zapytał go, kto tu dowodzi, otrzymał odpowiedź, że, jest kilka oddziałów i każdy z nich działa na własną rękę” (podkr. - KK).

„Ponieważ - pisze Wrzeszcz - chciałem rozpocząć dochodzenie i ująć akcję w swoje ręce, zgodnie z przepisami, pułkownik Kuźnicki przedstawił mnie jakiemuś podpułkownikowi WP, lecz ten odpowiedział mi, że prokurator go nie obchodzi i nic tu nie ma do powiedzenia, a następnie odwrócił się do mnie tyłem. Wówczas zwróciłem się do oficerów stojących obok mnie (...)”

Wrzeszcz, który jeszcze nie pojmował sytuacji, zaczął domagać się choćby rozproszenia tłumu. Zdziwiło go, że do dyskusji z oficerami, w której mówili oni, że nie

wydadzą takiego rozkazu, wtrącali się żołnierze, mówiąc „że dość już krwi się wylało”. Wtedy Wrzeszcz próbował przekonać ów sztab oficerów, a z konieczności także i żołnierzy „że trzeba wywieźć wszystkich obleżonych Żydów samochodami pod eskortą.” Na to również nie zgodzono się.

Nie mogli oni spełnić życzenia prokuratora Wrzeszcza, gdyż już wcześniej - jak twierdzi jeden z uwięzionych Żydów - milicja zakazała wychodzić z budynku komukolwiek (Natan Laper, A.P., Kielce, WSR, sygn. 77/47b).

„Widziałem, że na miejscu nic nie jestem w stanie uczynić...” W tym momencie na miejsce przybył zastępca prokuratora Wrzeszcza i sędzia śledczy. Wraz z nimi wyruszyli do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tam prosili, by na miejsce udali się jacyś wpływowi działacze partyjni. W WRN spotkali oficera WUBP, którego prosili o szybkie działanie. Dalej Wrzeszcz poszukiwał wicewojewody Urbanowicza, ale nigdzie nie mógł go znaleźć. Potem pobiegł do Kurii i wraz z księdzem kanonikiem Zelkiem udali się do prywatnego mieszkania wojewody Eugeniusza Wiślicza - Iwańczyka, (o tej części interwencji Kościoła w raporcie dla Bliss - Lane'a zapomniano napisać - przyp. KK).

Jednak nazwisko księdza Zelka i prokuratora Wrzeszcza zostało zapamiętane przez wojewodę Wiślicza. Przesądziło to o losie księdza Zelka, aresztowanego i zmuszonego do roli świadka w procesie biskupa Kaczmarka i zeznawania o Bliss - Lane'ie.

Następnego dnia prokurator Wrzeszcz wyjechał do Łodzi na Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Sądowych i Prokuratorskich RP. Był prezesem Okręgu Kieleckiego tego Związku. Wrzeszcz podaje:

„Tam zgłoszona została rezolucja potępiająca mord kielecki dokonany «przez czynniki reakcyjne» oraz zawierająca stwierdzenie, że mord ten okrywa hańbą cały naród polski. Na podstawie obserwacji miałem wyrobiony swój pogląd na sprawę, lecz oczywiście nie mogłem tego powiedzieć na Zjeździe. W dyskusji zabrałem głos mówiąc, że nie należy w rezolucji przesądzać kto dokonał mordu, gdyż jeszcze dochodzenie nie ustaliło tego, a my jako sędziowie i prokuratorzy jesteśmy przyzwyczajeni do wydawania wyroku po dokładnym zbadaniu dowodów. (...) Następnie powiedziałem, że hańba jak spada na nas jest niezawiniona przez ten naród. Stoję bowiem na stanowisku odpowiedzialności indywidualnej, zgodnie z nowoczesną teorią prawa karnego i obowiązującym u nas kodeksem karnym. Zbiorowa odpowiedzialność była bronią hitleryzmu i nasz naród oraz naród żydowski najbardziej odczuli skutki tej odpowiedzialności na sobie. Za zbrodnie chuliganów oraz niedołęstwo pewnych czynników nie może spadać odpowiedzialność na cały naród. Przemówienie moje spotkało się z gorącym przyjęciem całej sali.”

Syn prokuratora Jana Wrzeszcza z Kielc opowiada:

„Ojciec usłyszał, iż patrol wojskowy czy policyjny, który był w tym domu (żydowskim - przyp. KK), informował, że więziono w tym domu dzieci polskie, które miały być następnie mordowane. (...). Informacje te powtarzali także żołnierze czy policjanci pilnujący tego miejsca (pilnujący - dlaczego?, by nie wypuścić Żydów, którzy zamordowali dzieci polskie? - przyp. KK.) (...)

Ojca „odsyłano od jednego do drugiego oficera (...) zupełnie nie znał tych oficerów (...) stwierdził (przyp. - KK), że są tutaj różne grupy (wojskowo - milicyjne - przyp. KK) i różni kierownicy akcji. Wreszcie jeden z nich (...) jakiś chyba pułkownik Wojska Polskiego - nie przedstawił się ojcu - powiedział, że żaden prokurator go nie obchodzi, on tu pełni funkcję kierując akcją i odwrócił się do niego tyłem. Wszystkie inne perswazje ojca były też ignorowane. Powiedziano mu, że prokurator nie jest potrzebny. Gdyby dopuszczono go do działań, można byłoby ilość ofiar zasadniczo ograniczyć... . Wyglądało na to, że kierującym akcją nie zależy na tym, a wręcz przeciwnie, że nie chcą dopuścić do takich działań. Mój ojciec zawsze uważał, że mieliśmy tu do czynienia z jakąś tajemniczą o nie rozpoznanych do końca motywach i ośrodkach kierujących, prowokacją.

(...) Ojciec uważał, że jako świadek wydarzeń mógł wiele powiedzieć... . Na zjeździe prawników sprzeciwił się passusowi projektowanej deklaracji, że okrywa to hańbą naród polski. Twierdził, że trzeba najpierw ukarać sprawców... . W prasie ukazało się oświadczenie Zjazdu Prawników, ale nie w formie poprawionej na skutek wniosku mojego ojca, lecz pierwotnej, przygotowanej przez wiceministra Chajna.”

Kilka dni potem ukazał się artykuł pod tytułem „Łajdactwo”. „Głos Robotniczy” nazywa Jana Wrzeszcza prokuratorem, obrońcą czarnej sotni z Kielc. Skąd w łódzkim piśmie wzięło się to określenie - nie znane nikomu poza historykami - antysemicko - szowinistycznych grup z carskiej Rosji? Być może stratedzy łódzcy nawiązali tu do wysiłków Ochrony aby Bunt Łódzki robotników polskich zamienić w zajścia antysemickie, podobne do pogromów w Rosji?

Mogło też wziąć się ze szkoleń w ZSRR, w których nie uwzględniano polskiej specyfiki i komuniści tam przeszkoleni posługiwali się epitetami podanymi przez sowieckich wykładowców. W Polsce też nie było odpowiednika podobnej siły politycznej. W identyczny sposób posługuje się w swoim raporcie rosyjską systematyką polityczną, Różański.

Trzeba było mieć dużo hartu ducha wobec przerażającej nagonki skierowanej przeciwko - jednemu z ówczesnych władz - obrońcy Żydów w Kielcach, Jana Wrzeszcza. „Głos Robotniczy” z oburzeniem pisze, że Jan Wrzeszcz „płomiennie przemawiał za nie

potępieniem mordy, twierdził, że nie reakcja tego dokonała (...). Mord ten nie okrywa hańbą Polski ani nie jest dziełem tylko reakcji”. Nawet to kompromisowe i pojednawcze zdanie oburza „Głos Robotniczy”. Drukuje on wiersz pod tytułem: „O prokuratorze z Kielc”.

„To grube łajdactwo
W tym jesteśmy zgodni
Jeśli prokurator
Nie potępi zbrodni.”

Wiceminister sprawiedliwości, Leon Chajn, formalnie należący do Stronnictwa Demokratycznego, w rzeczywistości przedwojenny jeszcze agent GPU - NKWD, mający na sumieniu zniszczenie suwerenności Stronnictwa Demokratycznego, a później nieustępliwy stróż dokumentów w Archiwum Akt Nowych - jego zadaniem było nie udostępniać ich historykom - „z niesamowitą brutalnością odpowiedział mojemu ojcu. Insynuował, że broni on morderców z Kielc. Ojca natychmiast zawieszono w pełnieniu funkcji prokuratorskich. Miało się przeciw niemu toczyć postępowanie dyscyplinarne. Tymczasem żadnego postępowania dyscyplinarnego nie wytoczono.

Ojciec jednak opuścił aparat sprawiedliwości, ponieważ coraz bardziej stawał się on aparatem niesprawiedliwości. Przeszedł do adwokatury i był radcą prawnym Kurii Kieleckiej i osobiście biskupa Czesława Kaczmarka, z którym także kontaktował się w okresie tragicznych wydarzeń.

- *Czy był podejrzany — pytam - że mógł informować biskupa Kaczmarka o przebiegu pogromu?*

- Na pewno. Przyjaźnili się. Wiem, że o tym wielokrotnie rozmawiał z biskupem Kaczmarkiem”.

Tu dla władz bezpieczeństwa PRL następowała istotna zbieżność czy zmowa. Prokurator Jan Wrzeszcz w oczach władz niepotrzebnie angażował się w obronę Żydów i wiązało się to w rodzaj spisku z biskupem Kaczmarkiem, który przekazał informację ambasadorowi USA.

„ - Ojciec - mówi syn Jana Wrzeszcza - został także aresztowany. Przez dwa lata przebywał na Mokotowie. Przeszedł niezwykle brutalne śledztwo, które zaważyło na jego losie. Zarażono go gruźlicą... i przez to prawdopodobnie zmarł wcześniej.

- *W jaki sposób zarażono go gruźlicą? Jak to zostało przeprowadzone?*

- Ojciec został zamknięty w celi z umierającym na gruźlicę więźniem, Niemcem, który miał otwartą gruźlicę, miał ostatnią fazę.

- *Podobna metoda, jak z Kazimierzem Moczarskim i Jurgenem Stroopem?*

- Ojciec spełniał wszystkie czynności pielęgniarские wobec tego umierającego człowieka i zaraził się. W momencie, gdy ojca przyjmowano przywiezionego z Kielc na Mokotów, przyjmujący go oficer oświadczył:

«My cię znamy skurwysynu od dawna. I ty już stąd nie wyjdiesz.»

Próbuję pomóc synowi Jana Wrzeszcza przypomnieć sobie to, co relacjonował mu ojciec.

- Może nieudolnie szukał człowieka, by wydać odpowiednie rozkazy zebrany tam żołnierzom, policjantom... Jak się okazało... takich ośrodków było kilka. Poza tym żaden z nich nie przejawiał chęci opanowania sytuacji. (...). Sposób zachowania się tych wyższych oficerów, wśród których byli zupełnie mu nieznani był taki, że oni nie przepuszczą go... oni wyraźnie powiedzieli, że nie życzą sobie jego obecności, nie dopuszczą do żadnej z jego akcji (...). Ojciec nigdy nie relacjonował mi, na ile szczegółowo informował biskupa Kaczmarka. (...) Ojciec nigdy takiej rozmowy mi nie powtarzał... . Od początku ojciec uważał, że jest to sprawa, która ma drugie dno, która ma jakieś przyczyny sprawcze, które nie zostały ujawnione, a... proces, który się następnie odbył w Kielcach, był właściwie kpina.

- *Czyli pana ojciec zapłacił życiem za chęć ratowania Żydów.*

- (...) Kiedy był oskarżony i groziła mu kara śmierci... wielu jego przyjaciół, prawników pochodzenia żydowskiego, bardzo odważnie i do końca go broniło, co było też jakimś świadectwem. (...) Aresztowanie i powiązanie ojca ze sprawą biskupa Kaczmarka było absolutną zemstą... Tak, była to przeokrutna zemsta. Myślę, że cena, którą zapłacił za całokształt postawy, to było skrócenie jego życia. Po pogromie, terror był bardzo głęboko odczuwalny, zakorzeniony. To... było zamówienie, żeby pokazać, że Polacy są straszliwi, krwiożerczy, że trzeba ich trzymać za mordę. To potem realizowano do końca. Kielce zawsze były na peryferiach praworządności. W systemie komunistycznym owa praworządność wszędzie była wątpliwa, w Kielcach szczególnie.

Słynny pan Mowny, kierownik wydziału administracyjnego KW PZPR w Kielcach, wątpliwej sławy bohater słynnego reportażu zamieszczonego w „Po Prostu”, którego autorem był m.in. Jan Olszewski, nie zgodził się, po powrocie mojego ojca z więzienia, na wpisanie go na listę adwokatów w Kielcach. Przez dłuższy czas nie pozwalano ojcu znaleźć żadnej pracy w Kielcach. Wiedząc o jego ciężkim stanie zdrowia w końcu zgodzono się, żeby praktykował w Jędrzejowie, kilka razy w tygodniu dojeżdżając w najcięższych warunkach. To go ostatecznie zabiło. I wieczna chęć ukrycia tej sprawy. (...)”

Dopiero niedawno usłyszałem, że robotnicy z Ludwikowa, uzbrojeni w pałki, to było jakieś zorganizowane komando. Ale w tamtym czasie, nie sądzę, żeby ktoś poza tym, kto

reżyserował ten spektakl, wiedział o tym.”

Gdyby międzynarodowa społeczność żydowska uznawała zbrodnie Stalina, a w szczególności jego zbrodnie na Żydach, syn Jana Wrzeszcza powinien zasadzić drzewko w Izraelu na pamiątkę swojego ojca, dla podkreślenia, że nawet wśród funkcjonariuszy kieleckich był „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”.

Inspektorzy z KC PPR

Niedługo po rozpoczęciu pogromu do Kielc przybyli na inspekcję, lustrację, czy kontrolę dwaj wybitni działacze PPR, członkowie KC PPR: Hilary Chelchowski, podówczas członek biura Politycznego KC PPR oraz generał Grzegorz Korczyński vel Kilianowicz. Wybór akurat tych dwóch ludzi, by kontrolowali przebieg pogromu w Kielcach ma wydźwięk zaskakujący, a nawet przerażający. Aktywiści PPR i funkcjonariusze UB musieli być z tego zadowoleni, ponieważ czyny obu dygnitarzy w czasie okupacji zbiegały się z antysemicką linią grupy ostrowieckiej.

Chelchowski w okresie okupacji niemieckiej był dowódcą AL w okręgu pruszkowskim, woj. warszawskie. Podlegał mu między innymi Grodzisk Mazowiecki, Grójec, Żyrardów, Pruszków. W rejonie Pruszkowa działała mała żydowska grupa partyzancka, liczący ośmiu lub dziewięciu ludzi pod dowództwem byłego pracownika rzeźni miejskiej w Pruszkowie. Chelchowski nakazał swojemu podwładnemu, majorowi Beckowi, późniejszemu funkcjonariuszowi UB ten oddział wymordować. Odbyło się to w następujący sposób: „Beck umówił się z oddziałem rzekomo na akcję, ruszył też razem z oddziałem, z tym że wraz ze swym pomocnikiem szedł z tyłu. 1 z tyłu wybił cały oddziałek do nogi z karabinu maszynowego. Po czym natychmiast razem ze swoim pomocnikiem obrabował trupy doszczętnie, zdzierając nawet buty” (Zbigniew Błazyński, „Mówi Józef Światło”, str. 121).

Jeszcze groźniej wygląda sprawa generała Grzegorza Korczyńskiego. W lasach janowskich na Lubelszczyźnie działały dwa żydowskie oddziały partyzanckie. Jeden z nich miał kwaterę główną we wsi Ludmiłówka. Oba oddziały liczyły około pięćdziesięciu ludzi. Powstały z tych Żydów, którzy w okresie likwidowania gett zbiegli z nich, a także ze zbiegów z obozów niemieckich. Z polecenia szefa sztabu Armii Ludowej, Jóźwiaka, ps. „Witold”, późniejszy generał Korczyński, komendant AL w Lubelskiem, nawiązał łączność z tymi oddziałami, obiecał je zaopatrzyć w broń pod warunkiem, że kupią ją za pieniądze. Zapowiedział, że żadnych zrzutów dla nich (z ZSRR - przyp. KK) nie będzie. Oba oddziały partyzantów żydowskich zgromadziły poważne sumy, które Korczyński zabrał i wyjechał z

nimi, rzekomo po to by zakupić broń.

W rzeczywistości Korczyński udał się do Warszawy i przekazał pieniądze Jóźwiakowi. Po czym wrócił w Lubelskie, gdzie - jak on sam twierdzi, a potwierdza to Anatol Fejgin w rozmowach z Piecuchem - zgodnie z instrukcjami Jóźwiaka i Findera, ówczesnego I sekretarza KC PPR, nakazującymi zlikwidowanie oddziałów. Korczyński polecił im się zebrać oddzielnie, w dwu miejscowościach, aby odebrać przywiezioną rzekomo dla nich broń. Do każdego z tych oddziałów wydelegował po trzech lub czterech ludzi uzbrojonych w karabiny maszynowe „... broń, rzeczywiście przywieźli i natychmiast zrobili z niej użytek. Bezbronnym ludzi zebranych w lesie wystrzelali salwami z karabinów maszynowych. Ofiarami mordy padły tam również kobiety i dzieci, które były przy swoich mężach i ojcach. Tak więc zabito ich z broni i amunicji, kupionej za ich pieniądze.

Oficjalnie wystrzelano te oddziały, twierdząc, że Żydzi uciekający z obozu hitlerowskiego są agentami Gestapo i że znając dyslokację AL będą o tym donosić Gestapo.”

W wewnętrznej propagandzie PPR i PZPR na zamkniętych szkoleniach mówiono (m.in. w Kielcach - przyp. KK), że Żydzi, którzy uciekli z gett, obozów byli albo policjantami żydowskimi, albo agentami Gestapo, którzy rzekomo mieli informować o kryjówkach Żydów w domach polskich i o oddziałach partyzanckich AK i AL.

Wyobraźmy sobie teraz sytuację, bardzo ważnej osoby zarówno w hierarchii kieleckiego UB - bo zastępcy komendanta powiatowego UB w Kielcach - Alberta Grynbauma, zorientowanego doskonale zarówno w personaliach i przeszłości działaczy PPR, GL - AL, jak i jedyne Żyda, funkcjonariusza tajnych służb, który jawnie, nie kryjąc się przebywał na placu domu przy ulicy Planty. W niektórych źródłach i zeznania podaje się, że to Grynbaum wszedłszy do części zajmowanej przez Żydów - niekomunistów zorganizował tam obronę, że pierwsze strzały - według tej wersji - padały ze strony żydowskiej, właśnie z rozkazu Grynbauma. Rzekomo wtedy zabito jednego z funkcjonariuszy, którzy wdarli się do gmachu, co rzekomo miało rozniewać siły wojskowo - milicyjne do tego stopnia, że zamordowały tak wiele osób. W świetle tych twierdzeń, Grynbaum należałby do grupy prowokatorów, jednak nie działał z nimi w łączności, tylko niejako otrzymał odrębne i bardzo ważne zadanie, nie mając kontaktu ani powiązania z grupami uderzającymi na dom żydowski. Według tej wersji, jak jedni dowodzili wojskiem i siłami bezpieczeństwa, tak Grynbaum, doświadczony komunista i oficer UB, znalazł się po stronie „żydowskiej”, której działanie (oddawanie strzałów) było konieczne, by pogrom się rozwijał, gdyż stanowiło motyw ataku sił oblegających dom żydowski.

Grynbaum przed wojną należał do KPP i choć nie mamy na to dowodów, przez samą

swoją żydowskość, musiał należeć do grupy zwalczanej przez stalinistów jako trockiści. O tym wszystkim wiedział Korczyński, tak samo jak Grynbaum wiedział wszystko o Korczyńskim. Zachodzi tu jeszcze jedno powiązanie - Albert Grynbaum walczył w Hiszpanii w Międzynarodowej Brygadzie „Dąbrowszczaków”, identycznie jak Korczyński oraz Kuźnicki, Komendant Wojewódzki MO w Kielcach. Do tej pory nie udało mi się stwierdzić, czy wszyscy trzej znali się z Hiszpanii i do jakich frakcji należeli, oraz w jakim stopniu miało to wpływ na wydarzenia w Kielcach, stosunek do nich NKWD i Smierszy.

Zwykły protokół, który był niezapisanym i niewypowiedzianym dialogiem między komunistą - internacjonalistą (kosmopolitą - przyp. KK), Albertem Grynbaumem, a należącym do jawnie antysemickiej grupy Korczyńskim - co z wyraźną siłą - mógł ujawnić dopiero w latach 60., a szczególnie po 1968 roku.

Przesłuchanie jest krótkie i jest dokładnie wyjaśniona sprawa śmierci prezesa Kahanego. Pada m.in. pytanie:

Korczyński: „W jakim celu i z jakim zadaniem (podkr. - KK) poszliście do Żydowskiego Komitetu (Wojewódzkiego - dodaje Korczyński)”

Pytanie o cel i zadanie mogło wiele powiedzieć Grynbaumowi, a jeśli nie mógł on powiedzieć prawdy, to odpowiedział tylko:

Grynbaum: „Chciałem wyjaśnić na miejscu... dlaczego krążą wersje, że Żydzi zatrzymali w piwnicy dzieci polskie.”

Właśnie, dlaczego? Korczyński pyta: „Co mówi) Grynbaumowi Kahane?”

Albert Grynbaum, jakby nie rozumiał, co wokół niego się dzieje, lub miał rozkazy z innego ośrodka dowódczego, których ślepo się trzymał; i stwierdza, że zamordowany po rozmowie z nim prezes S. Kahane „żałił się do mnie, że ze strony kierownictwa komisariatu było wręcz wrogie nastawienie do Żydów i - co więcej - mimo jego prośb aby nie wysyłano milicji do budynku, gdzie zamieszkują Żydzi, milicja ostentacyjnie przeprowadziła w Komitecie rewizję i tym samym dała asumpt zgromadzonej na ulicy ludności do utrwalenia puszczanych wersji. Tłum teraz jest pewien, że «coś musi być zgodne z prawdą, skoro milicja tak gorliwie zajmuje się szukaniem piwnicy, gdzie dziecko polskie miało być więzione przez Żydów»,,.

Jak wiemy z praktyki zarówno służb bezpieczeństwa III Rzeszy, jak i policji politycznej podporządkowanej radzieckiemu GPU, NKWG, KGB, przesłuchania tylko w najważniejszych i najtajniejszych sprawach prowadzili wyżsi funkcjonariusze i sami je protokołowali. Chodziło o uniknięcie dopuszczenia do tajemnicy niższych funkcjonariuszy lub personelu technicznego. I tak było w tym wypadku.

Oczywiście lepiej byłoby, gdyby to Grynbaum przesłuchiwał Korczyńskiego na okoliczność jego ludobójczej zbrodni. Jednak to Korczyński miał nadawać zeznaniom pewien stopień prawdopodobieństwa, czego, wydaje się, nie rozumiał Grynbaum. Jego zeznania były bardzo krótkie - pół strony maszynopisu. Tego samego dnia, 6 lipca 1946 roku, jakby niezadowolony z tego, iż nie zadano mu kluczowych pytań - lub na rozkaz Korczyńskiego, który chciał mieć nie tyle obraz przebiegu pogromu, co zorientować się do końca, kim był i jaką rolę spełniał Albert Grynbaum - miał on nieszczęście stworzyć dokument pod tytułem: „Sprawozdanie z przebiegu zająć antysemitów w Kielcach”. Dokument ten będziemy cytowali w następnym rozdziale, jako że zawiera on szereg ważnych informacji.

Grynbaum potwierdza fakt, że na miejscu pogromu znajdował się radziecki pułkownik Szpilewoj, doradca mjr/płk Sobczyńskiego, szefa WUBP. W pewnym momencie – „na p r o ś b ę (podkr. - KK) płk Szpilewoja opuściłem miejsce wypadku”.

Z innych informacji wynika, że Grynbaum został wywieziony z miejsca zbrodni samochodem Sobczyńskiego. Edmund Kwasek, wsławiony w latach 1990 - 1996, w raporcie dla Humera zeznał wtedy, że „w y w i ó z ł (podkr. - KK) por. UB Alberta Grynbauma biorąc maszynę (!) stojącą przed gmachem.

Gdy zaczęło się pozorowane śledztwo przeciw mjr/płk Sobczyńskiemu, zakończone wyrokiem uniewinniającym, w dniu 2 sierpnia Grynbaum był znów przesłuchiwany. Jest to ostatnie jego zeznanie, do którego mieliśmy dostęp. Już 12 sierpnia 1946 roku, Albert Grynbaum, według cytowanego już Stefana Skwarka, zginął na trasie z Warszawy do Kielc, a więc prawdopodobnie po złożeniu kolejnych zeznań - pod Grójcem. Według uzupełniających informacji Skwarka, uprowadzony do wsi Witaszyn, powiat Białobrzegi (takiego powiatu nie było - przyp. KK) i tam zamordowany. Zabójstwo to zostaje przypisane przez Skwarka grupie „Dołęgi” - Antoniego Sobola, liczącej 50 ludzi. Grupa ta, według tegoż samego Skwarka, została rozbita wcześniej, bo 10 sierpnia, przez grupę operacyjną UB, MO, WP i Armii Czerwonej pod dowództwem ppor. Józefa Remsaka.

Oddział „Dołęgi” - według Skwarka - zaistniał jeszcze tylko jeden raz - by zabić Grynbauma. Sądzeni przez sąd ówczesnej RP, żołnierze grupy WiN „Dołęgi” nie byli oskarżeni o zabójstwo A. Grynbauma. Należy więc przypuszczać, że zgodnie z poprzednio przedstawionym „modus operandi”, Grynbaum został zabity przez „naszych partyzantów”.

Jak twierdzą badacze (np. Tadeusz Kostewicz), zajmujący się pozorowaną partyzantką, jej oddziały podszywały się pod nazwy istniejących kiedyś, a rozbitych przez UB, oddziałów. UB - owscy dowódcy fałszywej partyzantki często posługiwali się pseudonimami czy nazwiskami dowódców WiN, czy ROAK, którzy byli ujęci - znajdowali

się w rękach władz bezpieczeństwa - lub polegli w walce.

Mimo, że według danych UB Grynbaum zginął z rąk partyzantów w dniu 12 sierpnia 1946 roku, to otrzymał on wezwanie jako świadek na proces szefa WUBP Władysława Sobczyńskiego i innych na dzień 13 grudnia 1946 roku. Wezwanie to zostaje skwitowane telefonogramem do mjr Siedleckiego z MBP, nadanym z Kielc przez jednego z funkcjonariuszy WUBP w Kielcach - następującymi słowami:

„Proszę o powiadomienie Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, że świadek Grynbaum nie stawia się w dniu 13.12.1946 roku na rozprawę przeciwko Sobczyńskiemu, gdyż prawdopodobnie (podkr. - KK) nie żyje”, (telefonogram nr 0757)

Niektórzy informatorzy twierdzą, że Albert Grynbaum upozorował własną śmierć i uciekł szlakiem przez tzw. zieloną kurtynę, jak nazywali to uciekający z Polski funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa i obozów koncentracyjnych w województwach zachodnich w latach 1946 - 1947.

Człowiek, który niósł trumnę gestapowca

Wiślicz - Iwańczyk nie przejawia najmniejszej skruchy ani poczucia winy. Jeśli już, to - bez najmniejszego związku z tym co pisze o pogromie - oskarża „towarzyszy ostrowieckich” za ich uleganie nastrojom antysemickim. Jest to cytat z oceny mordercy Żydów z okresu okupacji, członka KC PPR, Hilarego Chełchowskiego. Przytacza też atak Chełchowskiego na „niewłaściwe zachowanie części środowiska żydowskiego w Kielcach”. Dalej twierdzi, że pogromy po wojnie zostały sprowokowane przez międzynarodową organizację syjonistyczną której zależy na emigracji Żydów do Izraela. Powołuje się przy tym na oświadczenie dziennikarza kieleckiej rozgłośni radia, Jerzego Butwiłło, złożone w roku 1968 na podstawie rozmowy z panią Blumą Weintreub, mieszkającą na Zachodzie.

„Oburzenie władz centralnych, gdzie wszystkie najważniejsze funkcje sprawowali towarzysze pochodzenia żydowskiego, było ogromne. Liczyliśmy się teraz z „pogromem”, odpowiedzialnych za masakrę Żydów, towarzyszy z władz i urzędów szczebla wojewódzkiego”.

Tak więc Żydzi sprowokowali - w oczach Iwańczyka - zajścia i potem kazali aresztować tych, którzy ich wolę spełnili. Wiślicz - Iwańczyk opisuje z zalem, jak to aresztowano Komendanta Wojewódzkiego MO, płk Wiktora Kuźnickiego oraz jego zastępcę, mjr Gwizdowicza.

W opracowaniach, a nawet źródłach występuje on raz jako Kuźnicki, innym razem

jako Kuźmiński. Wynikło to prawdopodobnie stąd, że w Kielcach był inny funkcjonariusz MO, plutonowy Kuźmiński. W niniejszej książce mowa jest o ppłk Wiktorze Kuźnickim (według jeszcze innych danych, pełnym pułkowniku - przyp. KK).

Sekretarz KW PPR, Józef Kalinowski, został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Rzeszowa. Płk Sobczyński, trzymany w areszcie w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, oskarżony o niedopełnienie obowiązków w czasie pogromu, został doprowadzony na rozmowę z mjr/gen. Wiśliczem przez płk Siedleckiego (był Naczelnikiem Wydziału w MBP i jako major pisał dnia 23.08.1946 roku raport do Ministra MBP w sprawie trzech funkcjonariuszy z Kielc. Zaczyna: „Pogrom (...) był wynikiem zorganizowanej akcji elementów reakcyjno - terrorystycznych”) - jak nie omieszkał podkreślić to Wiślicz - Iwańczyk - „Żyda z pochodzenia i przy nim zapytał mnie (Wiślicza):

- I nie bałeś się drogi Wiśliczu odwiedzić mnie?

- Przyjaźń wojenna pozostaje na zawsze - odpowiedziałem. (...)

Siedzący obok nas płk Siedlecki udawał, że jest zajęty czytaniem przyniesionej ze sobą książki”.

Wobec olśniewającej kariery Sobczyńskiego po wypuszczeniu go z aresztu MBP - rzecz można, że siedział u siebie w domu, miał zapewnione wszelkie wygody i otoczony był opieką współtowarzyszy, którzy mieli go doglądać i pilnować - wydaje się, że Wiślicz - Iwańczyk, jedyny jaki pozostał na stanowisku z grupy partyzantów GL - AL w Kielcach, wiedział kogo odwiedzić i komu okazać solidarność.

Nie odwiedził Wiślicz - Iwańczyk płk Kuźnickiego, który „po kilkumiesięcznym pobycie w areszcie przy MBP, w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego, zmarł” - podaje Iwańczyk. Nie wyjaśnia dlaczego był wyczerpany fizycznie i psychicznie, co go w tym areszcie spotkało oraz pomija najważniejszą okoliczność. Nie od razu po powrocie do Kielc zmarł.

Sobczyński, Kuźnicki i Gwiazdowicz - wszyscy zostali uniewinnieni i wypuszczeni tak, by zdążyć jeszcze do rodzin na święta Bożego Narodzenia, których nota bene nie uznawali. Jednak Wiktor Kuźnicki zaczął mówić nieostrożnie, że to co zdarzyło się w Kielcach było „absolutną prowokacją”. Co mianowicie i komu mówił, nie jest jasne. UB wpadło do niego do domu i zabrało w niewiadomym kierunku. Na próżno żona byłego dygnitarza milicyjnego poszukiwała go po więzieniach. Właśnie po tym drugim uwięzieniu powrócił w stanie ruiny fizycznej i psychicznej. Wystarczy powiedzieć, że był więziony razem z żołnierzami AK i WiN i na równi z nimi traktowany. Wtedy właśnie, być może w przewidywaniu, że nie pożyje długo, zaczął mówić współtowarzyszom w celi to samo, co

spowodowało jego powtórne aresztowanie, że mianowicie wydarzenia kieleckie były „absolutną prowokacją”. Nie wszyscy chcieli go słuchać, gdyż, mimo że robił wrażenie szczerego, otwartego i zdeterminowanego, mój informator, nazwijmy go „BSB”, wołał nie zadawać mu żadnych pytań.

Michael Checiński i Jonathan Price piszą w artykule pt. „The last straw”, zamieszczonym w „Jerusalem Post”, z dnia 29.06.1984 roku: „Wdowa po Kuźmińskim opowiada obecnie: «Tuż przed pogromem był u niego (Kuźnickiego - przyp. KK) sowiecki oficer bezpieczeństwa, zabawił długo», a Kuźmiński był potem bardzo zdenerwowany i wyszedł z domu. Jego żona weszła do sypialni, w której owo spotkanie się odbyło: zauważyła, że coś jest nie w porządku z łóżkiem i odkryła schowaną w nim sumę obcej waluty.

Mówi ona, że na pewno nie były to pieniądze jej męża. Prawdopodobnie były to pieniądze na zapłacenie tajnych agentów, którzy zorganizowali pogrom - szczególnie Błaszczyka, który pracował dla polskiej tajnej policji pod pseudonimem „Przełot”. Błaszczyk był ojcem rzekomo porwanego chłopca. Kuźnicki z celi więziennej domagał się ujawnienia pełnej, zakulisowej prawdy o tej akcji. Swe żądania poparł on strajkiem głodowym. Pozwolono mu umrzeć, lecz to nigdy nie zostało podane do publicznej wiadomości.” (Istnieje informacja, że W. Kuźnicki w dniu pogromu nie był obecny w Komendzie Wojewódzkiej MO aż do godziny 10. Dwugodzinne spóźnienie nigdy nie zostało wyjaśnione i nie wiadomo co przez ten czas płk Kuźnicki robił).

Wdowa po Kuźmińskim nie umiała zidentyfikować radzieckiego doradcy, który był u jej męża, lecz opis jaki podała pasuje do Michaiła Diomina (w innych źródłach podawany jako Dyomin - przyp. KK), wysoko wykształconego, kosmopolitycznego. (Co mieli autorzy na myśli używając tego określenia - nie wiadomo. Czy było to nawiązanie do określenia w pewnym czasie używanego przez radzieckich komunistów. - przyp. KK)

Kuźnicki zmarł w niecały rok po powtórным uwolnieniu go z więzienia.

W wypadku Kuźnickiego, jeśli był torturowany - dochodzi jeszcze jego przeszłość, pozornie wielka zasługa dla międzynarodowego ruchu robotniczego, czyli udział w walkach w Hiszpanii po stronie czerwonych. W rzeczywistości już wtedy stawiało to owych domniemyanych bohaterów w cieniu podejrzenia. W drugiej fali egzekucji Stalin rozprawiał się z Rosjanami, którzy walczyli w Hiszpanii. W tym okresie właśnie zabity został przez „pozorowaną partyzantkę” generał Świerczewski. Ponieważ istnieją wyraźne ślady przygotowań do „wersji milicyjnej” - domniemana infiltracja MO w Kielcach przez AK - WiN - ponieważ w ankietach personalnych dopatrzone się, że kilku milicjantów było szeregowymi

członkami AK, (mimo, iż w latach 1945 - 1948 było zezwolenie na przyjmowanie takowych, a nawet granatowych policjantów), to wersja że milicjanci, którzy mordowali Żydów, byli kierowani przez Kuźnickiego i Gwiazdowicza lub wersja jakiegoś międzynarodowego spisku trockistowskiego, lub - do wyboru - czynników reakcyjnych w Polsce, mogła być przedmiotem śledztwa wobec Kuźnickiego.

Ale i losy zastępcy Kuźnickiego, mjr Kazimierza Gwiazdowicza nie były godne pozazdroszczenia. Wiślicz - Iwańczyk zdradza, że Gwiazdowicz został zwolniony z aresztu i odpowiedzialności dzięki staraniom ojca zasłużonego ludowca, posła na sejm, związanego z komunistami. Jednak i on nie przeżył. Utonął - według jednej wersji w Wietnamie, według innej - w Laosie. Powierzono mu więc ważną misję, ale czy przypadkiem nie po to, by jako nosiciela tajemnicy zgładzić potajemnie na obszarze bardzo dalekim od Polski.

Przyczynkiem do tej sprawy niech będzie, z całą powagą powtarzana w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w Kielcach plotka, że to Sobczyński utonął, ale w polskim morzu, gdy wypłynął daleko od brzegu, został doścignięty przez dwóch agentów Mosadu. Przytrzymali mu głowę i Sobczyński miał utonąć. W ten sposób miała się dokonać domniemana zemsta światowej społeczności Żydów za pogrom.

Opierając się na ustaleniach Michaela Checińskiego zawartych w jego książce „Poland. Communism. Nationalism. Anti - Semitism.”, trzeba powiedzieć, że Dyomin był odkomenderowany do Kielc na parę miesięcy przed pogromem, a wyjechał z tego miasta dwa tygodnie po pogromie. Dlaczego oficer radzieckiego wywiadu został odkomenderowany do takiego małego miasta jak Kielce - zadaje retoryczne pytanie Checiński. „Wiadomo - pisze Checiński - że radzieccy oficerowie wywiadu byli wysyłani za granicę, jeśli były potrzebne delikatne polityczne prowokacje. (...) Należy zauważyć, że KGB na ogół wyznaczała ich według specjalizacji. Oficer wysłany do Polski może być uważany za specjalistę w polskich lub wschodnioeuropejskich sprawach.

Dyomin, na tle licznej grupy radzieckich doradców i dowódców ówczesnego WP, odbijał rażąco w sensie dodatnim. Pani Lewkowicz - Ajzenman określa go w rozmowie z Checińskim jako inteligentnego człowieka, z dobrą znajomością francuskiego, niemieckiego i polskiego (podkr. - KK). «Był prawdziwym dżentelmenem - mówi ta pani i dodaje - wysokim blondynem».

Ludzie tego rodzaju - pisze Checiński i Price - z reguły byli posyłani za granicę w delikatnych misjach dla aranżowania politycznych prowokacji (...). Mógł mieć poważny udział w zorganizowaniu pogromu.

Zeznania ocalałych, oraz świadków pogromu i tak samo relacja wydarzeń, to wszystko

co na ten temat wydostało się z Polski od 1946 roku sugeruje, że pogrom zaplanował ZSRR. Pełna prawda znajduje się w archiwach, które są zabezpieczone i mocno strzeżone przez władze radzieckie i polskie.

Faktem pozostaje, że Związek Radziecki miał najwięcej do zyskania na pogromie”.

Anatol Fejgin w rozmowie z płk. Henrykiem Piecuchem, opublikowanej w piśmie „Reporter” nr 4 z 1990 roku powiada: „Liczyliśmy na błąd naszych przeciwników. Musieli go w końcu zrobić. Nie mogliśmy jednak długo czekać. Potrzebny był jakiś przyspieszacz. Stąd pogromy i inne fortele”.

Jest to więc więcej niż cyniczne, bo okrutne wobec ludzi własnej rasy, przyznanie się do tego, kto przygotował pogrom. (W innym miejscu, mówiąc o przygotowaniach do stracenia Władysława Gomułki, powiada: „Cóż znaczy kilka głów, gdy partia była zagrożona”.) Ten sam Fejgin jednak, nie mówiąc o sobie, ale podając jako przykład Bermana, stwierdza, że „on się zawsze bał. Pierwszy raz bał się straszliwie, gdy do Polski zawitała z Moskwy fala antysemityzmu. Berman czuł, że łatwo może stracić grunt pod nogami. Był Żydem - Bierut i Gomułka nie. Żydzi wielokrotnie w Polsce mogli i musieli czuć się niepewnie”.

Jakub Berman głęboko zaangażował w sprawę pogromu swojego brata, Adolfa Bermana, który niepomny na swoje własne interwencje w sprawie tajemniczych zbrodni na Żydach w latach 1945 - 46, na spotkaniu z ofiarami pogromu, które przeżyły tragedie, przekonywał je „że sprawcami pogromu nie było Wojsko Polskie, tylko armia Andersa” (J. Alpert, „Sefer Kielts. Toledot Kehilat Kielce”, Tel - Aviv, str. 57, za B. Szaynok).

Była kierowniczką Sekretariatu WUBP w Kielcach, pani Edyta Lewkowicz - Ajzenman odkryła, kiedy całe lata potem znalazła się w Izraelu, że Michaił Dyomin jest sekretarzem attache handlowego w ambasadzie radzieckiej w Tel - Avivie. To obudziło jej ciekawość i „zdecydowała się rzucić na niego okiem. To był ponad wszelką wątpliwość ten sam Diomin. Interesujące, prawda?”

Checiński sugeruje, że skoro Dyomin był zarówno w Kielcach - odkomenderowany na czas przygotowań do pogromu i jakiś czas po nim - a potem znalazł się w Izraelu, to był ekspertem do spraw żydowskich. Jednak zdanie później wycofuje się z tego stwierdzenia, mówiąc, że „nie wiadomo czy był ekspertem od spraw żydowskich już w latach 1945 - 46”. Checiński powołuje się na amerykańskiego historyka, zajmującego się KGB, który wymienia Michała Aleksandrowicza Dyomina (pisanego również Demin - przyp. Checiński) jako oficera od bardzo ważnych zadań, działającego w wywiadzie wojskowym w Izraelu, w latach 1964 - 67 i w Niemczech Federalnych od 1969 roku.

W czasie jego pobytu w RFN, KGB powołała specjalny departament żydowski, którego przedstawiciele zostali zainstalowani we wszystkich rejonach, gdzie znajdują się liczne wspólnoty żydowskie.

Przez cały czas, od 1959 roku, przez lata 60., radzieccy agenci kierowali akcją zbeszczeczenia żydowskich grobów i ocalałych synagog malowanymi na nich swastykami. Używano do tego - pod kierownictwem radzieckich - także agentów Stasi, jak np.: Bernhard Schlottmann, skarbnik neohitlerowskiej organizacji w Berlinie Zachodnim, przyznał się, że był wschodnioniemieckim agentem, któremu polecono przeniknięcie w szeregi organizacji ekstremistycznej i skłonienie jej członków do działań antysemickich. Wysyłano też listy z pogrózkami do żydowskich rodzin w Zachodnich Niemczech, w czym współdziałał też podległy Moskwie wywiad czeski. Szefem działu tego typu prowokacji (Departament D - przyp. KK) był generał Iwan Iwanowicz Agajanc, Ormianin z pochodzenia.

Nie chcę ustosunkowywać się - jak to obowiązuje zawodowych historyków - do swoich poprzedników, którzy pisali na ten sam temat. Muszę jednak stwierdzić, że - zarówno całkowicie sfalszowane opracowania o pogromie, jak i szczególna bezsilność jaką okazują ci, którzy próbowali pracować nad pogromem w okresie większej swobody dotarcia do źródeł i większej odwagi informatorów - też należą do historii pogromu.

Wykazali szczególną bezsilność traktując metodami klasycznymi wielopiętrową prowokację, mistyfikację i zbrodnię, której cel był utajniony nawet dla samych wykonawców, a w której mieszały się interesy tak różnych sił jak: wrogo nastawionych do aliantów, przede wszystkim Anglii, nie dopuszczającej do Palestyny tych Żydów, którzy chcieli tam się osiedlić, jak i Stalina, który Żydów chciał się pozbyć. Badacze ci, podchodząc - jak już powiedziałem - metodami klasycznymi, nie są w stanie odpowiedzieć na żadne z ważnych pytań, które stawia się historykom.

Zbiory dokumentów, czy wydawnictwa o sensacyjnych tytułach: „kulisy i tajemnice pogromu kieleckiego”, do których włączone są „zapisy literackie” czy wypowiedzi publicystyczne pisarzy - komunistów, przypominają raczej antologię pełnych uwielbienia peanów na cześć Bolesława Bieruta i Józefa Stalina, przypominanych w podobnych antologiach przez Andrzeja Romana i Bogdana Urbankowskiego. Powtarzają się nawet te same nazwiska, np. Mieczysława Jastruna, Kazimierza Wyki, i według tego należałoby przyjąć wypowiedź tych osób czy powieść Marii Nurowskiej, jak literackie oceny Żdanowa, Rokossowskiego, Mao Tse Tung, Lenina i Stalina. Jednak między apoteozą tamtych bożków, a apoteozą procesów kieleckich jest zasadnicza różnica, gdyż de facto apoteozowały one mord na niewinnych przechodniach kieleckich, podczas gdy apoteozy postaci, które

dokonały wielu zbrodni - nawet w wypadku opisu czynu Dzierżyńskiego, który już wtedy nie żył - nie miały bezpośredniej służebności wobec knowań tajnych służb.

Czczenie bowiem Stalina i Bieruta odwoływało się do przekonań czy wiary odbiorcy. Tutaj tę wiarę tworzyło i budowało - w wypadku pogromu, konstruowało w oczach społeczeństwa polskiego wyjątkowo odrażający obraz samego siebie.

Kryje się w tym jeszcze jedna zagadka. Jak można zrozumieć znieprawionych, naiwnych, czy przepelnionych strachem autorów lat czterdziestych, skoro - jak w przypadku Jana Wrzeszcza - najdrobniejsze odstępstwo groziło śmiercią (zauważmy, że nie przeżyli nawet trzej wyżsi urzędnicy służb bezpieczeństwa: Albert Grynbaum, Wiktor Kuźnicki, Kazimierz Gwiazdowicz), a funkcjonariuszom zabitym w walce z Żydami, nie tylko nie zgotowano uroczystego pogrzebu, jak ich kolegom walczącym z WiN, ale prawdopodobnie - i coraz więcej na to wskazuje, pochowani byli razem ze swoimi ofiarami.

Ciągłość jawna i niejawna między reżimem komunistycznym od 1944 roku po dziś dzień powoduje, że ochrona czci tajnych służb wydaje się równie ważna, co zniesławianie ofiar procesu, utożsamianie ich domniemanej zbrodni ze zbrodniczością Kielczan i całego społeczeństwa polskiego. Nie jest jasne, co kieruje owymi autorami „zbiorów dokumentów”, czy samodzielnych publikacji. Czy jest to niemożność poradzenia sobie z pewnego rodzaju zakodowaniem szyfrowym całej sprawy, nim jeszcze w ogóle ją rozpoczęto? Czy ludzie piszący o tym - być może zbyt poczciwi i prostolinijni - nie są w stanie uwierzyć, że tak wiele zrobiono, by ich oszukać?

Wobec nieuchronnego, choć bardzo powolnego, odkrywania się prawdy o pogromie, propagandyści lewicowi lansują następną wersję przebiegu pogromu. I trzeba przyznać, że nawet tym, którzy przygotowali jego oficjalną wersję w 1946 roku - i tylko po to, by propaganda wywołała pewne reakcje - nie przyszła na myśl, może poza planistami pogromu.

Oto brać żołnierska, jak w czasie Rewolucji Październikowej, brata się z ludem porwana wybuchem ludowego powstania antysemickiego; nie śmie strzelać do motłochu, tylko przeciwnie, budzi się w niej „polski patriotyzm i wspomaga tłum strzelając do Żydów”.

Gdyby nie leżało w intencjach najwyższych władz radzieckich wymordowanie Żydów i to przez wybrane do tego pododdziały, nawet ci, żołnierze, oficerowie i podoficerowie, którzy samowolnie chcieliby włączyć się do akcji, byłiby zastrzeleni na miejscu lub potem, za niewykonanie rozkazu. Wszystko karane było śmiercią a najdrobniejsza niesubordynacja - od chwili gdy oddziały WP przestały walczyć na froncie niemieckim i nie można już było tworzyć karnych kompanii - kończyło się rozstrzelaniem. Dla atakujących żołnierzy KBW, dom żydowski był jeszcze jednym obiektem, który rozkazano im spacyfikować. Oddział idący na

Planty ulicą Sienkiewicza od wschodu - przypominam - w karnym ordynku i dokładnie, jak na ćwiczeniach, manewrach, czy w czasie gier wojennych, na komendę, w sposób idealnie wypracowany w poprzednich pacyfikacjach, obłożył - maszerując w nogę - dom żydowski seriami z RKM - ów.

II Dywizja przyszła prosto z walk w Hrubieszowskim, gdzie pacyfikowano obcoplemienne wsie. Dla ciągle będących w walce i mordujących ludność cywilną - podobnie zresztą uzbrojoną nielegalnie, jak Żydzi - różnica między Łemkami, Ukraińcami, Żydami nie istniała.

Później wojsko zostało przerzucone do Piotrkowa Trybunalskiego i jak wynika ze sprawozdania z dokonanej inspekcji, ludność miejscowa, już przed przyjazdem pułku mówiła: «przyjdzie wojsko, które biło Żydów w Kielcach», (C.A.W. 524/1192 „A”)

Przy produkcji filmu, który w końcu został sfalszowany przez producenta, ciągle wymagano ode mnie, bym przedstawił przebieg pogromu oraz świadków pogromu. Jak już pisałem, nie można im ufać, bo: dopuszczono w ogóle do zbiegowiska - co było wydarzeniem bez precedensu aż do 1956 roku; zgłosili się dobrowolnie na świadków i nie wiemy kto im tam pozwolił być, a raczej kto ich wysłał, by tworzyli tłum, wznosili okrzyki lub - jeśli zajdzie potrzeba - dopuszczali się zbrodniczych czynów. Nie znaczy to, że wszyscy zgromadzeni w pewnej odległości od domu żydowskiego byli prowokatorami, czy konfidentami UB. Jednak już w czasach carskich wszelkiego rodzaju zajścia, w tym antysemityczne, były tworzone tak, że agenci najpierw starali się stworzyć zbiegowisko, a potem z tego - rzekomo niezorganizowanego i bezkształtnego tłumu - wychodzili mordercy, pozorując, że są jego częścią, by wykonać wcześniej otrzymane zadanie. Gdy analizuję jak bezsilny był wobec zagadnienia przebiegu pogromu nieżyjący już Zenon Wrona, który pod tytułem wskazującym na wielką pewność siebie: „Tak było.”, opracował kalendarium tragedii, zastanawiam się jak w ogóle można pokusić się o odtworzenie przebiegu wydarzeń w oparciu o sfalszowane raporty - w dodatku - sporządzone jakby specjalnie dla historyków, przez tych, którzy są współwinni dokonania pogromu, a do ich zadań - zresztą identycznych z ich interesem osobistym - należało dokonanie rzetelnej pracy fałszerskiej. Nawet gdyby chcieli ujawnić prawdę, to jak widzimy na przykładzie losu Alberta Grynbauma, skończyłoby się to śmiercią.

Historia sfalszowania tej sprawy jest prawie równie przerażająca jak zbrodnia.

Bojówka PPR - ORMO z SHL

Sobczyński miał bardzo wcześnie meldunek o przygotowaniu się bojówki PPR - ORMO do wymarszu na Planty. Wysłał tam dwóch ludzi z WUBP, co znajduje odzwierciedlenie w raportach, ale my dziś nie mamy pewności w jakim celu i czy meldunki zgłaszane Sobczyńskiemu były meldunkami alarmującymi go o niebezpieczeństwie - które on oczywiście zignorował, wiedząc jak ważny jest udział tych bojówek w pogromie - czy były zwykłym meldunkiem operacyjnym o gotowości do wymarszu.

Wystarczyło, moim zdaniem, by dysponujący ORMO jako siłą pomocniczą szef WUBP nakazał jej pozostanie lub odwrót, jeśli wyruszyła. Również w tym jednym przypadku interwencja księży mogła odnieść, choćby połowiczny skutek i powstrzymać tych członków PPR - ORMO, którzy - jak to było od 1944 roku do dziś w SDRP - mieli dualistyczny stosunek do idei: byli komunistami, a zarazem subiektywnie uważali się za wierzących w Boga. Niektórzy z nich nie odrzucali i nie odrzucają nauk Kościoła, starając się godzić je z nakazami partii komunistycznej.

Jednak nawet w sprawie bojówki PPR - ORMO występują zagadkowe wydarzenia. Stanisław Mikołajczyk, wbrew woli komunistów, jeden z najlepiej poinformowanych podówczas w Polsce - PSL nieustannie zbierało informacje na temat posunięć komunistów - podaje w książce „Polska zgwałcona”, że rozkaz wyjścia robotników z SHL wydał Sobczyński. Nie może tu być pomyłki, gdyż PSL zwracało na Sobczyńskiego szczególną uwagę od chwili, gdy będąc na krótkim wygnaniu w Rzeszowie osobiście - na oczach mieszkańców rodzinnej wsi - zastrzelił działacza PSL, Kojdera. Była to jedna z najgwałtowniejszych manifestacji siły komunistów i demonstracja jak daleko mogą się posunąć. Mikołajczyk pisze: „zmobilizowani robotnicy... wyprowadzili wszystkich w pole. Będąc w drodze do miejsca, na którym mieli być zmasakrowani Żydzi, po prostu uciekli.”

Jeśli wierzyć Mikołajczykowi, że robotnicy z SHL uciekli rozpraszając kolumnę marszową, to jako ważną przyczynę musimy podać gwałtowną strzelaninę pod domem żydowskim na Plantach. Jeśli ci dzielni komuniści wyszli z pełną nadzieją że będą bić element nieposłuszny władzy ludowej i krwiopiców - Żydów (przypisuję im ten motyw wcale nie będąc pewnym, że oni tak myśleli i według tego działali - przyp. K.K.), to usłyszawszy odgłos walk, sami uzbrojeni tylko w łomy, drągi, gazrurki i żeberka od kaloryferów, nie chcieli dostawać się pomiędzy dwa ognie. To wystarczyło by uciec. Natomiast, kto podjął ten skrzęcie skompletowany przez napastników rynsztunek - nie wiadomo. Natomiast wiadomo dlaczego porzucono go. Miało to potwierdzić i było jedynym dowodem, że motłoch robotniczy w zbrodni uczestniczył.

Doszło do tego, że ani jedno nazwisko ORMO - PPR - owca z fabryki SHL nie jest

znane. Mimo, iż niektórzy tzw. świadkowie doskonale wiedzieli o kogo chodzi, ale - albo sami byli członkami bojówek i w tym charakterze przebywali pod domem żydowskim, albo słusznie obawiali się, że wymienienie jakiegokolwiek nazwiska zakończy się dla nich śmiercią.

Opowieść M.B.

„O pracę jeszcze wtedy nie było tak łatwo jak w czasach stalinowskich. Pracę otrzymywało się na rozkaz lub rekomendację komórki PPR i ORMO. Ludzie z ORMO, pod pozorem różnych rewizji osobistych czy mieszkaniowych, kradli i rabowali. Gdy znaleźli u kogoś dolary, których nie wolno było posiadać, to ta osoba albo musiała oddać wszystko tej bandzie - która często chodziła z umundurowanymi milicjantami i UB - kami - albo pójść do więzienia. Mój ojciec pracował w SHL. Przed pogromem przyjęto do fabryki wiele osób, jako nowych robotników, których w środowisku kieleckim nie znano. Oni potem, po pogromie, szybko zrezygnowali z pracy. Mój ojciec mówił, że komendant ORMO i szef wydziału kadr Jędrzejczyk, zbierał w fabryce kadrę dla zadań ORMO, a nie dla produkcji. Przyjmowano też ludzi pod pozorem praktyki. Jeden z takich praktykantów, na oczach wszystkich, na czas pracy chował do szafki roboczej, blaszanej, przynależnej każdemu pracownikowi, pistolet. Tego dnia (pogromu - przyp. KK) wyjął ten pistolet z szafki, na oczach kolegów go zarepetował i pobiegł. Znikł i nigdy się więcej nie pojawił. Czy go przenieśli, czy był już niepotrzebny, czy się zdemaskował i nie mógł tu już przyjść - nie wiadomo.”

Wiążą się z tym inne fakty, które ze względu na zniszczenie wszystkich materiałów, nawet ksiąg pamiątkowych z owego okresu, są nieudokumentowane. Jedyna z fabryk kieleckich i jedyny z większych zakładów na Kielecczyźnie, SHL, nie nadesłał rezolucji jakie na przymusowo organizowanych masówkach - także pod przymusem - uchwalano przeciwko mordercom Żydów, oskarżając samych siebie. Tekst był jednobrzmiący, rozesłany przed masówkami, choć były pewne drobne różnice w niektórych akapitach; nie wszystkie słowa powtarzały się w każdym wzorze rezolucji. Czy wynikało to z niedokładności w przepisywaniu, czy było z góry zamierzone jako dowód, że robotnicy sami układali tę rezolucję - nie udało mi się stwierdzić. Posiadam wiarygodne informacje, że wiec w Ludwikowie się odbył - mówię o drugim wiecu, po pogromie, i przybrał niewygodne dla władz oblicze. Zagrożono strajkiem i według moich informacji, strajkiem okupacyjnym, co zmuszałoby miejscowe oddziały wojskowo - policyjne, a także te przybyłe z Warszawy, do szturm fabryki podobnego do tego, który zastosowano wobec kopalni Wujek w 1981 roku.

Tego rodzaju wydarzenie zamąciłoby obraz pogromu przygotowany przez NKWD i odwróciłoby uwagę opinii światowej. Jeśli prawdą jest, że robotnicy się rozbiegli, a ich miejsce zajął oddział „cywilnej partyzantki”.

Jedynym niezmobilizowanym do walki na ulicy Planty oddziałem, którym dysponowały Kielce był - według twierdzeń w wewnętrznym raporcie Morrisa Kwaśniewskiego - oddział Sobczyńskiego, który odmówił skierowania swojego oddziału, zwanego szturmowym, na Planty, ponieważ ludzie ci byli zmęczeni po nocnej akcji. Tę wersję potwierdza Eta Lewkowicz - Ajzenman. Możliwe więc, że cały ten oddział szturmowy został przemundurowany w nocy przed pogromem na oddział robotniczy - podobne przypadki znamy z 1968 roku.

Jeśli jednak było tak, jak twierdzi się w innych źródłach, że oddział PPR - ORMO otrzymał rozkaz zmobilizowania się i udania się na wiec, wysłuchania informacji o sytuacji w mieście oraz wyruszenia do walki, to w takim razie, niezależnie od liczby tych ludzi - przez komunistyczną propagandę podawana jest liczba 600, a w rzeczywistości tak liczna nie była cała załoga fabryki - przyznaje się, że bojówka działała. Prawdopodobnie bojówkarzy było 60. Wiec został zwołany przez osobę oficjalną i należącą do dyrekcji fabryki, czyli kierownika Działu Pracy i Płac i w jednej osobie komendanta ORMO na miasto Kielce, Piotra Jędrzejczyka. Robotnicy - PPR - owcy i ORMO - wcy - byli więc od niego podwójnie uzależnieni. Odmowa udania się na masówkę, czy wyruszenia do walki na Planty byłaby równoznaczna z utratą pracy, usunięciem z PPR i ORMO. O tym, że był to oddział podporządkowany Jędrzejczykowi zdyscyplinowany, świadczyć może, że dyrektor fabryki, inż. Adam Sobol, będący Żydem, przyjaciel prawowitego właściciela fabryki, Ludwika Starkego (któremu przyjaciel - Hilary Minc obiecał zreprivatyzowanie fabryki), nie został nawet tknięty przez robotników. Zbrodnia miała więc charakter wybiórczy, co dodatkowo potwierdza fakt zamordowania najbardziej wpływowego Żyda w Kielcach, Kahanego. Robotnicy więc, którzy wykonali partyjny i milicyjny obowiązek, i spełnili rozkaz, a gdy kazano potępić samych siebie domyślali się, że może to być tylko wstępem do represji, aresztowań i morderstw na wszystkich robotnikach SHL, bo już powszechnie orientowano się w metodach nowych władz. Możliwe, że druga masówka i zapowiedź strajku były też wynikiem rozkazu Jędrzejczyka, który dostarczył władzom bezpieczeństwa pozoru, by nie tykać swoich, którzy wykonali rozkaz, tak jak nie tknięto zbrodniarzy umundurowanych.

Siły policyjno - wojskowe

Tylko w opracowaniu „Tak było” przygotowanym przez nieżyjącego już Zenona Wronę i wydrukowanym w niekomunistycznej „Gazecie Kieleckiej” podane są dokładne liczby niektórych oddziałów policyjno - wojskowych: KB W - 40 żołnierzy, 30 z IV pułku piechoty II Dywizji, 5 oficerów z Informacji Wojskowej, 30 żołnierzy żandarmerii wojskowej, szkoła funkcjonariuszy UB ze Zgórskiego koła Kielc - 47 funkcjonariuszy, 50 ludzi z nieokreślonej formacji, wysłanych przez płk Kupszę pod dowództwem płk Pollaka. Daje to, wraz z wymienionymi przez Wronę, 6 pracownikami UB i 7 pracownikami MO z plutonu ratowniczego, liczbę dwustu piętnastu ludzi (215).

W swoim wyliczeniu pomija jednak Wrona zarówno II kompanię KB W, jak szkołę milicyjną, służbę ochrony gmachów - budynków UB, służbę więzienną i żołnierzy z garnizonu miasta Kielc z ich dowódcą mjr Markiewiczem. Markiewiczem, który był nawet obciążany zarzutem, że pierwszy dał rozkaz żołnierzom aby strzelali do gmachu. W sprawozdaniu sporządzonym 19.07.1946 roku dla Naczelnego Prokuratora WP, mjr Czesław Szpąderski pisze o nim: „Major Markiewicz źle włada językiem polskim”.

Według innych danych II kompania KBW, batalion operacyjny KBW (tzw. zaporówka - przyp. KK) pod dowództwem kpt Chróścieleckiego, która była na ćwiczeniach w miejscowości Dobromyśl - dziś włączonej do Kielc jako ulica Bobrowa - otrzymała już o 6 rano, poprzez gońca z dowództwa - a więc na 2 do 3 godzin przed rozpoczęciem pogromu - rozkaz powrotu do Kielc.

Kompania podjechała najpierw do swoich koszar na Stadionie, a potem do WUBP przy ulicy Focha. Uformowano z nich kolumnę czwórkową - 120 osób. Ci żołnierze przyszli ulicą Sienkiewicza na ulicę Planty od strony zachodniej. Rozkazano im utworzyć kordon, by nie dopuszczać zbiegających się na ulicę Planty.

Ponieważ bojówka PPR - ORMO obliczana była na 60 - 70 osób, to - przyjmując tę niższą liczbę, by nie przesadzić w obliczeniach uderzeniowych sił policyjno - wojskowych - należy przyjąć, że zmobilizowano i doprowadzono na ulicę Planty co najmniej 395 ludzi z sił policyjno - wojskowych i paramilitarnych. Doliczyć należy do nich nieokreślone bliżej liczby oficerów nieumundurowanych i w cywilu, przybyłych z Warszawy, a także prawdopodobnie i z Łodzi, oraz doradców i dowódców radzieckich, których to łączną siłę należy oceniać na co najmniej 25 osób. Część świadków jednak twierdzi, że w przyglądającym się wydarzeniom tłumie gapiów, co najmniej połowa to byli umundurowani i cywilni funkcjonariusze różnych służb, których można poznać po tym, że porozumiewają się ze sobą niektórzy też wznosili okrzyki. Ów tłum więc, przyglądających się wydarzeniom oceniany jest - przez tych, którzy aspirowali do podobnej oceny - na 100, 150, 200 i 300 osób, choć inspirowana przez władze

warszawskie prasa amerykańska w różnych okresach podawał 30, a nawet 70 tysięcy osób, czyli więcej niż wynosiła wtedy liczba mieszkańców Kielc. Sobczyński, usprawiedliwiając się przed sądem w swoim fikcyjnym procesie z bierności i bezczynności, o którą oskarżył go w specjalnym raporcie z dnia 8 lipca 1946 roku tenże Morris Kwaśniewski, mówi, że zbiegowisko liczyło około 10 tysięcy osób. Tenże sam Kwaśniewski wspomina, że Sobczyński zamiast zająć się tymże zbiegowiskiem (w którym on sam stał w grupie doradców radzieckich), kazał około godziny 12 - 13 szykować się na odlot z nim do Warszawy (podkr. - KK) na godzinę trzecią i sam z całym spokojem pakował się i szykował, jakby nic nie było na mieście. Sprawa tego lotu i jego celu nie występuje nigdzie poza raportem Kwaśniewskiego.

Kwaśniewski, Naczelnik Wydziału Personalnego WUBP w Kielcach, występuje cały czas w dokumentach tylko z nazwiska, jego imię, Morris zaczerpnęliśmy z jego późniejszych oświadczeń na Zachodzie. Kwaśniewski przyznaje się, że był kapitanem „w polskiej armii”, nie wspominając jakiego rodzaju była to armia oraz pomijając okoliczność, że był on funkcjonariuszem sił bezpieczeństwa. Absolutnie pewien swojej bezkarności - mimo, iż jako jeden z najwyższych funkcjonariuszy w Kielcach, powinien stanąć przed sądem (jeśli nie za kierowanie działaniami w czasie pogromu, to za dopuszczenie, by siły bezpieczeństwa podległe także jemu, wraz z posiłkami wojskowymi i paramilitarnymi, mordowały Żydów), że uchylił się od pomocy Żydom, mimo próśb dr Kahanego.

W jednym akapicie twierdzeń kapitana i późniejszego majora Kwaśniewskiego są co najmniej cztery kłamstwa. 1) Kahane nie rozmawiał z biskupem Kaczmarkiem, bo nie było go w Kielcach. 2) żadne prośby komitetu żydowskiego do duchowieństwa kieleckiego nie dotarły. 3) duchowieństwo kieleckie samorzutnie, jak wiemy, w osobach pięciu księży wyruszyło z dwu różnych miejsc: z katedry kieleckiej i kościoła przy ul. Piotrkowskiej, by nieść pomoc Żydom, mimo iż wiadomo było, że siły oblegające budynek żydowski dowodzone są przez ludzi niewierzących, zwalczających religię, itd. Do takich właśnie dowódców sił bezpieczeństwa należał niewierzący w swojego Boga Abrahama i Mojżesza, Żyd kpt/mjr Kwaśniewski. W dodatku do oblędu nienawidzący Polaków, jak to ujawniło się w czasie jego kampanii prasowej w Kanadzie w 1986 r., i Kościoła katolickiego. Posunął się on do tego, pewien bezkarności, że dzielnego i wspierającego społeczeństwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej biskupa (na wszelki wypadek bez nazwiska - przyp. KK), Czesława Kaczmarka oskarżył w mętny, ale wyjątkowo brutalny sposób, że 4) „gdy naziści wkraczali do Kielc, biskup im się kłaniał”. Już za to samo, zniewagę i zniesławienie, były krwawy prześladowca społeczeństwa polskiego powinien zostać osądzony i skazany, ale wybaczymy mu tę winę.

Jeśli Morris Kwaśniewski żyje jeszcze, a wiele wskazuje, że tak, powinien być wezwany do Polski jako oskarżony o nieprzeciwdziałanie co najmniej, o ile nie współuczestniczenie, w wydawaniu rozkazów by siły policyjno - wojskowe mordowały Żydów przy ulicy Planty. Dziś ten stary człowiek prowadząc propagandę w Kanadzie, której środowisko żydowskie, podobnie jak Żydzi amerykańscy byli obojętni na holocaust, nie próbuje wyjaśnić swojej obojętności na tragedię Żydów, która rozegrała się w Kielcach i ani słowem nie wyjaśnia współudziału i współuczestnictwa sił bezpieczeństwa w tej zbrodni. Jedyne Grynbaum próbował przeciwdziałać (zastępca PUBP - przyp. KK) masakrze, ale nic mu nie zrobiono. Wyszedł cało ze sprawy; dopiero kiedy zaczął składać zeznania prawdziwe, jakże odmienne od tego co propaguje dziś tchórzliwy Kwaśniewski - zginął. Jest więc możliwość, że wszyscy funkcjonariusze NKWD, UB, także ci żyjący na Zachodzie, zobowiązani są do utrzymywania tajemnicy służbowej i podawania tej wersji, którą opracowały władze w Moskwie i Warszawie. Możliwe więc, że w swojej kampanii Morris Kwaśniewski kieruje się przede wszystkim strachem, jak wtedy, gdy bał się powstrzymać ludzi, którzy mu podlegali, przed mordem na współbraciach. Wiadomo bowiem, z niezliczonych przypadków cytowanych w literaturze o KGB i GRU, a ostatnio ze straszliwego losu synów pułkownika Kuklińskiego, że tajne radzieckie - a obecnie rosyjskie służby - nie wybaczą zdrady.

Naczelnik wydziału personalnego WUBP, Morris Kwaśniewski raportując o siłach bezpieczeństwa ocenia, że można było wystawić 600 osób. „Z samych tylko wartowników i szkoły WUBP - twierdzi - można było wystawić siłę zbrojną zwartą do 150 osób”.

Osobnym zagadnieniem są sowieckie siły pacyfikacyjne stacjonujące w środku miasta i na jego obrzeżach. Według obserwatorów pogromu, stojących za rzeczką Silnicą, cztero lub sześćoosobowa grupa cywilów, która wyprowadzała rannych cywilów i oddawała w ręce „motłochu” - prawdziwej czy domniemanej bojówki SHL - to wchodząc, to wychodząc kursowała jako pośrednik, nie odzywała się ani słowem. Byli to ludzie jakby niemi. Stąd w informatorach moich, którzy zastrzegli sobie zatajenie ich nazwisk - zrodziło się podejrzenie, że są to obcokrajowcy - Rosjanie. Bardzo tajemnicze rozmowy przeprowadził Jechiel Alpert, który zwracając się wszędzie o ratunek - m.in. do Kurii biskupiej, z którą nie chciano go połączyć; połączono go jednak z doradcą Sobczyńskiego, płk NKWD Szpilewojem, który na prośbę o pomoc odpowiedział, co ma ogromne znaczenie, że: „Nie może przysłać pomocy, bo NIE MA JEDNOSTEK W MUNDURACH POLSKICH. Ma tylko mundury rosyjskie, a gdyby wystąpili w rosyjskich, mogliby potem powiedzieć, że Rosjanie mordują Polaków”.

Nasuwa się też pytanie: gdzie byli w tym czasie żołnierze sowieccy, którzy byli w mundurach polskich?

Tak zwany przebieg zbrodni.

Zarówno śledztwo, jak i tzw. proces kielecki nie miały na celu ustalenia i ukarania sprawców zbrodni, dlatego też nie zanalizowano przebiegu wydarzeń, a przeciwnie, stworzono na użytek propagandy fikcyjny przebieg pogromu. Nie ustalono liczby ofiar - jeden z badaczy w Ameryce neguje liczbę wymienioną w procesie, zgadzając się tylko na 5 ofiar, które widział pod koniec dnia pogromu, samowolnie, na własną rękę próbując badać sprawę (kwestię tę pomijam w książce). Badacz z Ameryki wysuwa tezę o pustych lub wypełnionych cegłami trumnach. Od telefonogramu Radkiewicza, który podaje liczbę 32 zabitych wśród Żydów i „dwóch nie - Żydów”, aż po wersję Leona Chajna, że zginęło 72 Żydów, która to wersja jest powtarzana przez prasę amerykańską, bez ustosunkowania się do jej źródła i wymienienia innych źródeł.

Prezes PSL w Kielcach, Stanisław Wójcik, podaje, że zabito 26 Żydów i 3 Polaków. Natomiast oskarżony Mazur, milicjant, w swoim zeznaniu twierdzi - być może szukając w tym ratunku dla siebie - że Żydzi zabili „kilku ludzi z MO, paru żołnierzy i porucznika”.

Nie sposób ustalić miejsca pochówku tych osób, ale istnieje prawdopodobieństwo, że zostali potraktowani jak ofiary żydowskie - oni, którzy do Żydów strzelali - i pochowani wraz z nimi na cmentarzu żydowskim w Kielcach.

Podawane są też różne godziny i minuty, kiedy pogrom miał się zacząć; przeróżnie także oznaczony jest moment jego zakończenia.

Badacze i publicyści uważają za swój obowiązek opisać tzw. przebieg pogromu i czynią to z całą powagą nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo zdekompletowanym i sfalszowanym materiałem dysponują. Często, gdy zostaje stwierdzone, że jakieś wydarzenie miało miejsce i podana jest jego godzina, to miejsce i ta godzina podawana jest jako „faza pogromu”.

Przyjmuję najkrótszy czas przebiegu pogromu od 8.30 do 15.30 - ale są badacze, którzy cofają się do godziny 8 i twierdzą że zamieszki trwały do godziny 16, a nawet do godziny 18. Czy kiedykolwiek da się ustalić i stwierdzić z całą pewnością czy pogrom trwał 7 czy 10 godzin? Jedyna bezwzględna pewność, jaką mamy, to ta oparta na wizji lokalnej. Znamy tylko przestrzeń, gdzie rozgrywał się pogrom i możemy wyróżnić następujące teatry działania, gdzie wydarzenia, w każdym z tych miejsc w ciągu tych godzin przebiegały odmiennie:

1. Placyk, zwany też skwerkiem od strony południowej budynku, z którego wchodziło się i wchodzi do klatki schodowej nr 2. Tu mieszkali wyodrębnieni - w tym getcie

utworzonym przez komunistów - Żydzi wierzący, kibucnicy szykujący się na wyjazd do Palestyny i tu miały siedziby organizacje żydowskie. Klatkę nr 1, z wejściem od ulicy Planty i od podwórza, pomijamy w naszym opisie, ponieważ cechą charakterystyczną pogromu była jego wybiórczość. Napastnicy wdzierali się, przeprowadzali rewizje, rabowali i zabijali tylko Żydów zgromadzonych w klatce nr 2. Lepsza klatka, klatka nr 1, gdzie mieszkali funkcjonariusze UB, PPR i innych instytucji urzędowych lub powiązanych z władzami, pozostała nietknięta. Dowodzący pierwszym patrolem, który rozpoczął pogrom, od razu poszedł do klatki nr 2. Wskazał mu tę klatkę chłopiec, który nigdy przy domu żydowskim nie był, co znaczyło, że był albo bardzo dokładnie poinstruowany, albo dowódca patrolu już wcześniej otrzymał instrukcje i rozkazy.

2. Podwórze, rozległe od strony wschodniej. Stały tu komórki, w których - po stwierdzeniu, że chłopiec nie mógł być przechowywany w piwnicy, bo piwnicy nie ma - milicjanci z pierwszej grupy uderzeniowej, przeprowadzili rewizję.

3. Odcinek ulicy Planty „przed domem żydowskim”. Chodnik i jezdnia.

4. Rzeczka Silnica, płynąca wzdłuż ulicy Planty. (Dziś zamieniona w kanał).

5. Parter domu żydowskiego przy klatce nr 2, klatka schodowa wiodąca na I piętro.

6. Pierwsze piętro, klatka schodowa wiodąca na II piętro.

7. Drugie piętro, klatka schodowa, lub schody wiodące na strych.

8. Strych.

W każdym z tych miejsc, w każdej z 7 do 10 godzin wydarzenia miały inny przebieg, i mimo największej pieczołowitości nie można odtworzyć, godzina po godzinie - a tym bardziej minuta po minucie, wydarzeń w każdym z tych miejsc. Brała w nich udział duża liczba osób: milicjanci, funkcjonariusze UB, Informacji Wojskowej, żandarmi, żołnierze KB W, i inni. To wchodziło, to wychodziło. Pojawiały się coraz to nowe fale, coraz nowe oddziały i specjalności, z których jedne przepełnione były chęcią mordy, inne nastawione na grabież i wzbogacenie się.

Nikt po pogromie nie spisał zeznań winnych, ani ocalonych - poza bardzo nielicznymi wyjątkami. Sami Żydzi ocaleni zebrali swoje relacje i - nie ufając nawet władzom Centralnego Komitetu Żydowskiego - złożyli odpisy do PSL - u. Potwierdza to była posłanka PSL Anna Chorażyna i dokumenty cudem wywiezione na Zachód, które wróciły do Polski, gdy przedwcześnie ogłoszono jej niepodległość. Ufając nazwie PSL emigranci londyńscy złożyli je w byłym ZSL. Dokumenty te zniknęły, a kiedy upominałem się o nie u jednego z funkcjonariuszy PSL zatrudnionego według ich nomenklatury przy pracach naukowych, odniósł się do mnie z wyjątkową - nawet jak na Europę Wschodnią - brutalnością i

pogardliwością, i powiedział, że nie wie o co chodzi. Pani Chorażyna w rozmowie telefonicznej stwierdziła, że cały poszyt materiałów z działalności Mikołajczyka w Polsce z przywiezionych tu dokumentów, zaginął.

Dotąd nie ustalona jest kolejność w jakiej - poza dwoma pierwszymi grupami MO - przybywały pod dom żydowski kolejne oddziały i formacje.

Według jednych zeznających i badaczy pogrom miał najkrwawszy przebieg około godziny 11 przed południem, według innych około 15.

Występują zasadnicze sprzeczności w różnych relacjach, w tym poszkodowanych. Ewa Szuchman, poza Albertem Grynbaumem, najodważniej dająca świadectwo prawdzie, twierdzi, że w domu żydowskim było bezpiecznie aż do godziny 2 po południu, kiedy został zabity oficer (chodzi prawdopodobnie o „porucznika Wacka”), podczas gdy oficjalne sprawozdania mówią o uspokojeniu się pogromu o tejże godzinie.

Wszyscy, nawet niezależni badacze, korzystają z wrywkowych danych, które najpierw nie były kompletowane, później zaś w większości celowo i wybiórczo zniszczone, a potem nie wszystkim i nie zawsze udostępniane.

Nasuwa się tragiczne i dramatyczne pytanie: ilu Żydów w projektach organizatorów pogromu miało być zamordowanych? Czy zabito ich więcej, niż było to przewidziane? Czyżby kryzys dowódczy wywołany przejęciem kierownictwa nad siłami wojskowo - policyjnymi przez Kupszę spowodował, że zabito ich zbyt wielu, a może zginęło ich więcej niż przewidywano dlatego, że każdy z oddziałów chciał zdobyć łup. Z grzeczności dla komunistów pomijana bywa w opisach pogromu kwestia rabunku. W innych pacyfikacjach dokonywanych przez te same oddziały obrabowywanie ofiar było czymś oczywistym. Z wielu raportów wynika, że nawet kuchnia wojskowa oddziałów KB W - tych które walczyły przeciw Żydom w Kielcach - była zaopatrywana na przykład w drób pochodzący z rabunku. Zachowało się też, coś co nazwałbym „protokołem rabunku”. Są wyliczone różne przedmioty użytku osobistego zarekwirowane osobom podejrzanym. Nie ma natomiast słowa o tym jak ten łup podzielono - używając ich określeń - „rozchodowano”. W utajnionych przez lata stalinowskie i poststalinowskie danych - bronił ich przed ujawnieniem już jako dyrektor Archiwów Państwowych Leon Chajn - zachowały się pokwitowania, z których wynika, że walizeczka biżuterii „złożona do depozytu” składała się z dużej liczby pierścionków, bransoletek, naszyjników, diademów z „żółtego metalu” ozdobionego „białymi, czerwonymi, zielonymi kamieniami”. Depozyt ten przepadł, a gdy wypuszczona na wolność osoba prosiła o jego zwrot, mogła liczyć tylko na odkupienie odpustowej biżuterii. Jeśli chodzi o Żydów, to w oczach motłochu, jakim była duża część oficerów, podoficerów i żołnierzy

komunistycznych sił porządkowych, było oczywiste, że Żydzi, którym w dodatku pozwolono opuścić Związek Radziecki są bogaci. Warto więc wykonać rozkaz, napaść na nich i rabować. Rabunek miał istotne znaczenie dla żołnierzy sił porządkowych, które zajęły dom żydowski. Poza koniecznością wykonania rozkazu był on głównym motywem działania napastników.

Ostatnia grupa żołnierzy, która przyjechała ciężarówkami WP by wywieźć zabitych Żydów, nie miała już nic do zrabowania i obdarła ich w drodze do prosektorium z odzienia. Odjechali z Plantów ubrani, przyjechali do szpitalnej kostnicy nadzy. Także ci wojskowi, którzy odwozili rannych Żydów, rozebrali ich do naga i okradli, inna ekipa wojskowo - policyjna wywoziła Żydów ciężarówkami na Stadion kielecki, pozorując ich ratunek. Ratowali ich tylko przed samymi sobą, czego dowodem może być, że znajdujący się pod wątpliwą ich opieką zostali obrabowani. „Rekwirowano” - jak to określono - nie tylko zegarki i złoto, jak widzieliśmy w zeznaniu Ewy Szuchman, ale nawet zdzierano ofiarom buty, za co został skazany na śmierć milicjant Błachut.

Między rabującymi funkcjonariuszami różnych formacji dochodziło do scysji. Doszło do tego, że w drzwiach klatki nr 2 domu żydowskiego, wojskowi - jak to określono enigmatycznie w meldunku - „konfiskowali zrabowane mienie żydowskie milicjantom”. Odczytując sens tego raportu domyślamy się, że bandyci obrabowali bandytów.

Wstrząsający jest fakt, że ani wtedy, ani potem nikomu nie udało się odtworzyć przebiegu wydarzeń, a sama struktura owych przypadkowych, ułamkowych, wyrywkowych, czasem podanych na skutek pomyłki, prawdziwych danych jest - żeby użyć metafory Sławoja - Składkowskiego - prawdziwym strzępem meldunków. Na kilka sekund rozjaśnia się jakieś miejsce, jakiś zakamarek w domu żydowskim i przez kilkanaście sekund wiemy, co się tam działo.

Można tylko złożyć ze wszystkiego, co udało nam się znaleźć i wyodrębnić, chaotyczny, żaloszny przebieg poszczególnych chwil, podczas gdy inne okryte są niewiedzą. Od chwili, gdy ekipa milicjantów w mundurach i wywiadowców w cywilu wdarła się do domu na ulicy Planty, siły wojskowe i bezpieczeństwa nie opuściły tego domu aż do wywiezienia wszystkich Żydów. W ślad za pierwszym patrolem MO przyszedł drugi - już bez wyraźnego celu. Zakazano Żydom opuszczać dom przy ulicy Planty, co oznaczało ich uwięzienie. A uwięziono ich po to, by zabijać. Nic dziwnego, że przepędzono prokuratora Wrzeszcza, który chciał od razu wszystkich Żydów wywieźć. Żydzi musieli zostać aż do końca, do momentu wycofania się zbrojnych formacji z ich domu.

Żaden niezorganizowany motłoch nie miał tam wstępu, choćby ze względu na to, że stanowiłby konkurencję w rabunku Żydów. Poza tym, żaden „przeciętny Polak” - o jakich

mówi się zarzucając Polakom zbrodnię na Żydach, nawet przyjmując kryteria propagandy komunistycznej - nie był zdolny do tak wielkiej nienawiści, by sam będąc nieuzbrojonym w broń palną, dostać się w krzyżowy ogień dwóch walczących stron. Owszem, cywile przenikali do budynku, ale ani wtedy, ani dziś nikt nie wie kto to był. Oficerowie Informacji znajdujący się wewnątrz akceptowali ich obecność. Trzeba pamiętać, że wywiadowcy MO i funkcjonariusze UB też byli w cywilnych ubraniach. Była też kobieta z dzieckiem i istnieje przypuszczenie, że pewnego mężczyzny, który podówczas był dzieckiem, ale nie był Henrykiem Błasczykiem, że znalazł się aż na II piętrze. Zachodzi więc podejrzenie, iż jego rodzice - możliwe, że owa kobieta - byli w zмовie z tą samą grupą agentów, która pracowała nad Heniem Błasczykiem. Jeszcze jedno dziecko było potrzebne wewnątrz budynku żydowskiego, na wypadek, gdyby dowodzący siłami pogromowymi zdecydowali się stwierdzić, że wewnątrz budynku znaleziono i oswobodzono drugiego małego chłopca, co byłoby przedstawiane jako bohaterski czyn inwaduujących budynek.

Jeśli tak było, to dlaczego z tego zrezygnowano? Ponieważ, w ramach piętrowej prowokacji, to dziecko później przedstawiono by nie jako więzione przez Żydów - taką rolę grałoby tylko przez godziny pogromu - ale jako ofiarę andersowców, księży i harcerzy, którzy podobnie jak Henryka Błasczyka przetrzymywali go, by później prowadzić do domu żydowskiego, który według oficjalnej wersji nie był zajęty przez siły militarno - policyjne Polskiej komunistycznej, ale przez liczący dziesiątki tysięcy motłoch, kierowany z Zachodu, przez Andersa, jego sztab i żołnierzy na miejscu, przy pomocy księży i harcerzy. Taka grupa właśnie byłaby oskarżona później o przetrzymywanie tego chłopca, a następnie pokazanie go motłochowi jako widomego dowodu zbrodni żydowskiej. Tu planujący pogrom popełnili błąd lub nie starczyło im odwagi, czy zdecydowały jakieś inne względy strategiczne, o których nie wiemy. Według mojej opinii Henio Błasczyk był mniej niż o krok od śmierci, ponieważ podrzucenie martwego, a może wykrwawionego Henia Błasczyka do komórek należących do Żydów przy domu na ulicy Planty byłby o wiele wymowniejszym, choć martwym dowodem zbrodni niż milczący i oniemiały z przerażenia, ale żywy Henio Błasczyk, za którego mówili inni - konfidenti i funkcjonariusze tajnych służb.

Sporządziłem wykres miejsc oraz wykres czasowy dokonywanych zbrodni, jednak w większości wydarzeń nie da się umieścić dokładnie w czasie. Zacznę więc od raportu Alberta Grynbauma, ponieważ raport ten jest szczególnie cenny, bo okupiony jego krwią, nie różniącą się od krwi ofiar na ulicy Planty.

„Wszedłem do budynku Komitetu Żydowskiego. Milicja już była wewnątrz i na zewnątrz. Była to godzina 9.30.

Ludność zachowywała się wówczas biernie, przyglądając się czynnościom milicjantów.

Przybyło wojsko. Nie miało wytłumaczone, że chodzi o prowokację (w tym miejscu dokonuję pewnych korekt gramatycznych raportu Grynbauma - KK). Jednostki wojskowe pomieszały się i obstały budynek Komitetu Żydowskiego.”

Dalej Grynbaum opisuje moment rzucenia przez „prowokatorów” kamieniami w okna. Określa ich tym mianem, nie podając kim byli (przyp. - KK). „Tłum cofnął się” (zauważmy, że w momencie ataku prowokatorów - przyp. KK) itd.

„W międzyczasie grupa wojskowych z MO i WBW (KBW? - przyp. KK) i żandarmeria II Dywizji weszła do wnętrza i zaczęła szukać zamordowanych (!) dzieci.

Ja będąc na pierwszym piętrze skoncentrowałem około 40 Żydów w jednym pokoju, nie wpuszczając wojskowych (...) jeden z wojskowych udał się na II piętro wraz z podwładnymi. Na odgłos strzałów z II piętra odezwały się strzały seryjne, jak i pojedyncze na zewnątrz.

Zaznaczam, że z II piętra był wyrzucony człowiek na ulicę. Do leżącego trupa podszedł żołnierz i kopnął w głowę.

Do pokoju, w którym skoncentrowałem około 40 Żydów, wtargnęła grupa wojskowych, prowadząc z sobą kobietę, Polkę (?) (słowo niewyraźnie - przyp. KK) z chłopcem, którzy krzyczeli, że tu mordują polskie dzieci (prawdopodobnie chodzi tu o chłopca, który przyznaje się, że był w środku domu żydowskiego w czasie pogromu - patrz wyżej - KK). Mając przy sobie funkcjonariusza Rokickiego Jana, zastąpiłem im drogę (...) Wówczas skierował do mnie pepesz jeden z żołnierzy, mówiąc: «milcz, bo cię zastrzelę jak psa». Widząc moją postawę skierowali się w inną stronę.” Dalej Grynbaum podaje, że ludzie stali w promieniu około 200 metrów wokół budynku i wznosili wrogie okrzyki.

Dalej opisuje przyście - jak to nazywa - „huty Ludwików” i błędnie przypisuje tej grupie zamordowanie dr S. Kahanego. Po czym jeszcze raz podkreśla, że wojsko rabowało i biło Żydów kolbami.

Udostępniono nam też pozbawiony daty, pisany skrótami „raport specjalny” (co to miało oznaczać, nie udało mi się dowiedzieć - KK), który sporządził wyższy funkcjonariusz WUBP Leopold Arendarski, w którym podaje:

„...nadjechało jedno auto ciężarowe z wojskiem, pomiędzy nimi było kilku żandarmów WP, zeskakując ze (!) samochodu Wojsko Polskie wraz z żandarmami zaczęli strzelać w budynek, w którym znajdowali się Żydzi i kilku funkcjonariuszy Bezpieczeństwa z broni lekkiej i ciężkiej (podkr. - KK) ...strzelali w środku budynku...

(...) beczelnie postępowali żołnierze i oficerowie WP oraz MO z Kielc, którzy sami zabijali bezbronnych Obywateli żydowskich. Byli to: st. sierżant żandarmerii, dwu oficerów WP i pułku piechoty z Kielc, jak również kilkunastu funkcjonariuszy MO z Wojewódzkiej Komendy i Komisariatu miasta Kielce... z wyglądu mi znajomi, których często widuję na ulicach miasta Kielc.

(...) Żołnierze i oficerowie WP oraz MO, którzy dokonali szeregu morderstw i kradzieży mienia obywateli żydowskich znikli nam z oczu”.

Wskazuje to wyraźnie, że w pewnej fazie przygotowań do procesu liczono się z oskarżeniem milicji kieleckiej, a między siłami MBP (WUBP, PUBP, MUBP) a dowództwem wojska i milicją dochodziło do tarć i wzajemnych oskarżeń o dokonanie (wyłącznie) zbrodni. Arendarski wspomina co prawda o obecności funkcjonariuszy UB w budynku żydowskim, ale nie wspomina dlaczego tam się znaleźli i co robili, zrzucając winę na WP i MO.

Inny funkcjonariusz WUBP, Nabiałczyk zeznaje, że przed wydarzeniami często spotykał „na stołówce” dwóch nowych funkcjonariuszy, z którymi szedł „na plac”. Potem już ich więcej nie widział, mimo, iż stara się ich odnaleźć.

J. Alpert, Żyd przebywający podówczas w Kielcach - jest to ów Hil Alpert, który występował przed korespondentami prasy amerykańskiej i był proszony przez Alberta Grynbauma, który niedługo potem miał zginąć, by nie mówił Amerykanom, że mordowało wojsko - opisuje scenę (ale dopiero wiele lat później) przypominającą najazd SS na getto: „4 lipca 1946 roku, rano, zrozumiałem od razu, że chodzi o prowokację. Dr Kahane pobiegł do Urzędu Bezpieczeństwa, skąd wrócił i mówi, że wszystko w porządku, że już wiedzą. Patrząc przez okna i widzę, że milicja otacza dom. Milicjanci weszli też do środka celem rewizji i szukania w piwnicach zamordowanych polskich dzieci. Ale w tym domu piwnic nie było. Chcę podkreślić, że pierwszymi nosicielami tej pogromowej zarazy byli milicjanci. Zaczęła się strzelanina. Ale nie do napastników, tylko do nas! Żołnierze zaczęli strzelać w nasze okna i rzucać granaty do wnętrza. W biurze na I piętrze mogliśmy telefonować już tylko czołgając się, bo dom był ostrzeliwany. Nagle zbiegła z II piętra, z kibucu, dziewczyna z krzykiem: «mordują w kibucu». Wbiegłem na II piętro, ale stali tam już żołnierze z pepeszami i kazali mi wyjść na plac. Prosto w tłum. Nie zrobiłem tego. (...)

Około godziny 12 przyszedł do mnie wojskowy w randze podporucznika i oświadczył, że opanowali sytuację, a celem ominięcia prowokacji prosi, żeby mieszkańcy naszego domu zdali broń. (!!!) Nie wiem, czy wszyscy uczynili to, ale ja przekazałem mój pistolet, a po naboje ów wojskowy poszedł ze mną do mojego mieszkania na II piętro. Nasz pokój był zdemolowany, szafa rozbita, a wszystko co posiadaliśmy - zrabowane. Zajrzałem do kibucu,

ale nikogo już tam nie było. Do biura już nie mogłem wejść - bluzgały kule.” (Potwierdza to nasze wnioski, że ogniem obłożona była wyłącznie ściana domu, tam gdzie było wejście nr 2, od strony południowej. Ponieważ ściana zachodnia, od strony ulicy Planty, w połowie należała do syjonistów, kibucników i Żydów wierzących, a w połowie do funkcjonariuszy PPR i tajnych służb, tej ściany nie ostrzeliwano. Późniejsze ślady potwierdzają to, gdyż ściana, o której wyżej mowa była posiekana pociskami.

Prawie natychmiast zarządzono generalny remont domu żydowskiego, zaczynając od tejże właśnie ściany i zatynkowania śladów po seriach pocisków. Dom odebrano Żydom i przekazano w użytkowanie paramilitarnej organizacji komunistycznej w Kielcach - Hufcom Budowlanym „Świt”, nazwanym tak na pamiątkę przybudówki do AL z czasów okupacji. Tą bojówką podobnie jak tamtym „Świtem” dowodził mjr/gen. Wiślicz - Iwańczyk.

Alpert wspomina: „Schroniliśmy się w małym pokoiku, moja żona, ja, Ajzenberg i dr Kahane. Leżeliśmy wszyscy na ziemi ze względu na ostrzeliwanie. Nagle w biurze zadzwonił telefon. Dr Kahane zerwał się i pobiegł odbierać. Za nim podążył Ajzenberg. To był koniec życia bojownika z ruchu oporu, partyzanta, Żyda lwowskiego, Dr Seweryna Kahane vel Mieczysława Buczka. Żołnierze zabili go w biurze, a Ajzenberga ciężko zranili, został inwalidą na całe życie.

Zabarykadowałem drzwi do pokoiku szafą i stołem. „Nagle słyszę krzyk: «wdarli się już do domu». Bo do czasu przybycia wojska, tłum nie wchodził do wnętrza (było to kolejne już wdarcie się milicji i wojska do domu żydowskiego i atak na kolejne pomieszczenia - przyp. KK). Po kilku chwilach - walenie kolbą w nasze drzwi i krzyk, żeby natychmiast otworzyć, bo zaczną strzelać - odsunąłem szafę i otworzyliśmy. Weszli żołnierze, wyprowadzili nas przez szpaler wojska, zrabowali mi trzy tysiące złotych jakie miałem przy sobie, a na schodach cywil - masarz (skąd Alpert wiedział, że człowiek ten jest masarzem. Nie zatrzymano owego osobnika, ani nie osądzono - przyp. KK) uderzył mnie ramą okienną w głowę, krzycząc, że chciałem do niego strzelać.

Stałem przy wyjściu - bardzo wąskim, widzę na placu czarny, zбитy tłum, a przed nim pusta przestrzeń otoczona wojskiem. (...) Dowiedziałem się, że pewną część Żydów już wywieziono autami. Pytam: dokąd. Odpowiedź?: «do więzienia». Czekaliśmy długo. Zgodziłem się na propozycję oficera UB, że zabierze żonę, szwagierkę i mnie do swojego domu. Resztę Żydów zabrano do gmachu Urzędu Bezpieczeństwa. Ten oficer UB był starym komunistą. Powiedział mi, że żołnierze, którzy mordowali są z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Podkreślam to, co widziałem na własne oczy. W samym domu Planty 7 w Kielcach mordowało wojsko. Do kibucu żołnierze najpierw strzelali do drzwi, a potem wdarli

się, strzelali do ludzi i rzucali ofiary w tłum, który je dobijał.”

Nie jest to ściśle. Żołnierze wyrzucali ofiary przez okna z pokoi, a także z klatki schodowej na ustawione przez swoich kolegów bagnety, które przed pogromem wojsko założyło na karabiny. W ten sposób zginęła, wraz z nienarodzonym dzieckiem młoda Żydówka. Ów zwyczaj nabijania na bagnety czy piki cywilnych ofiar nie był tradycją Wojska Polskiego, lecz Armii Czerwonej z czasów rewolucji i później, był także charakterystyczny dla oddziału Czesława - Była - Boreckiego ps. „Brzoza”, który kazał puścić serię z pepeszy w brzuch ciężarnej warszawianki, która przyjechała na wakacje do dworu w Grzegorzowicach. Także w czasie buntów chłopskich - np. Chmielnickiego na Ukrainie - stykamy się z opisami owego okrucieństwa wobec kobiet ciężarnych - zarówno polskich szlachcianek, jak i Żydówek. Było to zabawą motłochu, ale ukraińskiego. Opisuje to Natan Hannower w książce „Jewein Mecula”, tj. „Bagno głębokie” (przekład i opracowanie M. Bałaban, Lwów, 1914). Zbrodniarze posuwali się do tego, że rozpruwali kobietom ciężarnym brzuchy. Wsadzano żywego kota do wnętrza, a potem zaszywano ów brzuch. Dzieci nabijano na rożen, pieczono je i przynoszono matkom aby jadły ich mięso. Hannower podkreśla, że czyniono tak z Żydami, Polakami, a także, że szczególnym torturom poddawano księży. Podobne sceny nadmiernego okrucieństwa podają świadkowie z okresu przewrotu bolszewickiego i umacniania się władzy radzieckiej w Rosji.

Podobnie obyczaj dręczenia młodych poborowych przez starszych stażem żołnierzy - gwałcenie ich i zmuszanie do najohydniejszych posług, włącznie zjedzeniem kału prześladowcy - przeszedł z armii carskiej do radzieckiej, a z radzieckiej, wraz z oficerami, a potem szkoleniem wojskowym w Rosji do WP po 1943 roku i do LWP.

Zbrodniczych czynów na Żydach dopuszczali się uprzywilejowani i wprowadzeni przez wojsko na ów plac przed wejściem nr 2 członkowie bojówki PPR - ORMO z SHL - o ile nie zgodzić się ze Stanisławem Mikołajczykiem, i twierdzić, że to byli ci sami ludzie, których wyprowadził z fabryki ich dowódca, Jędrzejczyk. Czy kiedykolwiek dowiemy się jak nazywali się, skąd przybyli i kim naprawdę byli ci ludzie, którzy nie posługiwali się bronią palną mimo że - jak wynika z zeznania M.B. - co najmniej jeden z nich był uzbrojony w pistolet. Będąc w cywilu odegrali rolę motłochu, dokonali zbrodni”, niejako uzupełniając, przyszli czwórkami, jak motłoch zorganizowany, pozostawili odważnie - nie licząc się z ewentualnością odpowiadania za swoje czyny - narzędzia zbrodni, których używali, a które jednoznacznie miały wskazywać na robotników huty Ludwików. Nigdzie bowiem w okolicy, poza tym zakładem, nie produkowano żeberek do kaloryferów.

Żydzi byli rozbrajani dwukrotnie. Za pierwszym razem – prawdopodobnie - nakazano

oddać broń tym, którzy nie mieli pozwolenia. Zapowiedziano następną rewizję. Grożono, że jeśli w czasie rewizji zostanie znaleziona broń, „będzie bardzo źle”. Za drugim razem kazano „zdać”, jak to określono, broń tym, którzy mieli pozwolenie. Zabrano wtedy 6 - 7 rewolwerów i pistoletów. Podobnie, skutkiem perswazji i wykorzystania zaufania Żydów do „władzy ludowej” i milicji, milicjanci namówili broniących się Żydów, by rozebrali barykadę na jednym z pięter. Gdy Żydzi usłuchali, zaczęła się krwawa rozprawa z nimi.

Żydzi barykadowali się także w pokojach lub tylko zamykali na klucz. Gdy - mimo dobijania się kolbami - nie otwierali, napastnicy oddawał serię przez drzwi. W takich okolicznościach - strzelania na ślepo - zabito jednego Żyda, dwóch raniono. W godzinę po rozpoczęciu działań przysłano część plutonu wartowniczego UB, który rozstawiono przy trzech drzwiach do budynku (wejściem od frontu, tj. od ulicy Planty i podwórzowym nie prowadzono ataku) z rozkazem aby „nie wpuszczać ani jednej cywilnej osoby”. Zaraz po tym przyszedł jeszcze jeden oddział wojskowy, który dodatkowo obstawił gmach, a nowi żołnierze weszli do środka.

Śmierć Kahanego, przewodniczącego Komitetu Żydowskiego

Istnieją aż cztery przekazy opisujące śmierć przewodniczącego Komitetu Żydowskiego w Kielcach, Seweryna Kahanego. Kahane był nie tylko człowiekiem zamożnym i rzutkim. Walczył przeciwko Niemcom w partyzantce. Był wśród ofiar Żydem, prawdopodobnie najwyżej stojącym intelektualnie i mającym duże kontakty w Warszawie.

Jeden z wysokich funkcjonariuszy WUBP, mjr Kwaśniewski, który obecnie przebywa w Kanadzie, wspomina, że w chwili gdy rozmawiał o godzinie 11 z dr Kahane, który prosił o pomoc, on - Morris Kwaśniewski usłyszał głośny strzał w słuchawce.

Inna informacja dotyczy tylko telefonu. Mianowicie, że dom żydowski odłączono od sieci telefonicznej i aparat zamilkł (Jan Mucha).

S. Kahane, J. Alpert, jego żona i Ajzenberg ukryli się w specjalnie przygotowanym miejscu. Żydzi na ulicy Planty od pewnego czasu liczyli się z niebezpieczeństwem. Przewidywali, że będą musieli sobie sami dać radę, gdyż ich alarmujące prośby w Warszawie nie skutkowały. Dlatego też byli tak dobrze uzbrojeni. Dr Kahane w skrytce usłyszał telefon. Pobiegnął do swego biura, żeby go odebrać.

W innych świadectwach, w tym - najbardziej przekonującej i godnej zaufania, według Checińskiego - relacji Izraela Terkieltauba mamy opowiedziany fragment tego wydarzenia,

który potwierdziła później Eta Lewkowicz - Ajzenman. On zeznał, że Kahane rzeczywiście był przy telefonie, bo dzwonił do wszystkich instytucji z błaganiem o ratunek, aż linię wyłączono. Wtedy do biura Kahanego wkroczyło trzech oficerów Informacji Wojskowej, z których jeden - porucznik - na skargi Kahanego, że jego prośby o ratunek nie skutkują, odpowiedział: „by się uspokoił, ponieważ wszystko się wkrótce skończy i stanąwszy za nim strzelił mu z bliska w głowę.” (str. 27). Śmierć Kahanego odebrała Żydom ostatnią nadzieję ratunku.

Z opowieści M. Kwaśniewskiego wynika, że możliwe jest, że telefon Komitetu Żydowskiego ponownie włączono, prawdopodobnie na czas tego jeszcze jednego telefonu.

Trzeba teraz postawić pytanie, dlaczego Terkieltaub, mimo że był - jak twierdzi - świadkiem śmierci Kahanego, przeżył. Prawdopodobnie dlatego, że żołnierze mieli rozkaz zlikwidowania Kahanego, który mógł się okazać niebezpiecznym świadkiem, bo jego postawa mogła zniweczyć cały wysiłek włożony w pogrom, a jego świadectwo mogło obalić z góry przygotowane wersje propagandowe. Oficerowie widocznie nie mieli rozkazu zabijania kogokolwiek poza Kahanem w jego biurze.

A jednak Eta Szuchman i Terkieltaub zdobyli się na odwagę zeznania prawdy. Gdy Eta Szuchman zaczęła zeznawać w procesie, brutalnie przerwano jej i kazano opuścić salę. Sprawa zabójstwa na Kahaniem nie była rozpatrywana przed sądem w Kielcach.

Jak podkreśla Checiński „sprawa oficera, który zastrzelił doktora Kahane nie była poruszana na procesie”. Bardzo delikatnie jest to sformułowane. Konieczność zamordowania Kahanego, podobnie zresztą jak nie zamordowanie przez bojówkę PPR - ORMO dyrektora Sobola, wskazuje na wybiórcze działanie morderców. Dr Kahane, pomijając to, że miał zasługi dla społeczności żydowskiej, był najznacniejszą osobą w społeczeństwie żydowskim w Małopolsce. Pominiecie kwestii zamordowania go w procesie sprawców pogromu wskazuje, jak daleko sięgała intryga, jak brutalnie pogwałcone było prawo w czasie procesu i jak nie liczono się z nikim. Kahane musiał zginąć, a nazistowsko nastawiony oficer tajnych służb komunistycznych, katyńskim strzałem w tył głowy odebrał mu życie - jak to wyśledził Checiński. Izrael Terkieltaub był przesłuchany przez śledczych, ale bał stawić się w sądzie. Oficer Informacji został aresztowany, a później został zwolniony w ramach „powyborczej (1947 - przyp. KK) amnestii”. Dodajmy, że amnestia ta była przeznaczona dla niewinnie oskarżonych AK - owców i zapelniających więzienia WiN - owców. Ale skorzystał na niej nazistowsko - komunistyczny morderca Żydów.

Tak zwany proces kielecki

Nazywany też był procesem Biskupskiej - od pierwszego nazwiska na liście osób oskarżonych. Jeśli zważymy do jakiego stopnia ufny i pełen złudzeń był urzędujący prokurator Jan Wrzeszcz - za to przypłacił życiem - możemy sobie wyobrazić, co czuli tzw. przeciętni ludzie. Początkowo władze ówczesnej RP grały komedię kontynuacji Polski przedwojennej. Było to odgrywane - jak wiemy - włącznie ze sfalszowanym na użytek propagandy, odejściem z PPR Bolesława Bieruta na rzecz prezydentury, obecność jego i innych wrogów Kościoła katolickiego i religii na mszach świętych, utrzymywanie parlamentu, w którym obecność PSL komuniści wykorzystywali dla siebie, w obecności tej ogłaszając dowód wolności przekonań i autentyczności Sejmu.

Pierwszy proces pokazowy, w którym oskarżono przywódców Polski podziemnej z Okulickim, Jankowskim, Bieniem i innymi, przebiegał w Moskwie. A sędziami byli Rosjanie całkowicie jawnie uznający własną jurysdykcję nad Polakami pochodzącymi z podbitej przez Rosję Polski. Drugim z kolei wielkim procesem pokazowym był proces odbyty na prowincji, w niedużym podówczas mieście - Kielce, po huraganowym przygotowaniu propagandowym. Zarówno z Moskwy, jak i z Kielc dochodziły tylko te wiadomości, które były korzystne dla umocnienia władzy rosyjskich komunistów w Polsce. Potwierdzenie procesem też propagandowych i podporządkowanie procesu strategicznym celom radzieckim we Wschodniej Europie, jest dziś uderzające. Wtedy, dla osób wierzących choćby w minimum prawa i praworządności, była to początkowo sprawa marginalna. Dopiero jednak, kiedy w ciągu 50 lat skrajna lewica, a także antypolsko nastawione ośrodki w światowej społeczności żydowskiej zaczęły wykorzystywać domniemaną legalność procesu - jako potwierdzenie odrażających cech narodu polskiego, który po holocauście dokonał własnego holocaustu w Kielcach - zaczęła ujawniać się tendencja wskazująca, że lewica światowa, liberałowie i komuniści uważają obecność Armii Sowieckiej w Polsce za gwarancję swobodnego życia obywateli polskich oraz tego, że każdy wybryk tego społeczeństwa będzie, przy współudziale jawnym, czy tylko terroryzującej ich obecności, zdławiony.

Nikt dotąd nie zbadał sprawy pogromu kieleckiego mając pełny dostęp do dokumentów, a teraz taka możliwość jest ograniczona wobec zniszczenia sporej ich części. Musimy więc zacząć od wnioskowań opartych na negacji procesu w całym jego przebiegu i wyrokowaniu.

GŁÓWNYM ARGUMENTEM ZNOSZĄCYM JAKĄKOLWIEK WARTOŚĆ

PROCESU, JAKO AKTU PRAWNEGO ORAZ ZAPADŁYCH NA NIM WYROKÓW JEST FAKT, ŻE ANI JEDNA OSOBA, SKAZANA W TYM PROCESIE, NIE BYŁA WINNA MORDOWANIA ŻYDÓW NA ULICY PLANTY, NA PLACU PRZED DOMEM ŻYDOWSKIM, NA PARTERZE, NA SCHODACH DOMU, PIERWSZYM I DRUGIM PIĘTRZE ORAZ NA STRYCHU. ANI JEDNA Z OSÓB OBLEGAJĄCYCH DOM, OSTRZELIWUJĄCYCH GO Z ZEWNĄTRZ, ANI TEŻ Z OSÓB, KTÓRE WDARŁY SIĘ DO ŚRODKA NIE ZOSTAŁA POSTAWIONA PRZED SĄDEM.

Tylko jeden z milicjantów, któremu udowodniono zrabowanie butów mieszkańcowi domu przy ulicy Planty 7, znalazł się wśród oskarżonych. Nie był on jednak winien niczyjej śmierci, ani zranienia. Ale dla stworzenia wrażenia, że karano morderców, za tę kradzież otrzymał karę śmierci. Karę śmierci otrzymał wraz ze współnikami, którzy w czasie zbrodni byli bierni, także drugi milicjant, ale ten albo źle zrozumiał rozkazy - wśród sił wojskowo - policyjnych mogła rozprzestrzeniać się informacja, że wszyscy Żydzi w Kielcach mają być wybici - albo żądza rabunku spowodowała, że działał na własną rękę, poza terenem ulicy Planty i wyciągnął z domu Żydówkę (której udało się mieszkać poza plantowym gettem) z małym dzieckiem. Przypisuje się mu też inny motyw. W momencie, gdy wmawiał Żydówce z dzieckiem, że wywozi ją z Kielc by ratować ją przed pogromem, mógł pojawić się - swoiście rozumiany przez tego komunistę - motyw zemsty. Bowiem już wtedy wiadomo było, że Żydzi zabili nieokreśloną - i taka pozostaje do dziś - liczbę funkcjonariuszy sił policyjno - wojskowych. Jak głęboko zatrudniani w milicji osobnicy przeniknięci byli duchem lumpowskiego buntu społecznego, nienawiści do posiadaczy, a w tym Żydów, może świadczyć fakt, że milicjant ów, nazwiskiem Mazur, po zabiciu matki dziecka, zabił także dziecko tłumacząc biernym współnikom swej zbrodni:

„Zabiłem je, by nie było sierotą.”

Dopiero przy okazji mordy kieleckiego - czy przedtem napadów na Żydów w Rzeszowie i Krakowie, widzimy jak głębokie podobieństwo ideowe, polityczne i psychologiczne łączyło oprawców hitlerowskich i stalinowskich. Władze komunistyczne mogły na nich liczyć i nie zawiodły się.

Natomiast cała reszta - jak wspomnieliśmy wyżej - była dobrana według specyficznego klucza: tak, by wśród skazanych na śmierć niewinnych ludzi byli przedstawiciele różnych zawodów, a w szczególności przedstawiciele rzemiosła i drobnego handlu - aby spełniły się pisma Marksa, Lenina i Stalina o zbrodniczym charakterze kapitalizmu, który w okresie imperializmu - jak mówił Stalin - łatwo przeraża się w faszyzm lub nazizm. Właśnie okrutni oprawcy Żydów, liczne ekipy miejscowych funkcjonariuszy i

tych, którzy zjechali z Warszawy, i całej Polski do Kielc były podzielone z grubsza na trzy piony: 1) wykonawczy - mordercy, 2) grupy operacyjne działające wśród gapiów i przechodniów, które wyławiały osoby, co do których można było żywić nadzieję, że będą wygodne dla oskarżenia przed sądem, oraz 3) osobne grupy śledczo - prokuratorsko - sądowe. Wszystkie zmilitaryzowane, a dwie pierwsze posługujące się torturami działały w jednym celu, ale w różnych grupach, pod różnymi dowództwami, podporządkowanymi jednak jednemu: Aleksandrowi Michajłowiczowi Dyominowi, który z kolei podporządkowany był ówczesnemu wielkorządcy Polski, a następcy Iwana Sierowa (Iwana Malinowa), Siemionowi Dawidowowi (vel Dawydowowi), który - według moich informacji - był szefem „Sowieckich sowietników” (doradców - przyp. KK) i miał bezpośredni kontakt z Berią i Stalinem.

4) Czwartą grupą - o odmiennych zadaniach - była ta, która pierwsza wkroczyła do akcji, czyli patrol - o którym była mowa - w liczbie do 14 ludzi, który w czasie przemarszu przez Kielce miał za zadanie zwołanie i zgromadzenie tłumu gapiów (których potem nazwano motłochem) i otwarcie pola do działania dla grupy nr 2, która wśród gapiów wybierała osoby do aresztowania i postawienia przed sądem.

Ważne jest KOGO NIE OSKARŻONO W TYM PROCESIE. Po 12 latach szczegółowych dociekań w tej sprawie i konsultacjach ze specjalistami od walk ulicznych możemy stwierdzić, że podczas oblężenia domu żydowskiego nie tylko występowały objawy przypominające walki uliczne, ale nawet tzw. zjawisko ciastka, kiedy w walce o jakiś dom wzajemnie wyniszczające się siły przeplatają się w ten sposób, że jedni zajmują np. parter, ich przeciwnicy I piętro, a z kolei ich przeciwnicy - II. Tego rodzaju objawy widzieliśmy w Powstaniu Warszawskim, w walkach o Stalingrad, o Berlin, a ostatnio w Bejrucie. W Kielcach było to zminiaturyzowane, ale jednak przewaga ogniowa sił komunistycznych - chwilami miażdżąca dzięki posiadaniu ręcznych karabinów maszynowych, których seriami pokrywano okna domu żydowskiego - przypomina nam najbardziej, jeśli chodzi o dysproporcję sił, powstanie w getcie.

Walka Żydów przeciw zjednoczonym siłom milicji, wojska, wraz z jego Informacją i różnymi siłami podległymi UB, przypomina beznadziejne i bohaterskie wysiłki w walce z oddziałami SS i Waffen SS w kwietniu 1943 roku w Warszawie. Mimo, iż nie Żydzi rozpoczęli to miniaturowe powstanie, a zostali sprowokowani, czy zmuszeni do samoobrony, to możemy uznać tę wątkę za antykomunistyczną rebelię i wpisać walki na ulicy Planty do ciągu takich wydarzeń jak zdobycie Kielc przez komendanta „Szarego” w sierpniu 1945 roku, walki w czerwcu 1956 roku w Poznaniu i na Wybrzeżu w 1970 roku.

Między zajęciem Kielc przez siły WiN pod dowództwem legendarnego mjr/płk

Antoniego Hedy, a pogromem kieleckim występuje jeszcze inny tragiczny związek. „Po nieudanych pogromach” w Krakowie i Rzeszowie, nie darmo kazano mjr/plk Sobczyńskiemu powrócić dla dowodzenia siłami bezpieczeństwa w rodzinne strony, gdzie mógł się oprzeć o frakcję byłego KPP, GL - AL, a obecnie PPR i UB, dla którego był wyrocznią i stawiany był na to stanowisko jako gwarant porządku w Kielcach. Kielce zostały wybrane dlatego, by informujący komunistycznych dziennikarzy polskich i zaproszonych dziennikarzy zachodnich mogli mówić, że Kielce są miastem przeklętym, stolicą reakcji polskiej, gdzie uzbrojone „bandy” panowały przez pewien czas nad całym miastem dopuszczając się napadu na więzienie, rozbicia go i uwolnienia więźniów. Było w tym o tyle dużo prawdy, że więzienie kieleckie było wyjątkowo przepelnione żołnierzami AK, WiN i NSZ, ponieważ puszcze i lasy Kielecczyny - poza Lubelszczyzną i Pogórzem Karpackim - były najpotężniejszą bazą sił partyzanckich AK, jak je nazywali Niemcy „band londyńskich”.

Dowódca razwietki „Saszka” - Wasyl Wojczenko - wykorzystując informacje zdobyte na terenie Kielecczyny zarówno od Wiślicza - Iwańczyka, jak Sobczyńskiego, a także takich dowódców sił ludowych jak „Maślanka” - informował Moskwę o tym, że siły londyńskie de facto kontrolują cały ten środkowo położony w Polsce region.

Poza Lubelszczyzną - ale to trwało w największym nasileniu w roku 1944 - Kielecczyna była rejonem największych masowych aresztowań WiN - owców, AK - owców i NSZ - owców. Dlatego „Szary”, który rozbił trzy więzienia niemieckie i uwolnił setki polskich żołnierzy, niejako nie miał wyjścia i musiał uderzyć na więzienie kieleckie. Samo społeczeństwo Kielc niewiele miało z tym wspólnego, gdyż akcja wywiadowcza, przygotowawcza, prowadzona była z zewnątrz ze względu na jak największe utajnienie przygotowań - nikt z Kielc nie był w akcję wtajemniczony. „Szary” bowiem - choć nie potwierdził tego - zdawał sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia w miastach rozwinęła się już sieć agenturalna UB i Informacji Wojskowej komunistycznego WP. Jeśli więc Kielce w jakiś sposób odczuły rozbięcie więzienia, to nie w sensie większego poczucia wolności, czy rozszerzenia swobód, ale wręcz przeciwnie - zaryzykuję, że nigdzie w Polsce poza Lubelszczyzną terror komunistyczny nie był tak krwawy, a ludność tak przerażona. Zdobycie Kielc i unieruchomienie, zablokowanie w koszarach i budynkach urzędowych licznych sił wojskowych i bezpieczeństwa - które (o absurdzie!) nie miały odwagi wyjść ze swoich kryjówek, a później atakowały dom żydowski - dawało propagandzie komunistycznej podwójny atut: po pierwsze, po rocznym prawie okresie terroru w Kielcach komuniści byli przekonani, że zrobią tu co tylko zechcą, i tak się stało. Grała tu rolę świadomość kielczan, iż walki między Żydami a siłami komunistycznymi są wewnętrznymi porachunkami, a Żydzi

pojmowani byli jako część systemu.

Drugą korzyścią z wyboru Kielc na teatr zbrodni było to, że odwrotnie niż było w rzeczywistości, w sterroryzowanym mieście komuniści powoływali się na ową jedną noc - i to rok wcześniej, i to nie pełną noc, kiedy miasto było zajęte - by twierdzić, że uzbrojeni partyzanci z lasu, a także tzw. andersowcy przybyli z kapitalistycznego Zachodu - nie mówiąc o duchowieństwie i harcerzach - swobodnie kontrolują miasto.

Dlatego to spadła hańba na Kielce, które dzięki defamacyjnej i zniesławiającej Polaków propagandzie, od pół wieku, bez swojej winy, są znieważane i zniesławiane. Sami kielczanie, którzy pod wpływem terroru i szczególnego nasycenia miasta przybywającymi z rozkazu władz bezpieczeństwa i osiedlanymi tu funkcjonariuszami różnych tajnych i jawnych służb, przeszli na stronę defamatorów, chętnie przyznając się do niepopelnionej winy, są zjawiskiem nieznanym w historii świata samoponiżenia swojego miasta.

Naukowcy promowani w tym niedużym mieście, mającym stworzony przez komunistów ośrodek naukowy i silnie od tej formacji politycznej uzależnieni, bo jego niektórzy profesorowie - niejako z awansu społecznego - są dziś profesorami zwyczajnymi, zrównanymi w hierarchii z profesorami UW i UJ, czują wdzięczność i odśługują komunistom dług, jaki u nich zaciągali. W licznych swoich pracach, uważanych za naukowe, nie są oni w stanie wskazać ani jednego kielczanina, który mordował Żydów na ulicy Planty.

Naukowo badani przez nich świadkowie nigdy nie wymienili ani jednego nazwiska, imienia czy choćby pseudonimu przestępczego żadnej z osób, o których barwnie opowiadają jako o mordercach. Posługują się marksistowskim, wypieszczonym przez profesora Kołakowskiego i podchwycenym przez propagandę, określeniem - motłoch.

Możemy tylko hipotetycznie odtworzyć zupełnie woluntarystyczną i niczym nie skrepowaną decyzję władz bezpieczeństwa o wyborze osób, które postawiono przed sądem w Kielcach w lipcu 1946 roku. Zostali oni skompletowani na identycznej zasadzie, na jakiej komuniści budowali „reprezentacje społeczne” w sensie pozytywnym - jak we władzach miejskich, wojewódzkich, czy w Sejmie powoływanym pod kontrolą tajnych służb, ale których skład socjalny, a nawet udział kobiet czy tak zwanej młodzieży, był w procentach określony nim dobrano do niego odpowiednie osoby.

Najlepiej przygotowana, właściwie gotowa wersja, że zbrodni dokonały Narodowe Siły Zbrojne, upadła, bo NSZ były, dla przygotowujących proces i akcję propagandową grupą zbyt wąską.

Również dość dobrze przygotowana była wersja „infiltracji MO przez siły reakcyjne”. W rozmowie z jednym z emerytowanych majorów MO, który był aresztowany w dzień po

pogromie - choć podobnie jak oskarżeni potem cywile, był z dala od ulicy Planty i sprawa go nie interesowała - zdradził się następującymi słowami:

„ - Ja jeden nie byłem bity w tym śledztwie, ponieważ miałem kolegów, którzy zdołali mnie obronić przed torturami.”

Wynika z tego, że także milicjanci byli torturowani i prawdopodobnie przygotowywani do zeznania każdej narzuconej im wersji. Niektórzy z nich, według moich informacji, podobnie jak to było w procesach moskiewskich, uważali, że mają obowiązek zeznawania tego, co każą im zwierzchnicy i łudzili się, że po procesie nie tylko będą wypuszczeni na wolność, ale nawet awansowani. Wyżej opisana historia milicjanta Mazura, który był pewien, że nie zostanie stracony - rozpiłowanie mu kajdanek było dla niego sygnałem, że może uciekać - oraz obecność drugiego milicjanta, który skradł buty, są śladowymi resztkami przygotowywanej wersji opanowania MO przez polskie podziemie.

Już w maju 1946 roku usuwano byłych AK - owców, którzy nie zerwali „kontaktów” ze swymi byłymi kolegami pozostającymi dalej w konspiracji. Usuwano też funkcjonariuszy - jak pisze Jakubowski - mimo ich uczciwości i zaangażowania w służbie, gdy został ujawniony fakt, na przykład przynależności do podziemia nawet członków dalszej rodziny. Zarzucano także byłym AK - owcom lub nawet tylko milicjantom chcącym być policjantami, że „nie chcą pracować po linii przestępstw politycznych”.

Od października 1946 roku nasiliły się zwolnienia - jak to określa komunistyczny historyk Milicji Obywatelskiej 1944 - 1948, (PWN 1988) Zenon Jakubowski - oczyszczano jednostki milicyjne z elementów reakcyjnych. Na przykład oficerów AK. Nadal jednak - pisze z ubolewaniem autor - pozostało tam wielu byłych członków AK i BCH.

Opowiada jeden z aresztowanych milicjantów, przeznaczonych do „wersji milicyjnej” zbrodni:

„Ja się obroniłem, proszę pana. Może i dlatego, że przesłuchiwali mnie moi znajomi i za ścianą (prawdopodobnie w tym pokoju, który nazywany był w UB „pracownią” - przyp. KK) to tłukli, jak tylko mogli i biciem wymuszali zeznania. Przede wszystkim różne myśli mi przychodziły, gdy zobaczyłem w areszcie tak z maltretowanych ludzi, którzy byli nie do rozpoznania, mimo iż się dobrze ich znało. Byli tam maltretowani zarówno milicjanci, jak kierowca, który najechał na trupa. Nie zdążył zahamować i przednimi kołami przejechał go, ale już trupa, a zarzucali mu, że tego trupa zabił. No to jak on był maltretowany w tym areszcie, to nie do poznania. Jak wrócił z przesłuchania, to jego kolega, z którym razem pracowali i razem byli zamknięci, wcale go nie poznał. Natomiast moi znajomi mówią mi «bo cię damy tam». Ja na to: «no to proszę bardzo. Nic nie wiem i nic nie powiem.» Jak

przyjechali z Warszawy przeprowadzili ze mną rozmowę i zwolniono mnie po dwudziestu czterech godzinach.

(...) Co do milicjanta Mazura, to co innego. Tam była przyczyna. Natomiast jeśli chodzi o tego drugiego, Błachuta (któremu zarzucano, że ukradł buty w domu żydowskim - przyp. KK) - to on nawet nigdzie nie był.

- Nie był?

- Nie był. On nigdzie nie był i to był człowiek skazany - moim zdaniem, nie tylko moim, bo wielu z nas (tak uważało - przyp. KK) - niewinnie. To był człowiek przylepiony do czegoś. (...) Byłem na pogrzebie, było kilka tysięcy ludzi, którzy byli zrozpaczeni, płakali i byli mocno zdziwieni (podkr. - KK), że takie nieszczęście się stało. I byli mocno rozżalowani (rozżaleni - przyp. KK), że Kielce spotkało takie nieszczęście. I byli mocno zdenerwowani, że takie nieszczęście spotkało Kielce. Byli zrozpaczeni, płakali.

- Oplakiwali Kielce?

- W ogóle nie wierzyli, że to możliwe.

- Jak było z przygotowaniem do oskarżenia milicjantów o pogrom?

- To oni... my żeśmy byli podporządkowani im, służbie bezpieczeństwa (UB - przyp. KK). Bez polecenia szefa urzędu komendant nic nie mógł zrobić, w żadnym wypadku (...). My tu jesteśmy od rządzenia a nie wy, proszę się podporządkować i to wszystko.

- Jak rozumieć fakt, że nie ukarano żadnego pracownika Informacji Wojskowej, KBW czy UB tylko akurat wzięto dwóch milicjantów, jednego - mówią i pan potwierdza - niewinnie?

- Nazywał się Błachut. To człowiek niewinny. Tak, to była zbrodnia. Błachut. Ten człowiek nigdzie nie był, bo ja razem z nim byłem i później nas obu aresztowano, ale na niego padło i jego osądzono.

- Skoro brano całkiem przypadkowych ludzi, którzy przebywali w innych miejscach - jak pana czy nieszczęsnego Błachuta - czy nie chciano osłaniać prawdziwych sprawców pogromu?

- Najpierw propagandę puszczono, że w tym budynku zabija się dzieci. Upuszcza się z nich krew (...)

- Przepraszam pana, panie majorze, ale ci wszyscy, którzy chodzili po mieście z tym chłopcem, Heniem Błaszczykiem i pokazywali go przechodniom - nie tylko nie byli aresztowani, postawieni przed sądem, ale nawet nie przesłuchiwani (...)

- (Major unika odpowiedzi na to pytanie)

- Były strzały? Jeśli tak, to kto strzelał?

- (Automatycznie, pod wpływem chwili) - Były strzały (potem wycofuje się).

- To co ja... tego proszę nie brać jako, bo ja tego nie słyszałem, bo ja tego nie widziałem, ja

tylko słyszałem, że miał strzelić jeden z oficerów z wojska. Natomiast - kto i czy to tak było, to ja tego nie widziałem, ja tylko słyszałem... bo jak człowiek tego nie widzi, to nie może tego stwierdzić na pewno. (...) Strzały były i stamtąd były, ale ja przy tym nie byłem.

- *Wtedy to byłoby tym gorzej dla pana, uszedł pan spod kul plutonu egzekucyjnego. Czy dlatego, że pana nie bili. Niechże pan coś powie. W tłumie byli prowokatorzy? Przecież pan jest fachowcem.*

- A mogli, mogli też, ale z tłumu... prowokatorzy mogli być wszędzie, więc to jest (przerwa - przyp. KK). Ja nie mogę stwierdzić, że to nie byli prowokatorzy, nie mogę też stwierdzić, że to byli prowokatorzy. (...) Tłum naciskał na ten budynek i na nas. My żeśmy tą bronią i karabinami odpychali...

Tym samym major przyznaje się niepostrzeżenie dla siebie, że był na miejscu. Nie śmiem jednak uświadomić mu tego, tym bardziej, że jednocześnie w prasie - w „Życiu Warszawy” i „Expressie Wieczornym”, które relacjonowały spotkania ze mną na temat pogromu, cytowane były moje żądania by powtórnie wszcząć śledztwo i przeprowadzić właściwy proces winnych zbrodni.

W zachowanych dokumentach można wyczytać, że mimo iż brano pod uwagę, by winą za pogrom obciążyć milicję, to nawet nie ustalono ilu milicjantów i wywiadowców udało się z Heniem Błaszczykiem i jego ojcem - Walentym, Pasowskim i Janem Dygnarowiczem do domu na Plantach. W jednym z pierwszych telefonogramów pada nazwisko Szeląga, który prowadził patrol, by przeprowadzić rewizję w poszukiwaniu innych dzieci (potem już tylko jednego dziecka) „w piwnicy” domu żydowskiego przy ulicy Planty. Nie ma najmniejszego śladu by był przesłuchiwany, a nawet w późniejszych dokumentach jego nazwisko niknie. Kim był? Co się z nim stało? Czy to on wydał zakaz opuszczania domu przez Żydów? Jak wynika z zeznania uratowanej Ewy Szuchman „przybyli milicjanci zażądali wydania broni od Żydów i pierwsi poczęli strzelać”. Kim byli ci, którzy rozbrajali Żydów? Na ich miejsce niejako wypływają Stefan Sendek i Edmund Zagórski z Komisariatu Miejskiego. Są nawet sądzeni, ale Najwyższy Sąd Wojskowy w Kielcach, w grudniu 1946 roku, ich i Dygnarowicza - uniewinnia, gdyż „nie przyznali się do winy, a wobec braku innych dowodów Sąd (...) uwolnił ich od winy i kary.”

Jak istnieją ocaleni z pogromu, tak istnieją ocaleni z procesu.

Już pisałem o Szczęśniaku, który idealnie pasował do tego, by być oskarżonym, gdyż zarówno był rzemieślnikiem - fryzjerem, jak i byłym żołnierzem armii polskiej na Zachodzie. Należał więc do wybranej, według klucza, grupy ogólnie zwanej motłochem. Przypominam, że został aresztowany i doprowadzony do siedziby WUBP - żeby przewrotności tej sprawy

stało się zadość - przez człowieka, który w tłumie gapiów spełniał rolę jednego z morderców, bo ubrany był w battle - dress, a okazał się porucznikiem UB.

Szczęśniak.

Odwiedzając ludzi tkniętych niezwykłym losem czy przeznaczeniem, wybitnych dlatego, że czegoś dokonali, czy jak Szczęśniak - wybitny tylko swoim ocaleniem, dziwimy się, że adres, który zdobyliśmy z trudem, to zwykły tak zwany blok, w tak zwanym blokowisku, że ten niezwykły los wymieszany jest z losami tak przeciętnymi, że aż budzącymi odruch niechęci.

Szczęśniak nie ma pojęcia o tym, o czym ja pamiętam, że znaleźliśmy się, a raczej, że ja go znałem w drugiej połowie 1945 roku i na początku 1946 roku, gdy - po spaleniu się naszego mieszkania w Powstaniu Warszawskim - mieszkaliśmy z matką w domu przy ulicy Sienkiewicza; przedziwnym, wręcz naznaczonym niezwykłością w którym mieściła się najlepsza restauracja, teatr, tapicer (który zbudował sobie zewnętrzną ogromną windę ze stali), gdzie żyli ludzie bardzo biedni, za jedyną zasłonę w oknach mający pelargonie, i bardzo bogaci, zajmujący całe pierwsze piętro wokoło budynku. Szczęśniak miał w tym domu swój zakład fryzjerski i mnie najbliżej było strzyc się u niego. Jego zniknięcia nie zauważyłem, bo przenieśliśmy się z matką do lepszego i wygodniejszego mieszkania. Szczęśniak, gdy przypominam mu swoją szesnastoletnią osobę, staje się podejrzliwy i traci nawet tę cząsteczkę zaufania, którą w nim wzbudziłem. Rozmowa z nim była chaotyczna; rozmówca nie dał się podporządkować mojemu planowi pytań, tak że zacznę od wątku cudem ocalonych z pogromu. Tego drugiego pogromu, który skierowany był przeciwko - niewinnym rozlania krwi żydowskiej - Polakom. Milicjanci nie byli lubiani, a nawet byli znienawidzeni w owym czasie. Wielu z nich to byli rzezimieszkowie wiejscy, którzy założyli białoczerwone opaski i otrzymali pepesze, ale straszliwie skrzywdzeni przez tak zwaną władzę ludową władze bezpieczeństwa, Szczęśniak uronił łzę nad jednym z nich. Tak, jak z emerytowanym majorem MO, tak z Tadeuszem Szczęśniakiem, omawiamy casus Błachuta.

Tadeusz Szczęśniak: - Błachut się nazywał. Osiemnastoletni. Sąd go się pyta, «gdzie żeście byli przed tym zajściem?» - On: «po drugiej stronie rzeczki.» Sąd: - «No to jak żeście się tam dostali?» Na to on: - «Po kamyczkach.» Sąd: - «Acha, to tak się spieszyło bić Żydów» No to za te kamyczki dostał karę śmierci. Zamiast Żyda on uderzył kogoś, ale to był woźny, który się pchał. (Domyślam się, że Szczęśniak chce powiedzieć, że ten woźny pchał się w pobliże domu żydowskiego. Możliwe, że chodzi o woźnego ze szkoły im. bł. Kingi,

sąsiadującej od strony ulicy Leśnej - przyp. KK).

- *W jakich okolicznościach pana aresztowali?*

- (opowieść skrócona) Zgubiły mnie dwie kobiety, które przyjechały prawdopodobnie z Warszawy, bo ich nie znałem. Były elegancko ubrane.

- *To były prowokatorki?*

- Nawiązywały same rozmowę i kierowały ją na temat referendum, ale wspomniały też o nadchodzących wyborach. Mówiły o tych co głosowali trzy razy nie. Nie mówiłem im jak głosowałem tylko, że głosowałem jak chciałem. Ale tam było więcej, cała grupka prowokatorów, a mną akurat zajmowały się te kobiety. Była to godzina już późna, pół do piątej, piąta. Wszystko to rozegrało się na mostku nad Silnicą, na ulicy Sienkiewicza. Przywołany jakimś znakiem, podszedł mężczyzna w mundurku angielskim (battle - dress angielski - przyp. KK). I ta kobieta powiedziała, że ja trzy razy „tak” nie głosowałem i ten ubrany w mundur andersowski mężczyzna twierdził, że on też słyszał. Ja mówię: „jak ty mogłeś słyszeć, jak ciebie nie było”. W tym momencie włączył się do pozornie zwyczajnej rozmowy chory psychicznie o nazwisku Rurarz. Przechwalał się prowokatorkom i andersowcom, że zabijał Żydów. Wtedy andersowiec okazał się oficerem UB i zabrał mnie i Rurarza do więzienia UB. Całe lata myślałem skąd tu się wzięły te dwie kobiety. I proszę sobie wyobrazić, znalazłem potem fotografię jednej z nich w gazecie. Pisano, że ona pracuje w technikum fotograficznym w Warszawie. Dzięki temu, że przeżyłem wiem, że prokurator namawiał świadka, który stał przeciwko mnie, tego Rurarza, który chory psychicznie sam się chełpił, że miał odwagę zabijać, namawiano go, żeby twierdził, że widział jak ja biłem Żydów. Ale był to ktoś chory, debil, nawet nie znał się na zegarze, nie rozróżniał pieniędzy, nie wiedział jaki jest dzień, miesiąc i rok! Na próżno uczono go, jak ja się nazywam. Pytają go raz - nie wiedział. Potem drugi raz - nie wiedział. Wtedy prokurator podszedł do niego i szeptał mu moje nazwisko, ale tamten niewiele z tego wszystkiego rozumiał.

- *Czy w ogóle zdawał sobie sprawę, że jest w sądzie i czym jest sąd?*

- Nie wiadomo. To był bardzo cenny świadek, bo wszystko potwierdzał, była tylko pewna wada jego zeznania, że śmiał się, ponieważ nie rozumiał sensu, czym jest zbrodnia.

- *Jak daleko znajdował się pan od wydarzeń, stojąc na tym mostku?*

- Sto metrów.

- *Wśród was byli dwaj milicjanci.*

- Tak. Milicjanci byli winni, bo oni sprawowali urząd. Ale tylko jeden z nich zabił. Tego drugiego też wzięli z ulicy, można tak powiedzieć. W każdym razie brali każdego jednego, coś powiedział, słowo, to już lecieli, zabierali. Usłyszałem przypadkiem, że chcieli

sześćdziesięciu ludzi wziąć na rozstrzelanie. Dowódca na jakiś tam ludzi się nie zgodził, więc pozabierali na to miejsce innych. (...) Ja byłem na stracenie. Czy bym się przyznał, czy nie. I to mi się stało obojętne. Bo wiedziałem, że mnie stracą. Dlatego powiedziałem zaraz w pierwszych słowach, że ja kategorycznie się nie przyznaję. Bo do czego miałem się przyznać? Nawet gdybym chciał, to nie wiedziałem do czego.

- *Prokurator namawiał na sali oskarżonych, oskarżonego a zarazem świadka do fałszywych zeznań?*

- Świadka, oskarżonego Rurarza.

- *To jest przestępstwo... prokurator powinien być nie tylko wyłączony z procesu, ale zaraz na sali aresztowany.*

- Kiedy nie przyznałem się, czekałem, że mnie tam w areszcie uduszą. Moja śmierć i tak i tak była pewna, ale zbiegły się dwie okoliczności - jedno, że ja nie przyznałem się, a drugie - że dodano mi artykuły i sądzony byłem o antypaństwową propagandę - za to, że prowokatorom nie odpowiedziałem na pytanie jak głosowałem w referendum i w rezultacie tego, że rzekomo głosowałem trzy razy nie. Drugą okolicznością było, że świadkiem przeciw mnie był oficer UB, który mnie aresztował i ja powiedziałem sądowi, że on nie słyszał mojej rozmowy z kobietami. Natomiast kobiety znikły i nie były wyznaczone do roli świadków. Drugim świadkiem przeciw mnie był Rurarz. Powiedział, że mnie znał, ba, powiedział, że byłem jego kolegą, a gdy niepotrzebnie zadali mu pytanie jak się poznaliśmy, to on odpowiedział, że w celi, gdy nas aresztowali. Pytali po co byłem na mostku. Ciekawe jak mogłem dosięgnąć ręką jakiegoś Żyda na sto metrów odległości. Poszedłem dla ciekawości i stanąłem sobie na głównej ulicy miasta. Ja nie wierzyłem i do dziś dnia nie wierzę, że tam kogokolwiek zabijali. Bili - tak, zabijali - nie. Nie wierzyłem żeby Żydów zabijali, tak jak nie wierzyłem i nie wierzę, że Żyd kogoś zabił. Wtedy nie wierzyłem i wtedy nie słyszałem od nikogo, żeby mówił, że Żyd kogokolwiek zabił. Z Mazurem był piekarz, ten piekarz nie zabił, ale pojechał wozem razem z milicjantem i milicjant strzelał, a on był przy wozie. Drugi milicjant jest winien też, kazał zdjąć buty Żydowi. Ja uważam, że byli winni, ale żeby aż kara śmierci? Niech by było 15, 10 lat, ale nie karę śmierci.

Szczególne światło rzucają na zbrodniczy proces kielecki wnioski dwóch wdów po zamordowanych: Aleksandry Kuklińskiej i Anieli Jurkowskiej, które zwracają się: pierwsza - do Sądu Najwyższego, Izby Wojskowej w Warszawie, druga - do Sądu Wojewódzkiego, Wydziału Karnego w Kielcach, a w następnym piśmie z roku 1992 - do Ministra Sprawiedliwości RP, wnosząc opłatę w sumie 400 dawnych złotych. Tragicznie napiętnowane, przeżyły całe życie jako wdowy i to jako wdowy po mordercach i do tego po

mordercach Żydów w holocauście.

Pani Aleksandra Kuklińska wykazała w swoim piśmie, co było rzeczywistym powodem zbrodni na jej mężu. Gdy w dniu 4 lipca 1946 roku około godziny 10, szła z mężem aby dokonać pewnego zakupu, w drodze do sklepu dostrzegli tłum ludzi. „Mąż z ciekawości udał się w kierunku zbiegowiska.” Ponieważ zaraz nie wrócił, pani Kuklińska udała się w ślad za nim w kierunku ulicy Planty i zobaczyła go jak stoi przy sztachetach pierwszego domku przy ulicy Planty i obserwuje zajścia. „Wezwałam go by czym prędzej udał się do sklepu - relacjonuje - i mąż posłuchał mnie.” Już na ulicy Sienkiewicza zatrzymał ich osobnik w cywilnym ubraniu i kazał im iść ze sobą. W siedzibie jednej z agend UB, po wylegitymowaniu zostali aresztowani. „Mnie umieszczono w innym pomieszczeniu niż męża i wtedy widziałam go ostatni raz w życiu.” Zwolniono ją po 48 godzinach, przedtem była przesłuchiwana przez trzech funkcjonariuszy w ubraniach cywilnych. „Z rozwieszonych na ulicach plakatów dowiedziałam się, że 11 lipca 1946 roku został skazany na karę śmierci w procesie niedostępnym dla publiczności. Dotąd nie wiem, gdzie został on pochowany.

W okresie okupacji mąż był żołnierzem ZWZ - AK. Z powodu działalności konspiracyjnej został osadzony w 1942 roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, skąd został przeniesiony do obozu w Mauthausen, a następnie do obozu w Gusen. Po oswobodzeniu obozu w Gusen przez wojska USA mąż wrócił do kraju w 1945 roku.

Jestem przekonana, że po przypadkowym aresztowaniu w dniu 4 lipca 1946 roku, funkcjonariusze UB dokonali ustalenia działalności okupacyjnej mojego męża oraz jego przebywania w amerykańskiej sferze interesów na terenie Niemiec i z tej racji, a nie z powodu rzekomego udziału w pogromie Żydów, został objęty - jako przeciwnik polityczny komunistycznego ustroju - oskarżeniem i skazany na śmierć w procesie przeprowadzonym z pogwałceniem elementarnych zasad postępowania sądowego, w oparciu o fałszywe zeznania nie znanych mi świadków.”

Zenon Wrona w „Pamiętniku Świętokrzyskim”, stanowiącym księgę pamiątkową wydaną w 1991 roku w hołdzie papieżowi Janowi Pawłowi II z okazji Jego pobytu w Kielcach, wskazuje, że trzeci z „aresztowanych na podstawie fałszywych oskarżeń funkcjonariuszy UB, Józef pokrzywiński, był dowódcą Narodowych Sił Zbrojnych w Zagańsku, zaś Henryk Szymkiewicz był członkiem Armii Krajowej.

„W jakim stopniu tragedia kielecka została wykorzystana przez WUBP do rozbicia struktur podziemia antykomunistycznego w Kielecczyźnie i w samy mieście?” - pisze Zenon Wrona.

Również Aniela Jurkowska, już emerytka nie zapomniała o swoim mężu Edwardzie.

Pamięta datę i godzinę jego śmierci: 12 lipca 1946 roku o godzinie 21.45, które to dane zapisane zostały w akcie jego zgonu.

„Jestem głęboko przekonana - pisze Jurkowska - że proces w sprawie, w której mój mąż był oskarżony, stanowił wyraz prowokacji politycznej i objął osoby, które w pogromie Żydów nie uczestniczyły.” Opisuje przebieg dnia swojego męża, który odwiedził ją, leżącą podówczas w szpitalu, a potem był cały czas w domu i „nie miał okazji wzięcia udziału w pogromie Żydów.”

„W nocy z 4 na 5 lipca wtargnęli do naszego mieszkania nieznani mężczyźni w cywilnych ubraniach i po wylegitymowaniu mojego męża, bo «potrzebujemy pana na chwilę». Mój mąż był w okresie okupacji niemieckiej żołnierzem Armii Krajowej. (...) Aresztowanie zatem męża i objęcie go oskarżeniem wspólnie z innymi osobami, które - być może - brały udział w pogromie Żydów posłużyło ówczesnej władzy do rozprawienia się z nim, jako przeciwnikiem politycznym, i do unicestwienia go przy nadarzającej się sposobności objęcia oskarżeniem o udział w pogromie i gwałtownym zabójstwie Żydów”.

Obie kobiety nie posiadają nawet strzępka dokumentu, ponieważ oskarżeni, a tym bardziej ich rodziny nie znały i nie dostały do rąk aktu oskarżenia, tak samo sentencji wyroku. Pani Jurkowska wyraża nadzieję, że skoro żyje jeszcze obrońca z urzędu jej męża, adwokat Stefan Grzywaczewski - był najmłodszym z wyznaczonych adwokatów i obecnie - mając ponad osiemdziesiąt lat - zdaniem wdowy, być może posiada w swych zasobach archiwalnych odpisy: aktu oskarżenia, wyroków, apelacji oraz prośby o łaskę.

Łudziła się pani Jurkowska. Wszystkie te dokumenty, skrzętnie przechowywane przez mecenas Grzywaczewskiego, zniknęły z jego zasobów archiwalnych podczas gdy inne dokumenty ocalały. Swoje wspomnienia z tamtego okresu, dotyczące procesu, mecenas Grzywaczewski odważył się spisać pod koniec 1989 roku.

We wspólnym piśmie obu wdów znany adwokat kielecki Wojciech Czech stwierdza, że pogrom Żydów w Kielcach był starannie przygotowaną akcją UB i NKWD, cytując z aprobatą jedną z pierwszych niezależnych wypowiedzi, na temat procesu kieleckiego, gdzie jest on określony jako „jedno z najstraszliwszych fałszerstw sądowych” i kończy swój wniosek stwierdzeniem, że w wyniku parodii procesu rozstrzelano ludzi (...), którzy muszą być traktowani jako takie same ofiary pogromu jak obywatele narodowości żydowskiej.”

W analizie błędów, bezprawności i nakładających się na siebie bezsensów, obrażających zarówno kodeks karny, nawet mały kodeks karny i potoczne poczucie sprawiedliwości, Czech podaje, że proces odbył się w niebywałym pośpiechu.

Jego organizatorom nie chodziło o wykrycie sprawców zbrodni. Sąd nie zajmował się

kwestią winy, ale problemem walki klasowej i umacniania socjalizmu w Polsce. W ciągu siedmiu dni od zdarzenia nie można było zgodnie z prawem ustalić faktów łączących się z pogromem, ale prowadzącym sprawę wcale o ustalenie faktów nie chodziło. Orzekający sąd - bagatela - nie był właściwy do rozpoznawania sprawy cywilów. Kapturowy sąd wojskowy zjechał do Kielc, by orzec kary śmierci, a nie zajmować się problemem swojej właściwości. Oskarżonym odebrano prawo do obrony. Wszystkie wnioski dowodowe zgłaszane przez ich obrońców zostały oddalone. Na sali panowała atmosfera terroru wprowadzonego przez UB. Obrońców oskarżonych zmuszono, by odwołania do sądu drugiej instancji złożyli w ciągu jednego dnia; a wyrok został utrzymany w mocy i wykonany w ciągu dnia następnego. W ogóle nie przeprowadzono rozprawy przed sądem drugiej instancji, na rozprawę, której nie było, oczywiście nie wezwano ani oskarżonych, ani obrońców. Jeszcze po latach - stwierdza mecenas Czech - jeden z obrońców ustalał czy jego podopieczny został stracony, czy też - jak przypuszczała rodzina - został wysłany do ZSRR.

Sąd zajmował się wszystkimi innymi sprawami, ale nie ustaleniem winy. Jurkowski był obecny sto metrów od miejsca zbrodni. Kukliński odwołał swoje częściowe przyznanie się do winy, mówiąc o torturach.

Mecenas Czech stwierdza na koniec, że winni zbrodni kieleckiej nigdy nie zostali ukarani, a nawet pociągnięci do odpowiedzialności.

Mecenas Grzywaczewski

Mieszkanie mecenasa Stefana Grzywaczewskiego to nietknięta oaza przedwojenności. Piękne obrazy olejne, akwarele, meble z czasów jeszcze dawniejszych, nastrój, jaka Polska mogłaby być i byłaby, gdyby nie niewola.

Dnia 4 lipca 1946 roku także mecenas Grzywaczewski spotkał na ulicy Sienkiewicza prokuratora Wrzeszcza, gdy ten wracał przepędzony przez UB z rogu ulicy Planty i Sienkiewicza. Skarżył mu się na to, jak go potraktowano i, że wbrew jego obowiązkom służbowym powiedziano mu „to nie pana sprawa”. Spotkał też Żyda - „miałem dużo klientów Żydów” - z siedziby UB na ulicy Śliskiej. Żyd ów zwrócił się do Grzywaczewskiego w niejasnych słowach - nie wiadomo czy prosił go o pomoc i ochronę, czy odwrotnie, ostrzegał go przed niebezpieczeństwem, które czyhało tego dnia. Dalej mecenas spotkał znajomych milicjantów. Co ciekawsze, milicjant, z którym rozmawiał tego pamiętnego ranka, potem przekwalifikował się na adwokata. Jakim cudem? Był adwokatem w Końskich i nazywał się Przygoda, obecnie już nie żyje. Grzywaczewski zapytał go:

- Jakżeś tam, co chcieliście robić, strzelali do was?

- Oni do nas, a my do nich.

S. Grzywaczewski: „Cztery dni potem, ósmego lipca wieczorem, dzwonek do drzwi. Przychodzi do mnie funkcjonariusz UB. Wręcza mi pismo, że jestem wyznaczony obrońcą tego i tego (wymienia nazwiska, które Grzywaczewskiemu nic nie mówią) i podaje mi akt oskarżenia. Zawiadamia mnie, że proces zaczyna się na drugi dzień rano, a ja, nie znając akt, ani oskarżonych muszę jutro stanąć przed sądem. Była zarządzona godzina policyjna, czy milicyjna, jak oni to nazywali, więc od godziny, zdaje się, szóstej nie można się było poruszać. Jakże ja mogę zobaczyć oskarżonych? On rozłożył ręce. Zapytałem go jeszcze «proszę pana, ale czy ja muszę?», on skinął głową i wyszedł. Tych akt nie oglądaliśmy i nikt nie oglądał, ani adwokaci, ani oskarżeni. Tylko na przerwie pozwalano nam do odpowiedniego tomu dobrać się. A to były stosy tomów.

- Na kronice filmowej z ówczesnego czasu cały stół zawalony jest aktami. Nam jako badaczom procesu, podobnie jak wam wtedy, udostępniono kilka stron.

- To było w salce przy ulicy obecnie Jana Pawła II, niby największa sala, ale to była saleńka w porównaniu z obecnymi salami. Cała sala była wypełniona funkcjonariuszami UB. Tam nikogo nie wpuszczano. Nikt z rodzin nie mógł zobaczyć przed śmiercią swoich bliskich, niewinnie oskarżonych. Sąd otoczony był wojskiem i karabinami maszynowymi. Był karabin maszynowy, np. na rogu Wesołej i Ładnej. Wpuszczono nas, obrońców, pięciu bodajże. Na tyłu oskarżonych.

Dodam jeszcze, że oficer UB powiedział, że mogę czytać akta, od godziny ósmej do godziny szóstej po południu - a on przyszedł po godzinie szóstej, kiedy ja nie mogłem wyjść z domu, by nie być aresztowanym. A nazajutrz po ósmej zaczynał się proces, a zatem niemożliwością było przejrzanie akt. Nawet gdyby siedzieć tam dwa dni, nie można by zdążyć przejrzeć tych akt. To był stos akt. Dziwiłem się w jakim tempie oni potrafili to zrobić. Może dwadzieścia tomów. Cały stół sędziowski zarzucony był aktami.

Oskarżeni byli stłoczeni w takim jakby obramowaniu z drzewa, podobnym do kojca. Jeden koło drugiego siedział albo stał. Porozmawiać z nikim nie było możliwości, by cokolwiek doradzić klientowi, bo w dodatku któryś z funkcjonariuszy mógł usłyszeć.”

Grzywaczewski dopiero na rozprawie dowiedział się, że Jurkowski sam oskarżył się w śledztwie, że rzekomo powiedział „bij Żyda” czy coś takiego. Ale na procesie mógł się wycofać. „Ale nawet, żeby mu powiedzieć: «panie, przyznaj się do tego», nie było takiej możliwości, tak samo było niebezpieczeństwo, że adwokat powie coś, czego nie życzyłby sobie jego klient. Byliśmy absolutnie od siebie odcięci.

O swoim kliencie dowiedziałem się trochę już po wszystkim. Absolutnie nie pasował do żadnych zbiegowisk, tłumów, okrzyków, itp. Jego żona opowiadała, że pasjonował się muzyką i organizował kielecką orkiestrę symfoniczną.

I to jeszcze chciałem zaznaczyć: u nas społeczeństwo nie było nastawione wrogo do narodowości żydowskiej. Żydów po prostu tak traktowano, jak każdego innego człowieka. Ludzie handlowali z nimi, robili różne interesy, nie było żadnej wrogości, tym bardziej po okupacji. To co się stało nie wynikało z powiedzenia chłopca, że go Żydzi przetrzymywali w piwnicy. Musiało to wynikać z czego innego. I to jest ciekawe, że ten chłopiec nie pociągany był do odpowiedzialności. Nie był świadkiem procesowym, jak również jego ojciec, Błaszczuk, tak samo jak Pasowski. (...) Bajeczka wydaje się nieprawdopodobna. Na procesie nie starano się rozwikłać tej zagadki. Kto nadał ten ton, czy Pasowski, czy ojciec Błaszczuka. Ów chłopiec powinien być pociągnięty do odpowiedzialności w procesie dla nieletnich. (...) To wszystko nie zrobił ten chłopiec, zrobili to dorośli, a za nimi ktoś stał. Ten, któremu zależało na stworzeniu antagonizmu między ludnością żydowską i polską... Nie zostali wykryci faktyczni sprawcy tego zajścia. Ja na tym procesie zadawałem wiele pytań: czy wojsko strzelało do tego budynku, gdzie mieściła się gmina żydowska. Wtedy jeden z prokuratorów, bodaj Szpondrowski zwrócił uwagę sądowi, żeby zakazał obrońcom zadawania w tym kierunku pytań by nie plamić honoru munduru żołnierza polskiego.

- *Co było dalej?*

- Jeden z oskarżonych usiłował wycofać swoje zeznania. Mówił, że był bity do nieprzytomności i był gotów przyznać się do wszystkiego. Świadek, który wskazał go jako tego, który bił Żyda, był jednocześnie tym funkcjonariuszem UB, który torturował oskarżonego w areszcie.

- *A potem?*

- Sąd nakazał nam żeby jednocześnie napisać rewizje i prośby o łaskę.

- *Wynika z tego, że z góry wiedziano, że rewizja zostanie odrzucona?*

- Czy rewizja była rozpatrywana i kiedy, czy była rozpatrywana prośba o łaskę? Czy był proces rewizyjny? Nie miałem żadnej wiadomości. Od tej pory do dziś nie mam żadnej wiadomości, co się dzieje z moimi klientami. Także nie miałem wiadomości, czy został wykonany wyrok? A jeśli tak, to kiedy? Czy Bierut - będący w tym czasie prezydentem - czytał prośbę o łaskę?

- *Czy żyją?...*

- ... nie wiedziałem: żyją czy nie żyją. Do mnie przychodziła jego żona (Jurkowskiego, wydaje się, że czuła się ona winna śmierci męża, iż przez to, że ją odwiedzał, znalazł się na

mieście i został złapany - przyp. KK). Nawet w takim... tak grubo szytej... politycznej (sytuacji? - mecenas woli nie dopowiadać jakiegoś słowa - przyp. KK). Napisałem prośbę o rehabilitację Jurkowskiego. Dowiedziałem się później od pani Jurkowskiej, że ona tej prośby nie wysłała.

- *Nie wysiała? Bała się?*

- Bała się. Co by jeszcze powiedzieć o tym procesie? W czasie tego procesu udowodniono tylko jednemu milicjantowi, że zabił dwie, z czterdziestu dwóch ofiar, natomiast nie sądzono nikogo, kto zamordował pozostałe 40 osób. W dodatku o zabiciu tych dwu ofiar oskarżono aż czterech ludzi, mimo że strzelał tylko milicjant, wszystkich skazali na śmierć i pewnie nie żyją.

- *Jeśliby przyjąć taką zbiorową, mnożoną przez cztery odpowiedzialność, za zamordowanie 40 Żydów na Plantach powinno odpowiedzieć 160 osób wśród żołnierzy, funkcjonariuszy UB i ORMO - wców.*

- Mnie się wydaje, że na samych Plantach nie było zamordowanych aż 42 osoby. (...) (Tu mecenas próbuje zrekonstruować sposób myślenia sądu oraz podstawy prawne, które sąd przyjął opierając się na Dekrecie z 1945 roku. Przypomina to prawie dosłownie sposób myślenia prezentowany przez zbrodniarzy hitlerowskich, gdy rozmawiałem z nimi w latach 1973 – 1979 - przyp. KK) - wzięcie udziału, to wystarczyło.

- *Ale oni nie wzięli udziału w zabiciu jakiejkolwiek osoby.*

- Ale w wyniku ich obecności, samej obecności, tworzono oskarżenie o współuczestniczenie tylko obecnością. Bo gdyby jego nie było, to może ten ktoś, kto zabijał nie ośmieliłby się zabić. Jeden z tych milicjantów powiedział nawet, „że miał dobry cel”.

- *Ale gdyby pan podtrzymał pytanie na temat ostrzeliwania domu żydowskiego, to pan zostałby oskarżony i aresztowany na sali.*

- Sąd mógłby usunąć mnie z sali.

- *Skąd pan mecenas wiedział, że strzały były?*

- Ja miałem wiadomości od tego pana Przygody: «Myśmy strzelali i oni strzelali do nas». Więc w tym kierunku zacząłem zadawać pytania. No więc uciszono mnie. Zadałem pytanie świadkowi Ewie Szuchman: «czy wojsko strzelało?» Szuchman potwierdziła. Wtedy sąd jej przerwał. Ilekroć padało słowo «wojsko» czy «milicja», sąd przerywał zeznania. To do dziś jest bardzo ważki proces. Chodzi o zamordowanie tylu ludzi. Chodziło o życie tych ludzi, których oskarżono. Wchodziło w grę tyle istnień ludzkich. Że Jurkowski został zamordowany niewinnie dowiedziałem się od jego żony. Do dziś nie zostałem zawiadomiony, nawet o terminie wykonania egzekucji, bo ja miałem prawo być przy niej obecny. Gdyby Jurkowski

nie powiedział tego słowa przeciw Żydom..., a...

- ... *raczej gdyby nie powiedział, że powiedział...*

- ... gdyby nie powiedział tego w dochodzeniu... być może, że go tam bito. - Przyznał się, by przerwać tortury. Nie spodziewał się, że okrzyk, nawet wrogi, podły, doprowadzi go do skazania na karę śmierci.

W reportażu „Lincz w sądzie” dziennikarka kielecka Jadwiga Karolczak odtworzyła dalszy ciąg opowieści o losie Jurkowskiego. Jedna ze znajomych Jurkowskiej powiedziała jej:

„«Nie szukaj pani męża. Zabili go. Na Barwniku w lesie.» Poszłam ze starszym synem. Znaleźliśmy jakieś łuski od pocisków, postrzelane drzewa. I nadal nie wierzyliśmy. Myślałam - wywieźli go do Rosji. Bo wtedy wywozili.»

Tak więc akta procesu, z których dosłownie strzępki nam udostępniono, nie mogą być źródłem do poznania genezy i skutków pogromu kieleckiego, a tylko nakładającego się na zbrodnię na Żydach, zbrodniczego jej zafałszowania, przy czym siły bezpieczeństwa - panując bez najmniejszych ograniczeń fizycznych czy prawnych nad sytuacją - pogodziły trzy cele: przygotowanie materiału policyjnego dla propagandy, przygotowanie niewinnych zbrodni ludzi do oskarżenia ich i skazania oraz wybranie tych ludzi według klucza, nie tylko pochodzenia socjalnego, ale także uprzedniej przynależności do znienawidzonych przez komunistów organizacji AK i NSZ. Ponieważ organa bezpieczeństwa nie były pewne swoich informacji co do tego, czy byli członkowie AK działają dalej w ROAK czy WiN wyeliminowanie spośród działających, czy żyjących ewentualnych członków tajnych organizacji było sukcesem podwójnym, bo także propagandowym. W ten sposób, koło się zamyka. Od propagandy, przez przemoc do propagandy.

W czasie procesu, świadków i oskarżonych przerażał nie tylko prokurator i sąd - ostentacyjnie surowi, brutalni i wywierający publicznie nacisk na obrońców - ale również zgromadzona na sali elita funkcjonariuszy z Urzędu Bezpieczeństwa, przy jednoczesnej nieobecności rodzin oskarżonych. Szczególnie te dwa ostatnie elementy procesu budziły zgrozę i mówiły o tym, że proces nie tyle jest reżyserowany, bo to za mało, ale że wszystko jest ukartowane i przesądzone, a być może było przygotowywane równolegle, na równi z pogromem, na długo przed nim. Zdarzyło się jednak kilka nieprzewidzianych wydarzeń, które należy odnotować: jedna z kobiet prowokaterek o nazwisku Rab nie zgłosiła się do sądu, nie została doprowadzona siłą i w rezultacie nie zeznawała, choć jej zeznania zostały przyjęte jako prawdziwe. Druga z kobiet, przesłuchiwana na tę samą okoliczność nie potwierdziła faktu jakoby „Tadeusz Szczęśniak około godziny 18 - tej - ta godzina jest niezmiernie ważna, ponieważ przekreśla jakąkolwiek możliwość wpływania na wydarzenia przez Szczęśniaka, nie

tylko stojącego o sto metrów od miejsca wydarzenia, ale w dodatku w dwie godziny po wywiezieniu wszystkich zabitych Żydów i ewakuacji tych, którzy ocalili oraz ustania pogromu - wypowiedział słowa..." - i tu dowiadujemy się, co mu przypisano. Wskazuje to, że z góry w propagandzie komunistycznej liczone się z reakcją niewiary wobec tejże propagandy, bowiem Szczęśniak wedle oskarżycieli miał powiedzieć: „... Prasa głosi... że dzieci polskie pomordowali ludzie z NSZ”, oraz przypisano mu stwierdzenie (jakie zebrali agenci UB „badający nastroje” - część dokumentów przy takiej okazji zachowała się), że „teraz w Polsce mamy trzy rządy: ruski, polski i żydowski”.

Jak wiemy Henryk Błaszczyk, niejako najważniejsza osoba dla wyjaśnienia genezy wydarzeń, nie został przesłuchany, a później nie został postawiony przed sądem dla nieletnich. Z grupy działających w skoordynowaniu agentów UB (trzej Błaszcykowie, Pasowski i Dygnarowicz), według relacji obecnych na sali osób - jak pisze Władysław Dzikowski - „najbardziej zaskakująco zachowywał się, jedyny z tej grupy pozwany przed sąd - ojciec Henryka Błaszcyka. Na salę sądową został wprowadzony siłą, gdyż sam ze strachu nie chciał wejść (nie wiadomo dlaczego). Po złożeniu przysięgi na krucyfiks nie wypowiedział ani jednego słowa. Wyprowadzili go.”

Świadek Ewa Szuchman zeznała, że przez cały czas pogromu ukrywała się w różnych miejscach i o godzinie 16 - tej też. Wówczas sąd zauważył, że o tej godzinie milicja zajęła już cały gmach, ona odpowiedziała: „My - wszystkich jednakowo się obawialiśmy.” Po tej wypowiedzi odebrano jej głos.

Było to oczywiste, biorąc pod uwagę, że Ewa Szuchman mogłaby przed sądem powtórzyć swoje zeznania, które złożyła uprzednio. Odważyła się ona podać, że do jednego z lokali przy ulicy Planty 7 weszło dwóch lub trzech milicjantów. Jeden z nich, niski z gwiazdką na ramieniu, zażądał od wszystkich lokatorów Żydów wydania przez nich posiadanej broni, w przeciwnym razie groził, że o ile milicja w czasie rewizji znajdzie (broń - przyp. KK), to będzie bardzo źle. Oczywiście, wszyscy ci, którzy mieli zezwolenie na posiadanie broni wydali tę broń temu milicjantowi. I dalej opisuje jak milicjanci poczęli strzelać do Żydów w tym pokoju, gdzie przed chwilą ich rozbijali, jak wyrzucili dwie dziewczyny żydowskie przez balkon z II piętra... „Widziałam jak milicjanci i żołnierze rabowali w mieszkaniach żydowskich zabierając, w celu przywłaszczenia, to wszystko co im się podobało... Po upływie jakiegoś czasu przyszło do nas dwóch wojskowych, jeden z nich szczupły blondyn z bronią przewieszoną przez ramię... powiedział do nas «my was wszystkich wymordujemy, bo Hitler was nie wymordował». Drugi, niższy odebrał jednej z kobiet ręczny zegarek, po czym kopnął ją i rzucił nią o ścianę. Kobieta ta, imieniem Pola,

poczęła prosić go, aby jej nie zabijał, że wszystko co miała już mu oddała.”

W oczach prawników, takich jak Jan Wrzeszcz, czy Stefan Grzywaczewski, proces był przygotowany wyjątkowo niedbale. To był już znak nowych czasów, stalinowskich procesów. Oskarżenie ludzi uprawiających rzemiosło, czy wykwalifikowane zawody robotnicze zapowiadało początek budowy socjalizmu w Polsce.

Autor wielu znanych książek, które sam nazwał „Tajną historią Polski”, płk Henryk Piecuch, przekazał mi informację, iż jeszcze w czasach gdy gromadził swoje archiwum (lub robił to tak zwane „archiwum Pożogi”) trafił na dokument z okresu pogromu kieleckiego, świadczący o tym, że siedem osób ze skazanych na śmierć, było konfidentami UB - stąd ich samooskarżenia, tak daleko posunięte i posłuszeństwo w dokładnym opisywaniu swoich zbrodni, które nie miały miejsca. Niektórzy funkcjonariusze UB stwierdzili, że na procesie oskarżeni mówili jeszcze więcej przeciw sobie, niż w śledztwie.

Był to stalinowski proces pokazowy, którego cechą między innymi jest to, że nikogo się nań nie wpuszcza, a o jego przebiegu nie pisze się, lub podaje wersję jeszcze bardziej zafałszowaną.

W socjalistycznym prawie karnym kluczową rolę odgrywały świadectwa od osób (świadkowie oskarżenia, oskarżeni, ich przyznanie się do winy, samooskarżenie). Fałszywe świadectwo o sobie samym łatwiej było uzyskać niż produkować fałszywe dowody materialne. Pod pozorami szacunku do człowieka, jego prawdomówności, pełni zaufania do obywateli - szantaż, przymus, prowokacja i tortury powodowały, że był to najtańszy i najszybszy sposób uzyskania z góry zaplanowanego i wydanego przed procesem wyroku.

Andrzej Wyszyński w „Teorii dowodów sądowych w prawie radzieckim” (Warszawa, 1949 rok, str. 309) pisze: „... wyjaśnienia oskarżonych w sprawach tego rodzaju (spraw spisków, występnych zrzeczeń, a w szczególności spraw organizacji i grup antyradzieckich, kontrrewolucyjnych - przyp. KK według Wyszyńskiego) uzyskują siłą rzeczy charakter i doniosłość dowodów podstawowych, najważniejszych, decydujących.”

Jeśli byłoby prawdą to co odkrył w aktach pułkownik Piecuch, oskarżeni znaleźli się pod podwójnym szantażem: możliwości ujawnienia ich współpracy, a także swoich własnych nieprawdziwych zeznań przeciw sobie. Jednak jeśli im obiecano za te zeznania życie, zeznawali z tym większym samozaparciem, oskarżając siebie, by na to życie zasłużyć. Możliwe więc, że ostateczny wybór - dokonany po aresztowaniu dużej grupy osób - dokonał się także pod kątem zlecenia agentom, by odgrywali role winnych.

Do dziś słyszy się w Kielcach uporczywe pogłoski, że poza dwiema osobami (Jurkowskim i Kuklińskim) nie rozstrzelano nikogo, tylko na mocy poprzedniej umowy

między oskarżonymi i UB, wywieziono ich do ZSRR, gdzie - być może - żyją do dziś.

Dekret

Doszło do tragikomicznego zbiegu okoliczności. W ustanowionym w Dekrecie z dnia 13 czerwca 1946 roku, zwanym potocznie Małym Kodeksem Karnym, z góry i dokładnie przewidziano przestępstwo, które miało nastąpić po trzech tygodniach w Kielcach.

Aż trzy artykuły: 30, 31 i 32 są przewidziane dla wydarzeń kieleckich. Jest to jakby streszczenie zbrodni kieleckiej tak, jak ją planowały, by wyglądała na zewnątrz, tajne służby:

Art. 30.

Kto publicznie nawołuje do waśni narodowościowych, wyznaniowych lub rasowych, albo je pochwała, podlega karze więzienia do lat 5.

Art. 31.

§ 1. Kto publicznie łży, wyszydza lub poniża grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu przynależności narodowościowej, wyznaniowej lub rasowej, podlega karze do 5 lat aresztu.

§ 2. Tej samej karze podlega, kto narusza nietykalność cielesną lub zadaje lekkie uszkodzenie ciała człowiekowi z powodu jego przynależności narodowościowej, wyznaniowej lub rasowej.

Art. 32.

Kto dopuszcza się czynu przestępczego skierowanego przeciwko grupie ludności lub poszczególnej osobie z powodu przynależności narodowościowej, wyznaniowej lub rasowej, jeżeli z czynu tego wynikła śmierć lub ciężkie uszkodzenie ciała albo nastąpiło zakłócenie normalnego biegu życia publicznego lub zagrożenie bezpieczeństwa powszechnego, podlega karze na czas nie krótszy od lat 3 lub dożywotnio, albo karze śmierci.

Jednak mimo pośpiechu, z jakim drukowano Dekret, nastąpiło to dopiero 12 lipca 1946 roku. Ów pośpiech w zorganizowaniu i przeprowadzeniu procesu nie pozwolił czekać na ten dzień, ponieważ tego dnia miało być już po wszystkim. Po trzech latach uchylono moc prawną tego dekretu w zakresie dotyczącym tych właśnie artykułów: 30, 31 i 32. Pogrom był przeprowadzony i do idei dokonywania zbrodni na Żydach powrócono dopiero na początku lat pięćdziesiątych w formie, o jakiej już pisałem - wymordowania członków Biura Politycznego żydowskiego pochodzenia.

Spółeczeństwo polskie przez pół wieku było nieme, ale nawet kiedy cenzura zaczęła dopuszczać do druku artykuły i opracowania historyczne o pogromie, a niektórzy studenci,

jak pani Bożena Szaynok, otrzymali szansę pisania na ten temat pracy magisterskiej, jednak przede wszystkim pisali o tym propagandyści, komuniści lub osoby traktujące tzw. proces kielecki jako źródło do poznania przebiegu pogromu. Jeśli ktoś wszedł na tę drogę, nie było dla niego odwrotu i świadomie lub nieświadomie, dostosowywał swoje opracowanie do zamiaru, jaki przyświecał organizatorom procesu. Proces ten nie wnosi żadnej wiedzy o pogromie, a tylko o terrorze, który panował wtedy w Kielcach.

Podczas gdy procesy moskiewskie, oparte były na sfalszowanych zarzutach, to jednak dotyczyły ludzi, którzy sami wmieszali się w sprawę komunizmu wstępując do partii komunistycznej - innym czynili krzywdy, podobne do tej, która ich spotkała.

Proces przywódców Polski podziemnej miał w tym uzasadnienie, że Rosjanie nie dobiwszy w Katyniu kadr zdolnych do kierowania niepodległą Polską musieli dokonać szeregu następnych zbrodni na ludziach, którzy nie byli skłonni poddać Polski dominacji Moskwy. Podobnie było z procesami WiN. Proces kielecki w tym jest absurdalny, groźny i przerażający, że było to morderstwo, w którym na zasadzie reprezentacji statystycznej wybrano osoby, o których z góry było wiadomo, że będą rozstrzelane, choćby dlatego, że były tak zupełnie niewinne zbrodni, że ich obecność jako żywych w społeczeństwie zagrażałaby władzy ludowej, gdyż żywi zaprzeczyliby swojej winie.

Wstrząsające jest, że Żydzi - komuniści, będący u władzy, nie tylko nie stanęli w obronie zamordowanych Żydów, wskazując wrogów Żydów, antysemitów - komunistów we własnej partii, ale - jak zobaczymy to później - kierowali maszyną propagandową która rozpowszechniała fałszywe oskarżenia po to tylko, by uzasadnić krwawe represje radzieckie wobec Polaków, jako narodu ciemnego i zbrodniczego. Gdyby podówczas Berman, Minc i Zambrowski, a także - mający ogromne znaczenie w fazie defamacyjnej, szkodzeniu dobremu imieniu Polaków - Ostap Dłuski i Stanisław Skrzyszewski nie zdobyli się na podróż do Moskwy i na odwagę, by przeciwstawić się antysemitom Dawidowa i Dyomina...

To nie my, czy samozwańczo w naszym imieniu jakiś pan Rosati, który na miejsce Ostapa Dłuskiego „pracuje w sprawach zagranicznych” - ale światowe społeczeństwo żydowskie powinno przeprosić Polaków za to, że w większości bez zastrzeżeń przyjęło wersję propagandową opracowaną przez komunistów dopuszczając się na całym świecie defamacji Polaków. Według amerykańskiego historyka, Sacka, Żydzi z Polski, nie zawsze Polacy (ci którzy mordowali Ślązaków jako Niemców w Urzędach Bezpieczeństwa i obozach koncentracyjnych w 1945 roku na Śląsku), zdobyli zasadnicze wpływy wśród Żydów w USA. Idealizowali w 1945 roku system komunistyczny, Stalina nazywali dobrą wróżką i byli mu wdzięczni za umieszczenie ich w UBP - jak to określa Sack - „swojej instytucji” w

Rzeczypospolitej Polskiej.

Możemy zaryzykować, że w USA istnieje specyficzne ziomkostwo Żydów - oparte jednak nie na terytorialnej więzi i wspomnieniach z dzieciństwa z jednego miasta, tylko na o wiele głębszym systemie połączeń - ziomkostwo byłych pracowników służb specjalnych w Polsce.

Cytowany John Sack w książce „Oko za oko”, podtytuł „Przemileczana historia Żydów, którzy w 1945 roku mścili się na Niemcach” pisze, że musimy skorygować sens tego podtytułu, gdyż więzieni przez komando żydowskie w obozach koncentracyjnych Niemcy, de facto w większości byli Polakami, Ślązakami, niejaki Pinek, były sekretarz (Sack podaje to niejasno - przyp. KK) MBP czy ministerstwa bezpieczeństwa - „podobnie jak inni wywodzący się z Urzędu - został «macherem», był wiceprezydentem Zjednoczonych Synagog Ameryki oraz przewodniczącym Zjednoczonego Kongresu Żydów. Wspólnota ta zwana jest też «Bractwem Będzińskim», ale obejmuje swoimi kontaktami Żydów z innych urzędów bezpieczeństwa mieszkających w Kalifornii, na terenach Niemiec, do zjednoczenia zwanych Zachodnimi, oraz w Kanadzie. W Kanadzie na czoło wysuwa się, Morris Kwaśniewski. Dumny jest, że był funkcjonariuszem zbrodniczej instytucji i umieszcza w prasie kanadyjskiej swoje zdjęcia jako oficera UB. Ponieważ współuczestniczył w wydarzeniach w Kielcach w dniu 4 lipca, specjalizuje się w opowiadaniu o tych wydarzeniach i na jotę nie odstępuje od wersji NKWD - UB. Nie wiemy tylko czy wyjeżdżając z Polski mógł zerwać więzy łączące go z wszechpotężną i wszechobecną maszyną wywiadów sowieckich.

Raport Kwaśniewskiego z 1946 r. - w zestawieniu z jego wypowiedziami w Kanadzie - stanowi dokument wstrząsający. Przyznaje się, „wraz z grupą doradców sowieckich udał się na miejsce”, czyli na miejsce zbrodni, gdzie przyglądał się jak zabijają jego współbraci, o których teraz się upomina. Obecność licznych grup oficerów, niższych i wyższych szarż, nie wiadomo czy była formą kontroli nad podwładnymi mordującymi Żydów, czy wydawano dalsze rozkazy atakującym żołnierzom, czy też ich obecność miała jedynie wpływać stymulują - co na wykonywanie rozkazów.

Dyscyplina w ówczesnych siłach policyjno - wojskowych była doprowadzona do absurdu i - mimo formalnego zakończenia wojny - trwała wojna między ZSRR a Polską którą reprezentował rząd londyński, ów Anders, którego planowano uczynić winnym zbrodni oraz podziemne siły niepodległościowe.

Ostentacyjna obecność późniejszego obrońcy Żydów z Kanady jest dowodem współuczestnictwa w zbrodni, a fakt, że przyszedł on z grupą doradców radzieckich wskazuje na stopień zaufania jakim się cieszył. Już tam, pod domem, doradcy chcąc skłócić

dowództwo, które przygotowywało pogrom, być może podsunęli mu myśl napisania raportu obwiniającego o pogrom wyłącznie Sobczyńskiego. W związku z raportem Kwaśniewskiego, który obciążał Sobczyńskiego, Sobczyński na swoim procesie stwierdza, że „dowodzenie nad całością przejął dowódca II Dywizji (ówczesnego WP) Rosjanin, płk Kupsza.” Jest to równoznaczne z odebraniem dowództwa oficerom polskiego pochodzenia. Tylko od Kupszy zależało wydanie rozkazu odwrotu z ulicy Planty.

Czy więc wybór Kielc, gdzie rządziła grupa ostrowiecka, nawet przez tak znanych antysemitów, jak Chelchowski i Korczyński, wynikał z zaufania, że nie wahając się przeprowadzą nakazaną im akcję, czy odwrotnie: odsuniętych od rozkazodawstwa - jako antysemitów - będzie można w wypadku dokładniejszych doniesień i badań obarczyć wyłączną winą za zbrodnię. Rzeczywiście, po dwóch, trzech latach, pojawiły się badania przeszłości wojennej wielu komunistów (w tym nawet Gomułki), a Korczyński był na pewien czas uwięziony. Udowodnienie współpracy z nazistami komunistom kieleckim nie było trudne. W końcu jednak Stalin, a potem Malenkov i Chruszczow, chcieli zachować frakcję przeciwną Żydom i uwięzionym komunistom nie zrobili nic złego.

Nikogo ze światowego żydostwa nie obchodzi straszliwy mord na ich współbraciach, widzą w nim tylko instrument, którym posługują się wobec znienawidzonych Polaków, ponieważ mogą w ten sposób przedłużyć okres prześladowań Żydów na lata po maju 1945 roku. Prawie nikt ze światowego społeczeństwa Żydów nie interesuje się tym, kto i dlaczego wymordował ich braci, wykazując obojętność - jakże podobną do zimnej obojętności jaką społeczeństwo żydowskie w USA okazało wobec holocaustu.

Powinna być dokonana ewidencja osób, które planowały, kierowały i wykonały pogrom z uwzględnieniem udziału morderców zza biurka, którym był na przykład Dyomin, doradcy radzieccy w Kielcach, dowódcy radzieccy obserwujący pogrom, czy choćby Sobczyński, który z balkonu jednego z budynków w Kielcach, obserwował przez lornetkę polową przebieg pogromu. Można mówić o grupie balkonowej. Stali oni na różnych balkonach i w różnych fazach zbrodni. Humer na przykład, delegat MBP, był na tyle ostrożny, że nie poszedł na miejsce zbrodni, tylko co pewien czas wychodził na balkon jednego z biur UB i patrzył, co się dzieje.

Nie negujemy, że np. Sobczyński był etnicznym Polakiem, Słowianinem, bliskim rasowo swoim towarzyszom rosyjskim, którzy instruowali go i kierowali jego posunięciami. Pochodzenie etniczne ważne jest dla komunistów w okresie, gdy dają oni w swojej partii przewagę frakcji udającej nacjonalistyczną. Dla mnie, polskie pochodzenie Sobczyńskiego i innych, nie ma znaczenia.

Tak jak Amerykaninem może być Jamajczyk i Chińczyk, tak Polakiem może być ktoś, kto urodził się w rodzinie niemieckiej, żydowskiej czy rosyjskiej. Jego biologiczne pochodzenie nie ma znaczenia, jeśli opowiada się on i czynem udowadnia, że należy do społeczności etnicznie mu obcej, ale do której należy duchowo i która potwierdza jego tożsamość duchową. W tym sensie wszyscy, którzy służyli imperialnej radzieckiej Rosji, a dziś skłaniają się do służenia nacjonalistyczno - prawosławno - komunistyczno - imperialnej Moskwie, nie są dla mnie Polakami, a Rosjanami.

Dwu zbrodni dokonano w Kielcach i obu zbrodni dokonali komuniści i poddani ich rozkazom funkcjonariusze i żołnierze sił komunistycznych oraz sąd komunistyczny.

Pogrzeb

Polska Kronika Filmowa sfilmowała tragiczne sceny w czasie pogrzebu: nad rozkopanym długim grobem, fotografowała trumny. Jednak najważniejsze momenty tego pogrzebu nie zostały zarejestrowane na taśmie filmowej i znamy je tylko z napisów. „Chłopski Sztandar” z dn. 17 lipca 1946 r. donosi, za PAP: „Na pogrzebie, na czele konduktu postępowała kompania honorowa 2 Dywizji Piechoty z Kielc z wieńcem zaopatrzonym napisem „ W bestialski sposób pomordowanym przez zbirów faszystowskich - Druga Dywizja Wojska Polskiego”.

Tak więc zbrodniarze sami uwili swoim ofiarom wieniec i nieśli go, by dopełniła się miara zła i przewrotności. Czy zbrodniarze szli w kondukcie żałobnym? Wiele wskazuje, że tak, że właśnie oni musieli się pokazać, gdyż ich nieobecność za wiele by mówiła. Mamy o tym przekaz pani Lewkowicz - Ajzenman, zdobyty przez Chęcińskiego:

„W czasie pogrzebu pogromu stałam blisko grobu. Blisko mnie stał major, kapitan i dwóch poruczników, jeden z nich, raczej niski, był oficerem lokalnej Informacji (WP - przyp. KK). Naprzeciw mnie, z drugiej strony grobu stał Dębski. Żyd, który był w budynku w czasie pogromu. Dębski przywołał mnie, dawał mi znaki ręką. Nie zrozumiałam go, ale w tym samym momencie porucznik z Informacji odwrócił się do kapitana stojącego tuż koło niego i powiedział słowa, które do teraz pamiętam: «Włodek , proszę cię zasłoń mnie (zastąp mnie, kryj mnie - odezwanie się w jęz. angielskim wieloznaczne - przyp. KK) ja chcę iść na papierosa». Po czym szybko odszedł. Dębski podeszedł do mnie i powiedział: «Edziu, ten niski porucznik, który stał koło ciebie był jednym z tych, którzy nas rozbroili».

Dalej następuje opis jak pani Ajzenman odszukała po pogrzebie szefa Informacji, majora (czy pułkownika) Frankowskiego i opowiedziała mu o niskim poruczniku. Został

zidentyfikowany, a pani Ajzenman i Dębski złożyli w Informacji zeznania. Porucznik został aresztowany i zwolniony po wyborach (w 1947 r.) na mocy amnestii.

Katyń a pogrom

Dotychczas niezależni badacze, nieprzyjmujący wersji NKWD, PPR, UB, że prowokacji i zbrodni dokonały prawicowe siły podziemne i Kościół, stwierdzają jednogłośnie - w tym amerykańscy badacze i komentatorzy - że antykomunistyczna armia podziemna AK, ROAK, WiN czy NSZ, a także PSL i Kościół polski nie tylko nie były zainteresowane w wywołaniu zamieszek antyżydowskich, ale wręcz przeciwnie, Polacy mogli ponieść tylko straty z powodu takiego wydarzenia. Jedynym, który skorzystałby i w rzeczywistości skorzystał na pogromie był rząd warszawski i Związek Radziecki, który chciał zatrzymać Polskę w orbicie swoich wpływów.

„Dlaczego w roku 1946?” stawia pytanie anonimowy autor, opracowania z 17 marca 1996 roku.

Od początku, nawet badacze przyjmujący za prawdziwą wersję podaną przez komunistów przyznawali, że pogrom odwrócił uwagę od - o czym pisano otwarcie w prasie zachodniej - sfalszowanego, tak zwanego referendum ludowego.

Były połączone w czasie - oba wydarzenia dzieliło tylko 5 dni - oraz, jak wynikało z późniejszych badań - personalnie - łączyły je powiązania kadrowe i wykonawcze na terenie Kielecczyny. Niektórzy wykonawcy z MBP przyznawali się, że przyjechali do Kielc z powodu referendum, by je „nadzorować” (wprowadzać terror - przyp. KK) i zostali - z przyczyn, których nie wyjaśniają - do dnia zająć antysemickich i jeszcze wiele dni dłużej. Podówczas - zdaniem części prasy amerykańskiej, ktokolwiek wywołał pogrom, bo co do tego, że była to prowokacja panowała na ogół zgodność - zyskały na tym władze komunistyczne, odwracając uwagę od referendum i odwracając nastroje społeczeństw zachodnich, które początkowo zaniepokojone fałszerstwem, po pogromie odpowiedziało sobie „że Polacy nie zasłużyli na wolność”.

Przeanalizowawszy - na podstawie dostępnych mi materiałów, by znaleźć analogie z procesem kieleckim - podobne pokazowe procesy Niedźwiadka - Okulickiego w Moskwie i biskupa Czesława Kaczmarka w Warszawie, sięgnąłem po najważniejsze radzieckie - jak dotąd - fałszerstwo. Rosjanie, którzy dokonali zbrodni katyńskiej obarczyli nią Niemcy hitlerowskie i przedstawili akt oskarżenia w Norymberdze. Stwierdziłem daleko idące podobieństwa. Tak samo jak w sprawie pogromu kieleckiego, Rosjanie i ich wspólnicy

przeszli z ławy oskarżonych na ławę prokuratorską.

Mechanizm przerzucenia winy za Katyń z NKWD na Niemieckie Siły Zbrojne jest uderzająco zbieżny z tym, jaki zastosowano w przypadku pogromu, z tym że krzywda jaka spotkała Niemców, była relatywnie nieporównanie mniejsza, gdyż dokonali wielu zbrodni wojennych, więc oskarżenie ich o jeszcze jedną zbrodnię - na co wyraźnie liczył prokurator Rudenko - niewiele zmieni. A dla Rosji ma znaczenie zasadnicze. Zbrodnia katyńska bowiem w Norymberdze przypominała okres sojuszu niemiecko - radzieckiego i pewność Stalina, że mordowanie polskich oficerów jest częścią wspólnego z Niemcami planu - zlikwidowania polskiej inteligencji - zatwierdzonego w czasie tzw. Białej Narady, zimą 1940 roku w Zakopanem. Niesłychane zmasowanie sił policji obu mocarstw: ZSRR i III Rzeszy, okazało się dla Polaków tragiczne. Sprawa wymordowania profesorów krakowskich, a potem lwowskich ma swoje powiązanie z Katyniem. Była to bowiem realizacja tych samych postanowień.

Jeśli Rosjanie z tak wielką butą i pewnością siebie oskarżali Niemców w Norymberdze, to o ileż łatwiej im szło w procesie kieleckim - dedukowałem. Profesor Marków z Bułgarii, który uczestniczył w ekshumacji zwłok oficerów przeprowadzonej przez Niemców, stwierdził w Norymberdze, że musiał zeznawać, że zbrodni dokonało NKWD, bo było to wywołane sytuacją Bułgarii zależnej od Niemiec. Nawet odważny - choć niemiły Polakom i Polsce - adwokat Stahmer, broniący oskarżonych o zbrodnię katyńską w Norymberdze, nie ośmielił się nacisnąć Markowa najprostszym stwierdzeniem, że obecnie Bułgaria jest stokroć bardziej uzależniona od ZSRR niż była od Niemiec; że jest jego posłusznym wasalem, wobec czego nowa wersja zeznań Markowa musiała być wymuszona w stopniu większym niż poprzednia. Stahmer powiedział: „wyraził pan zatem dwie opinie... Która jest teraz prawdziwa?”

Rosjanie przebiegle oskarżyli głównego oskarżonego, jedyne ze ścisłego kierownictwa partii i państwa nazistowskiego, Georinga o tę zbrodnię. Natomiast pułkownik Ahrens, który dowodząc nieliczną jednostką zajmującą się konserwacją połączeń telegraficznych, telefonicznych i teletechnicznych, który kwaterował na terenie, gdzie później odkryto groby, był tylko powołany na świadka. Ahrens jednak nie dał się zastraszyć. W dodatku Rosjanie już przywykli do pogardliwego traktowania procesów sądowych, ponieważ o wyrokach w ZSRR decydował nie sąd, ale tajne służby. Wobec czego nie zatroszczyli się nawet o prawidłowe brzmienie nazwiska płk Ahrensa, zmieniając je na „Arnes”, a także przeinaczając inne nazwiska „batalionu roboczego 537”. Nie mówiąc już o tym, że domniemany przez Sowietów płk „Arnes” przybył do Katynia dopiero w końcu listopada

1941 roku, a więc już po hipotetycznym terminie zbrodni. Uderzało, że szczupłe siły batalionu roboczego 537 musiałyby bliżej nieokreślony okres czasu mordować tak wielką liczbę ofiar.

Stahmer wyśmiewał oskarżenie radzieckie nie bojąc się zwycięzców i byłych sojuszników swojego kraju: „...należałoby założyć, że nieliczna grupa Ahrensa zdołała usunąć przed zbrodnią lub po niej z ubrań 11 tysięcy ofiar - taką liczbą wówczas operowano - wszystkie dokumenty noszące późniejsze daty, a nawet wyczyścić prowadzone przez ofiary dzienniki tak by kończyły się na kwietniu 1940 roku, a nawet dolepić do nich puste kartki, tak by robiło to wrażenie, oczekiwane przez Rosjan”. Kiedy więc Niemcy mogli tego dokonać: przed zabiciem 11 tysięcy ofiar czy po zabiciu? Sporządzenie 11 tysięcy fałszywych dokumentów, a także ubranie polskich oficerów w nie zużyte mundury i buty - bo w takich ich znaleziono w czasie pierwszej niemieckiej ekshumacji - jest absurdem, do czego Stahmer dołączył jeszcze kwestię gazet pochodzących z kresu jesień 1939 - marzec, kwiecień 1940 roku. Ostatnią datą spotkaną w papierach umarłych był 22 kwietnia 1940 roku.

Stahmer zabiegał od dłuższego czasu w 1945 roku i 1946 roku o dotarcie do materiałów, które w sprawie katyńskiej zgromadziła strona polska. Zwrócił się w dniu 17 maja 1946 roku bezpośrednio do gen. Andersa, prosząc by ten „podał do wiadomości niemieckiej fakty, które... uważa za istotne dla zbadania prawdy historycznej oraz, jeżeli to będzie możliwe wskazał dalsze osoby lub inny materiał dowodowy, które mogłyby przyczynić się do prawdziwego wyjaśnienia zbrodni katyńskiej.”

Jak pisze Adam Basak w znakomitej książce „Historia pewnej mistyfikacji. Zbrodnia katyńska przed trybunałem norymberskim” (Warszawa, 1993) w teczce obrońcy brak kopii tego listu, natomiast znaleziono go w teczce gen. Andersa, który sam fragmenty tego listu umieścił w swoich wspomnieniach w „Bez ostatniego rozdziału”. Adam Basak odkrył jednak fakt, że Stahmera, któregoś dnia idącego do sali sądowej zatrzymał oficer polski w amerykańskim mundurze, po upewnieniu się, że ma istotnie do czynienia ze Stahmerem, wręczył mu „Polską Białą Księgę” na temat Katynia. Którego dnia to się wydarzyło nie wiemy, ale raczej na przełomie maja i czerwca 1946 roku. Generał Anders został postawiony w tak trudnym położeniu, w jakim mogą być postawieni Polacy miażdżeni siłami ogromnych potęg.

Wywiad sowiecki zintensyfikował swoje działania wokół polskich emigrantów wojskowych i cywilnych, o czym świadczy słynna misja obecnego czołowego krytyka literackiego w Niemczech, Marceliego Reich Ranickiego. Reich Ranicki obwiniany jest nie tylko o namawianie w latach 1945 - 46 wybitnych Polaków w Londynie do powrotu do Polski

tylko po to, by zostali oni wydani w ręce NKWD, przesłuchani i zamordowani, ale także o udział w pospolitych zbrodniach.

Wydaje się pewne, że w okresie, gdy zbliżał się tzw. dzień katyński, wywiad radziecki nasilił swoje zainteresowanie polską emigracją. Po wręczeniu Stahmerowi dokumentów przez „oficera polskiego w amerykańskim mundurze” - Rosjanie amerykański i brytyjski battle - dress uznali za symbol antykomunizmu, któremu należy natychmiast przypisać najstraszliwsze zbrodnie. Stąd w przygotowaniach do pogromu kieleckiego pojawiły się - przeznaczone dla propagandy - grupy andersowców, a w tłumie funkcjonariusze tajnych służb i ich rodziny ubrani tak właśnie jak oficer polski, który wręczy Stahmerowi dokumenty na temat Katynia. Dlatego komuniści ogłosili, że Anders (sztab andersa - przyp. KK) „wydał wyrok na wszystkich Żydów w Polsce”. W propagandzie radzieckiej uwypuklano nieprawdopodobny fakt, który nigdy nie miał miejsca, że żołnierze Andersa, którzy wrócili do Polski cieszyli się wolnością osobistą a nawet szansą występowania w grupach i zwartych oddziałach.

Najważniejsze skojarzenie jakie mi przyszło, w trakcie pracy nad tą książką do głowy, to było odkrycie, które przypomina nieco sławne jajko Kolumba. Zwykle porównanie dat - system jaki stosuje się porównując tablice chronologiczne, np. Starożytnej Judei, Persji, Grecji i Rzymu. Okazało się, że pogrom Żydów w Kielcach wydarzył się w dniu, w którym przed Trybunałem Narodów w Norymberdze rozpoczęło się osądzanie Katynia.

Prokurator Rudenko, otwierając 8 lutego 1946 roku radziecką część postępowania dowodowego ani słowem nie wspomniął o Katyniu. Uczynił to 1 lipca 1946 roku, gdy sprawa Katynia nieodwracalnie pojawiła się na wokandzie. Zaczęło się postępowanie w sprawie zbrodni.

1 lipca ginie Henio Błaszczuk.

4 lipca zaczęły się przemówienia stron i dla wszystkich stało się jasne, że Niemcy - nawet w sytuacji, gdy są oskarżeni o tak ciężkie zbrodnie i znajdują się pod naciskiem zwycięskich mocarstw - zostaną uniewinnieni z zarzutu wymordowania polskich oficerów w Katyniu.

W tej sytuacji, już 4 lipca - sprzyjający Rosjanom zbieg okoliczności - w czasie narodowego święta Stanów Zjednoczonych, wykorzystując przyjęcie wydane dla dyplomatów i dziennikarzy w siedzibie ambasadora Bliss - Lane'a w hotelu „Polonia”, ogłoszono, że w Kielcach ma miejsce straszliwy pogrom Żydów - holocaust po holocauście, dokonany rękoma reakcji polskiej, przeciwstawiającej się nowej władzy. Natychmiast sprawa Katynia, sądzona

w Norymberdze, zeszła na dalsze strony gazet, wobec wiadomości o straszliwej zbrodni Polaków, którzy idąc za przykładem swoich nazistowskich nauczycieli, usiłowali wymordować żydowską ludność Kielc. Podkreślano niezwykłą operatywność władz komunistycznych w Warszawie i Kielcach, które zapobiegły większej tragedii, schwytały sprawców i przygotowują ich proces.

Tak więc, pomiędzy Katyniem a pogromem kieleckim istnieje szereg związków, wynikających z nienawiści do Polaków, z trudnego położenia Rosjan, którzy - zdobywszy część Polski w 1939 roku jako sojusznicy III Rzeszy - teraz mienili się wyzwolicielami Polski, oraz narzucili Polsce stalinowski, czy prestalinowski system władzy, który po pogromie wydał się Zachodowi konieczny dla poskromienia dzikiego nacjonalizmu Polaków. Kulturalna i wolność niosąca Armia Radziecka stała się gwarantem spokoju w Polsce i moderacji zachowań zdziczałego polskiego motłochu.

Katyńskie oskarżenie Niemców w Norymberdze, Rosjanie przygotowywali od chwili odbicia z rąk Niemców terenów, gdzie dokonali mordu - aż do lipca 1946 roku. Jednak zbrodnia kielecka przygotowywana była już - gdy nie udawały się pogromy Żydów w Krakowie i Rzeszowie - z o wiele większą precyzją. Pogrom kielecki uknuty był o co najmniej jeden stopień lepiej niż Katyń. Minęło zaledwie 6 lat, a wykonanie zbrodni było z góry podporządkowane jej propagandowemu wykorzystaniu. Istniały paralelne działania i prace szły w trzech odrębnych kierunkach: przygotowania zajść tak, by można obwinić o nie przeciwników politycznych, przeprowadzenia zbrodni tak, by jej przebieg - w warunkach nieograniczonej władzy komunistów - wymykał się kontroli tychże przeciwników, oraz wykorzystania propagandowego, z góry nieraz drobiazgowo przygotowanych wydarzeń.

Trzy różne grupy funkcjonariuszy i działaczy PPR, być może nie wiedzące o sobie, wykonywały zadanie, którego rezultaty miały przynieść ZSRR niewyobrażalne korzyści. Była to więcej niż prowokacja. Było to ukształtowanie wydarzeń, by z pozoru wyglądały na sprowokowane i by znaleziono i schwytano odpowiednią liczbę osób, które „dały się sprowokować”.

Głównym bowiem posunięciem komunistów w tej sprawie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych było pozorne ustępstwo. „Prowokacja była - twierdzi propaganda komunistyczna, nie wyjaśniając kto jej dokonał «andersowcy», czy oni sami - ale by prowokacja się udała potrzebni są ci, którzy dali się sprowokować - czyli motłoch”. W ten sposób, w piśmiennictwie komunistycznym, szczególnie w gazetach takich jak „Wprost”, „Nie” i „Gazeta Wyborcza” wszystko wraca do punktu wyjścia z popołudnia 4 lipca 1946 roku. Bowiem w oczach rosyjskich obecnych przywódców utrzymanie Polski we władaniu

imperium sowieckiego jest równie ważne jak przed 50 laty.

Stąd prawie euforystyczne świętowanie pięćdziesiątej rocznicy pogromu przez komunistów. Desygnowany na komunistycznego ministra spraw zagranicznych Dariusz Rosati przeprosza Żydów, nie za jego współtowarzyszy komunistów, którzy pogrom zorganizowali i przeprowadzili, ale za wszystkich Polaków, choć oni go do tego nie upoważnili.

Przemoc wsparta propagandą, propaganda wzmocniona zbrodnią.

W szczytowym momencie - i pierwszym nieprzychylnym dla rządu warszawskiego, a można nawet powiedzieć w punkcie kulminacyjnym, gdy omawiano sfałszowane referendum, co przyniosło rozczarowanie dla rozwiązania kwestii polskiej według ustaleń dokonanych w Casablance, Teheranie i Jalcie - nadszedł ów dzień 4 lipca, który - gdyby istniały maszyny, niesłusznie nazywane myślącymi - zostałby przez nie wybrany na dzień pogromu. Zbrodniarze radzieccy w Norymberdze oskarżali o zbrodnię, której sami dokonali, tylko dlatego, że zwyciężyli w wojnie. Pogrom kielecki miał przekonać opinię publiczną, ale także rządy wolnych krajów, że zwycięstwo radzieckie i okupacja Wschodniej Europy ma głębokie uzasadnienie, a pozostawienie Polski jako państwa niepodległego, a co gorsze - pozwolenie by wróciła armia polska z Zachodu, doprowadziłoby do odrodzenia nazizmu w Niemczech i w Polsce. Oblicze Polaków zostało po 4 lipca dokładnie odmalowane, a obraz ten zachowany jest do dziś i, co pewien czas, przypominany światu.

Jeśli analizujemy propagandę Goebbelsa i porównujemy z propagandą sowiecką, stwierdzamy, że rola kłamstwa i przeinaczeń była o wiele większa w propagandzie radzieckiej. Hitler był pewien poparcia mas - około 85% Niemców popierało jego rządy. Rządy Stalina były słabe, co wykazało najdramatyczniej masowe poddawanie się i dezercja całych pułków i dywizji w 1941 roku. I gdyby nie błędy Hitlera, on tę wojnę wygrałby. Tym bardziej, Stalin był przeczulony na tle zamknięcia kanałów informacyjnych z bloku - który właśnie stworzył - i do tegoż bloku. Musiał zamordować wielu, przedtem uznanych za bohaterów, oficerów armii sowieckiej, którzy zobaczywszy Polskę, Czechy i Niemcy, odkryli, czym jest socjalizm. Przygotowanie propagandowe do wykorzystania pogromu dla utwierdzenia władzy Stalina w Polsce wydaje się równie ważne, jak sama zbrodnia. Przyjawszy, jak twierdzą nazizujący dziś historycy i publicyści, że zbrodni w ogóle nie było, a trumny pogrzebano puste, to rzeczywiście mogłoby jej nie być wobec rozpętanej kampanii.

Można by powiedzieć, że dziennikarze polscy, tacy jak pani Julia P., czy zachodni jak Shneiderman - który padł ofiarą własnej łatwowierności, czy był przekupiony, czy tylko poświęcono mu najwięcej uwagi - uwierzyli w skonstruowaną w Kielcach - na użytek prasy i propagandy - patiomkinowską wieś zbrodni.

Wiele jednak przemawia za przekupstwem.

Chyba cudem zachował się, oznaczony klauzulą „ściśle poufne”, a jak bardzo poufne świadczy, że pisany odręcznie - list. Owa odręczność, zarówno w hitleryzmie, jak i stalinizmie, była oznaką, że wysoki dygnitarz nie dopuścił do tego, by dokument znała jakakolwiek inna osoba poza nadawcą i adresatem. List pisany na blankiecie KC PPR, pozbawiony jest numeru ewidencyjnego, tak że oficjalnie biorąc, listu tego nie było.

Kierownik Wydziału Zagranicznego KC PPR Ostap Dłuski urzędujący w 1946 roku ustalał linię propagandy komunistycznej na temat Polski i pogromu za granicą. Wydawać by się mogło, że ambasady, poselstwa i konsulaty jakiegoś kraju po to są jego przedstawicielami na zewnątrz, by m.in. bronić dobrego imienia tego kraju i przeciwstawiać się błędnym informacjom na jego temat oraz zwalczać nieprzychylny stosunek innych rządów i prasy.

Tymczasem ambasador ówczesnej RP w Paryżu, Stanisław Skrzyszewski otrzymał od kierownika Wydziału Zagranicznego KC PPR ów list, choć formalnie Skrzyszewski podlegał Ministerstwu Spraw Zagranicznych, w związku z czym list ten - zawierający rozkazy i wytyczne - był aktem nielegalnym i powinien być przedmiotem oddzielnego dochodzenia i procesu.

W drugim akapicie listu Ostap Dłuski sugeruje, by przeprowadzić „kampanię w prasie francuskiej”. Dalej pisze „o znaczeniu i wadze tej kampanii tak ze względów ogólnopaństwowych jak i w związku z okresem przedwyborczym”.

Metoda ta stosowana była przez cały późniejszy okres tzw. władzy ludowej w Polsce. Inspirowanie prasy zachodniej, dostarczanie jej sfałszowanych danych i dokumentów, a potem cytowanie jako informacji podanej w krajach wolnych, a więc takiej, co do której Polacy nie będą mieli wątpliwości, stało się zjawiskiem stałym. Każdy kto żył w czasach terroru stalinowskiego i poststalinowskiego pamięta owe głosy prasy zachodniej przyjazne ZSRR i PRL, które miały ostatecznie Polaków pozbawić nadziei. Istnieje nieoficjalna i spora lista dziennikarzy akredytowanych w Warszawie i Moskwie, a także uzyskujących pozwolenia na częste przyjazdy. Trzeba jednak przyznać, że pomysł Ostapa Dłuskiego, był pionierski i swoją precyzją - można powiedzieć - jest adekwatny do tego, jak przeprowadzono pogrom.

Dłuski pisze do Skrzyszewskiego: „Trzeba by, zanim przystąpicie do akcji, całość

kampanii została należycie obmyślana i przygotowana. Rzecz jasna, że zależy nam bardzo na tym, by pierwsze co najmniej głosy nie ukazał się w prasie komunistycznej; byłoby dobrze, jeśli byście mogli zdobyć dla sprawy jakiś organ mieszczański, a poza tym jakąś osobistość ważną, która zainteresowała się tą historią. W dalszej części kampanii, oczywiście, udział prasy komunistycznej („Action” zwłaszcza) jest wskazany; prasa komunistyczna mogłaby nadać tej sprawie ton wyższy i dlatego należałoby zachować dla niej «najlepsze kąski». Najwyższa trudność, rzecz jasna, wyniknie w związku z samym rozpoczęciem kampanii, ze znalezieniem odpowiedniego organu niekomunistycznego i odpowiedniej osobistości. Należy w tej sprawie, za pośrednictwem towarzysza Bekiera, zwrócić się o pomoc i radę do naszych przyjaciół francuskich, którzy mają wiele doświadczenia w sprawach państwowych i mogą nam więc podsunąć jakąś osobistość (słowo nieczytelne - przyp. K.K) na przykład Albert Bayet mógłby na to pójść; nie wiem jaka jest dziś postawa Bazé; w każdym bądź razie, praktyka wskazuje, że we Francji zawsze znaleźć można kogoś - kto szuka popularności i nie gardzi wdzięcznością. Dobrze postawiona kampania opłaci nam się bardzo, nie trzeba być skąpym. (podkr. - KK)(...) Sprawa sama w sobie powinna zainteresować każdego szczerego demokratę, patriotę francuskiego. Chodzi o to, by sprawie nadać szerokie tło polityczne - Monachium, Beck, Anders - a między innymi odsłonić prawdziwe korzenie afery kieleckiej” (podkr. - KK).

Kogo miał na myśli Ostap Dłuski mówiąc, o „szczerym demokracie i patriotcie francuskim”? To musiał wiedzieć Stanisław Skrzeszewski, bo to był ich slang komunistyczny. Wielu popierających Vichy przeszło - jak Mitterrand - do ugrupowań lewicowych lub - jak agent Gestapo, Marchais - który formalnie biorąc był na robotach w Niemczech w czasie wojny i w odróżnieniu od innych stale dostawał przepustki do swojej rodzinnej miejscowości, a potem po dwu latach, gdy zaginął (prawdopodobnie był w ZSRR na szkoleniu), wrócił do Francji jako komunista - i potem stanął na czele francuskiej partii komunistycznej.

Komuniści francuscy już od 1938 roku, jakby w przewidywaniu sojuszu między Stalinem a Hitlerem, atakowali Polskę, potem wyśmiewali wojnę z Niemcami, rozbrajając duchowo Francję, by wreszcie od klęski swojego kraju, aż do wybuchu wojny radziecko - niemieckiej, jawnie popierać Niemców w legalnie wychodzących pod okiem Niemców pismach komunistycznych. Rząd Vichy czynnie popierał wywózkę Żydów do Drancy, a potem Auschwitz, zwracając koszty przewozu swoich obywateli żydowskiego pochodzenia niemieckim kolejom.

Na to, że ludzie ci chcieli jak najszybciej zetrzeć swoją przeszłość z okresu okupacji niemieckiej - okazać się przyjaciółmi Żydów - liczył Ostap Dłuski i Stanisław Skrzeszewski.

Działacze francuskiej lewicy, ale także prawicy, wyłączywszy gaullistów, musieli się liczyć z tym, że wywiad radziecki jest dokładnie poinformowany o ich przeszłości. A więc poproszeni przez ambasadora komunistycznego, marionetkowego rządu w Warszawie - w dodatku Żyda, w dodatku powiązanego z tajnymi służbami, bo tylko takie osoby w owym czasie wyjeżdżały na placówki dyplomatyczne na Zachód - musieli w równej mierze cieszyć się z pochlebstw, przyjmować pieniądze, ale i obawiać się szantażu.

W zakończeniu listu Ostap Dłuski daje wskazówki taktyczne Skrzyszewskiemu: „Publikacje mają iść crescendo od mniej znaczących, ale już odsłaniających oblicze tego hitlerowskiego (tu następuje słowo nie do odczytania - choć Skrzyszewski prawdopodobnie mógł łatwo domyślać się o kogo chodzi) - do bardziej kompromitujących. Chodzi więc o nie jedno czy dwurazową sensację, ale o całą kampanię.

Prosimy was bardzo drogi towarzyszu o informowanie nas o stanie spraw i widokach. (-) Ostap Dłuski”.

Zielona Kurtyna

Gigantycznej akcji propagandowej rozpętanej przez rząd warszawski towarzyszył masowy exodus Żydów przerażonych pogromem w Kielcach i wierzących w oficjalne wersje, które pojawiały się na Zachodzie. Tworzyło to zjawisko błędnego koła: propaganda powodowała wyjazdy Żydów - wyjazdy potwierdzały prawdziwość propagandy. Opowiadali prasie, że rząd polski (komunistyczny - przyp. KK) nie wypuszczał ich, ale i nie zapewniał im bezpieczeństwa.

Z Polski nie wypuszczano podówczas nikogo jednak po pogromie stworzono pewną kwotę emigracyjną dla Żydów. Inni, aby - jak sądzili ratować życie - przed następnymi pogromami uciekali w trudnych i niebezpiecznych warunkach przez zieloną granicę.

Oto co opowiedział na łamach wychodzącego we Francji żydowskiego pisma „Undzer Wort” (Nasze Słowo) Michał Rudawski:

„Kilka dni po pogrzebie (ofiary - przyp. KK) zostałem wezwany do mojego szefa, dowódcy Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), do sowieckiego generała, Gwidona Czerwińskiego, od którego otrzymałem nieoczekiwany i nadzwyczajny rozkaz. Miałem być odpowiedzialny za zorganizowanie i funkcjonowanie dwóch tajnych przejść przez polsko - czeską granicę, przez którą winni być przepuszczani w skryty sposób, w późnych godzinach nocnych, Żydzi, którzy opuszczają Polskę.

Po różnych dyskusjach, wyjaśnieniach i zawarunkowaniach, te dwa przejścia

graniczne zostały zorganizowane już w drugiej połowie lipca 1946 roku. Żydzi z całej Polski zaczęli przybywać nad polsko - czeską granicę. Zaczął się pierwszy wielki exodus z Polski” (Z archiwów ŻIH, tłumaczenie P. Bielecki).

Tak więc, za zorganizowaną przez te same siły bezpieczeństwa, które mordowały Żydów ucieczkę, musieli zapłacić nieraz wszystkim co posiadali. Nie przyszło im do głowy, że dwa, a według innych źródeł cztery przejścia - wzdłuż Sudetów, Gór Izerskich i Karpat - były starannie strzeżone przez funkcjonariuszy straży granicznej, by ucieczka się udała i ktoś niepoinformowany nie przeszkodził w akcji.

Żołnierze straży granicznej ukrywali się przed uciekającymi, którzy ukrywali się przed żołnierzami straży granicznej, pełnząc na łokciach i kolanach.

Ambasador Bliss - Lane, wróciwszy do USA, sam wycofał się ze służby dyplomatycznej. Poświęcił się sprawie informowania społeczeństwa amerykańskiego o rzeczywistym przebiegu wypadków w zajętej przez Armię Czerwoną Polsce. Dość szybko potem zmarł. Pozostawił jednak po sobie słowa, że pogrom w Kielcach „nie miał charakteru spontanicznego, lecz był wynikiem starannie opracowanego spisku”.

Także Michał Borwicz w referacie wygłoszonym na polsko - żydowskim sympozjum w Oxfordzie (17 - 21.12.1984) podkreślił, że w pogromie kieleckim „tajnym sowieckim prowokatorom chodziło o pozbawienie sympatii w krajach zachodnich, i to właśnie przed wyborami (w 1947 roku - przyp. KK), które miały utwierdzić i zatwierdzić sowiecki podbój (...) Prowokacja udała się i to chyba ponad spodziewania prowokatorów”.

Z pogromu - i procesu, który mu wytoczono za niedopełnienie obowiązków - wyszedł zwycięsko tylko Władysław Spychaj - Sobczyński. Awansował na podpułkownika, potem na pułkownika i przeniesiony został do Warszawy, do władz centralnych, o czym marzył jeszcze w czasach wojny.

Zajmował kolejno wysokie stanowiska - był szefem wywiadu KB W, potem dyrektorem Biura Paszportów MBP (zachowały się opisy jak bił Żydów, którzy starali się o wyjazd do Izraela), a na koniec został attache wojskowym PRL w Sofii, gdzie pilnował „bułgarskiego tropu” z jego powiązaniemi na Bliski Wschód. Jeden z naszych informatorów, który zastrzegł sobie anonimowość, twierdzi, że Sobczyński zawdzięczał życie i karierę temu, że - prawdopodobnie w okresie okupacji hitlerowskiej lub bezpośrednio po niej, pracując w wywiadzie ZSRR - natrafił na materiały kompromitujące Bierutą, i Bierut o tym wiedział.

Wszystkie cele pogromu zostały osiągnięte. Rosjanie komunistyczni starali się postępować tak, by każde posunięcie dawało im co najmniej dwie korzyści jednocześnie. W wypadku Katynia pozbyli się 15 tysięcy elity elit, grupy najbardziej patriotycznej, doskonale

wyszkolonej i wychowanej przez Piłsudskiego w okresie niepodległości Polski, oraz znaleźli podstawę by zerwać stosunki z rządem polskim Sikorskiego, który swoją pojednawczością przeszkadzał Rosjanom w oskarżaniu Polaków o wrogość wobec siebie.

Po odkryciu mogił katyńskich, mogli już mówić o zмовie między Hitlerem a rządem polskim w Londynie. To otworzyło im drogę do trzeciego zwycięstwa: przestawszy uznawać Rząd Polski na Obczyźnie, mogli stworzyć własny rząd, marionetkowy.

Pogrom występuje w powiązaniu z akcjami dyplomatycznymi i propagandowymi ZSRR, po odkryciu mogił katyńskich, można powiedzieć, że jest ich kontynuacją.

A oto pięć głównych celów, które zostały osiągnięte w przeprowadzeniu pogromu w Kielcach:

1. Spowodowanie masowego exodusu Żydów. Mimo iż większość z nich najpierw uciekła z ZSRR, to teraz można było przedstawić ich ucieczkę z niebezpiecznej Polski. Rosjanom chodziło o pozbycie się tzw. elementu kapitalistycznego: właścicieli sklepików, rzemieślników, członków żydowskich spółdzielni pracy - które rozwijały się i byłyby niewygodne do spacyfikowania w związku z przygotowaniami do stalinizacji Polski. Przewidywano bowiem założenie obozów pracy dla tzw. elementu obcego klasowo.

Zgodnie z tym co twierdzą historycy ZSRR, Stalin zaplanował obozy koncentracyjne dla Żydów dopiero w 1952 roku. W latach 40. trzymanie Żydów na przykład w Oświęcimiu, czy innych obozach poniemieckich, w których więziono Ślązaków, AK - owców i WiN - owców - byłoby dla ZSRR niewygodne.

2. Zasianie przerażenia wśród Żydów - komunistów na najwyższych i decydujących stanowiskach państwowych w ówczesnej marionetkowej RP. Takie osobistości jak Berman, Minc, Zambrowski, Różański, Fejgin - wskazuje na to choćby jego słynna wypowiedź o „przyspieszaczu” - które znały rzeczywisty przebieg pogromu, musiały się liczyć z tym w swoich gabinetach i mieszkaniach, że w każdej chwili mogą tam wtargnąć na niebiesko ubrani robotnicy z gaz - rurkami i łomami, a nawet pistoletami i że mogą być wymordowani przez „motłoch”, z czego Rosjanie wyciągną nową korzyść, ponieważ obciążą ich winą za zbrodnie stalinowskie, sami pozostając czyści, a zarazem obciążą polski motłoch nowym żydობójstwem. Przebieg wydarzeń w 1956 roku (prowokatorzy pod Politechniką, którzy chcieli iść na ulicę Puławską, Klonową, Chopina, itd.), autokary „z klasą robotniczą” na dziedzińcu Uniwersytetu w 1968 roku, wreszcie wiece motłochu komunistycznego w tymże roku, a także w okresie KOR, wkraczanie grup „oburzonych robotników” do mieszkań wybitnych działaczy KOR (jak np. Halina Mikołajska i Marian Brandys), wskazują na możliwość zastosowania takiego scenariusza.

3. Zasianie wśród Żydów, którymi obsadzono liczne stanowiska w średnim aparacie UB, wojska i partii przekonania, że w każdej chwili są zagrożeni śmiercią ze strony społeczeństwa polskiego, które chce ich wymordować. Przekonano ich, że andersowcy, księża, chłopci, rzemieślnicy, harcerze tylko czyhają na złagodzenie terroru w Polsce, by ich wyniszczyć. Nie tylko uważali ci Żydzi, że jedynym obrońcą przed rasizmem i pogromami jest partia komunistyczna, ale także czyniło to ich jeszcze bardziej posłusznymi i gorliwymi wykonawcami jej rozkazów.

4. Odwrócenie się od Polski sojuszników zachodnich: Francji, USA, Wielkiej Brytanii. Zrównanie naszego kraju z Niemcami, które wtedy znajdowały się pod okupacją na zachodzie w celu wykorzenienia hitleryzmu (na wschodzie z innych powodów), aby okupacja Polski przez siły radzieckie wydawała się częścią opinii publicznej na Zachodzie równie konieczna, jak okupacja Niemiec hitlerowskich. Polska, dzięki propagandzie komunistycznej, miała wyrobiony jeszcze gorszy obraz niż Niemcy hitlerowskie, tym bardziej, że agenci wpływu podawali zachodniej prasie fałszywe dane zarówno co do pogromów w Rzeszowie i Krakowie, jak i w Kielcach. Zawyżano nieraz dziesięciokrotnie liczbę ofiar żydowskich w tych pogromach, a dziesięć do stukrotnie liczbę Polaków, którzy w tych pogromach uczestniczyli - nie wspominając, że pogromów dokonywali żołnierze i oficerowie znajdujący się bezpośrednio lub pośrednio pod dowództwem radzieckim. Ale właśnie pogromy zasiały na Zachodzie przekonanie, że tylko komuniści i opieka Rosji mogą być gwarantem, że w Polsce nastanie spokój, bezpieczeństwo i prawdziwa demokracja.

5. Badacze pogromu, którzy rozpatrują go z punktu widzenia skrajnej prawicy i nie należą do przyjaciół Żydów twierdzą, że powód, dla którego wywołano pogromy w Polsce, na Węgrzech i w Czechosłowacji, był jeszcze inny. Były wynikiem skomplikowanej rozgrywki między Stalinem, a światowym syjonizmem, wynikiem ryzykownej gry jaką prowadzili światowi syjoniści, chcący doprowadzić do powstania państwa Izrael i Józef Stalin. Według tych badaczy, pogromy miały wywołać masowy exodus Żydów ze Wschodniej Europy, co zmusiłoby Wielką Brytanię, sprawującą mandat nad ówczesną Palestyną, do przyjęcia - wbrew woli rządu brytyjskiego - wielkiej masy uchodźców. Uchodźcy ci mieliby osiedlać się w Palestynie, powiększać tam liczbę żydowskich osadników i w końcu zmusić państwa zachodnie do akceptowania powstania państwa Izrael. Na potwierdzenie swojej tezy podają, że od 1941 do 1948 - 49 roku komuniści sowieccy na rozkaz Stalina, ukrywali antysemityzm, a Stalina powszechnie uznawano za protektora i współtwórcę Izraela. Tak więc syjoniści działający w cichej zмовie ze Stalinem zyskaliby materiał ludzki dla Izraela. Stalin jednak miałby, według tej tezy, o wiele bardziej dalekosiężne plany - pragnął on zasiedlić Izrael, a

także nasycić kraje Zachodniej Europy oraz Stany Zjednoczone Żydami, którzy byli komunistami i funkcjonariuszami partii komunistycznych na wschodzie Europy, a także wojsk komunistycznych, tajnych służb i aparatu terroru, którym Stalin nie pozwoliłby na zerwanie więzi z ośrodkami dywersyjno - szpiegowskimi w Moskwie. Taką tezę potwierdzałyby działalność Morrisa Kwaśniewskiego w Kanadzie - niejako reprezentanta interesów radzieckich w Polsce, który pod pozorem obrony Żydów polskich działał prawie bez przerwy; historia Różańskiego. Pod koniec lat międzywojennych był szpiegiem radzieckim, który - jako Żyd - wysłany do Palestyny przeniknął do podziemnych struktur tajnej terrorystycznej, antybrytyjskiej i antyarabskiej organizacji Hagana, by po II wojnie światowej pojawić się w Polsce, zataiwszy swą przeszłość i stać się kimś zupełnie innym, bardzo wysoko ulokowanym funkcjonariuszem tajnych służb, terrorystą, działającym pod przykrywką polskiego oficera.

Anty - Katyń

Michaił Gorbaczow, decydując, że Rosjanie w końcu przyznają się do zbrodni na polskich oficerach w Katyniu - w tym momencie dłuższe upieranie się przy tym, że zrobili to Niemcy narażałoby na szwank finansowanie pieriestrojki przez ówczesną Niemiecką Republikę Federalną - wydał rozkaz (jak podało w listopadzie 1994 roku Polskie Radio RMF, czerpiąc informacje z moskiewskich kół rządowych): „Musicie znaleźć jakiś anty - Katyń”.

Wystarczyło kilkanaście miesięcy, by lokalna mutacja „Gazety Wyborczej”, przechwytyując moją tezę o związku między Katyniem a Kielcami, a także stosując się do nakazu Gorbaczowa, stwierdziła - przygotowując grunt pod oświadczenie Rosatiego - „że Polacy Żydom urządzili Katyń w Kielcach”. W kampanii rozwiniętej w Kielcach, które stały się - z najbardziej patriotycznego polskiego regionu w latach 1815 - 1948 - twierdzą postkomunistów, w kampanii, w której rzekomo najlepiej znający swoje błędy kielczanie radośnie przyznają się do zbrodni, uczestniczy kilka pism postkomunistycznych w Kielcach wraz z naukowcami wykreowanymi tu przez tzw. Polskę Ludową. W nienawiści do samych siebie, zrodzonej z poczucia winy nie popełnionej - o czym owe pokolenia nie wiedzą - czując się zbrodniarzami i potomkami zbrodniarzy, samoponizają się na rozkaz tych, którzy są dziedzicami zbrodni.

Dalsze korzyści propagandowe

Z pogromu PZPR czerpała przez lata sześćdziesiąte, a szczególnie w roku 1968 i w

latach siedemdziesiątych. Mam zarejestrowaną na taśmie magnetowidowej 12 - minutową relację byłego aktywisty tej partii na Kielecczyźnie. Był on poddawany wielokrotnie szkoleniom na tzw. Uniwersytecie Marksizmu - Leninizmu oraz szkoleniom zamkniętym. Metoda tam stosowana była metodą domniemanego przecieku. Rzekomo w tajemnicy - a chodziło o to, by była zdradzona i rozkolportowana przez uczestników szkolenia (wykorzystywano ich jako nieświadomych tzw. agentów wpływu) - mówiono otwarcie, że Kielecczyzna jest dalej zacofana i nie otrzymuje kredytów równych Śląskowi czy Wybrzeżu, mało, że jest niszczone, a nawet dochodzi do zagłady tego regionu, bo to jest kara za pogrom Żydów w Kielcach. Obwiniano o to międzynarodowy (kosmopolityczny) spisek syjonistyczny.

Rozpowszechniwszy te wieści, władcy komunistycznych Kielc przygotowali w imieniu społeczeństwa odwet na Żydach, a właściwie na tym, co po nich pozostało. Pierwszym, dokonany w 1946 roku był natychmiastowy remont domu na Plantach, zatarcie śladów po seriach z broni maszynowej na ścianach domu. Zbito tynk i zrównano mur.

Po 1968 roku w PZPR ujawniły się silne tendencje antysemickie. Na Kielecczyźnie nabrało to innej wymowy. Powrócili - jako komunistyczne świętości - Władysław Spychaj - Sobczyński, Mieczysław Demko - Moczar i Eugeniusz Wiślicz - Iwańczyk. Jeden miał obszar swoich wpływów w północno - wschodniej Kielecczyźnie, w środowiskach byłych KPP - owców, wrogich „kosmopolitycznej dyktaturze” w byłej KPP, PPR i PZPR w rejonie Ostrowca, drugi w podobnie myślących kręgach komunistów, w północno - zachodnim rejonie - wokół miejscowości Końskie, trzeci w centrum Kielecczyzny.

Podjęto decyzję o zburzeniu synagogi w Kielcach - choć nikt nie modlił się w niej, bo oddano ją Archiwum Wojewódzkiemu. Miało to być dokonane w podstępny i rozłożony na etapy sposób. Od dawna kierowcy nazywali Kielce „rondowem”. Nieszczęsny Obrzydłówek, Kleryków, który po 40 latach władzy komunistycznej stał się raczej Antyklerykowem, zaczęło unowocześniać. Przy wlocie z szosy warszawskiej w organizmie miejskim Kielc powstało rondo o dziwacznym kształcie. Okazało się, że zaplanowano je w formie nie do zniesienia dla kierowców i ruchu kołowego, bo ma ono część brakującą, na której stoi synagoga. By rondo zaczęło spełniać swoje zadania, konieczne jest zburzenie synagogi. Byłby to zarazem odwet na Żydach za ów kosmopolityczny spisek przeciw Kielcom.

Jednak decyzję o zburzeniu synagogi podjęto za późno, gdy w Kielcach działały już skupione wokół Kościoła grupki inteligencji polskiej, która w sposób, na którego ujawnienie jeszcze za wcześnie storpedowała plan prowokacji.

Umarły cmentarz

Jednocześnie jednak w latach siedemdziesiątych narastała druga, straszliwa sprawa: polecenie władz (kieleccy komuniści powoływali się na rozkaz z Warszawy), by zbeczczyć żydowski cmentarz. Najtragiczniejszy i najstraszliwszy cmentarz w Polsce. Najpierw Niemcy zabijali tam Żydów, złapanych na opuszczeniu getta kieleckiego - groby kopali sobie sami. Zabijano ich kolejno - następcę zakopywał poprzednika. Mogiłę zrównywano z ziemią, zdeptywano. Po zagładzie Żydów rozstrzeliwano tu Polaków, żołnierzy ZWZ - AK i tak samo bezimiennie zakopywano. W oczach Niemców było to dodatkowe pohańbienie, bo cmentarz był żydowski.

W głębi cmentarza nadal był obszar wolny, przeznaczony tym Żydom, którzy w spokoju mieli umierać do końca XX wieku, ale ta przestrzeń pozostała pusta, bo żadnemu z nich nie było dane być tu pogrzebanym. To umarł cmentarz. Ich prochy, bezimienne, użyźniły obszary obozów Auschwitz, Treblinka, Majdanka, gdzie dziś wszyscy dziwią się żyzności okolicznych łąk.

W styczniu 1945 roku cmentarz odkryli towarzysze z Ostrowca - trzon kieleckiego Urzędu Bezpieczeństwa. Dla nich zabijanie na cmentarzu żydowskim było źródłem dodatkowej satysfakcji, bo w ich oczach upokarzało ofiary. Funkcjonariusze Gestapo i funkcjonariusze UB uczynili miejsce pochowania tajnym. Obawiano się, by rodziny nie wykradły zwłok, by tego miejsca nie uczyniono obiektem kultu. W tym okresie pochowano tu jeszcze 41 lub 43 ofiary pogromu w Kielcach. Nie wiadomo czy z nimi pogrzebano tych, którzy ich mordowali.

Wreszcie decyzją władz komunistycznych w latach siedemdziesiątych cmentarz uległ zagładzie. By na zawsze zatrzeć pamięć o Żydach i by deptać kości umarłych, zaprojektowano tu następne rondo komunikacyjne.

Aczkolwiek planowi likwidacji kirkutu nie nadano rozgłosu, to władze komunistyczne liczyły, że zostanie to odkryte i zinterpretowane jako zemsta wolnego i samorządnego społeczeństwa Kielc, ziejącego nienawiścią do Żydów. Profanacja cmentarza trwała w stanie wojennym. Pobliska jednostka wojskowa w czynie społecznym, w niedzielę, wywoziła ciężarówkami wojskowymi w nieznanym kierunku macewy. Pieniądze na to szły z budżetu „na obronę” państwa. Nagrobki zostały prawdopodobnie potraktowane jako materiał przy budowie fundamentów, schodów wewnętrznych, jako chodniki w willach czerwonych baronów. Dewastatorzy zbliżyli się do grobu ofiar pogromu, którego nie ruszyli. Być może dlatego, że nie użyto w nim cennego materiału, być może dlatego, że do władzy doszedł Gorbaczow i w

ramach „pieriestrojki” przerwano restalinizację Polski. Groźbę, że będziemy jeździli po kościołach umarłych zażegnano, choć cmentarz jest pustym polem, przestrzenią zarastającą krzewami.

Dziś jest to cmentarz bez grobów. Kilkadziesiąt maczew i biedny, prawie nędzny monument ofiar pogromu. Wszechwładny jest tu świat przestępczy. Drobnicy złodzieje, prostytutki, ukrywający się zbiegowie latem nocują w lasku zdziczałych bżów, gdzie odbywają się pijaństwa, orgie, gdzie dzień i noc płoną ogniska. Ciągłe obecne są tu dzieciaki czyhające na butelki, którymi handlują przedtem wypijając resztki.

W okresie gdy niszczenie cmentarza toczyło się na dobre władze powróciły do planu zburzenia synagogi. Znalezione pretekst w postaci idei modernizacji miasta przez zbudowanie linii tramwajowej. Zdaniem planistów mogła ona przebiegać tylko tak, by przechodziła przez środek budynku dawnej świątyni.

Jednak po okresie lat 1980 - 81 w zastraszonych Kielcach - bardziej niż jakiekolwiek inne miasto w Polsce (po zajęciu miasta przez „Szarego” w 1945 roku i uwolnieniu więźniów - AK - owców i WiN - owców, po pogromie, o który obwiniono kielczan i po procesie biskupa Kaczmarka opozycja wzrosła liczebnie. Mimo internowań i więzień mogła czynnie przeciwstawić się planowi. Choć oskarżono tych ludzi o zamiar „pozbawienia kielczan nowoczesnej komunikacji miejskiej i skazania na dalszą mękę dojazdów”, to udało im się powtórnie ocalić synagogę i zamiar budowy linii tramwajowej zarzucono.

Jerzy Stępień opowiada: „... fakt, że ja zamówiłem jeszcze w 1981 roku Mszę świętą w intencji ofiar pogromu, Żydów spowodował, że zrobiono mnie Żydem. (...) Właśnie to pasowało do stereotypu komunistycznego. Rozesłano informacje do kilku najważniejszych zakładów Kielecczyny o moim żydowskim pochodzeniu...” Jeden z więzionych w 1982 roku w Kielcach w celi z Jerzym Stępiem wrócił po przesłuchaniu i powiedział: „Słuchaj, UB mówi, że ty jesteś Żydem, że twoi rodzice nie są wprawdzie Żydami, a są Polakami, ale ty jesteś Żydem. Jesteś dzieckiem uratowanym z pogromu kieleckiego i wychowanym przez twoich rodziców”.

„ - Rzecz polega na tym - dodaje Stępień, że urodziłem się we wrześniu 1946 roku... zrobiono mnie Żydem, bo nikt inny rzekomo w Kielcach nie mógł wpaść na pomysł zamówienia takiej mszy.”

Wraz z powrotem post - czy neokomunistów do władzy, powróciła w Kielcach sprawa antysemityzmu komunistycznego. 21 listopada 1994 roku odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach konferencja prasowa. Działacz SDRP, ówczesny wicewojewoda kielecki, pan Henryk Długosz nazwał dziennikarzy z „Gazety Wyborczej” „pismakami z

koszornej". Dziwne, że nie z ulicy Planty.

Wątpię czy gdziekolwiek na świecie jest miasto tak obciążone winą, tak zniesławione, dotknięte tak wielką pogardą. Rzecz osobliwa - jeden z ludzi, którzy w dzisiejszych Kielcach najgłośniejsz agituje - trudno nazwać to inaczej - za winą Kielc, wychował się w domu, który jego rodzice postawili na pożyczdowskiej ziemi. Niech przepraszają ci, co zawinił. Gdy niewinni czują się winni, sami stają się ofiarami.

42 The Toronto Star, Friday, June 27, 1968

Ugly rumor spawned this forgotten carnage

As a World War II commander in the Polish countryside, **Mieczysław Matuszowski** had seen many atrocities. But 24 months after the war ended, he witnessed one of the most stunning slaughters ever. A Jew, he was left helpless as a crazed mob of civilians and security forces slaughtered more than 40 Jews and wounded more than 60. Later, he watched nurses ignore the dead and injured, except to steal their valuables.

Matuszowski, 68, moved to Toronto in 1966 and ran several variety and gift stores. He retired four years ago. Here's his story of that terrible day in Kielce, Poland.



THE AUTHOR: Wartime leader of Polish commandos.

By **Mieczysław Matuszowski**
On July 6, 1946, 14 months after the end of the war, I was awakened at 6 a.m. by a soldier who informed me there was trouble in the town of Kielce, where I was stationed as a personnel officer in the Polish army.

When I arrived at my post I learned from colleagues that a mob had gathered at the Jewish Community Centre, 11 Gordon St.

About 200 Jews lived in Kielce, almost all of them at that address. Most had found their way there from Nazi death camps or were evacuated refugees from the surrounding countryside.

I was told that a woman was running in the streets crying that the Jews at the community center were murdering children in order to use their blood for the matzo (unleavened bread) eaten during Passover. Members of the mob had already approached the police demanding that the Jews be investigated. The police arrived immediately and searched the community centre, but, except for a few guns kept for self defence, they found nothing.

I marvelled at the fact that the commander who dispatched the police could have taken seriously the absurd charge by that woman.

At 8 a.m. I asked Col. Sobieski, head of the provincial security police, to send a crack force of police battalions to protect the Jews threatened by the mob.

These battalions were a group of hand-picked young men who had fought with the partisans during the war. The colonel denied my request on grounds there were enough regular military personnel in Kielce and there was also a militia available which was trained and

better armed to deal with an emergency.

Events were in perilous peril. After the colonel's refusal, I got in touch with the commanding officer of the training school, who was a close friend and had belonged to the partisan group which I had commanded during the war.

I asked him to hold his men in readiness, to requisition two cars and to be ready to leave as soon as he got an order.

At 10 a.m. I received a telephone call from Mr. Kahan, president of the Jewish Committee of Kielce. He asked me to appear in the name of the governor of the province of Kielce, to have him ask Bishop Kaczmarek of Kielce to pacify the inflamed mob.

The bishop declined. This was the same bishop who came forward with the traditional greetings of bread and salt when the Nazis marched into Kielce in 1939.

The governor asked me to tell Kahan that if he wished, Kahan could be taken out of the building under escort.

Kahan refused the offer. As long as an anti-Jew remained in the building, he insisted, he would not leave.

Meanwhile, Col. Sobieski called the extra military, the specially trained riot unit and the two brigades to drive away the mob.

The crazed rabble, however, had been growing larger and more violent all morning and now the night of the security forces could stop them.

These same forces eventually joined the mob and began joining in the shouting "Death to the Jews."

I got a second telephone call at 11 p.m. from Kahan. He asked me for help. Just then over the telephone I heard a loud shot followed by a shot that Kahan had been shot by a military officer.

Within less than 40 minutes, more than 40 Jews were dead and more than 60 wounded, some seriously.

The dead and the wounded were taken to the Kielce hospital. I went there and saw them. Even in the hospital one could feel the hostility against the Jews. As the casualties were brought into the hospital the nurses seized rings, earrings, jewelry — whatever was of value — from the helpless victims.

Outside the windows of the hospital I could see dozens thronging in the street. Some were turning the Jews in the hospital. It was obvious the mob wanted to finish the killing they had begun in the street that morning.

This time I did not ask for permission. I telephoned the commanding officer of the training school offering him to come immediately, bringing his entire class.

In 20 minutes the trainees were lined up in front of the hospital fully armed. When the assembled policemen caught sight of the approaching military vehicles they scattered like mice.

But not enough help had been called for the anti-Semitic of Kielce. A police sergeant and an associate came into the private home of a Jewish family. They looted the valuables and dragged the three occupants into the forest and shot them. They survived and was able to identify the murderers.

That night Kielce was put under martial law. It was surrounded by tanks and heavy artillery. Troops were brought in from other towns. A curfew was imposed and mass arrests made.

The Polish government tried to suppress the news. The pogrom (or organized massacre) was a cruel blow to the reputation of Poland's new socialist government.

Foreign correspondents who had been notified that night at the U.S. Embassy in Warsaw, celebrating the American Fourth of July, around that something serious had happened when all the attending members of the Polish government were suddenly summoned away from the party.

So although the story was suppressed in Poland, it was covered in the international press.

Nothing in comparison for what had happened, the authorities organized a mass funeral. Factory workers were brought in from nearby towns, children were brought in bearing flags, banners and slogans of various kinds. An estimated 25,000 attended the service.

For the further and terrible ordeals, the authorities in Kielce decided to move the wounded as soon as possible. Amidst the greatest secrecy, the wounded

were moved from Kielce to Lodz by a special ambulance train, heavily guarded by troops.

This last historically returned pogrom was investigated by the Polish government and eventually it was brought to trial.

All of them were sentenced to death by firing squad. All it appeared for certainty to Polish President Boleslaw Bierut. He granted clemency to just one of the convicted — the only woman in the number — commencing her sentence to 10 years imprisonment. It was the woman who had provoked the pogrom by talking the about that Jew boy had been murdered by Jews.

What became of Col. Sobieski, head of the security forces, who had been arrested for his role in the the pogrom? He was taken to Warsaw, but was there a trial?

I do not know how of any witnesses being summoned from Kielce, even though I provided the name of a witness, who had tried to contribute, in a written report I submitted as the behavior of the colonel on the day of the pogrom.

A few weeks later I encountered Sobieski on the street. He remarked sarcastically: "Well, Jewboy, your report didn't help either."

What orders came from the government during the initial hours of the pogrom when the bloodshed could have been stopped? What did the "Polishers" (the local militia) or the security ministry do during those crucial hours? Nothing. A strict command was issued not to use force, not even to face a warning that in this alone might provoke the masses.

What did the local Kielce political organizations do in the face of this medieval blood shed? These parties had at their disposal hundreds of well paid political workers. In such circumstances it was their task to get out on the street and clarify that this was a provocation justified by the forces of reaction, and to point out that it was by using such malicious accusations against the Jews, taken from the Dark Ages, that Hitler succeeded in his campaign to slaughter the Jews and tyrannize Germany.

What did they do? They simply ordered down and soldiers to fire and killed for they were afraid for their own skin and nothing more. It didn't pay to talk with the Jews; Jewish blood came cheap.



MATUSZOWSKI TODAY: Retired Toronto shop owner.

What did the local Kielce political organizations do in the face of this medieval blood shed? These parties had at their disposal hundreds of well paid political workers. In such circumstances it was their task to get out on the street and clarify that this was a provocation justified by the forces of reaction, and to point out that it was by using such malicious accusations against the Jews, taken from the Dark Ages, that Hitler succeeded in his campaign to slaughter the Jews and tyrannize Germany.

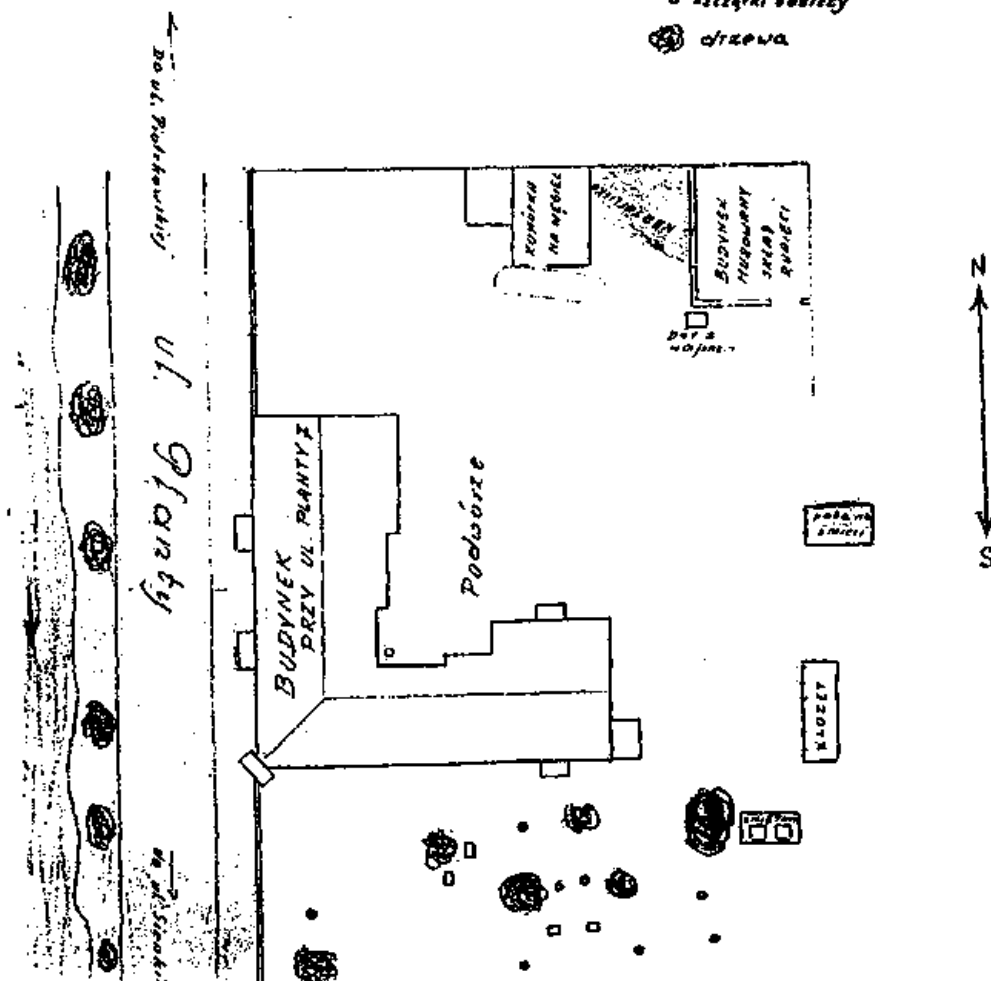
What did they do? They simply ordered down and soldiers to fire and killed for they were afraid for their own skin and nothing more. It didn't pay to talk with the Jews; Jewish blood came cheap.

Szef Wydziału Personalnego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, Kwaśniewski wspomnienia o pogromie w Kielcach ilustruje swoją fotografią w mundurze i dla prasy kanadyjskiej nazywa się dowódcą polskich komandosów z czasów wojny.

Widok domu i podwórza
przy ul. Planty nr. 7.

Objaśnienie

- ślady krwi
- szczątki ofiar
- ⊗ drzewa



W protokole oględzin, dokonany 6 lipca przez prokuratora - ale już nie cywilnego, a wojskowego - czytamy, że: „Na klatce schodowej, na drugim piętrze (budynku przy ul. Planty 7 - przyp. KK) znaleziono dwie łuski od KBK rosyjskiego, dwie wystrzelone łuski i jedną wystrzeloną łuskę od pepesza (tak w tekście - przyp. KK) mieszkania wszystkie żydowskie opieczątowane przez naklejenie kartek z odciskiem pieczęci Komisariatu MO w Kielcach”.

Prokuratorzy nie mieli wstępu do tych mieszkań. Opieczątował je ten sam komisariat MO, który przeprowadził rano 4 lipca rewizję.

Ten sam prokurator wojskowej prokuratury w postępowaniu datowanym 6 lipca, jakie przedmioty uznać za dowody rzeczowe w sprawie, pomija znalezione łuski, całkowicie ignorując dowody zbrodni zamknięte w opieczątowanych mieszkaniach. Z tego względu nie sporządzono (lub potem zniszczono) szkiców sytuacyjnych parteru, I, II piętra, gdzie rozgrywał się pogrom. Pominęto oględziny ścian z zewnątrz budynku i wewnątrz, drzwi, okien. Wszystkie one nosiły ślady serii broni maszynowej i pojedynczych pocisków.

Zwraca uwagę fakt, że pogromu dokonano 4.07, a oględziny przeprowadzono i sporządzono protokół dopiero dwa dni potem, 6.07.

Na szkicu „Widok domu i podwórza przy ul Planty 7” (na sąsiedniej stronie) zwraca uwagę fakt zaznaczenia śladów krwi tylko z jednej strony domu, głównie przy jednodrzwiowej klatce (nr 2).

DZIA OKRĘGOWY ŚLEDCTW

Kielce, dn. 6.VII. 1946.

sygnatura akt KPa: 583, 585/45

Z e s t a w i e n i e wyników oględzin sądowo-lekarskich zwłok oraz rannych w związku z wypadkami, jakie miały miejsce w Kielcach w dniu 4.VII.1946 r.

Na podstawie przeprowadzonych w trybie art.123 i 127 k.p.k. oględzin sądowo-lekarskich, zgodnie z rozporządzeniem Min.Sprawiedl. i Min.Spr.Wewnętrznych z dn.15.VII.1929 r./zbiór Rozp.Min.Sprawiedl. poz.621/ o wykonaniu oględzin sądowo-lekarskich zwłok ludzkich, przez p.o.Sędziów Okręgowych Śledczych - Ludwika Janowskiego i Młodęga Gorskigo za pośrednictwem biegłych: Miejskiego Lekarza - D-ra Jana Janowskiego, Inspektora Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia - D-ra Jozefa Josepy i Lekarza Urz.B.P. - D-ra Bałanowskiego, zwłok ofiar, ustalono, co następuje:

Oględzinom sądowo-lekarskim w kostnicy Szpitala Miejskiego w Kielcach poddane zostały zwłoki obojga płci, narodowości żydowskiej, w ogólnej liczbie 37 osob. Z tego 11 kobiet i 26 mężczyzn.

Oględzinom sądowo-lekarskim poddane zostały również zwłoki 2 mężczyzn narodowości polskiej, przyczyną śmierci których były u jednego rana postrzałowa brzucha, zaś u drugiego - rana postrzałowa czaszki.

Zestawienie wyników oględzin sądowo - lekarskich.

Jeden z dowodów, że od pocisków broniących się Żydów zginęło co najmniej dwóch funkcjonariuszy służb specjalnych lub MO czy wojska. Ustalono tożsamość zaledwie 22 osób na podstawie zeznań świadków (i jedna miała dokumenty).

W jaki sposób i gdzie pochowano owych „2 mężczyzn narodowości polskiej”? Czy zostali oni zaliczeni do ofiar pochodzenia żydowskiego i razem z nimi są pochowani, powiększając liczbę zabitych Żydów?

Różne źródła podają odmienne liczby zabitych od 32 (telefonogram Brystygierowej) aż po 72 wg Leona Chajna.

Zbudowano pomnik dla 42 osób.

Nr. akt. _____

Protokół przesłuchania świadka

Kielce, dnia 6. lipca 1946 r.

Oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie

płk. Korczyński Grzegorz
(stopień st., imię i nazwisko)

przesłuchiwał niżej wymienionego w charakterze świadka

Świadek uprzedzony o odpowiedzialności karnej z art. 140 K. K. za fałszywe zeznania

Grynbaum Albert — zeznał:
(podpis świadka)

1. Nazwisko, imię, imię ojca Grynbaum Albert s. Majera
2. Rok urodzenia 1918r.
3. Miejsce urodzenia Mielnik
4. Zawód urzędnik
5. Stopień wojskowy i funkcja
6. Wykształcenie 7 oddz. szk. powz.
7. Narodowość Polaka
8. Stan cywilny żonaty
9. Służba w wojsku w Międzynarodowej brygadzie "Dąbrowski" w Hiszpanii
10. Karałność niekarany
11. Adres Kielce, ul. Focha 18
12. Stosunek do oskarżonego obcy

Pyt: Czy w dniu akcesów antyżydowskich t.j. dnia 4.VII.46r. widzieliście się z prezesem Komitetu Żydowskiego ob. Kačanym?

Odp: Tak.

Pyt: O której godzinie widzieliście się z prezesem Kačanym i gdzie?

Odp: Z prezesem Kačanym widziałem się o godz. 9.30 w Żydowskim Komitecie Wojewódzkim przy ul. Planty.

L. G. Brach. Min. Bezp. Publ. w Łodzi

Karta z przesłuchania Grynbauma, oficera UB żydowskiego pochodzenia, który niedługo potem, wracając z Warszawy, zginął w zagadkowych okolicznościach. Przesłuchiwany jest przez zwierzchnika, słynnego z tego, że w czasie okupacji hitlerowskiej ograbił i wybił żydowski oddział partyzancki.

PROTOKÓŁ

przesłuchania świadka

Włoszawa, dnia 9. VII 1946 r.
Oficer śledczy Talman Bezpieczeństwa Publicznego

(stopień, st., imię i nazwisko)

age 12, that might contribute to decreased education.

Świadek upozorowany o odpowiedzialności karnej z art. 149 K. K. za fałszywe
znanie... — zeznał:

1. Nazwisko, imię, imię ojca Mamed. Adlam
2. Rok urodzenia 1918. 24. IV.
3. Miejsce urodzenia Alexandria
4. Zawód munitionsary M.P.
5. Stopień wojskowy i funkcja Hayriden. 2. co. war. nydr. 8. 6000. M.P.
6. Wykształcenie Lycee
7. Narodowość Armen
8. Stan cywilny Married.
9. Służba w wojsku —
10. Karalność —
11. Adres Jansazyma 3 m. 15
12. Stosunek do stron okcz.

W dniu 4. XII. 46. byłem w WUBP. w Kielecach, stałem
na balkonie obok gabinecie majana Sabesymowa
Słyszalem jak on przy telefonie donosił sobie i
Kuznetsovowi głośno panuje i wcił słuchawki i powie-
dzał do mnie, że Gierasziowa telefonował że
zgłosił się któregoś do Komisariatu milicji i
powieścił że był przetrzymywany w piwnicy na
ul. Płowskiej i Gierasziowa. posłał tam milicję
Wł. Wł.

Telefonogram Nr. 0757

dnia 13. 12. 1946 godz. 8⁴⁵

z W.M.B.P. Kielce

do M.B.P. Wydz. M.B.P.
mjr. Stedlicki

Nadał Jędrzejko 158

przyjął Sajnowski

Proszę o poinformowanie Wojsk. Sądu Rejonowego w Warszawie, że muredek Grynbaum Albert nie stawił się w dniu 13. 12. 46. na rozprawę p-ko Sobczyńskiemu, gdyż prawdopodobnie nie żyje.

Podpisat
Nacz. Wydz. W.M.B.P.
Stankiewicz jyr.

Telefonogram nadany z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Kielcach o zastępcy szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa, Grynbaumie, gdzie podając przyczynę nieobecności na rozprawie, użyte jest określenie: „gdyż prawdopodobnie nie żyje”.

Wydział Zagraniczny

Warszawa

2.1. Measurement Scales

257-46

de la pompe!

1) przesyłam Wam za pośrednictwem

Łow. Administracyjnego przez ilość autentycznych
dokumentów, która wyszła z protokółu ze zjazdu
wielu ludzi, wyrażała przekonanie o ich wartości.

[illegible]

Indica, by, zaimu puytawicis L. atqz.
 catina' bampawiki zutata dabitia' amptawani puytawara.
 Raca' i'ano, is zali'z' daw bawo' no tam, by
 puzawa' canj'umig' idny' no wabaly' di' u' pusa'
 kowuwit'egay; bym' idny' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw'
 d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw'
 a' kowaw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw'
 d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw' d'aw'

Ścisłe tajne odręczne pismo kierownika Wydziału Zagranicznego KC PPR Ostapa Dłuskiego do Stanisława Skrzyszewskiego, ówczesnego ambasadora R.P. we Francji.

476/21 71
73

Notatka informacyjna

Rozpętana ostatnio kampania przeciw Polacom Żydowej w żydowskiej prasie reakcyjnej USA, systematycznie podtrzymywana jest przez grupę obywateli polskich, korespondentów tej prasy.

Do grupy tej należą:

- 1) Leonidas Leon (pisze pod pseudonimem "L.Arie" w gazecie "Korzen Journal", bundowsko-trockistowskiej "Unzer Setime" w Paryżu) - były współpracownik PAFu w Warszawie. 35 dwóch lat mieszka w Paryżu.
- 2) Koczerginski Szperjahu, były redaktor organu "Kowalej Syjon" w Polsce "Unzer Wort" (pisze w "Forverts-ia" pod pseudonimem "Jaan Zani") 35 dwóch lat przebywa w Paryżu.
- 3) Korison, obsługuje całą reakcyjną prasę żydowską w różnych krajach, "twórczościami" o Polsce i ZSRR. Jest on byłym współpracownikiem żydowskiej prasy burzuszyskiej "Koment" w Warszawie. Obecnie przebywa w Londynie.

Na terenie Paryża istnieje także również instytucja pod nazwą "Centrum dla studiów historii Żydów w Polsce". Istotnością tego centrum kierowana jest Przewodna Polaca Żydowej. Instytucja ta jest subsydiowana przez reakcyjny "Żydowski Komitet Robotniczy" Dublińskiego w USA. Na czele tej instytucji stoją obywatele polscy:

- 1) Boruchowicz - Borwicz Michał - przeciwny socjalista.
- 2) Wulf Józef - renegat (b. osłonek PPR)

Oni wspólnie często występują w prasie reakcyjnej, pioszczącej socjalistycznej z antypolskimi alibor,żami.

W Paryżu przebywa także pisarz żydowski, obywatel polski Gromann Mojżesz, który ostatnio wydał ośuligunsko-antyzydecką książkę, roz-
reklamowaną przez całą reakcyjną prasę żydowską.

Wskazywanie wyżej wymienionych reakcyjnych emigrantów stwarza konieczność zastanowienia się nad celowością dalszego utrzymywania ich przynależności państwowej polskiej i wydawania przez nich paszportów polskich.

Warszawa, dn. 8.VIII.1949 r.

Notatka informacyjna frakcji PPR przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce. Dotyczy ona sześciu pisarzy piszących w „żydowskiej prasie reakcyjnej USA”. We wniosku autorzy notatki uważają, że omawiane osoby należy „pozbawić przynależności państwowej polskiej”.

7000043
3 AD

Dalszy ciąg protokołu przesłuchania
Redlińskiego Kazimierza podejrzanego

dn. 19.VII.1946r.

- Pyt: O jakich tajnych organizacjach wiadomo nam, które istnieją na terenie Skarżyska?
- Odp: O tajnych organizacjach jest mi nie wiadomo i członków tajnych organizacji nie znam. Słyszałem od Husielaka Szawonira członka z 7 drużyny, że w 7 drużynie jest zorganizowana jakaś organizacja: jak się wyraził, zawarli braterstwo.
- Pyt: Kiedy, gdzie i jakimi słowami wyraził się Husielak o tej organizacji?
- Odp: Było to w miesiącu czerwcu 1946r. wracaliśmy z kościoła, który mieści się na placach i ja zaproponowałem żebyśmy poszli się kąpać, na co on mi odpowiedział, że nie może pójść, gdyż mają dziś zbiórke, a nie może opuścić ponieważ my-od-niego--odechaliśmy zawierają dziś braterstwo. Szczegółów mi nie opowiadał ponieważ my od niego odechaliśmy na kąpiel, gdzie mieliśmy się kąpać.
- W innych organizacjach braterstwa żadne nie istnieją i Kondekanci Hufców o tym poszczególne drużyny nie informowały, jak również nie organizowały.
- Pyt: Co możecie więcej powiedzieć o siódmej drużynie Z.H.P.?
- Odp: Drużyna ta figuruje tylko na liście Hufca lecz nie mają nigdy nic wspólnego z Hufcem. Do swej drużyny nie dopuszczają nigdy nikogo z innych drużyn i zawsze starają się odizolować.

Protokół przesłuchania został mi w całości przeczytany i sporządzony zgodnie z moim zeznaniem. Co stwierdzam własnoręcznym podpisem.

Redliński

Pozorowane śledztwo w sprawie zbrodni na Żydach było pretekstem do licznych aresztowań. Ponieważ, wg jednej z co najmniej pięciu wersji przyjmowanych przez służby specjalne, kogo oskarżyć o mord na Żydach w Kielcach, podejrzanymi byli „księża, zakonnicy, harcerze i andersowcy”, stało się to podstawą do przesłuchań wielu harcerzy w województwie. Przesłuchanie jednego z harcerzy ze Skarżyska wykorzystano do sporządzenia szczegółowej listy drużyn, ich liczebności, wraz z dokładnymi danymi personalnymi, w tej miejscowości. W końcowej części przesłuchania przechodzi się do tropienia tajnych organizacji. Proszę zauważyć, że przesłuchiwany nazywany jest nie świadkiem, a podejrzanym, nie jest jednak zaznaczone o co. Jest podejrzanym w ogóle, poprzez swoje istnienie. Ta kartka, ostatnia z protokołu, jest też dowodem strachu, załamania się owego chłopca.

Sch. 15 6364 PGR 48
podpis

Polska Partia Robotnicza

Komitet Centralny
Wydział Zagraniczny

29/1/46

L. dz. 160/B/Z/46

Warszawa 15 kwietnia 1947r.
Al. Marszka Stalwa 17

[Signature]
Ścisłe-Tajne

Do
Tow. *Zambrowskiego...*

W załączeniu przesyłamy do wiadomości tłumaczeni
wywiadu ptk. Balloniego przeprowadzonego z Kardynałem
Hlondem.

Ptk. Balloni, prezes Zw. Żydów we Włoszech Z-ca Mi
nistra Sprawiedliwości Włoch-Gullo, przybył na Polaki
na proces Heesaa. Dostał on pismo polecające od Dr.
Baraniaka do Kardynała Hlonda. Legitymująco się tym
pismem został on przez niego przyjęty.

Z-ca Kierownika
Wydziału Zagranicznego

Heder

1-załącznik:

Otrzymują tow.tow.

Gomułka - Wiesław
Zambrowski
Berman

Ścisłe tajne pismo o wypowiedzi kard. Augusta Hlonda na temat pogromu kieleckiego.
Dostęp do informacji miały tylko trzy osoby w państwie: Gomułka, Zambrowski i Berman.

DIECEZJALNA
KIELCE

KIELCE, d. 5. Marca 1945 r.

32

L. OM-254/46.

Do

Pana Wojewody Kieleckiego

w Kielcach

Stosownie do rozprawy przeprowadzonej przez Przedstawiciela Kurii i Księdza Proboszcza par. katedralnej z p. Wojewodą, wczoraj o godz. 11,20 na ul. P.O. 17, wymieniona osoba w towarzystwie trzech innych księży udała się na miejsce wypadku celem uspokojenia tłumów, które, według opinii p. Prokuratora sądowego i p. Wojewody, miały napierać na wojsko, wskutek czego to ostatnie zmieszane byłoby do użycia broni.

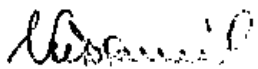
Wspominani księża niezłownie udali się dwoma grupami, t.j. od ul. Sienkiewicza i Piotrkowskiej do ul. Planty. Na miejscu stwierdzono, że na ul. Planty nie było żadnego zgromadzenia, a ludność stojąca na ulicach Sienkiewicza i Piotrkowskiej w małych grupach zachowywała się spokojnie i nie zachodziło żadne niebezpieczeństwo natarcia na wojsko. Wobec czego księża, uważając swoją interwencję za zbędną, opuścili miejsce wypadku i zadali telefonicznie powiadomienie o powyższym pp. Wojewodę i Prokuratora sądowego, lecz nie zastano ani w urzędach, ani p. Wojewodę w mieszkaniu prywatnym.

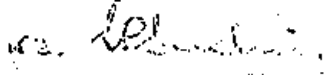
O zajęciach, które uprzedziły rozmowę z p. Wojewodą, Kuria Diecezjalna slyzała w formie niesprawdzonych pogłosek.

Ksiądz Proboszcz katedralny dowiedział się o jakichś zajęciach na ul. Planty około godz. 11, udał się na miejsce wypadku, ale u wejścia na ul. Planty od strony ul. Sienkiewicza został przez wojsko zwrócony.

Oświadczenie ztem p. Vicewojewody na posiedzeniu Komisji Porozumiewawczej wczoraj o godz. 18, że Kuria Diecezjalna zachowała się obojętnie wobec zaszłych wypadków, nie odpowiada prawdzie.

Kuria Diecezjalna uprzejmie prosi p. Wojewodę o wyrażenie uwagi swojemu zastępcy, że podobne wyrażenie może posłużyć ten denecyjności, i o spowodowanie odpowiedniego sprostowania.


Stanisław Kozłowski


Stanisław Kozłowski

Jest to odbitka z odbitki, z kopii przez kalkę, ale ten list warto przeczytać tyle w nim powiedziano, mimo podwójnego terroru, jaki zapanował w Kielcach po pogromie.

Bibliografia

Archiwum Akt Nowych:

Ministerstwo Administracji Państwowej:

syg.: 2470, 2472, 2473, 787, 169, 172, 788, 932

Ministerstwo Informacji i Propagandy:

syg. 774 - 792, 825, 661, 27941, 942, 28144, 28147, 661

Krajowa Rada Narodowa: 133, 134, 438, 813, 276, 148, 150

CA KC PZPR:

638/PPR zagranica, 295/VII - 200, 295/VII - 210, 295/IX - 19,
295/VII - 235, 295/VII - 243, 295/VII - 250, 295/VII - 264, R - 108,
Sokr. Nacz. Wyd. Prasy i Propag. Z. 243, 476/21, 295/VII - 203, 235/VI - 28,
295/VII - 53 t.l, 476/20, Spuścizna Ostapa Dłuskiego 478 t.l 5, Sobczyński
7509, 190/XIII t.. 6 - 9. E. Wiślicz – Iwańczyk

CA MSW:

750/opr, 17/IX/131 t.l (brak: 019, 020, 021, kart: 029 po plombie do pakietów 376.) 7649/III,
7650/III, 7651/III, R 871/46 (syg. Arch. Państw. 518),
SN - 9/46 tom I, II.

CAW: $\frac{IV\ 112}{232}$, 138/68/1, 524/1192 „A”.

Archiwum Jana Wrzeszcza

Żydowski Instytut Historyczny:

„*Undzer Wort*” (Nasze Słowo) w jidisz.

nr 122 z dn. 2. 07. 1986 r. Michał Rudawski: „Punkt zwrotny w życiu
polskiego żydostwa - czyje zbrodnicze plecy były w kulisach. Inscenizacja
krwawego oszczerstwa” wolne tłumaczenie p. Bieleckiego.

Protokoły posiedzeń Centralnego Komitetu Żydów.

Studium Polski Podziemnej: Londyn: kol 19 Teka 37g.

Bożena Szaynok „Pogrom Żydów w Kielcach - znaki zapytania” - praca mag.

Leszek Żebrowski Referat na sympozjum w parafii Św. Katarzyny „Działalność band pozorowanych jako metoda zwalczania podziemia niepodległościowego w latach 1944 - 1947”.

„Biuletyn Dolnośląski” z dn. 18.11.1980 r.

„The Canadian Jewish News” Ron Csillag „Postwar Kielce pogrom recalled”. July 3, 1986.

„Gazeta Polska” z dn. 15.09. 1994 r. Marcin Zaborski „Zbrodnia nie popełniona przez NSZ”.

„Express Wieczorny” 12.09.1991 r. Maria Skolarczyk „Poszukiwanie rasy panów”

„Gazeta Polska” 22.12.94 - 4.01.1995 r. Andrzej Kunert, biogram Humera

„Gazeta Polska” z dn. 6.07.1995, Piotr Jakucki „Wiślicz Iwańczyk”

„Głos Robotniczy” nr 189 z 1946 r., „Łajdactwo «prokurator» Wrzeszcz - obrońcą czarnej sotni z Kielc” i z dn. 11.07.1946 r. nr 186 (z wierszem)

„Gazeta Wyborcza. Lokalna w Kielcach i Radomiu”. Dodatek. Sierpień 1995 r. Janusz Kędracki „Poznałam mordercę twojego ojca”.

„Nasza Polska” z dn. 11.04.1996 r. Jerzy Robert Nowak „Dzieje grzechów”

„Niepodległość”. Tom XLV (po wznowieniu tom XXV) Nowy Jork - Londyn 1992 r. Raport biskupa Kaczmarka.

„Karta” nr 2 z 1991 r. Eugeniusz Misilo „Polskie «bandy UPA»”.

„Karta” nr 12 z 1994 r. Natalia Lebedicwa, Piotr Mitzner „Wyrok na odstępcę”

„Karta” nr 15 z 1995 r. Sergiej Kriwienko „Raport z Polski”

„Karta” nr 17 z 1995 r. Ludwika Zachariaszczycz „Randka z wrogiem”

„Kontrasty” nr 11 z 1986 r. Jerzy S.Mac „Kto to zrobił”

„Nowiny Kurier” (Tel Aviv) z dn. 13.07.1984 r. „Jeszcze raz o pogromie kieleckim”.

„Reporter” nr 4 z 1990 r. Henryk Piecuch „Spotkanie z Fejginem”.

„Słowo Ludu” Magazyn. Jadwiga Karolczak „Lincz w sądzie”

„Tygodnik Solidarność” nr 36 z 1981 r. Krystyna Kersten „Kielce 4 lipca 1946”.

nr 11 z 1995 r. Mateusz Wyrwich „Łagier Jaworzno”

z dn. 2.2.1996 r. Tadeusz Kostewicz „Więźniowie po śmierci”

„The Toronto Sun”, Jun 27, 1986 r. „Ugly rumor spawned this forgotten carnage”.

„Pamiętnik Świętokrzyski”, Kielce 1991, Zenon Wrona „Kościół wobec pogromu Żydów w Kielcach 1946 r.”

„Zeszyty Historyczne”, Paryż, nr 2, 1994 r.

„Związkowiec” z dn.16.08.D86 r. Canada

„Życie Warszawy” z dn. 11.04.1996 r. not. Daniela Walczaka

„Życie Warszawy” z dn. 12.04.1996 r.

Bibliografii książkowej nie podaję. Dzieła cytowane w tekście.

Spis Treści

Sprawa podtytułu.....	3
Terminologia	4
Rewizja pojęcia „wojsko polskie”	6
Pojęcie tzw. wojny domowej	7
Marksizm - leninizm	9
Neoheglizm	9
Tak zwana „spiskowa teoria dziejów”	10
Źródła	13
Pożar archiwów SB w Kielcach w dniach 30.08 - 1.09.1988	15
Motłoch	25
Antysemityzm komunistyczny	26
Marks	27
Stalin.....	28
Przeniesienie antysemityzmu stalinowskiego na teren KPP. Prawdopodobna przyczyna rozwiązania KPP	30
Ostrowiec. Władysław Spychaj. Partia bez Żydów.	33
Spychaj staje się Sobczyńskim.....	38
Pogrom w Krakowie.....	42
Pogromy na Węgrzech	43
Pogrom w Krakowie (ciąg dalszy)	45
Sytuacja Żydów w bloku sowieckim	46
Schemat pogromu.....	57
Pomysł pogromu kieleckiego	60
Bandyta z Radomia	64
„Bandy pozorowane”	65
Andersowcy.....	70
Wersja pierwsza	71
Wersja druga	72
Wersja trzecia.....	72
Uruchomienie agentury	73
Wersja czwarta	75
Wersja czwarta „A”	76
Henio	80
Sprawdzenie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Departamencie Kadr.	90
Początek pogromu	90
Z zeznania Sobczyńskiego	92
Niedoszli informatorzy.....	93
Informator Adam Humer.....	99
Księża kieleccy, biskup Kaczmarek i kardynał Hlond wobec pogromu	112
Raport Kurii.....	116
Proces księdza biskupa Kaczmarka.....	120
Prokurator Wojewódzki	122
Inspektorzy z KC PPR.....	128
Człowiek, który niósł trumnę gestapowca	132
Bojówka PPR - ORMO z SHL.....	139
Opowieść M.B.....	141

Sily policyjno - wojskowe.....	142
Tak zwany przebieg zbrodni.	146
Śmierć Kahanego, przewodniczącego Komitetu Żydowskiego.....	155
Tak zwany proces kielecki	157
Szczęśniak.....	165
Mecenas Grzywaczewski	170
Dekret	177
Pogrzeb.....	181
Katyń a pogrom	182
Przemoc wsparta propagandą, ropaganda wzmocniona zbrodnią.....	187
Zielona Kurtyna.....	190
Anty - Katyń.....	194
Dalsze korzyści propagandowe	194
Umarły cmentarz	196
Bibliografia.....	211